AURELIA

CZYLI

ŻYDZI Z PORTA CAPENA.

AURELIA

CZYLI

ŻYDZI Z PORTA CAPENA

PRZEZ

M. A. QUINTON,

przełożona z francuzkiego

przez

WŁADYSŁAWA BARTKIEWICZA.

Tom I.

WARSZAWA.

W DRUKARNI CZERWIŃSKIEGO I SPÓŁKI,
ulica Śto-Krzyzka Nr. 1325.

1876.

Дозволено Цензурою.

Варшава 16 Августа 1875 года.

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

Jedna z najciekawszych epok ludzkości, pierwszy rozkwit chrystyanizmu, jego walka z pogańskiémi pojęciami i instytucyami i ostateczny tryumf prawdziwéj wiary, była przedmiotem nietylko nader licznych studyów historycznych, prawnych i obyczajowych, ale pobudzała także fantazyą powieściopisarzy. Pomijając Bulwera, Dumasa (ojca) i innych, z mniéjszym lub większym talentem odtwarzających obraz starożytnéj pogańskiéj cywilizacyi, stojącéj natenczas u szczytu swojego rozwoju, kardynał Wiseman pierwszy w znakomitym swoim utworze *Fabiola,* na tle obyczajowego i społecznego życia Rzymian, zakréślił

wzruszający i nauczający obraz bohaterskich cnót pierwszych chrześcijan. Jak za każdym znakomitym utworem, tak i za tym posypały się liczne naśladownictwa, mniéj więcéj udatne. Nowa ziemia odkryta została, należało ją objąć w posiadanie. *Kalista*, *Irena*, *Emilia Paula*, *Wiwia Perpetua* i t. p. malują różne epoki rozwoju chrystyanizmu, posługując się w tym celu bogatym materyałem, jakiego źródła chrześcijańskie z pierwszych kilkuset lat rzymskiego cesarstwa dostarczają. Autor *Aurelii*, którą w tłómaczeniu polskiém podajemy czytelnikom, odmienną poszedł drogą. W Fabioli i naśladujących ją utworach przedstawione są instytucye chrześcijańskie, rozwijające się wśród pogańskiego Rzymu; w Aurelii zaś mamy zarys społeczeństwa pogańskiego, oblanego światłem wschodzącego chrystjanizmu. Autor zamierzywszy sobie skréślić obraz społeczności chrześcijańskiéj, w samym początku jéj kiełkowania w Rzymie, w końcu pierwszego stulecia ery chrześcijańskiéj, szukał do tego źródeł w pogańskich spółczesnych autorach. Prawnik z powołania, gruntowny znawca starożytnéj rzymskiéj literatury, chrześcijański myśliciel, stworzył zajmujący szereg obrazów, obyczajowego, religijnego i społecznego życia

Rzymian, cywilizacyi świetnéj, ale dążącéj do ostatecznego rozstroju i maleńkiego jeszcze społeczeństwa chrześcijan, niosącego ferment odrodzenia światu. Autor chciał pozostać historycznym, aż do najmniéjszych szczegółów: jeżeli nie wszystkie te szczegóły i wywody za ostatecznie stwierdzone przyjąć można, co sam autor często wskazuje, to niemniéj obraz na jaki się składają, tchnie życiem i prawdą. Zresztą do każdego faktu podane są źródła i obszerne przypisy, tak iż czytelnik sam sobie może utworzyć pojęcie o większéj lub mniejszéj pewności historycznéj, na jakiéj się opowiadanie wspiera.

Nić powieściowa tak zręcznie osnuta, iż chociaż jak powiedzieliśmy prawie wszystkie osoby i prawie wszystkie fakta są historyczne, wypadki rozwijają się w obrazkach pełnych dramatyczności. Pozwoliliśmy sobie w tłómaczeniu zmienić porządek kilku rozdziałów, przez co chociaż sam początek stał się mniéj efektownym, zyskało na jasności całe opowiadanie. Opuściliśmy także kilka małych ustępów, jako niemająeych ścisłego związku z treścią, a wspierających się na zbyt słabo uzasadnionych, domniemaniach historycznych, a mogących budzić fałszywe pojęcia.

Przypuszczając wreszcie, że nasza książka może być, i z pożytkiem, w ręku mniéj obeznanych ze starożytnościami rzymskiémi, dołączyliśmy kilka przypisków objaśniających, jakie autor widać za zbyteczne dla swego koła czytelników uważał. *W. B.*

PRZEDMOWA AUTORA.

Poczuwamy się do obowiązku dania pewnych objaśnień, co do pobudki tej pracy i zajęcia, jakie obudzić może.

Wiadomo, że Piotr święty około roku 42, przybył do Rzymu dla założenia stolicy kościoła Chrystusowego, że Paweł św. odbył dwie podróże do tego miasta, aby w niém jawnie głosić Ewangelią św., i że nakoniec obadwaj Apostołowie, pod panowaniem Nerona zostali umęczeni tego samego dnia (29 czerwca 66 roku): św. Paweł przez ścięcie głowy, ze względu że był obywatelem rzymskim, a Piotr św. przez ukrzyżowanie głową na dół.

Jakie były bezpośrednie następstwa ich pobytu w tej stolicy świata? Jakie skutki wydały ich nauki? Jakie nastąpiły przemiany w tymże samym czasie, gdy krwią swoją

przypieczętowali nową wiarę, którą przybyli ogłaszać światu?

Takie przemiany dadząż się dostrzedz i opisać? W pewnéj odległości od téj pierwszéj epoki, fakta są tak obfite, iż po tylu innych, opis nasz byłby bezużyteczny.

Wszystkim wiadomo, z jaką szybkością rozkrzewiał się chrystyanizm, jak stopniowo ogarniał, opanowywał całe społeczeństwo, które z drżeniem chyliło się przed krzyżem, tym starożytnym symbolem ostatecznéj hańby. Ale przed Kostantynem, który w końcu trzeciego wieku, tryumfującą religią chrześcijańską usadowił wraz z sobą na tronie świata; przed Tertulianem, który około roku 200 mógł zawołać: „wczorajsi jesteśmy, a już zapełniamy wszystko: wasze miasta, domy, twierdze, municypia, zgromadzenia, nawet wojsko, klassy ludu, dekurye, dom cesarski, senat, forum; zostawiliśmy wam tylko wasze świątynie *)“; przed Tertulianem był już Pliniusz Młodszy, który w sławnym swoim liście do cesarza

*) „.... Hesterni sumus, et vestra omnia implevimus, urbes, insulas, castella, municipia, conciliabula, castra ipsa, tribus, decurias, palatium, senatum, forum; sola vobis relinquimus templa.“ (Tertulian, Apologet. cap. XXXVI)I.

Trajana, wykazywał w słowach bynajmniéj niedwuznacznych, cudowne szerzenie się chrystyanizmu *).

Otóż widzimy pisarza współczesnego z Apostołami, który nam może posłużyć do wykazania głębokich a powszechnych wpływów, nowo rozpowszechnionéj doktryny wśród rzymskiego społeczeństwa.

A może i inni autorowie téj saméj epoki, historycy, poeci, filozofowie, prawnicy, obficie dostarczą faktów, niemniéj niezaprzeczanych a bardziéj jeszcze ciekawych i znaczących, chociaż dotąd nikt ich dostatecznie nie wyświecił?

Taki właśnie cel założyliśmy sobie.

Postanowiliśmy bez czerpania z pisarzy kościelnych, których jeszcze wówczas niebyło, ale poprostu opierając się na powadze Tacyta, Swetoniusza, Diona Kassyusza, Seneki, Juwenalisa, Marcyalisa i prawników, wynaleźć w faktach ślad pobytu Apostołów w Rzymie, i wskazać go wszędzie, gdzie tylko wybitniéj się pojawia. I zadziwiliśmy się, gdy poszukiwania te dowiodły nam, że chrystyanizm już wtenczas przeniknął wszędzie, i tajemniczą swoję działalność dał poczuć od podstaw do wierzchołka Państwa.

*) Pliniusz Lib. X. Ep. 97.

Tym sposobem doszliśmy do następujących twierdzeń, których rozwinięcie i udowodnienie poniżéj damy:

1-o. Ze stanowiska wypadków historycznych i ogólnych:

Wszystkie baczne i zastanawiające się umysły miały naówczas to przekonanie, że nowa wiara wprowadzona do Rzymu, zastąpi starożytną religią, któréj pierwsze rozwinięcie dał Numa.

Dojście Żydów czyli Chrześcijan do powszechnego panowania, uroczyście głoszą, w jednakowych wyrazach, dwaj historycy, Tacyt i Swetoniusz.

I rzeczywiście, cała rodzina cesarza Domicyana jest chrześcijańską; dwaj jego wnucy stryjeczni, których wyniósł do godności Cezarów, są również chrześcijanami; więcéj jak na dwieście lat przed Konstantynem, a zaledwie w dwadzieścia pięć po śmierci Piotra i Pawła, byłoby rządziło światem dwóch cesarzów czcicieli Chrystusa, gdyby wypadki były szły zwykłym trybem.

Rzecz dziwna, pałacowa rewolucya, która posadziła na tronie Nerwę, wybuchła przeciw Domicyanowi tylko przez zemstę za morderstwo jego krewnych, których podczas dru-

giego prześladowania chrześcijan, jako takich wydał na łup swojéj passyi prześladowczéj.

2-o. Odnośnie do faktów moralnych, widok jaki przedstawia epoka, do któréj się odnosimy, niemniéj jest nadzwyczajny i zajmujący.

Domicyan z zapałem usiłuje odnowić starożytną religią Rzymu, i ożywić jéj podania, aby ją przeciwstawić nowéj wierze i naukom, jakie ta krzewi. Kapłani pogańscy zapożyczają od Żydów i Chrześcijan najwybitniéjszych ich obrzędów, niewyłączając praktyki spowiedzi, która odbywa się publicznie w świątyni Izydy i Serapisa.

Filozofia niezaprzeczenie czerpie moralność z przepisów ewangelicznych, przemawia językiem dotąd zupełnie jéj nieznanym.

Prawnicy ulegając ogólnemu prądowi nowych wyobrażeń, po raz pierwszy wprowadzają do prawodawstwa, dotąd nieruchomego względem osób, złagodzenia, modyfikujące najsurowsze następstwa praw XII Tablic, i przygotowują nowe reformy prawodawcze.

Wszędzie świta wyzwolenie *rodziny, człowieka* i *rzeczy*, mające się urzeczywistnić w przyszłości.

3-o. Pojedyńcze fakta takież same mają znaczenie.

Rzym podziwia cnoty i patrzy na powstające instytucye, o których żadnego dotąd niemiał wyobrażenia.

Flawia Domitylla, siostrzenica Domicyana, zakłada w swém mieszkaniu, niedaleko pałacu cesarskiego, pierwsze hospicium chrześcijańskie. Wypędzona przez wuja za wyznawanie religii chrześcijańskiéj, przyjmuje welon zakonny z rąk św. Klemensa, czwartego następcy św. Piotra, i na wyspie Pontia zakłada pierwszy klasztor chrześcijański.

Święty Klemens, apostół dziewictwa, tak nazwany z powodu dwóch wspaniałych listów, przez długi czas zaginionych, teraz odnalezionych, a pisanych do dziewic, które zebrał dla Chrystusa, oswabadza w podziemiu przy Bramie Kapeńskiéj zagrzebaną Wielką Westalkę Kornelią. Ta złączywszy się z Flawią Domityllą, osiada z nią w ubogich celach klasztornych, które przetrwały jeszcze do czasów św. Hieronima.

Św. Klemens, w tak zwanych późniéj *katakumbach*, poświęca pierwszy grobowiec chrześcijański, składa tam mianowicie zwłoki Petronilli, córki Piotra księcia Apostołów, umarłéj w Rzymie w osiemdziesiątym roku życia.

Mając te fakta, należało wybrać epokę, w któréj najlepiéj się uwydatniają, i formę,

w którejby je można było rozwinąć jak najlepiéj. Epokę wskazała sama historya: ciągnie się ona od roku 842 założenia Rzymu (91 od nar. Ch.) do śmierci Domicyana, zaszłéj dnia 18 września 847 roku (96 od nar. Chr.).

Wybraliśmy ją więc, i z wyjątkiem kilku szczegółów wstecz sięgających, potrzebnych do dokładniéjszego poznania początków chrześcijaństwa w Rzymie, nasze opowiadanie ściśle zamykać się będzie w zakresie tych lat pięciu. Co zaś do formy, wskazała ją również sama natura przedmiotu.

Proste opowiadanie historyczne, pozostawiłoby w cieniu wiele faktów zajmujących, i ocena filozoficzna wypadków wydawałaby się niedostateczą.

Zresztą chodziło o zestawienie starożytnego społeczeństwa z tém, które zaczynało się tworzyć; bezlitośnéj rzymskiéj cywilizacyi z pierwszémi usiłowaniami chrystyanizmu, dążącego do jéj złagodzenia. Słowem, potrzeba było ukazać pierwszych wiernych żyjących w Rzymie, i że się tak wyrażę, ocierających się na każdym kroku o najsłynniéjszych przedstawicieli poganizmu, rażonego już śmiertelnie. Kto umie czytać autorów ówczesnych, szczegóły

te znajdzie sobie; mnie chodziło o zebranie ich w jednę całość dla lepszego uwydatnienia.

Powieść oparta na faktach prawie bez wyjątku czerpanych z historyi, z postaciami po większéj części rzeczywistémi i poważnémi, zdawała nam się najlepszym środkiem do uwydatnienia kontrastów i zainteresowania widokiem walki między dwóma religiami, z których jedna miała zniknąć, a druga ugruntować się ostatecznie.

Nie szczędziliśmy szczegółów obyczajowych, czerpanych w samém źródle starożytności; przeciwnie, staraliśmy się przedstawić dokładny obraz społeczeństwa, i najmniéj znanych jego zwyczajów.

Jeszcze słówko:

Opowiadanie to moglibyśmy poprzéć licznémi cytatami; zachowaliśmy wszakże tylko niezbędne do zrozumienia i uzasadnienia główniéjszych wydarzeń, albo téż te, które dodawały jakie ciekawe szczegóły, niepomieszczone w główném opowiadaniu. Uniknęliśmy więc nużących uwagę czytelnika licznych odsyłaczy; w każdym jednak razie czujemy się w możności dostarczenia wszystkich dowodów, jakichby od nas zażądano.

Część Pierwsza.—Donosiciel.

WSTĘP.

Dzień to był pamiętny w historyi ludów, w którym święty Paweł w Cezarei, oskarżony od Żydów i uwięziony, miał przed Porcyuszem Festusem i przed królem Agryppą, ową wspaniałą mowę, przytoczoną w Aktach Apostolskich, a zakończoną słowami:

— Apelluję do Cezara.

Ponieważ Paweł apellował do Cezara, należało go odesłać do Rzymu.

Król Agryppa przekonany o szczytności nauki Pawła, czując się prawie chrześcijaninem *), chciał

*) Ak. Apost. 26, 28.

był go uwolnić, nie znajdując, iżby na śmierć zasłużył lub na więzienie, w którém go od lat dwóch trzymano: ale pominąć apellacją do Cezara niepodobieństwem było.

Porcyusz Festus odpowiedział:— Apellujesz do Cezara, pójdziesz do Cezara! A Cezarem był imperator Neron!

Czy Paweł przypuszczał, iż słowa jego tak wstrząsną Neronem jak Feliksem, Porcyuszem Festusem i Królem Agryppą?

Czy Apostół chciał Neronowi prawić o sprawiedliwości, o czystości obyczajów i o sądzie przyszłym?

A Rzym w jaki sposób słuchać będzie Pawła, zapowiadającego pokutę, każącego o nawróceniu się do Boga jedynego, i o uczynkach miłosierdzia, godnych tej pokuty?

Zaiste Paweł nie zdawał się być przy zdrowych zmysłach, a Festus słusznie wykrzyknął:

— Szalejesz Pawle! wielka cię nauka przywodzi ku szaleństwu!

Bądź co bądź, Paweł uda się do Rzymu, Piotr jest tam oddawna *); założył tam stolicę Kościoła Jezusa Chrystusa; trzeba ażeby Paweł udał się za nim.

Kto wie? Jezus Chrystus ma już prawo obywatelstwa w stolicy świata: już Cezarowie dali mu pozwolenie być bogiem; zanim wiara jego zapanuje

*) Od roku 42 po Nar. Chr. Teraz zaś był rok 65.

w Rzymie, Tyberyusz rozkazał jego popiersie umieścić w środku Senatu.

Przybycie Apostoła zapowiedziano w Rzymie; wierni wyszli na jego spotkanie, najżarliwsi aż do Forum Appiusza, inni do miejsca nazwanego: *Trzy oberże*.

Błogosławili Boga, że nareszcie mogą dotknąć odzienia i oglądać oblicze apostoła; ze swéj strony Paweł dziękował Panu, że zaprowadził go między braci.

Oddał się ich kierowaniu w owym niezmiernym Rzymie, w którym był po raz pierwszy. Poprowadzono go do skromnego domu zajezdnego.

Policya rzymska, zawiadomiona o jego przybyciu, upoważniła go do pozostania w obraném miejscu, ale postawiła u jego drzwi żołnierza, któryby go pilnował.

Jednakże Paweł nie był zupełnie pozbawiony wolności. Mógł chodzić po Rzymie, czynić kroki w interesie swojéj sprawy i przyjmować u siebie (1).

W owych czasach dwie klassy Żydów zamieszkiwały stolicę świata.

Jedni, bogaci, potężni, osiedlili się w niéj, jak i w późniéjszych wiekach aż do naszych czasów, osiedlali się we wszystkich wielkich centrach ludności.

Rozproszenie dotkniętego przekleństwem ludu, było przepowiedziane; a proroctwo zaczynało się spełniać.

---

(1) Przypiski opatrzone cyframi, patrz na końcu tomu.

Inni ubodzy i bez znaczenia, wierna i wybrana trzoda, szli za świętym Piotrem i w około niego się gruppowali, życie pędzili na modlitwie, zajmowali się pracą ręczną, znani, jedynie przez tych nieszczęśliwych, których jak braci wspierali, lub przez urzędników skarbowych, drących ich niemiłosiernie, i przez filozofów, zaczynających zwracać uwagę na ich doktryny.

Niedaleko od bramy Kapeńskiéj na lewo, wychodząc drogą Appijską, był gaj poświęcony obecnie Libitynie, bogini pogrzebów.

Niegdyś w tém samém miejscu wznosiła się świątynia nimfy Egeryi, i kilka pomniejszych, w których, według tradycyi, zamieszkiwały Muzy. Obecnie były to już tylko nędzne ruiny, zalegające ziemię.

Taka była w Rzymie uboga i nieznana kolebka chrystyanizmu, czci Boga, który stał się człowiekiem, a urodził się w stajence (2).

Tu to pierwsi chrześcijanie, wygnani z miasta, musieli szukać przytułku.

Wynajęto im te gruzy przerobione na szczupłe chaty, a chciwy skarb, nie poprzestając na zysku, wyciągniętym z wilgotnych i niezdrowych mieszkań, obłożył ich podatkiem, dla zebrania którego używał najsurowszych środków, bezwstydnych nawet.

Rzymscy dowcipnisie ostrzyli wykwintne swoje epigramy na tych ludziach, opuszczonych i znienawidzonych.

Tacyt, ową łaciną, która wszelkiéj swobody wyrażeń dopuszcza, mocno przedrwiwa naród, u którego wieprze późnéj starości dochodzą. Juwenalis wierszami toż samo szyderstwo powtarza; w wielu ustępach obrzuca swoją pogardą owych nieszczęśliwych, których ruchomości stanowi kilka koszyków, a za całe posłanie skrzynia siana. Występkiem ich jest, iż drżący żebrzą w owym lesie, który kiedyś był świadkiem poufnych nocnych narad Numy z nimfą Egeryą, w którym wzdychały Muzy, wygnane obecnie!

A jednakże ci Żydzi, tak pogardzeni, przynieśli do Rzymu dwa dogmaty, zaledwie przeczuwane przez mędrców: jedność Boga i nieśmiertelność duszy.

Ale ponieważ nieśmiertelność, szczęśliwa lub nie, zależała od uczciwego życia i obyczajów, łatwo więc pojąć, iż odrzucały ją umysły oddane wybrykom zmysłowym, lub brutalném samolubstwem ujarzmione.

Stara to była praktyka ośmieszać przeciwników, których się obawiać zaczynano.

Nakoniec Paweł jest w Rzymie, i bezwątpienia potrafi zapanować nad całą tą pogardą.

Zaledwie przybył, zwołuje znakomitszych mieszkańców żydowskich. W chwili rozpoczęcia walki i spełnienia swojéj missyi, chciał poznać, czego może spodziewać się, lub obawiać ze strony swoich ziomków.

Opowiada im co wycierpiał i dla czego wydany został w ręce Rzymian.

— Czy kto przybywający z Judei, lub listy jakieście ztamtąd otrzymali, nie wzbudziły w was złego o mnie mniemania?

Zebrani upewnili Pawła, iż tak nie jest.

— Ale pragnęlibyśmy, rzekli najwięcej wpływowi, przy pomocy twojéj poznać ową sektę, tu, tak jak wszędzie przez wszystkich potępioną.

Paweł w wspaniałych a gorących słowach, mówił im o królestwie bożém, o Jezusie Chrystusie, zapowiedzianym przez Mojżesza i proroków. Ale większa część tych Żydów z wyrazem powątpiewania odwracała głowy; zaledwie kilku z nich uwierzyło słowom Pawła.

Takie było pierwsze jego kazanie w Rzymie.

I w tym razie jeszcze spełniły się proroctwa: „Idźcie do tego ludu, są słowa Izajasza, będzie was słuchał a nie zrozumie; otworzy oczy aby widział, a widzieć nie będzie.“

„Idźcie więc do pogan ogłaszać im zbawienie, a przyjmą was.“

Paweł zrobił początek od Żydów, ale oparły się ich serca zatwardziałe; nastała chwila zwrócenia się do Rzymian.

W owym czasie był w Rzymie wielki filozof nazwiskiem Seneka. Wszyscy znali jego życie i dzieła, miejscami tak wzniosłe, że święty Hieronim nie wahał się zaliczyć go do liczby chrześcijańskich autorów, Z uczuciem nazywano go: *nasz Seneka (Seneca noster).*

W każdym razie był to umysł pełen powabu, pisarz rzadkiéj wytworności i blasku.

W niełasce, z dnia na dzień lękając się o życie, starał się aby o nim zapomniano.

Opuścił Palatyn, zablizki Nerona, i wraz z Pompeją, ukochaną żoną swoją, przeniósł się do *Alta Semita.*

Alta Semita stanowiło szósty region Rzymu, obejmujący całe wzgórze Kwirynalskie. Byłto jeden z najbezludniéjszych cyrkułów miasta; na obszernéj jego przestrzeni zaledwie kilka świątyń stało, jako to: *Ocalenia Salijskich kapłanów* przy bramie Kollińskiéj; *Fortuny Primigenii* i *Fortuny Publiki.* Bogaci patrycyusze wybrali cyrkuł ten prawie niezamieszkały, jako dogodny dla uciech tajemniczych i orgii, unikających widoku.

Prawie wszyscy mieli tu wille dość podobne do eleganckich mieszkań, które późniéj francuzcy magnaci nazwali *des petites maisons.*

Seneka wtedy jeszcze, gdy fortuna i łaska panującego otaczały go niczem niezakłóconą pomyślnością, dawał taki sam zły przykład, ale gdy niepokój o przyszłość zatruł mu uciechy obecne, porzucił ustronie rozkoszy.

Teraz, z przyczyn któreśmy powyżéj przytoczyli, znowu wrócił do *Alta-Semita*, od czasu jak Neron szukał już tylko pretekstu do pozbawienia go życia *).

Pewnego dnia, gdy milczący i zamyślony siedział wśród swoich książek, nomenklator **) wszedł

*) Tacyt, Annal.

**) Niewolnik, którego obowiązkiem było anonsować.

z uwiadomieniem, iż jakiś cudzoziemiec chce z nim mówić.

Filozof zawahał się, mógł to być bowiem szpieg, lub posłaniec Nerona, ale wreszcie dał rozkaz wprowadzenia przybysza, który też wkrótce, prowadzony przez nomenklatora, ukazał się na progu pokoju Seneki.

Za pierwszym rzutem oka na nieznajomego, z kroju ubogiéj odzieży, z rysów twarzy, filozof poznał, iż gość był jednym z Żydów, już wtedy licznych w Rzymie.

Nie omylił się, żyd to, Paweł Apostoł wchodził do niego (3). Z gestu filozofa można było poznać pewne niezadowolenie z wizyty. Paweł czekał w milczeniu, w skromnéj, ale bynajmniéj niezakłopotanéj postawie.

Było w jego postaci coś promienistego, co musiało uderzyć taką osobistość jak Seneka.

Filozof rzucił na Apostoła spojrzenie, które miało znaczyć: Zbliż się, czego chcesz odemnie? Paweł z uszanowaniem posunął naprzód, pozdrawiając na sposób rzymski, to jest, podnosząc rękę prawą do ust i przechylając się nieco na prawą stronę.

Ale Seneka ze swéj strony nieuzupełnił jak powinien był powitania, to jest, niepodał ręki przychodzącemu. Paweł niezważając na chłodne przyjęcie, natychmiast wręczył Senece; długie a wązkie taśmy *scytali,* mówiąc:

— To od twojego brata Galliona.

Scytala był to list tajemny. Krajano pargamin na paski bardzo wązkie i okręcano je naokoło walca z drzewa lub metalu; po napisaniu listu zdejmowano paski i wręczano posłańcowi. Tak porozdzielane wyrazy nie przedstawiały żadnego sensu, którego ażeby dojść, należało paski okręcić na walcu takiéjże saméj średnicy i w taki sam sposób. Była to bardzo mozolna i ścisłości wymagająca robota.

Seneka odebrał list z rąk apostoła, i odszukawszy narzędzie do odczytania, zajął się układaniem pasków zapisanych.

— To list dosyć dawny, zrobił uwagę dostrzegłszy daty.

— Tak, już przeszło dwa lata temu, jak mi go wręczył twój brat Gallion. Zostałem potem uwięziony i jestem nim jeszcze. Przybyłem do Rzymu dla tego żem apellował do Cezara.

— Żałuję cię,— odrzekł sucho Seneka.

Apostoł nic nie rzekł na to i czekał w milczeniu aż gospodarz skończy układanie *scytali*.

Nakoniec Seneka zaczął czytać. Od czasu do czasu przerywał sobie i spoglądał na Pawła z podziwieniem i ciekawością. Paweł wciąż jeszcze zachowywał milczenie.

— Brat mój donosi, rzekł Seneka skończywszy czytanie, że jesteś rzadkim geniuszem, wielkim mówcą i filozofem.....

— Jestem tylko, odpowiedział Paweł, ostatnim ze sług bożych, a cała moja siła w Jezusie Chrystusie.

— W istocie, mój brat dodaje w liście swoim, odrzekł Seneka, nieokazując żadnego zdziwienia ze słów cudzoziemca, że jesteś chrześcijaninem. Prawdaż to, kochany Pawle, takie bowiem, jak mi się zdaje, nosisz imię?

— Prawda, i to tak dalece, odpowiedział apostoł z wyrazem wielkiéj stanowczości, obejmując wzrokiem swoim filozofa, iż zanim dwa lata upłynie, Neron każe mi uciąć głowę, nie na skutek oskarżenia, którego teraz jestem przedmiotem, ale za wiarę w mojego boskiego mistrza.

— Jakto, oddałbyś życie za ten przesąd?

— Natychmiast! Ale nie nadszedł czas; mam jeszcze missyę do spełnienia.

— Jakaż to missya, kochany Pawle?

— Uczyć w Rzymie królestwa bożego i boskiéj sprawiedliwości; pomagać Piotrowi do założenia gmachu niewzruszonego, wiecznego!

— Słyszałem ja o tym Piotrze, ale jego nauka jest dziwna, niemożliwa!

— Posłuchaj, Seneko, przerwał apostoł z powagą: zaiste, powiadam ci, nie zdołałeś jej zrozumieć.

— Albož nie jestem filozofem i to filozofem pewnéj uznanéj już wartości? zapytał Seneka dość pysznie.

— Bóg, którego ja głoszę, objawia się ubogim w duchu; gardzi próżną nauką świata tego; przed filozofami w twojém rozumieniu kryje się.

— Lecz nareszcie cóż uczynić zamierzasz? Czyż ów Rzym, który chcesz uczyć, znajdziesz pokor-

niéjszym i lepiéj odemnie usposobionym?... Sądzisz iż będzie słuchał twojego głosu?

— Duch Boży natchnie mnie tém co mam mówić, a Jezus Chrystus resztę uczyni. Seneko, Seneko! Rzym chociaż tak pyszny, uchyli głowy. Będzie jak dziecko w ręku Boga! Niezadługo chrześcijanie będą tak liczni, iż opustoszałoby miasto, gdyby im przyszło na myśl je opuścić.

— A ja. kochany Pawle, spytał filozof z uśmiechem, będęż do was należał?

— Podobno nie, Seneko; będziesz miał szacunek dla mojéj doktryny, ale jéj nie przyjmiesz. Będzie to w oczach twoich piękny system filozofii, pobudzający twoje myśli; potomność w dziełach twoich znajdzie echo mych słów i naszych ksiąg świętych; ale nieposuniesz się daléj.

— I dla czegoż to tak, kochany Pawle? Jeżeli twoja doktryna jest prawdziwą, gotów jestem zostać twoim uczniem.

— Moim uczniem nie zostaje się tak jak uczniem Platona, Arystotelesa, lub innych filozofów. Powiedziałem ci, mój Bóg nie udziela się pysznym, a, ażeby naśladować Jezusa Chrystusa, umarłego na krzyżu, trzeba jak on nieść swój krzyż, to jest....

— Krzyż!... narzędzie tracenia niewolników!... Zaiste kochany Pawle!...

— Jestem szalony, nieprawdaż? To chcesz powiedzieć.... Tak, szaleję!... I tego szaleństwa chcę uczyć w Rzymie.... Ono zatryumfuje nad Rzymem i nad całym światem!

— Mów więc, kochany Pawle, bo nie mogę zrozumiéć! Krzyż, Jezus Chrystus, chrześcijanie, Rzym, świat.... Na Jowisza! Co to za gmatwanina?

Niepodobna nam przedstawić wspaniałości mowy natchnionego apostoła, ani siły boskiego krasomówstwa, które zajaśniało jak błyskawica w ciemnéj nocy.

Paweł naprzód objaśnił filozofa, w jaki sposób z prześladowcy chrześcijan, stał się najżarliwszym opowiadaczem nowéj nauki.

Skreślił cudny obraz téj religii, sięgającéj pierwszych wieków świata, i nieprzerwanie aż do dzisiejszych czasów się ciągnącéj.

Mówił o Chrystusie obiecanym ziemi, zapowiedzianym przez proroków, witanym przez wszystkie pokolenia.

Opowiedział jak po spełnieniu czasów, Jezus przyszedł na świat w ubóstwie, aby je uczcił na ziemi; opowiedział jego boskie nauki, cuda, śmierć na krzyżu, chwalebne zmartwychwstanie; nauczanie apostołów, dobrą nowinę rozchodzącą się już po świecie, i wszędzie legiony Chrystusa, rosnące ku Jego chwale.

Zapuszczając wzrok w przyszłość, wskazał na chwiejące się świątynie, filozofią niknącą w obec Ewangelii, obalone religie, ludy obejmujące krzyż, ludzi stających się braćmi, Rzym unoszący sztandar Chrystusa nad światem, nie nad tym, który chyli się do zguby, ale nad ziemią całą, odrodzoną i wyzwoloną!

Paweł przemienił się, z postaci jego bił blask apostolstwa.

Seneka słuchał jakby zawisły u warg apostoła, drgający i zgięty pod słowami, których szczytność wyobrażenie jego przechodziła.

A i natura zdawała się harmonizować z tą imponującą sceną.

Cisza zaległa powietrze; wszystko było w spoczynku, jak w tajemniczych godzinach, w których modlitwa zlekka ku niebu się podnosi.

Gdy apostoł skończył mowę, nastała chwila głębokiego milczenia; Seneka nakoniec się odezwał.

— Gallion miał słuszność. Jesteś zadziwiającym geniuszem.

— Nie o to chodzi Seneko; uwielbiaj naukę, którą ci przynoszę, nie mnie samego!

— Powiedziałeś mi przed chwilą, że nie uwierzę. Dla czegoż więc przyszedłeś do mnie?

— Dla tego, że zbliża się czas, w którym religia Chrystusa byłaby dla ciebie najwyższą pociechą.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Seneko, pamiętaj, że jedno słowo Nerona...

— Ach, Pawle, byłżebyś posłańcem śmierci?

— Seneko, Seneko! Apostołowie Chrystusa przynoszą życie; śmierć zaś jest w ręku Boga, on ją przysyła.

— Tak więc, rzekł filozof z uśmiechem, jest to przepowiednia.... i prędko się ziści?

— Może prędko, odpowiedział apostoł.

— Ha, niech tak będzie, nie boję się śmierci... dziękuję za ostrzeżenie....

— Seneko uwierz w Chrystusa... Ach mógłbyś, mimo żem małą nadzieję objawił.

— Mógłbym w istocie, kochany Pawle, lubię wszystko co piękne, a twoja doktryna jest piękną.... Ale filozof powinien porównywać, zastanawiać się.... Trzeba mi na to czasu.... Przychodź czasami do mnie. Sprzyjasz mi, kochany Pawle, i ja z mèj strony, czuję żywy pociąg do ciebie. Jakżebym chciał być ci użytecznym!... Ale jak widzisz, nie mam wpływu.... Jednakże...

— Dziękuję ci Seneko.... mój czas, tak jak i twój naznaczony, i nikt, nawet Neron wyroków boskich niezmieni. W nim moja nadzieja, i nie potrzebuję niczyjèj protekcyi... Żegnam cię, w imię Boga żywego, myśl o tém co usłyszałeś!

I apostoł wyszedł gorzko zbolały, widział bowiem, iż nie zdobył duszy tèj dla Chrystusa.

Seneka nie zapomniał Pawła; widział się z nim jeszcze kilka razy i długo z nim rozmawiał. Pisywali także do siebie. Ale Seneka był jednym z tych ludzi, na których wyrafinowana cywilizacya niezatarte ślady pozostawia.

Grzeczność obyczajów, wytworność umysłu, pewne cnoty, któremi usprawiedliwia się miłość własna, długie przyzwyczajenia duszy, robią takich ludzi nieprzystępnymi dla wrażeń, przechodzących zakres uczuć pospolitych, prawidłami przyzwoitości określonych, a głównie dla świętych i czystych nauk, wymagających poprawy życia.

Według pewnego starożytnych określenia, marmur wtedy staje się najbardziéj nieprzenikliwym, gdy mistrz palcem swoim go wygładzi i zatrze ostatnie najdrobniéjsze ślady rylca.

Seneka był taką wytworną i wykończoną statuą, w której widać było ostateczne wykończenie. Filozofia chrystyanizmu niemogła przylgnąć do téj natury, stosunkami świata wygładzonéj, do któréj zaledwie grecka i rzymska filozofia przystęp znalazły.

Seneka bowiem nigdy niemiał pełnego pojęcia o jakiéj poważnéj filozofii. A niemniéj studiował religię chrześcijańską; słuchał nauk Piotra i Pawła; czytał ich listy; zbierał pierwsze wonie téj doktryny, która jak piękny kwiat rozwijała się w oczach jego.

I zrobił tak jak wszyscy ci, którym się kwiat podoba, a nie chcą wiedzieć jak powstał i dla czego się rozwija. Użył go tylko do ozdoby swojéj własnéj filozofii.

Przejrzał swoje dzieła *), nie zmieniając ich wewnętrznéj myśli i dążności, ale tylko wyrażenia, gdy to się dało zrobić, i gdy księgi święte, lub listy Pawła, odkrywały mu jaką nową a nieznaną kombinacyę myśli.

Stąd pochodzą pewne słowa napotykane w Senece, a budzące podziwienie, dopóki niewiemy ich źródła. Jedyna też to usługa, czysto literacka, jak widzimy, którą poznany chrystyanizm przyniósł

---

*) **Zaświadcza to jeden ustęp w Dionie.**

temu znakomitemu, ale próżnemu i eklektycznemu umysłowi.

Nigdy nie przejęła go prawda.

Kilka miesięcy na tych studyach upłynęło, ale zabrakło czasu na ich ukończenie. Pewnego wieczora, podczas gdy siedział u stołu z Pompeją Pauliną, żoną swoją i z dwoma przyjaciółmi, usłyszał hałas około swego domu.

Kohorta go otaczała.

Po chwili wszedł centuryon, Neron przysyłał go z rozkazem śmierci.

Jako ostatnią łaskę, dozwalał nauczycielowi swemu wybór śmierci; ale wszystek majątek jego konfiskował.

Seneka okazał wielką stałość; postanowił umrzeć tak jak Sokrates, rozmawiając z przyjaciółmi.

Pompeja Paulina rzuciła się w objęcia małżonka i oświadczyła, że wraz z nim zstąpi do grobu.

Obojgu otworzono żyły; ale krew Seneki płynąć nie chciała.

Tymczasem nadbiegł nowy posłaniec Nerona; cesarz przypomniał sobie o Paulinie i polecał aby jéj zachowano życie.

Pretoryanie przy pomocy wyzwoleńców i niewolników domowych, zawiązali jéj żyły i powstrzymali upływ krwi.

Seneka zniecierpliwiony próżném oczekiwaniem zażądał trucizny od Stacyusza Anneusza, swego przyjaciela i lekarza; ale na ciało to, osłabione starością i wycieńczone zbytkiem, trucizna niepo-

działała. Wszyscy przyjaciele Seneki płakali nad nim; on zawsze pogodny zganił ich rozpacz i większy hart duszy zalecił. Zażądał swego testamentu; centuryon jednak zwrócił jego uwagę, iż konfiskata majątku zbytecznemi czyni wszelkie nowe rozporządzenia.

Wtedy Seneka kazał włożyć się do gorącéj kąpieli, ażeby rozgrzać krew zastygłą wskutek późnego wieku, i zmusić ją do płynięcia z żył otwartych.

Wchodząc do wanny rzucił garścią wody na niewolników i rzekł:

— Tę libacyą czynię Jowiszowi oswobodzicielowi.

Rozległ się jęk głęboki, a głos jakiś zawołał te tylko dwa słowa:

— Seneko! Seneko!

Filozof obrócił się i ujrzał Pawła śpiesznie przybywającego. Ostatni uśmiech błysnął na ustach filozofa, ale twarz apostoła gorzką boleść wyrażała.

Już było za późno!

Gorąca para wodna ogarnęła Senekę; padł zemdlony, i wkrótce zakończył życie.

Po całym domu, żałosne rozległy się krzyki. Niewolnicy Seneki, według przyjętych powszechnie zwyczajów, głośne zawodzili żale. Przyjaciele z entuzyazmem rozmawiali o tym zgonie godnym mędrca, przypominali cnoty nieboszczyka i wielkie zasady, jakie w nich wpajał w ostatniéj chwili.

Paulina, osłabiona upływem krwi, nie wróciła jeszcze do przytomności. Paweł spostrzegł, iż nie może podnosić głosu w obec tego trupa i téj omdlałéj niewiasty, anitéż w obec tych lekkich i obojętnych ludzi.

I strząsając proch z obuwia swego, dom opuścił.

Miał wkrótce stawić się przed Cezarem na sąd w sprawie, w któréj apellował. Z panującym takim jak Neron procedura nie była długą. Apostoł łatwo uzyskał absolucyą z oskarżenia, jakie Żydzi przeciw niemu wzniecili, a którego Neron nie rozumiał wcale. Cóż mogły go obchodzić spory umierającego judaizmu z chrystyanizmem bujnie się rozwijającym?

W oczach cesarza była to drobna miejscowa sprawa, niedotycząca go wcale.

Ale Neron bardzo był ciekawy, a Paweł był nadzwyczajnym człowiekiem. W Rzymie głośno mówiono o cudach, jakie wespół z Piotrem działał. I w istocie dwaj apostołowie, opowiadając Jezusa Chrystusa, boskości jego dowiedli mnóstwem cudów, w jego zdziałanych imieniu.

Uzdrawiali chorych, przywracali słuch głuchym, wzrok ślepym, użycie nóg chromym, wskrzeszali zmarłych.

A Neron w owym czasie wydawał dla ludu wielkie naumachie i igrzyska w amfiteatrze, które pragnął wsławić.

Znalazł się człowiek, który obiecał mu, jak niegdyś Ikar latać i wznieść się aż pod obłoki.

Byłto Szymon Czarnoksiężnik, który wszędzie starał się współzawodniczyć z apostołami i odejmować wiarę w ich missyą, głosząc iż może najcudowniejsze wykonywać rzeczy: ożywiać posągi, zamieniać w chléb kamienie, latać po powietrzu, wywoływać cienie zmarłych osób.

Najpierwsi duchowni autorowie przyznają, iż Szymon zdziałał kilka cudów, ale to przy pomocy złego ducha, z dopuszczenia bożego.

Co za los dla Nerona, co za świetne igrzyska, gdyby się na nich ci trzej ludzie, Piotr, Paweł i Szymon pojawili, i w jego oczach potęgą nadnaturalną walczyli o lepsze!

A cóż prostszego! Piotr, Paweł i Szymon wszyscy trzej żydzi; Szymon chełpi się, iż posiada władzę nadprzyrodzoną; nie będzież to słusznie, że Neron spór o pierwszeństwo rozstrzygnie?

Ale cuda nie dzieją się na zasycenie próżnéj ciekawości. Niegdyś Jezus Chrystus odmówił Herodowi żądającemu cudu; Paweł odpowiedział Neronowi, że Szymon nie odniesie tryumfu, ale sam żadnego cudu nie obiecał.

Nazajutrz — bo igrzyska już się rozpoczęły — Szymon zjawił się w amfiteatrze w towarzystwie godnym swojéj chwały. Był bowiem wraz z Heleną, zalotnicą z Tyru, słynną z piękności; kobietę tę nazywał Heleną, twierdząc, że to była dawna żona Menelausa, przezeń wskrzeszona.

Szymon wywierał w Rzymie ogromny wpływ na tłumy. Senat poniżył się do tego stopnia, iż na

wyspie Tybru wystawił mu statuę z napisem: *Simoni Deo sancto; Szymonowi świętemu Bogu* *).

Wielkiemi oklaskami wybuchnął amfiteatr, gdy lud zobaczył człowieka mającego jak Ikar wznieść się pod obłoki. Tylko kilku rozważniejszych zapytywało, czy jak Ikar nie upadnie, ponosząc karę za zuchwalstwo.

Piotr i Paweł, obecni byli igrzyskom, ale na nich nikt uwagi niezwracał. Modlili się o to, ażeby duch kłamstwa nie odniósł zwycięztwa nad duchem prawdy i ażeby bluźnierca (4), nieprzyjaciel imienia boskiego, nie okazał się przed tym tłumem silniejszym od nich, odzianych mocą, i posłanych na zawstydzenie wszelkiego szalbierstwa.

Na znak dany przez Cesarza, Szymon puścił się w powietrze. Jak twierdzą przez jakiś czas unosił się po nad amfiteatrem. Niektórzy historycy podają nawet, iż chcąc ośmieszyć Piotra przed ludem, zelżył go w sposób niepodobny do wyrażenia w naszym języku.

Ale w téjże chwili spadł na ziemię porażony ręką boską.

Podniesiono go ze złamaną nogą, krwią zbroczonego. Lud, niedawno oklaskami go witający, teraz wydawał okrzyki szyderstwa. Szymon zgnębiony wstydem, zrozpaczony, niemógł przeżyć tak

---

*) Fakt ten zdaje się pewnym. Posąg wzniesiony Szymonowi wielką a uczoną wywołał kontrowersyą między Valois, ojcem Pagi, Bollandystami i Tillemontem, skutkiem któréj już dziś wątpić o tym fakcie nie można.

głośnéj hańby. Z mieszkania dokąd go przeniesiono, wyskoczył na bruk ulicy i rozbiwszy się życie zakończył (5).

Neron niekontent był ze smutnej awantury magika, którego przyjął na swój dwór i zaszczycał swoją protekcyą. Prawdopodobnie miał pewną oń urazę do apostołów, ale jak na teraz nie okazywał im widocznéj niełaski.

Piotr i Paweł ze swéj strony niewiele się troszczyli o zły humor Nerona. Wrócili do swoich prac apostolskich; żyli tak jak dawniéj z pracy rąk, pośród świętych kobiet żydowskich, które za nimi udały się do Rzymu i osobom płci swojéj dawały owe zadziwiające przykłady miłosierdzia w uczynkach, ubóstwa chrześcijańskiego, czystości ewangelicznéj i wszystkich cnót, które późniéj wzbudziły Flawie, Domitylle, Emmilianny, Makryny, Trazylle, Paule, Eustochie i tyle innych bohaterek łaski, zrzeczenia się, miłości i poświęcenia chrześcijańskiego.

Niektóre z tych kobiet nigdy nie opuściły Najświętszéj Panny Matki Jezusa Chrystusa.

Późniéj w różnych czasach przybywały do Rzymu, aby apostołom pomagać w krzewieniu Ewangelii.

Święta nauka plon wydawała, i codziennie nowi chrześcijanie wszelkich klas, wszelkiego wieku i płci zwiększali grono wiernych.

Wtedy to zaczęto niespokojną zwracać uwagę na ową sektę nową, na jéj licznych prozelitów na ów zabobon, grożący zajęciem miejsca starożytnéj

wiary, a raczéj odwiecznych zwyczajów religijnych ludu rzymskiego.

Zresztą była to odnowa społeczna, i wówczas już w tych nowych doktrynach niektórzy widzieli potępienie i zgubę instytucyi, na których wspierał się Rzym i które dotąd stanowiły jego siłę.

Wojnę zatem wypowiedziano temu rodzajowi ludzi obrzydłych, nowych, zakłócających siedemsetwiekowy spokój Rzymu, władcy świata.

Zaczęli ją pisarze i mędrcy, którzy przesadzając pospólstwo, zaprzysięgli hańbę i wzgardę tym nienawistnym zbrodniczym chrześcijanom, których naczelnika, *niejakiego Chrystusa,* za panowania Tyberyusza, najhaniebniejszą śmiercią ukarał Poncyusz Piłat *).

Mówiliśmy już zresztą o tych potwarzach, pomijamy je zatem. Ale miały one ten smutny rezultat, iż Neronowi dostarczyły pretekstu do usprawiedliwienia się z sławnego sześciodniowego pożaru Rzymu, gdy z czternastu cyrkułów, na jakie się dzieliło to ogromne miasto, zaledwie cztery całe pozostały.

W istocie wiadomo, iż Neron, który przy blasku pochodni i w komedyanckim ubiorze wierszami opiewał upadek Troi, przystosowując go do strasznéj katastrofy, jaką miał przed oczami, następnie, ciężar oskarżenia, słusznie nań spadły, zwalił na chrześcijan.

---

*) Tacyt, Annal. XV, 44.

Taki był jedyny powód pierwszego a okropnego prześladowania. Przeciwko tym chrześcijanom, oddawna wskazywanym za cel publicznéj nienawiści, oskarżanym o różne zbrodnie, wynaleziono jak powiada Tacyt, tak okrutne i niezwyczajne męki, iż w samych katach litość obudzały.

Nieszczęśliwych tych zawieszano na krzyżu, zaszywano ich w skórę dzikich zwierząt i szczwano psami, lub też wśród zniewag pospólstwa żywcem palono; a gdy dzień zagasł, używano ich za pochodnie do oświecania ogrodów Nerona *).

I świętych Piotra i Pawła objęło to straszne prześladowanie. Pawłowi ucięto głowę, ponieważ był obywatelem rzymskim; Piotr umarł na krzyżu, jak Jezus Chrystus, ale głową na dół.

Sam żądał aby go tak zawieszono, nie chcąc być posądzonym, jak powiada jeden z Ojców Kościoła, o pożądanie chwały boskiego swego Mistrza.

Obu apostołów jednego dnia umęczono (29 czerwca 66 roku po nar. Chr.). Pawła pochowano na drodze Ostyjskiéj. W następnych wiekach na samym jego grobie wzniesiono wspaniałą bazylikę, jego imieniowi poświęconą, a trwającą aż do 1823 roku, w którym ją zniszczył pożar.

Prześladowanie chrześcijan po krwawéj śmierci dwóch założycieli Kościoła Chrystusowego w Rzymie, nie przeszkodziło rozwojowi chrystyanizmu, według danéj mu obietnicy.

---

*) Tacyt, Annal. XV, 44. Juvenalis, Sat. 1, w. 155 i nast., Sat. VIII w. 235.

Tertulian powiedział późniéj, iż krew męczenników staje się płodném nasieniem nowych chrześcijan: *sanguis martyrum semen christianorum*, a słowa te sprawdzały się we wszystkich epokach pierwotnego Kościoła, tak powszechny i dobrowolny ruch pociągał niezliczone ofiary okrucieństwa prześladowców, ku śmierci okrutnéj ale upragnionéj.

Po Piotrze, książęciu Apostołów, nastąpił Linus święty i rządził Kościołem przez lat dwanaście, jako biskup rzymski drugi z kolei *).

Po nim od r. 78 do 91 zasiadał na stolicy Apostolskiéj Klet, czyli Anaklet, urodzony w Atenach, uczeń Piotra i przezeń nawrócony.

Czwartym z rzędu był Klemens święty; sam o sobie powiada, że był żydem z pochodzenia, ale to zapewne tylko z linii macierzystéj, nie ulega bowiem wątpliwości, iż ojciec jego był Faustyn, rodowity rzymianin. Nie popełnimy omyłki twierdząc, iż należał do owéj familii Klemensów, tak licznéj wówczas w Rzymie, a będącéj odnogą rodu Flawiuszów, z którego pochodził Wespazyan, i dwaj jego synowie.

W tém bardzo prawdopodobném przypuszczeniu, Klemens, widzialna głowa powstającego Kościoła, namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, byłby krewnym cesarza Domicyana, Wielkiego Kapłana, jednoczącego w sobie całą władzę poganizmu!

---

*) Tytuł Papieża stale dawać zaczęto Najwyższym Kapłanom dopiero za Grzegorza VII, od synodu odbyteg w 1073 r.

Stolica świata, pozbawiwszy się wszelkiéj wiary religijnéj, stała się ogniskiem najróżnorodniéjszych doktryn filozoficznych i najbardziéj przeciwnych sobie obrządków religijnych, jakie istniały na świecie.

Egipt obdarzył ją swojémi tajemniczémi bóstwami; Chaldea nasłała swoich wróżków i astrologów, w obec których zbladła nauka augurów i aruspexów, już pozbawionych wpływu i pogardzonych od ludu, choć im niegdyś tak ślepo wierzono.

Z dalekich a nieznanych krain Wschodu Apoloniusz z Thyany przywiózł filozofią Braminów, wieszczbiarstwo Magów, teogonie indyjskie, a nawet teorye gimnosofistów, których odwiedził w górnym Egipcie i Etyopii.

Wiatr wiejący od Wschodu, i na sam Rzym wywarł wpływ przekształcający; oddawna już przy uroczystych ofiarach, kapłani występowali w tyarze frygijskiéj i z całym przepychem obrzędowym Armenii.

Prawa Solimy, to jest święte księgi przyniesione z Jeruzalem, miały publicznych wykładaczy w Rzymie *) gdzie mozaiczne tradycye powszechnie były znane.

Niedawno jeszcze Józef, jeniec od czasów Wespazyana, obudził publiczną ciekawość licznemi swemi pismami, w których odsłaniał starożytności judejskie, a także ścisłem przestrzeganiem reguł sekty faryzejskiéj, do któréj należał.

---

*) Juven. VI, 542.

Gallią i Germanią przedstawiały Welleda (6) i Ganna, młode jasnowłose dziewczyny, wyszłe z niedostępnych lasów, a sławiące Teuta i Odyna, którym na ołtarzach ofiary z ludzi składano.

Nakoniec chrystyanizm pojawił się na widnokręgu z imponującym zastępem apostołów, pierwszych męczenników, dziewic, niewiast czcigodnych i świętych, których każde słowo było nauką, każdy czyn przykładem, całe życie wzorem.

Zapyta kto co się stało ze starożytną rzymską religią w tym chaosie obrządków, i jakiéj jeszcze czci mogła domagać się od swoich dawnych wiernych?

Na pozór bóstwa pozostały przy tych samych prerogatywach i sile opiekuńczéj, do któréj tak często powoływał się lud-król zarówno w powodzeniach jak w klęskach.

Świątynie stały jeszcze w całym przepychu i otwierały się na obchód świąt i na wystawne składanie ofiar.

Kategorye pozostały te same. Rzym zawsze czcił dwunastu wielkich bogów: Jowisza, Junonę, Marsa, Minerwę, Westę, Cererę, Neptuna, Wenerę, Wulkana, Merkurego, Appolina i Dyannę, założycieli i stróżów państwa; Saturn, Janus, Rea, Pluton, Bachus, Słońce, Księżyc, Geniusz, bogowie wybrani, *(dii selecti)*, mieli takie same przywileje; Herkules, Kastor i Pollux, Pan, Flora, Pales, Fascinus, Averruncus, Rubigo i wielu innych, jako bogowie niższego rzędu *(dii minores)*, kierowali wszystkiemi drugorzędnemi wypadkami.

Każdy dom miał swoje czczone penaty, każde domowe ognisko swoje lary opiekuńcze, które przy uroczystościach familijnych nie zaniedbywano przybierać w psie skóry i wieńczyć w girlandy kwiatów.

Kapłani wszelkiego rzędu spełniali swoje obowiązki i polecali ludowi religię przodków; westalki stały na straży tajemnych rękojmi pomyślności państwa, jak słynnego *Palladium* i *Wielkich Penatów Rzymu;* nieustannie utrzymywały święty ogień, zapalony niegdyś przez Eneasza, co rok podczas kalendów marcowych odnawiając go poczerpnięciem ze słonecznych promieni.

Agonalia, Faunalia, Lupercalia, Matronalia, Floralia, Misterye Dobréj Bogini, Compitalia, wielkie i małe Quinquatria na cześć Minerwy Capty, *Augustalia, Saturnalia,* święta oznaczone w rzymskim kalendarzu, wracały co rok w dniach oznaczonych, jak przedtem, i zdawałoby się iż trwa uczucie religijne, które je ustanowiło.

A jednak nie było już wiary w sercach, tylko długie przyzwyczajenia, które trudno zastąpić, a tymbardziej *wytępić.*

Rzym zawalony był posągami wszystkich bóstw w jego murach czczonych; było ich tak dużo, iż Petroniusz napisał, jako w tém trzymilionowém mieście, łatwiéj napotkać boga niż człowieka; ale obywatele obojętni i szyderczy, mijali ten tłum bezduszny, nie obdarzając go ani jednem spojrzeniem.

Gmach religijny zawsze więc jeszcze przedstawiał się w swoich starożytnych proporcyach, a jednak czuć było, iż grunt zewsząd podminowany, nie utrzyma go dłużéj.

Wiek już temu, Cycero w swoim traktacie: *O naturze bogów*, wyśmiał całą tę pompę grubo wykrzesanéj religii, nieprzystojnéj lub dziecinnéj; i wpływ jéj obalił, twierdząc, że niema już żadnej staréj, szczerbatéj baby, któraby obawiała się gniewu Olimpu, i nie drwiła z bezsilnych piorunów kłamliwych bóstw, które go zamieszkują *).

Filozofowie i matematycy dokonali tego dzieła zburzenia; zapędzili się w niém tak daleko, iż musiano ich skarcić.

Cesarz Klaudyusz w roku 805 (52 od nar. Ch.) po raz drugi wypędził ich z Włoch, a niedawno jeszcze (r. 836 od zał. Rzymu czyli 83 od nar. Ch.) Domicyan zadekretował takież samo wygnanie.

Jednakowe pobudki w obu razach wpływały. Zarzucano astrologom, matematykom i filozofom, ich czcze deklamacye i spory, w obec których, żadna instytucya religijna utrzymać się niemogła (7).

Widoczném więc było, iż na miejsce staréj religii, tak opuszczonéj, tak słusznie upadłéj w opinii publicznéj, nastąpi nowa; ale umysły miotały się niespokojnie w obec pytania, która z tylu religii proponowanych ludowi, zapanuje w Rzymie i ostatecznie utrwali się w duszach.

---

*) Cyc. de Nat. Deor. II. 2.

Jak podróżnik w cieniach nocy zbłąkany, wznosi czasem oczy ku niebu, szukając gwiazdy, według któréjby mógł pokierować swoje kroki, tak Rzym zbity z toru pragnął, ażeby jakie światło rozjaśniło mu widnokrąg, na którym jego losy były zapisane.

Nagle, to gorąco upragnione światło, choć zrazu niepoznane i zaprzeczane, rozjaśniło czarne głębie wielkiego chaosu; i rzecz dziwna, chociaż tych, którzy je trzymali w ręku, wyśmiewano i nienawidzono, ku nim nieznacznie zwracały się wszystkie spojrzenia i wszystkie nadzieje.

Tłum nieporzucał niedorzecznych wierzeń swoich przodków dla Apoloniusza z Thyany, mimo jego cudów, lub dla Ganny, mimo jéj zwodnictwa; ale biegł do Chrystusa, do mąk, które trzeba było ponosić dla imienia Jego, do wyrzeczeń się może jeszcze trudniéjszych, bo wiodących za sobą długie a skryte gorycze.

W pisarzach owego czasu, w historykach, w poetach, znajdujemy widoczne ślady takiego ku chrystyanizmowi rzymskiego świata ciążenia; widzimy, jak bezwiednie i mimowolnie wszystkie wyższe umysły skłaniają się ku temu promienistemu zjawisku. Pozdrawiano je jako nadzieję, przyjmowano jako pewność, w niém streszczały się i obecne niepokoje i widoki przyszłości.

Instynktownie, przeczucia pojedyńczych osób i ogółu, zwróciły się ku Chrystusowi, jako ku stronie, z któréj teraz przyjść miała wiadomość rzeczy przyszłych. Między innemi faktami można przytoczyć następujący o Wespazyanie.

Były przepowiednie od dzieciństwa obiecujące mu tron cesarski; ale nieuwierzył im dopóki w Judei nie poradził się wyroczni *Boga Karmelu*, od któréj taką odpowiedź otrzymał: „Choćby najambitniéjsze miał myśli, najzuchwalsze pragnienia, ujrzy ich spełnienie.“ *)

Z drugiéj strony i ze stanowiska państwowego, dojście żydów, to jest chrześcijan do powszechnego panowania, przewidziane było i głośno zapowiadane.

„Ci którzy wyszli z Judei, staną się panami świata; takie są wyroki przeznaczenia.“

Tą jednostajną formułą zapowiadano ludowi wielki fakt przyszłości. **)

Na chwilę, co prawda, sądzono, że wieści te wyszły ze Wschodu, i spisane w Sybilijskich księgach, oznaczały tylko Wespazyana, którego w powrocie z Judei, legiony ogłosiły cesarzem, lub Tytusa zdobywcę Jerozolimy; ale za Domicyana takiéj one nabrały wyrazistości i pewności, iż cesarz zaczął się trwożyć o swoją władzę i o przyszłość Rzymu.

Wyraźnie chrześcijan wskazywano jako tych, do których stosują się przepowiednie, z dodatkiem, że pochodzący z pokolenia Dawida króla żydowskiego, mają zająć tron świata.

Domicyan przelękłym wzrokiem rzucił w koło siebie i spostrzegł, iż chrześcijanie zaczynają go zewsząd otaczać.

*) Sweton. in Vesp. cap. 4.

**) Sweton. tamże; Tacyt, Hist. V. cap. 4.

Lud liczył w szeregach swoich niezliczoną liczbę uczniów Chrystusa; wojskowe legiony były ich pełne; cesarskiego pałacu i własnéj rodziny cesarza nie można było ustrzedz od niepokojącego naporu téj sekty, która wnikając wszędzie, wszędzie dawała czuć swój wpływ tajemniczy.

Domicyan osądził, iż nadeszła chwila stawienia energicznego oporu zamachom na religię Rzymu i na imperyum; w podwójnym charakterze najwyższego kapłana i panującego, postanowił zabezpieczyć się od tak groźnego napływu.

Zaczął od odnawiania religijnych obrzędów i odżywiania tradycyi.

Ustanowił nowe święta, osobiście oddał się pod szczególną opiekę Minerwy, bogini wojny i mądrości.

Ale jednocześnie dał Rzymowi opłakany przykład szaleństwa i niereligijnego zuchwalstwa.

Ogłosił się bogiem i polecił, żeby w najpierwszéj świątyni świata, w świątyni Jowisza Kapitolińskiego, złoty jego posąg wystawiono ku czci ludów *).

Lud oburzył się tém, iż wnuk biednego przedsiębiorcy robót publicznych, śmiał w ten sposób równać się z bóstwami, będącemi przedmiotem czci odwiecznéj, i tym lepiéj pojmował wielkość chrystyanizmu, w którym idea Boga nieśmiertelnego, jedynego, nieskończonego, niemożliwe czyniła podobne szalone przywłaszczenie prostego śmiertelnika.

---

*) Sweton. in Vesp. cap. 1.— Eutrop. in Domit.

Te trwogi Domicyana, te jego zuchwałe, niepodobne do uwierzenia szaleństwa, te próby przywrócenia blasku religii, objaśniają przyczynę wielu wypadków.

Tak naprzykład, przejęty obawą iżby go synowie Dawida nie zrzucili z tronu, wysłał do Judei urzędnika z poleceniem wyszukania, czy są jeszcze jacy potomkowie tego nienawistnego, dotąd pogardzanego, a teraz budzącego jego obawę rodu (8). Również ażeby ludowi dać wielki i straszny widok, przypominający czasy głębokiéj religii w Rzymie, kazał szpiegować Wielką Westalkę i pochwycić ją na jakiéj winie, któraby mu dała możność skazania jéj na śmierć i stracenia według wszelkich reguł, przepisanych na dziewice łamiące swoje śluby! Nakoniec gdy członków jego rodziny posądzano o chrystyanizm *), starał się wykryć kogoby z nich mógł poświęcić na pastwę swego gniewu, i pozbywszy się wszelkiéj obawy uzurpacyi z ich strony, ofiarować krwawą a pamiętną expiacyę obrażonym bogom.

Takie były zamiary cesarza w chwili gdy opuszczał Rzym, dla ukończenia wojny z Dakami.

Nie można się dziwić, że w owym czasie tłuszcza niegodnych donosicieli wszelkiéj dokładała gorliwości, ażeby zadowolnić władzcę i zyskać jego względy.

---

*) Patrz Pliniusza Młodszego paneg. 48; Aur. Vict. epit.; Eutrop. in Domit.

ROZDZIAŁ I.

Rzym w Roku Pańskim 91.

W roku 842 od swego założenia, a 91 ery chrześcijańskiéj, Rzym od dawna już jęczał, pod nieubłaganém a krwawém berłem Domicyana.

Zaiste lud rzymski, niegdyś tak szczęśliwy i wolny, gorzko musiał żałować, iż nadał sobie panów w osobie Cezarów; gdyż po spokojném i umiarkowaném panowaniu Augusta, następowali bez przerwy: okrutny i ponury Tyberyusz, Kaligula waryat szalony, głupowaty Klaudyusz, podły i okrutny Neron; wreszcie Galba, Otton, Witeliusz; czyli że przez pięćdziesiąt pięć łat, wszelkiego upokorzenia i niewoli doznali ci dumni zwycięzcy świata; wszelkie klęski, krwawe bezprawia doszły do szczytu, straszliwe rozruchy lud ten nękały; udręczenia i trwogi stały się zwykłym warunkiem egzystencyi, że tak powiemy chlebem codziennym. Wprawdzie wstąpienie na tron Wespazyana, a po nim starszego jego syna Tytusa, położyło tamę klęsce powszechnéj, ale ta dwunastoletnia przerwa, upłynęła jak sen błogi, a nowe błyski, tak groźne i złowrogie, jak w najnieszczęśliwszych czasach, ukazały się na horyzoncie, w chwili gdy na tron wstąpił Domicyan po śmierci brata, słusznie nazwanego *rozkoszą rodzaju ludzkiego.*

W chwili gdy zaczynamy nasze opowiadanie, wiele klęsk publicznych i prywatnych, wiele de-

kretów skazujących na wygnanie najsławniejszych obywateli, wiele morderstw jawnych lub skrytych, napełniło pierwszy dziesiątek lat panowania Domicyana, i pogrążyło Rzym w przestrach, pognębiający nawet najodważniejszych. Mimo to, w roku 842, Rzym cieszył się, powierzchownie przynajmniéj, kilku chwilami ciszy, trochą wypoczynku w cierpieniach. Nie dla tego iżby Domicyan nagle pohamował swój zwykły popęd do okrucieństwa, lub też iżby przyszła mu ochota zjednania sobie nieco życzliwości, przez powstrzymanie się w zbrodniach, ale od wielu miesięcy opuścił Rzym, aby osobiście zakończyć wojnę, którą jego generałowie niepomyślnie prowadzili z Decebalem, królem Daków.

Równocześnie pragnął zemścić się na Kwadach i Markomanach, ludach germańskich, sąsiadujących z Dakami, za to, że w téj długiéj wojnie, któréj początek sięgał roku 837 (86 ery Ch.), nieokazali się wiernymi sprzymierzeńcami cesarstwa, ani dotrzymali dawniejszych z rzymskim ludem traktatów.

W każdym razie, chociaż ręka nieobecnego Domicyana nie ciężyła już całym swoim ciężarem wielkiemu miastu, niemniéj przeto położenie jego nie stało się ani lepszém ani bezpieczniejszém. Niebezpieczeństwo nie było bezpośrednie, ani tak bliskie, ale zawsze wisiało nad głowami wszystkich; a wielu patrząc na to co się działo przed ich oczami, uważali je nawet za groźniejsze jeszcze.

Cezar oddalił się, ale Rzym zawsze pełen był donosicieli, przesadzających się w zręczności i zuchwalstwie.

Bezwstydni ci agenci, pełni gorliwości, jaką w znikczemniałych duszach podtrzymuje chciwość i służalczość, rozdzielili Rzym między siebie, przebiegali go we wszystkich kierunkach, zbierając najmniejsze poszlaki, na którychby swoje oskarżenia budować mogli, badając zdarzenia najpospolitsze ze zmyślnością owych niestrudzonych ogarów, które puszcza się do lasu na odszukanie wpółzatartych śladów dzikiego zwierza.

Żaden szczegół, choćby najdrobniejszy, nie uchodził ich niespokojnym poszukiwaniom, żadne podejrzenie, choćby o najsłabszéj podstawie, nie było im obojętne; mieszkania najbardziéj otaczające się cieniem osamotnienia, stawały się dla nich poniekąd przezroczyste: nie było tajemnicy poza którąby nie przeniknęli; zdawałoby się, że wkradali się w sumienia i serca, tak ich przenikliwość zgadywała najskrytsze pragnienia swobody; ale czynili to tylko dla obłowienia się łupami ofiar, i podług dobitnego wyrażenia Tacyta, dla prowadzenia regestru wszystkich łez i westchnień *).

---

*) „....Quum suspiria nostra subscriberentur (Agricol. 45).“

ROZDZIAŁ II.

Donosiciel w ruchu.

W wigilią Idów lipcowych (14 lipca) tegoż roku 842 (91 po Chr.), wązka prążka cieniu padająca prostopadle, wskazywała na kompasie Forum szóstą dnia godzinę (południe), gdy pewien człowiek wyszedłszy z bazyliki Juliańskiéj, zatrzymał się na chwilę pod jéj perystylem, od dawna już pełnym licznego i hałaśliwego tłumu.

Trybunał Rekuperatorów zebrał się wyjątkowo w tém miejscu zwykłych posiedzeń Centumwirów, a napływ ludu spowodowany był bardzo ważnym procesem, dotyczącym kwestyi społecznéj. Proces ten osądzony został ostatecznie po wielu audyencyach i namiętnych rozprawach, w których występowali dwaj najsławniejsi adwokaci owéj epoki.

Obywatel, którego pojawienie się zwróciło naszę uwagę, miał lat około pięćdziesięciu. Z jego promieniejącéj fizjonomii, z tryumfującego spojrzenia, jakiém rzucał na tłum, który jednak zdawał się od niego oddalać z pogardą i trwogą, a nawet dawał słyszéć pogróżki lub przekleństwa, wnosić było można, że brał udział w sporze prawnym, co zresztą dostatecznie wskazywał i ubiór jego.

Miał na sobie togę żałobną, jaką zwykle przywdziewali oratorowie, na oznakę smutku, dla wzbudzenia współczucia. Osobliwością niezwykłą była szeroka przepaska, zasłaniająca lewą stronę jego twarzy, i potęgująca ów przybór teatralnéj

rozpaczy, bardzo starannie obmyślany, i do którego wszelkie drobniéjsze szczegóły ubioru się stosowały.

Pod pachą trzymał pęk zwojów papirusowych wielkich rozmiarów,—zapewne akta procesu w którym występował,—związany taśmami, jeszcze czarniéjszémi, jeżeli to być mogło, niż toga téj złowrogiéj osobistości.

Właśnie chował w fałdy obszernéj swojéj odzieży przepaskę, po skończonéj audyencyi nie mającą już żadnego znaczenia, i chciał torować sobie drogę przez tłumy, których nieprzyjazne manifestacye, zaczynały go niepokoić; gdy obok niego dały się słyszéć głębokie jęki, przerywane złorzeczeniami.

Jęki te wychodziły z ust starca, przedstawiającego obraz najokropniejszéj rozpaczy.

Nieszczęśliwy ten również wychodził z bazyliki *); ale opuszczał ją rwąc siwe włosy, bijąc się w piersi i rozdzierając nędzne swoje ubranie; widać że wyrok sądowy boleśnie dotknął najdroższych jego interesów.

Towarzyszył mu jego obrońca, człowiek jeszcze młody, w którego rysach malowała się szlachetna powaga i smutek.

---

*) Bazyliką zwał się obszerny budynek wzniesiony na forum lub na placu targowym, lub obok niego, służący za miejsce zgromadzenia dla kupców i kupujących; a także i na izbę sądową. Pod wielu względami odpowiadał naszemu ratuszowi i giełdzie. (Prz. Tł.).

Z czułą troskliwością podtrzymywał nieszczęśliwego swojego klienta, starał się go pocieszać, ale próżne były jego usiłowania; starzec coraz głośniéj lamentował, wzywając obecnych na świadectwo niesprawiedliwości ludzkiéj i niemiłosierdzia bogów.

Człowiek, o którym poprzednio wspomnieliśmy, chciał przerznąć się przez tłumy, aby uniknąć niemiłego spotkania ze starcem i dokonać odwrotu; nie mogąc tego uskutecznić z powodu tłoku, uległ losowi i postanowił sam zaczepić tych, przed którymi wolałby był uciec. Ułożywszy więc wyraz twarzy odpowiednio do położenia, rzekł chwytając żwawo za rękę tego, który prowadził starca:

— Kochany Pliniuszu, jakkolwiek poniosłeś porażkę, dozwól sobie powinszować. Wczorajsza twoja obrona była najpiękniejsza jaką w życiu słyszałem! Na Apollina! przeszedłeś Cycerona, którego za wzór sobie obrałeś. Ale niedziw żeś przegrał proces; badałem auspicia, i jak zawiadomiłem cię, pomyślne były dla mojéj sprawy....

A gdy Pliniusz Młodszy — on to bowiem bronił procesu o którym mowa i przegrał go — cofnął żwawo rękę i odwrócił się, dawszy za odpowiedź tylko spojrzenie pełne wzgardy, człowiek ów zwrócił się do starca:

— Nieszczęśliwy Cecyliuszu, rzekł przybierając ton żywego współczucia, dla czego nie przyjąłeś układu, jaki ci proponowałem?.... Miałbyś....

Ale nie mógł dokończyć mowy. Żelazna ręka chwyciła go za gardło i ścisnęła je z siłą, jakiéjby

nikt nie przypuszczał u starca, pochylonego ciężarem lat i złamanego zmartwieniem.

Po kilku konwulsyjnych wstrząśnieniach, człowiek w czerni, dysząc i dławiąc się, stracił równowagę i potoczył się po stopniach aż do podnóża posągu jednego z dwunastu bogów, zdobiących perystyl Juliańskiéj bazyliki.

Rozweselony tém widowiskiem tłum, klaskał w dłonie, wydawał huczne okrzyki radości, łącząc brutalne szyderstwa i żarty, zwykłe w takich okolicznościach; a Pliniusz Młodszy, który niezdążył oprzeć się temu czynowi zemsty, i Cecyliusz który, jéj dopełnił, znikli w ciągu kilku minut.

Tymczasem obywatel, tak gwałtownie zrzucony ze schodów Juliańskiéj bazyliki, podniósł się ze żwawością człowieka, niemającego wcale nadwerężonych członków. Ale mimo tak dobréj cielesnéj dyspozycyi, na twarzy jego wrzał gniew i oburzenie.

— Przez wszystkie bogi piekielne i przez wszystkie furye, zemszczę się, starcze przeklęty! zawołał zaledwie stanąwszy na nogi; i w istocie, po kilku chwilach rozmysłu, śpiesznie się skierował do średniéj wielkości budynku, stojącego obok świątyni Saturna, będącéj tak jak i bazylika Julia, w obrębie Forum.

Budynek ten znany był pod nazwą *Tabularium* ludu, a służył do składania aktów i regestrów stanu cywilnego.

Wszedłszy do biura, nieznajomy zażądał aktu urodzenia panny nazywanéj Cecylią, i zwracając

się do urzędnika, który mu ten akt przedstawił, rzekł:

— Proszę zamieścić u dołu dokumentu, że wyrokiem trybunału Rekuperatorów, w dniu dzisiejszym wydanym, Cecylia, urodzona z prawnego małżeństwa obywatela rzymskiego Cecyliusza Bassa i zmarłéj Tarsylii Pakuwii, uznaną została za własność Parmenona, upoważnionego przez prawo handlarza niewolników, jako sprzedana temuż Parmenowi przez swego ojca Cecyliusza. Oto wyciąg wyroku.

I równocześnie złożył w ręce urzędnika dokument, w który się zaopatrzył przed opuszczeniem pretoryum.

Po napisaniu adnotacyi i najstaranniejszém jéj sprawdzeniu, szczególny ów obywatel, powodowany interesem, który wkrótce poznamy, zamiast wyjść z *Tabularium* i zwykłą drogą udać się do swego mieszkania, puścił się przez rodzaj tajemnego kurytarza, do innych biur w świątyni Saturna, daleko znaczniejszych od tego, które opuścił, i pełnych ruchu i zajęcia.

Były to biura skarbu rzeczypospolitéj i panującego. Zajmowały obszerne officyny w obrębie świątyni Saturna; a jeżeli weźmiemy na uwagę, że Wespazyan po wstąpieniu na tron, wszystkie wydatki cesarstwa oszacował na przerażającą summę siedm miliardów siedmset pięćdziesiąt milionów franków *), łatwo pojmiemy widok, jaki przed-

*) Sweton. in Vespas. 16.

stawiały biura, do których wpływalo złoto i srebro z całego świata.

Bez wątpienia bardzo zajmującą byłoby dla nas rzeczą, zatrzymać się trochę i przypatrzeć temu ruchowi, choćby dla studyowania fizyonomii obywateli, przychodzących jeden po drugim i składających podatki; lub też niemniéj ciekawego charakteru agentów, odbierających i wciągających je do kontrol. Przekonalibyśmy się, że w starożytności, tak jak i za naszych czasów, ten sam kontrast stanowią smutni kontrybuenci z wesołymi odbiorcami; ale nie czas nam teraz na takie porównanie obyczajów.

Śledzimy bowiem za indywiduum, którego nie należy nam ani na chwilę spuszczać z oczu. A ponieważ idzie bardzo prędko — drgając jednak na dźwięk drogiego kruszcu, i rzucając nań zapalone chciwością spojrzenia — ponieważ przechodzi niby niezwracając uwagi mimo *libripendów*, czyli przysięgłych, szacunkujących niedokładną monetę owéj epoki; zastosujemy się do niego i zatrzymamy się wraz z nim dopiero obok obywatela, którego od razu dojrzał w tłumie, odprowadził na bok, i takie mu stawił pytanie:

— Kochany Palfuryuszu, jaki jest ogół zapisów uczynionych na rzecz naszego najłaskawszego i najpotężniejszego pana, cesarza Domicyana, od czasu jego wyjazdu z Rzymu? Czy zrobiłeś ten rachunek, tak jak cię o to prosiłem, aby go cesarzowi wysłać przez pierwszego kuryera?

— Tak, zrobiłem, i ogół jest dość znaczny. Piętnaście milionów sestercyi (2,700,000 fr.) w ciągu ostatniego półrocza przyniosły testamenty dla cesarza.

— Jakto, czyż nie wstydzisz się Palfuryuszu tak nędznéj summy! W istocie, boski Domicyan powinszuje ci gorliwości!

— Ale, odparł żywo Palfuryusz, śmiertelność bardzo mała w Rzymie od jakiegoś czasu, i mało téż testamentów otworzono. Armillatus, z którym niedawno mówiłem o tym przedmiocie, sądzi, że powodem tak dobrego stanu zdrowia, jest pogoda łagodna i wilgotna, panująca dotychczas; ale, patrz, rzekł zwracając się ku oknu, takie słońce zapowiada nam straszne upały, przyjdą choroby, i okaże się nieosłabłe nasze dla cesarza poświęcenie.

— Armillatus i ty Palfuryuszu, żarty sobie stroicie! zawołał nieznajomy lekceważącym tonem; powtarzam, że to summa bardzo mała, a zmawianie na takie okoliczności, jak pogoda i choroby, jest niedorzecznością. Pamiętaj, że cesarz August otrzymał w zapisie od przyjaciół swoich, cztery miliardy sestercyi (775,000,000 fr.); że sestercya miała wtedy daleko większe niż dziś znaczenie, i że oczywiście, niedosięgniesz nigdy do czwartéj części téj summy, jeżeli nędzne piętnaście milionów sestercyi, wyda ci się czémś znacznem na sześć miesięcy!.... Może należysz do tych, którzy sądzą, iż cesarz Domicyan na mniejsze niż August zasługuje od swoich przyjaciół względy?

To ostatnie zapytanie, wypowiedziane tonem bardzo znaczącym, tak zakłopotało Palfuryusza, iż spuścił oczy i nic nieodpowiedział, nawet nie powtórzył upewnień o swojéj gorliwości i gotowości do usług.

— Ponieważeś wspomniał o Armillatusie, mówił daléj niemiłosierny nieznajomy, mogęż przynajmniéj dowiedziéć się, czy zasięgnąłeś wiadomości, których mieliście oba dostarczyć mi o Flawiuszu Klemensie i jego żonie Flawii Domitylli? Wiecież już nareszcie czy to prawda, że przyjęli zabobon nowy? Flawiusz Klemens jest niezmiernie bogaty; gdyby się sprawdziło że jest żydem *).... byłby to dość prosty środek do zapełnienia, przynajmniéj w części, deficytu, który tylko co wykazałem.

Nieszczęśliwego Palfuryusza to nowe pytanie bardziéj jeszcze niż poprzednie zmięszało; odpowiedział jednak:

— Flawiusz Klemens jest stryjecznym bratem cesarza, a Flawia Domitylla jego siostrzenicą. Ich dwaj synowie otrzymali od naszego najjaśniejszego pana imiona: Wespazyan i Domicyan, gdyż przeznacza ich do tronu.... Jakże chcesz, ażebym śledził osoby tak bliskie cesarzowi, obsypane największemi jego łaskami?.... To niebezpieczna sprawa, i sam zapewne nie zastanowiłeś się nad nią dostatecznie.

---

*) W owym czasie nazwa *żyd*, była równoznaczną z nazwą *chrześcijanin*.

— Tak więc, rzekł nieznajomy z naciskiem, jakby skandując swoje słowa, ty i Armillatus nie podejmujecie się.... Nie przystoi wam, konsularnym.... zatém łatwo mogącym wejść w poufały stosunek z konsularnymi.... wam, których same okoliczności do tego pchają.... wam to nieprzystoi.... zgłębić fakt niepokojący cesarza.... potrzebny do jego wiadomości.... niech i tak będzie.... znajdą się inne środki. Ale zaprawdę, drogi Palfuryuszu, jesteś już zaledwie cieniem samego siebie!

Zakończywszy tym ironicznym a groźnym frazesem, nie czekając odpowiedzi, nieznajomy nagle odszedł od Palfuryusza Sura, ku wielkiemu tego ostatniego ukontentowaniu.

Z takąż samą szybkością jak wszedł, przerznął się przez tłumy snujące się po dziedzińcach świątyni Saturna, i wkrótce znalazł się znowu w środku Forum.

Obszerny ten plac, zwykle ludny, teraz był prawie pusty. W istocie, upał był duszący. Słońce w całym blasku rzucało promienie, siejące żarem.

Wszyscy obywatele schronili się do domów, ażeby użyć spoczynku zwanego *merydianą*, będącego i dzisiaj w zwyczaju pod nazwą *siesty*.

Ale ów nieznajomy zdawał się nie ulegać tak pospolitym wpływom, jak upał i zmęczenie. Nic go nie zatrzymywało, gdy go ożywiały nienawiść i zemsta. Niezważając na żar, jakim buchało Forum, przeszedł je całe wzdłuż, potém zwrócił się na Forum Marsa, przeszedł przez bramę Ratumeń-

ską, i zwróciwszy się na lewo w szeroką ulicę, udał się w górę aż do cyrku Flaminiusza.

Tam na prawo stał budynek, jeden z najstarożytniéjszych Rzymu, nazwany *Villa publica*, w którym powodowani niespokojną a zazdrosną polityką Rzymianie, mieścili posłów przybywających od niesprzymierzonych z nimi ludów, niechcąc ażeby wkraczali w miasto właściwe (*urbs*), którego obwód był święty. Przeciwnie, posłów sprzymierzonego ludu wprowadzano do miasta *świętego* (9), a rzeczpospolita podejmowała ich wspaniale w *Graecostazie*, pysznym gmachu (10), położonym w środku Forum.

Villa publica, tak jak większa część gmachów rzymskich, miała otoczenie z wytwornych portyków. Tam w sklepach założonych między kolumnami galeryi, mieścili się zwykle handlarze niewolników, lub też stręczyciele.

Nasz nieznajomy, bez wahania, kilkakrotnie zapukał w deski jednego z takich sklepów, zamkniętego z powodu upału i prawie zupełnéj nieobecności obywateli.

Wkrótce pojawił się człowiek wysokiego wzrostu, ubrany w pstrą togę, podobną, jeżeli nie z formy, to z błyszczących a rozmaitych kolorów, do dziwacznych kostiumów, jakie za dni naszych przybierają kuglarze na jarmarkach. Za pierwszym rzutem oka na tego człowieka, którego brutalna i zuchwała powierzchowność, zapowiadała skończonego łotra, spostrzegało się dziwne uszkodzenie twarzy, zapewne z ważnych nastąpione powodów.

Dziś głębokie blizny prujące twarz jego, przypisanoby straszliwym skutkom dobrze znanéj choroby; ale wówczas takie tłómaczenie na szczęście jeszcze było niepodobieństwem. Należało więc przypuścić, iż blizny te były skutkiem użycia kwasów mineralnych, lub soków jadowitych, które tak zręcznie przyprawiać umiały czarownice owéj epoki.

Wyszedłszy na próg swéj tawerny, człowiek ten przetarł sobie oczy i ziewnął przeraźliwie, widocznie przerwano mu merydianę, z czego zdawał się być bardzo niekontent.

Wszystek gniew jednak, jaki mógł się w nim nagromadzić, uciszył się jakby przez czary, na widok tego, który pukał.

— Parmenonie, Cecylia nasza! zawołał żwawo wizytujący; w jego jednak ustach słowa *nasza*, zdawały się znaczyć moja; czuć było, że mówi pan, i że Parmenon jest tylko podrzędną figurą. Tak, dzięki mojéj wymowie, trybunał Rekuperatorów zatwierdził mancypacyą na rzecz twoją, i możesz zawiesić na Cecylii kartę ogłaszającą sprzedaż; trzeba tylko dodać, że jest urodzenia wolnego.

— Panie, zawieszę kartę.

— Dobrze!.... Ale trzeba i to koniecznie, ażeby była jutro sprzedana.... nadto dodaj formalne zastrzeżenie, że nigdy nie może być wyzwolona ani emancypowana *). Mam swoje powody do pil-

*) *Mancipatio* wydanie jakiéj rzeczy na własność, ztąd sprzedaż: *emancipatio*, formalne wypuszczenie jakiéj rzeczy lub osoby z pod swojéj władzy. (Prz. Tł.).

nowania téj klauzuli.... Ah! zapomniałem.... cena ma być sto tysięcy sestercji (18,000 fr), ani o jednego *stipsa* *) mniéj.... A o naszych warunkach pamiętasz?..., dwie trzecie dla mnie.... Gdyby ci kiedy przyszła na myśl ustawa Cincia **), to wiesz, nędzniku, iż łatwoby mi było....

— Panie, nie bój się niczego, co ułożone to i spełnione będzie, śpiesznie odpowiedział Parmenon, w którym słowa nieznajomego obudziły jakieś niemiłe wspomnienia.

Zadowolony tą obietnicą, i nie mając nic więcéj do polecenia w przedmiocie Cecylii, nasz nieznajomy, który nie zakończył jeszcze kursów za interesami na ten dzień przypadającemi, opuszcza *Villę Publikę* i kieruje się znowu do bramy Ratumeńskiéj.

Wślad za nim przechodzimy po raz drugi przez Forum, pozostawiamy je po prawéj ręce, i przez *Clivus Victoriae* dostajemy się do Palatynu ze strony południowo zachodniéj, naprzeciw wspaniałego i słynnego domu, zbudowanego niegdyś przez Marka Liwiusza Druzusa, trybuna ludu. Dom ten należał następnie do Publiusza Krassa, a późniéj do Cycerona, który na kupno jego

---

*) *Stips* dwunasta część (uncia) *Asa* czyli funta spiżu, który sam wart był zaledwie 6$^3/_4$ centymów.

**) Ustawa *Cincia* wniesiona r. 549 od założ. Rzymu na propozycyą trybuna ludu Cyncyusza, wzbraniała adwokatom przyjmowania jakiegokolwiek honoraryum, bądź w pieniądzach, bądź w podarunkach za obronę sprawy.

od Krassa, pożyczył trzy miliony sestercyi (678,125 franków.).

Ów to Marek Liwiusz Druzus, gdy mu architekt zaproponował tak dom zbudować, iżby go zabezpieczyć od wzroku ciekawych natrętów, dał historyczną odpowiedź: „Chciałbym mieć dom szklanny, ażeby wszyscy widzieli co się w nim dzieje.“

Był to zatém punkt bardzo dogodny do obserwacyi, a nasz nieznajomy tyle ich miał do czynienia, iż przypomniał sobie słowa Druzusa i stawił zapytanie, czy też budowniczy godnie odpowiedział swemu zadaniu. Zabezpieczywszy się rozmaitemi środkami ostrożności, spojrzawszy na prawo, na lewo, naprzód i wtył, czy kto nie patrzy na niego, gdy chwila wydała się pomyślna, a w około cisza zupełna, nieznajomy szybko przeszedł okrągły placyk przed domem, zbliżył się do drzwi lękliwie, pociągnął za dzwonek, i zwracając się do otwierającego mu niewolnika-odźwiernego:

— Jak się masz, rzekł, przyszły wyzwoleńcze boskiéj Aurelii!

— Niestety! panie, odpowiedział niewolnik, głęboko się kłaniając, oby cię Jowisz wysłuchał!... Oto już niepierwszy raz przemawiasz do mnie témi słowami nadziei, ale łańcuchy moje nie opadają, ani żadne ich ogniwo nie pęka!

I nieszczęśliwy wskazał na nogi swoje, opasane podwójną żelazną obręczą, przymocowaną do długiego łańcucha, którego końce w mur były wbite (11).

— Źle robisz, Palestrionie, rzekł nieznajomy, że wątpisz w moje słowa; za każdym razem, gdy tu jestem, kruszę jedno ogniwo z tego łańcucha... daję ci złoto—to jest sposób okupienia wolności... I dziś także pamiętałem o nieszczęśliwym Palestrionie... Masz oto dwa aurei (35 franków 18 cent).

I równocześnie wsunął w rękę Palestriona dwie sztuki złota, które ten z zadziwiającą zręcznością ukrył w fałdach swojéj tuniki.

— Ale, zrobił uwagę niewolnik, pan nie bez powodu interesujesz się mną,—biednym człeczyną, o którym nikt nie myśli!... Przyznam się, że bardzo jestem niespokojny... bo od czasu, jak pan tu byłeś, zaszło coś, co mi dało do myślenia!...

— Cóż takiego Palestrionie?... Co się stało?

— Muszę panu powiedzieć, iż nasza pani boska Aurelia, wcale nie jest dla swoich niewolników okrutną.... Bardzo rzadko ich bić każe.... Mocno lubiła pewną Dorydę.... Czy pan ją znał? zapytał Palestrion, przerywając opowiadanie, gdy spostrzegł, że nieznajomy drgnął na imię Dorydy...

— Zkądżebym ją miał znać? odpowiedział nieznajomy, starając się przybrać jak najspokojniéjszą minę... Mów dalej.

— A więc panie, tę Dorydę, co to była zwykłą *ornatrix* (fryzyerką) boskiéj Aurelii... z rozkazu pani, rozebrano, powieszono za włosy na środku *atrium* i tam w obec całéj familii *) kat publi-

*) Familią nazywano ogół niewolników w jednym domu i do jednego pana należących.

czny*) tak ciężko zbił ją rózgami, że wkrótce potém, wśród okropnych konwulsyi, w oczach naszych skonała...

— I za cóż ta surowość? zapytał nieznajomy tak obojętnie, iż rozproszył wszelkie podejrzenia w umyśle Palestriona.

— O, boska Aurelia bardzo jest zmartwiona śmiercią swojéj fryzyerki.... powiada, że niełatwo kto ją zastąpi... podobno nawet bardzo płakała.... ale zapowiedziano nam jeszcze dziś rano, iż podobnie ukarany będzie każdy, ktoby jak Doris wyjawiał tajemnice domowe Markowi Regulusowi... Ale co to panu?

Wielkich wysiłków potrzebował nieznajomy, aby przybrać na nowo spokojną postawę, tak mocno wstrząsnęło nim owo nazwisko.

Ochłonąwszy odpowiedział:—Nic, Palestrionie, los téj młodéj Dorydy mię wzruszył.... Więc ten Marek Regulus musi być straszny, kiedy...

— Powiadają panie, że to ostatni nędznik w całym Rzymie.... i.... myślałem.... że kara jaka spadła na Dorydę.... spotkałaby mnie.... gdyby na nieszczęście.... ten co go nieznam.... a który mnie wypytuje.... był....

— Dziękuję ci Palestrionie za porównanie i opinią, jaką masz o mnie!... Ale dzięki bogom,

---

*) Juwenalis (Sat. 6, w. 479) świadczy, iż matrony arystokracyi rzymskiéj, zapewne chcąc uniknąć przykrych wrażeń, płaciły katowi pensyą roczną, za którą obowiązany był karać niewolników w razie potrzeby.

moje pytania w niczém nie mogą cię skompromitować, i nie masz co obawiać się kary...

— To prawda panie.... daruj więc biednemu drżącemu niewolnikowi, któryby nie chciał cię obrazić..... bo niejesteś Markiem Regulusem..... A zresztą... zobaczę czy mi wypadnie odpowiedzieć na twoje pytania.

— Bardzo będą proste i pełne gorliwości dla szlachetnego domu twojéj dostojnéj pani.... czy Wielka Westalka, szlachetna Kornelia zdrowsza?... Czy będzie mogła wkrótce objąć swoje wysokie a święte obowiązki?

— Nie, panie, Wielka Westalka ciągle chora... Boska Aurelia mimo wszelkich starań, nie może wybić jéj z pamięci kary, jakiéj doznała od Wielkiego Kapłana Helwiusza Agryppy, ani wstydu, jakim ją to pokryło, — to jéj przeszkadza do wyzdrowienia....

— A u twojéj pani, boskiéj Aurelii, bywa jeszcze czasami Metellus Celer?...

Ale pytanie to zapewne wydało się Palestrionowi zbyt niebezpieczne lub zbyt natrętne, pozostawił je bowiem bez odpowiedzi.

Okazał nawet na twarzy coś nakształt podejrzenia, co spostrzegłszy nieznajomy, dodał z miną obojętną:

— Zresztą, mało mnie to obchodzi. Metellus Celer zajmuje mnie tyle co i każdy inny. Oto powiedz mi coś bardziéj interesującego. Czy Flawiusz Klemens i obie Flawie Domitylle, już tu nie przychodzą? Powiedziano mi, że twoja pani już

się nie widuje z niemi. Ja tam temu niewierzę: tacy bliscy krewni!

— O, bo są powody.

— Muszą być chyba bardzo ważne.

— Powiadają, że Flawiusz Klemens i obie Flawie są.... jak to powiedzieć?... Ach tak... że trzymają z żydami od Bramy Kapeńskiéj...

— To jest z chrześcijanami?

— Tak z chrześcijanami, to, to właśnie!... i że chcieli, ażeby i boska Aurelia.... jako ich siostrzenica, była chrześcijanką jak oni.... ale ona odmówiła.... A nawet gdy nalegali, powiedziała im, że ich już nieprzyjmie u siebie.... Tak, panie!

W téj chwili rozległa się w atrium nuta hiszpańskiéj piosnki, którą upowszechnił w Rzymie poeta Marcyalis. Zwrotki nucił młody i czysty męzki głos; na dźwięk jego wzdrygnął się nieznajomy i szybko się od drzwi oddalił:

— Bądź zdrów Palestrionie, oto ktoś.... Zobaczymy się....

Ale nie mógł oddalić się tak szybko, iżby młody człowiek, wychodzący z domu Aurelii, nie spostrzegł go o piętnaście kroków od domu, uchodzącego pośpiesznie. Zresztą nieznajomy sam się odwrócił, ażeby rzucić okiem na osobę, która mu przerwała rozmowę z Palestrionem.

— Na Herkulesa! wykrzyknął młodzieniec, zdaje mi się, że to ów niegodziwiec Regulus! Co on tu robi? Aha, Palestrionie, czy ty czasem nie masz stosunków z Regulusem? zapytał, zwracając się do drżącego odźwiernego.

— Nie, panie, wybełkotał niewolnik...., nie znam wcale Regulusa, zresztą wiem dobrze, że nasza boska pani....

— Łotrze! gdybym miał pewność.... kazałbym ci podziurawić skórę.... Ale w każdym razie, trzeba, ażeby Kornelia i Aurelia wiedziały, że ten człowiek był przy ich mieszkaniu.

— Byłem pewny!.... poznałem głos jego!.... to Metellus Celer!.... Był tam podczas kiedy rozmawiałem z Palestrionem! Ach! Metellu, odwiedzasz Wielką Westalkę podczas merydyany?... Bardzo dobrze!... Helwiusz Agryppa dowie się o tym ważnym fakcie... i jeszcze ktoś... Najwyższy Kapłan Domicyan (12)!... Mamy cię, szlachetna Kornelio!

W godzinę potem Marek Regulus był w swoim wspaniałym domu za Tybrem.

I zaiste miał prawo powtórzyć weszłe w przysłowie wyrażenie Tytusa: „Nie straciłem dnia!“ Trzy bowiem złe uczynki spełnił w tym dniu pamiętnym:

Uzyskał wyrok na Cecylią.

Rozmówił się z Palfuryuszem Surą i Parmenonem.

Nakoniec szpiegował u Palestriona.

Co się tego ostatniego tyczy, ponieważ mu nie dowiedziono stosunków z Regulusem, nieotrzymał więc chłosty z rąk kata, jak Doryda; ale przerażony niebezpieczeństwem kary, i oburzony na przymilającego się oszusta, wyzyskującego jego nieświadomość, mruczał sobie przez zęby:

— Ach Marku Regulusie, to ty!... rozbójniku!... zobaczymy się, powiedział.... Oho, niech tylko przyjdzie!... mój kundel obje mu łydki!

ROZDZIAŁ III.

Opiekun i wychowanka.

Zaraz nazajutrz, w tym dniu, w którym Metellus Celer o mało ze nie zszedł Marka Regulusa na rozmowie z Palestrionem, słońce od rana rozpalając widnokrąg, zapowiadało mieszkańcom Rzymu dzień w całéj wspaniałości, rozświecający swemi blaskami ciasne i ciemne ulice starożytnego miasta.

Spostrzegłszy to boska Aurelia, otoczona właśnie w téj chwili swémi kobietami w *cubiculum*, czyli sypialni, pomyślała, że taki piękny dzień może jéj dostarczyć rozrywki dla odpędzenia nudów, a nawet smutku, i że przechadzka posłuży jéj zdrowiu.

Zatem zwracając się tonem rozkazującym do niewolnic, bacznych na jéj skinienia:

— Chcę, rzekła, udać się do portyku Pompejusza. Zawiadomić o tem natychmiast Wibiusza Kryspa, mojego opiekuna i niech wszystko będzie gotowe na ósmą godzinę (czwarta po południu).

A niemałéj wagi rzecz była choćby zwyczajny spacer matrony rzymskiéj.

Skoro opuszczała swój dom, gdzie zwykle prowadziła ciche i odosobnione życie, i chciała się

publicznie okazać, mogła to tylko uczynić w orszaku zastosowanym do wielkości swego stanowiska; a gdy to stanowisko było tak wysokie jak boskiéj Aurelii, to, jak to zaraz ujrzymy, musiano wystąpić z tłumem zalegającym całą ulicę.

Otóż zaledwie rozkaz został wydany, natychmiast zaczęło się uwijać pięciuset niewolników szlachetnéj patrycyuszki, a starożytne mieszkanie Cycerona, zabrzmiało odgłosem przygotowań.

Nim nadejdzie chwila do spaceru wyznaczona, sądzimy, że nie zawadzi teraz już objaśnić, kto to była ta Aurelia, którą Marek Regulus nieomieszkał nigdy inaczéj jak *boską Aurelią* nazywać, a któréj my zawsze ten tytuł dodawaliśmy, chociaż się nam wydaje zbyt wielki dla prostéj śmiertelniczki.

Da nam to równocześnie sposobność wytłómaczenia, dla czego Wielka Westalka, szlachetna Kornelia, jak ją nazywał Regulus, znajdowała się w jéj mieszkaniu, zamiast w *Atrium regium*, niedostępném schronieniu dziewic Westy.

Aurelia-Flawia-Domitylla, bo te trzy imiona nosiła, zwyczajnie zresztą używane przez członków rodu Flawiuszów, była stryjeczną wnuczką, a równocześnie po matce prawnuczką cesarza Wespazyana. Urodziła się bowiem z małżeństwa Flawiusza Sabina, syna Sabina Major, tak nazwanego, że był starszym bratem Wespazyana — i Julii, jedynéj córki Tytusa, urodzonéj z powtórnego małżeństwa tego władcy, bożyszcza Rzymian,

z Marcyą Turnillą, panną świetnego pochodzenia i ogromnego majątku.

Widzimy zatem, że Aurelia-Flawia-Domitylla, była także stryjeczną wnuczką Domicyana, a nadto synowicą Flawiusza Klemensa, który był bratem jéj ojca Flawiusza Sabina.

Wypada nam jeszcze wspomnieć,—gdyż wszystkie przytoczone tutaj nazwiska należą do naszego opowiadania,—że Flawia Domitylla była jéj stryjenką przez małżeństwo z Flawiuszem Klemensem, którego przypuszczalne nawrócenie ku czci Chrystusa, tak żywo zajmowało Regulusa; oraz, że skuzynowaną była z drugą Flawią Domityllą, również posądzaną o wiarę żydowską, czyli chrześcijańską.

Rzeczywiście pierwsza z tych pań była córką Domitylli, córki Wespazyana, umarłéj jeszcze przed ojcem; druga zaś była córką siostry Flawiusza Klemensa, któréj imienia historya nam nie zachowała.

Tak więc młoda dziewica, któréj wdzięczny obraz wywołaliśmy, by z niego utworzyć jedną z głównych postaci naszego opowiadania, należała tak z linii ojcowskiéj, jak macierzystéj do rodziny cesarskiéj.

I dla tego niktby się nie odważył, szczególniéj za panowania Domicyana, który według świadectwa Swetoniusza, wymagał aby, czy to mówiąc czy pisząc do niego, nazywano go *Pan i Bóg (Dominus et Deus noster)*, niktby nieśmiał wspomnieć

krewnéj cesarza bez dodania tytułu, który ją łączył z tém bóstwém widzialném a groźném.

A jeśli jeszcze dodamy, że Aurelia-Flawia-Domitylla była wyznaczoną na przyszłą cesarzową rzymską, łatwo pojmiemy, że wszystkie czoła schylały się przed tą niezrównaną wielkością, i że w jéj obecności, albo mówiąc o niéj, każde usta powinny były dodawać przydomek najwyższego uszanowania, czyli niedorzecznego pochlebstwa, nakazanego przez władców świata.

To wysokie przeznaczenie, było następstwem aktu świeżo wydanego przez Domicyana, który ze swego małżeństwa z Domicyą Longiną miał tylko jednego syna, zmarłego w kilka miesięcy po urodzeniu.

Przed wyjazdem swoim z Rzymu, wyznaczył na swoich następców dwóch synów Flawiusza Klemensa i Flawii Domitylli, zmieniając przytém imiona ich na Wespazyana i Domicyana, nietylko w zamiarze uwiecznienia pamięci tego, który doszedłszy do cesarstwa, uświetnił ród Flawiuszów, niegdyś nizki i nieznaczny, ale i dla zachowania pamiątki własnéj wielkości.

Tych dwóch młodych ludzi, wyniesionych do godności Cezarów, sam cesarz powierzył sławnemu Kwintylianowi, który w owym czasie uzupełniał ich wychowanie.

Starszy Wespazyan, miał zaślubić młodziutką swoją kuzynkę Aurelię i po śmierci Domicyana posadzić ją na tronie całego świata.

Tak więc Aurelia-Flawia-Domitylla, wielką była patrycyuszką, chociaż w epoce, którą opisujemy, miała zaledwie rok piętnasty.

Była nawet największą patrycyuszką w Rzymie, niewyłączając cesarzowéj Domicyi Longiny, córki Domicyusza Korbulona, sławnego generała z czasów Klaudyusza i Nerona, jako będącéj naówczas w niełasce i zagrożonéj utratą purpury.

Boska Aurelia była zupełną sierotą.

Może czytelnicy będą nam obowiązani za wyliczenie bogactw niezmiernych, jakich ta młoda piętnastoletnia dziewczyna jedyną była panią? da im to wyobrażenie ogromu majątków, jakie zabory i władanie światem, nagromadziły w ręce szczupłéj liczby patrycyuszów.

Oprócz swego domu w Rzymie i pięciuset niewolników, którzy go zaludniali, prócz wielu pysznych will położonych w najpiękniéjszych stronach Włoch, boska Aurelia posiadała *vigesies septies HS.*, to jest dwa miliardy siedemset milionów sestercyi, czyli pięćset dwadzieścia trzy miliony franków.

Klejnoty jéj ceniono na *quadringenties HS.*, czyli czterdzieści milionów sestercyi, równające się siedmiu milionom siedemset pięćdziesięciu tysiącom franków.

Jednę perłę z tego skarbca oszacowano podług świadectwa Pliniusza na *sexagies HS.*, to jest sześć milionów sestercyi (1,162,248 fr.).

Sławny ten klejnot, który Juvenalis nazywa *adamas notissimus*, dał niegdyś Juliusz Cezar Serwilii,

matce tego Brutusa, który go potém zabił. Późniéj błyszczał na palcu Bereniki, królowéj żydowskiéj, córki Heroda Agryppy. Ta, gdy ją Tytus odesłał, niechciała zachować pierścienia, będącego zakładem i obietnicą związku, który niemiał już nastąpić i opuszczając Rzym, zostawiła go jako pamiątkę córce tego, którego namiętnie kochała, a Julia na łożu śmiertelném przesunęła go do rąk swojéj kochanéj Aurelii, cały zwilżony ostatniemi pocałunkami i łzami matki i córki.

Smutno płyną lata dzieciństwa, jeźli ich nie zdobi czuła opieka ojca, a szczególniéj matki.

Doświadczyła tego młodziutka Aurelia. Domicyan naprzód miał zamiar zrobić z niéj westalkę, ale ważna okazała się przeszkoda, któréj ten surowy zachowawca starożytnych a świętych obrzędów, nie mógł ominąć, mimo swojéj wszechmocności.

Rzeczywiście, jakkolwiek boska Aurelia w czasie gdy ten projekt przyszedł do głowy cesarzowi, łączyła niektóre warunki, wymagane do zostania westalką, naprzykład co do wieku oznaczonego niemniéj nad lat sześć, a najwięcéj na dziesięć, i urodzenia patrycyuszowskiego; pod innym wszakże względem jéj wybór przedstawił trudność niezwyciężoną.

Zapewne aby cios zadany rodzinie przez wybór westalki był boleśniejszym, a ofiara miała więcéj zasługi, wymagano, aby dziewica przeznaczona do ołtarzy bogini, patronki Rzymu, była

patrima i *matrima,* czyli, aby miała ojca i matkę w chwili rozdziału ze swoimi.

Ten warunek był tak nieodzowny, iż młode dziewcze, któreby z pominięciem go wprowadzono do *Atrium Regium,* nie mogło zostać westalką. Wielokrotnie zdarzało się, iż sami najwyżsi kapłani domagali się zwolnienia kapłanki, wziętéj z grona sierot, a nie było przykładu, iżby żądanie ich odrzucono.

Otóż, jak mówiliśmy już, podwójna strata ojca i matki, zasępiła pierwsze lata Aurelii.

Niemniéj wszakże, pomimo téj szczęśliwéj niezdatności, która uwolniła ją od zobowiązań strasznego kultu, dzieciństwo jéj upłynęło w cieniu przybytku Westy.

Młoda dziewica należąca do najświetniéjszéj w Rzymie rodziny Korneliuszów, rodziny, która wydała Rzeczypospolitéj Scypionów, Lentulów, Cetegów, Dollabellów, Syllów, Cynnów i t. d., powzięła ku niéj najczulszą przyjaźń, zapragnęła zastąpić jéj matkę.

Była to westalka Kornelia, któréj straszną i rozrzewniającą historyę późniéj poznają czytelnicy.

W chwili, w któréj tak się zajęła wnuczką cesarza, była właśnie w drugim okresie swego urzędowania, mogła mieć około dwudziestu sześciu lat.

Westalki bowiem brane były między szóstym i dziewiątym rokiem, a przez trzydzieści lat pozostawały w służbie bogini, ale w miarę jak posuwały się w swym uciążliwym zawodzie, czynności ich stawały się ważniéjszémi.

Przez pierwsze lat dziesięć, uczyły się obrządków i praktyk religijnych; przez drugie dziesięć, spełniały je; przez dziesięć zaś ostatnich lat, uczyły inne, młodsze westalki.

Ta z westalek, która w tym długim przebiegu lat przeżyła wszystkie koleje, i stała się najstarszą, otrzymywała nazwę Wielkiéj Westalki; wyróżniano ją od jéj pięciu towarzyszek większémi honorami i przywilejami. Ale w zamian ciążyła na niéj największa odpowiedzialność: wszelkie uchybienia w obrządku, popełnione przez inne westalki, jéj przypisywano, i często ponosiła za nie surowe kary.

Takie było położenie Kornelii w chwili, w któréj rozpoczynamy nasze opowiadanie; doszła ona do najwyższéj godności Wielkiéj Westalki, ale rychło doznała wszystkich goryczy i niebezpieczeństw tego położenia.

Ukarano ją jak niewolnicę! Ogień święty zgasł przez niedbalstwo jednéj z kapłanek; Helwius Agryppa, zastępca Domicyana w godności najwyższego kapłana, złożył na nią odpowiedzialność za tę winę, uważaną po wszystkie czasy za najnieszczęśliwszą przepowiednią dla państwa; dumna patrycyuszka musiała jak podła niewolnica poddać się chłoście *).

Wstyd więcéj jeszcze niż ból, tak ją pognębił, że ciężko zachorowała, i pozwolono jéj,

*) Wszyscy starożytni pisarze zgadzają się, że taka była rzeczywiście kara przepisana dla Wielkiéj Westalki, jeżeli zagasł ogień święty.

podług zwyczaju, pielęgnować się w obcém mieszkaniu.

Takim to więc sposobem, opuściwszy chwilowo *Atrium Regium,* Wielka Westalka schroniła się do swéj ukochanéj Aurelii, która doszedłszy dorosłych lat, oznaczonych dla rzymianek na dwanaście, musiała sama opuścić świątynię Westy, i dom rodzinny zamieszkać.

Lecz otóż jakiś szczupły staruszek, usuwając portyerę *cubiculum*, gdzie się znajdowała młoda dziewica, zbliża się do niéj z wdzięcznym i uśmiechniętym wyrazem twarzy, i z wielokrotnie powtarzanémi oznakami głębokiego uszanowania.

Staruszek ten odziany w *laticlave* (13), oznakę godności senatorskiéj, nazywa się Wibiusz Kryspus. Jest to opiekun boskiéj Aurelii, która, jak przypominamy sobie, posłała po niego (14).

O Wibiuszu Kryspie wspomina nieco historya. Juwenalis opiewał jego rześką starość i miłą wymowę, w owéj nieśmiertelnéj satyrze, gdzie przedstawia senatorów, zwołanych przez Domicyana, i poważnie roztrząsających stawioną im kwestyą, z jakim sosem gotować sławną rybę *murenę*, poławianą na brzegach Adryatyku.

Wibiusz Kryspus o mało nieprzypłacił życiem pewnego nierozważnego słowa.

Wiadomo, że Domicyan, niezawodnie dla wprawy, bawił się w braku ludzi, przebijaniem much swoim stylem *).

---

*) Narzędzie stalowe do pisania na woskowanych tabliczkach.

Otóż pewnego dnia, Wibiusz Kryspus, który już przebywszy panowanie Nerona, powinien był stać się ostrożniéjszym, odpowiedział komuś pytającemu się, czy cesarz jest sam: „O tak, nie ma przy nim muchy nawet."

Domicyan kilka razy potém spojrzał z ukosa na biednego Wibiusza, co w owych czasach oznaczało symptom tak ciężkiéj choroby, iż niektórzy autorowie sądzili, jakoby z niéj umarł, i nawet tak napisali.

Ale nic mu nie było. Przebiegły starzec potrafił zatrzeć pamięć nierozważnego słowa, i dożył spokojnie lat 80, pomimo wszystkie niebezpieczeństwa dworu Domicyana. A nawet godność opiekuna boskiéj Aurelii wysoki stopień łaski wskazuje.

Taki to człowiek wszedł do *cubiculum* młodéj dziewicy, i kłaniając się z pewnym odcieniem poufałości i uszanowania zarazem, rzekł do niéj:

— Moja dostojna pupilka powołała swego starego opiekuna; mam więc szczęście być jéj potrzebnym?

— Tak jest, kochany opiekunie, proszę cię, abyś mi towarzyszył na spacerze, bo chcę się udać do Portyku Pompejusza.

— Ależ, zawołał żywo Wibiusz, spostrzegłszy smutek malujący się w rysach młodéj dziewczyny, inny jeszcze musi być powód, gdyż, na Jowisza, zdaje mi się, że jesteś zapłakana! Co to jest takiego, droga pupilko? Mów, błagam cię!.... Twój

niegodny opiekun może zdoła przywrócić uśmiech na tę zachwycającą twarzyczkę.

— Ach tak! kochany Wibiuszu, jestem smutna i bardzo nieszczęśliwa!.... Stan biednéj Kornelii przejmuje mnie rozpaczą.... a potém....

— Cóż potém?....

— Zawiniłam bardzo.... Patrz, czytaj ten list....

I biorąc z cytrynowego stołu kartkę papirusu, z gatunku wynalezionego w Rzymie od czasu Klaudyusza, a tak białego jak nasz najpiękniejszy welin, podała go Wibiuszowi.

Był to list pisany tegoż rana przez Flawią Domityllę, tę która nie była żoną Klemensa, do swojéj młodéj kuzynki Aurelii, zawierający te słowa:

Flawia Domitylla do Aurelii Flawii Domitylli Pozdrowienie.

„Kochana kuzynko.

„Dowiedzieliśmy się, że skazałaś na śmierć swoją fryzyerkę Dorydę. Bezwątpienia, podług ustaw rzymskich, miałaś zupełne prawo, ale niewiesz pewno o tém, że mało jest obywateli z tych praw korzystających, chyba że są pozbawieni wszelkich uczuć litości; a smutno pomyśleć, że młoda osoba w twoim wieku, może być policzoną w szereg okrutnych ludzi. Twój wuj Klemens i Flawia Domitylla, ciotka twoja, uważają to za wielkie nieszczęście, iż narzeczona ich syna, mogła do tego stopnia nadużyć swéj władzy.

„W naszéj religii jest zbrodnią wszelki zamach na życie swoich bliźnich, gdyż i niewolnicy, cho-

ciaż winni nam są uszanowanie i posłuszeństwo, są naszémi braćmi, jako dzieci jednego Boga.

„Osądź sama, kochana kuzynko, czy taka religia nie jest wyższą i piękniéjszą od téj, podług któréj, biedni ci ludzie są dla swych panów tylko nikczemnémi zwierzętami.

„Modlimy się do naszego Boga, aby ci przebaczył i oświecił cię.“

Wibiusz Kryspus przeczytawszy list, wybuchnął śmiechem. Samolubny ten i zepsuty starzec, przedstawiciel zgrzybiałego i pozbawionego uczuć społeczeństwa, nie mógł nic innego dopatrzéć w tych prostych i wzniosłych słowach, jak tylko przedmiot do wesołości.

Ponieważ jednak ta ironia mogła uchodzić za brak uszanowania względem dostojnéj pupilki, przeprosił ją i rzekł:

— Czy to te wyrzuty i osobliwe rady niepokoją i zasmucają boską Aurelią?

— Przyznaję się, kochany opiekunie, że ten list mnie dotknął, tém więcéj, że prawie to samo sama sobie już powiedziałam.

— Tak więc sądzisz, że panu nieprzystoi władza nad swymi niewolnikami?

— Nie to, Wibiuszu.... Ale postąpiono zbyt okrutnie.... Wprawdzie ja niewydałam takich rozkazów, i stało się nieszczęście, że moja fryzyerka umarła pod ciosami; ostatecznie jednak nieszczęście to mnie przypisują!.... Co o tém pomyśli mój kuzyn Wespazyan?

— Aha, droga i boska pupilko, rzekł Wibiusz uśmiechając się do zarumienionego dziewczęcia, lękasz okazać się zbyt okrutną w oczach swego ukochanego narzeczonego, zrazić go sobie!.... Tak.... to przynajmniéj jest jakaś racya.... I dla tego to zapewne chcesz się udać do portyku Pompejusza, że tam możesz spotkać młodego kuzynka, który rzeczywiście zwykle się tam ze swym nauczycielem przechadza?

— Wibiuszu! Wibiuszu! jesteś złośliwy!... Tak jest, chcę widziéć mego kuzyna, ale dla tego, aby mu wytłómaczyć że....

— Ale czyż potrzebujesz tłómaczeń? Byłem raz przy tém, gdy Fannia kończyła swoję tualetę. Otaczały ją służebne obnażone do pasa. I zapewniam cię, że uderzenia batem następowały za najmniéjsze przewinienie! Czy sądzisz, że Fannia płakałaby śmierci swojéj fryzyerki? Tegoby brakowało!

A gdy młoda dziewczyna milczała, i pogrążona w myślach nic nieodpowiadała, Wibiusz ciągnął daléj:

— Ogulnia, za ręcznik zapomniany, kazała męczyć swego łaziebnego żelazem rozpaloném w ogniu (15). Medullina, ta słodka młoda blondynka, znana ci, uśmierza nieznośną gadatliwość swych kobiet, zagłębiając im w ramiona długie szpilki, podtrzymujące jéj warkocze. Czyż ktokolwiek nazwał kiedy te panie nielitościwémi? Co do mnie, kochana pupilko, jestem zdania Pliniusza Młodszego. Zaiste, niemożna go obwiniać o okrucieństwo względem niewolników; a niedawno mówił do

mnie z powodu tragicznéj śmierci Largiusza Macedo, zamordowanego przez domowników, że trzeba aby się bała nas ta hałastra, jeżeli nie chcemy wszyscy zginąć *).

Znajduje się w Rzymie, kochana pupilko, dwakroć stotysięcy obywateli, a dwa miliony niewolników! Niechże twoja kuzynka Flawia Domitylla, da nam sposób utrzymania ich w ryzie bez grozy i kary!

Wibiusz Kryspus mógłby był bez końca przytaczać swoje przykłady, a boska Aurelia niebyłaby go obdarzyła ani jednèm słowem odpowiedzi.

Łatwo można było spostrzedz, że ciężki wyrzut sumienia ogarnął jéj duszę, przystępną dla uczuć łagodnych i ludzkich, i że niecierpliwiły ją niemiłosierne słowa Wibiusza.

Senator opiekun zrozumiał to, a nadając inny zwrot rozmowie, rzekł:

— Znam kogoś, coby mi drogo zapłacił za list, który mi pokazałaś.

— Któż to taki? zagadnęła boska Aurelia.

— Marek Regulus.

— Marek Regulus! i na cóżby mu to posłużyło?

— Ależ w tym liście znalazłby dowód, którego wszędzie szuka.... że Flawiusz Klemens, jego żona i wasza kuzynka Flawia Domitylla, są chrześcijanami.

---

*) Pliniusz. Lib. III. Ep. 14.

— A z tego coby wynikło? żywo spytała boska Aurelia.

— Z tegoby wynikło.... nie wiem na pewne..... Ale za czasów Nerona zdarzało się, że wieczorem — w jego ogrodach, przechadzaliśmy się przy świetle.... chrześcijan, których palono jak pochodnie, napuściwszy ich tuniki siarką i żywicą. Być może, iż Domicyan z kolei zechciałby użyć tak miłego widoku!

Tu boska Aurelia wybuchając płaczem, jednym skokiem rzuciła się w objęcia Wibiusza.

— O mój opiekunie, mój drogi opiekunie, jakąż mi ulgę przynoszą twoje słowa!.... Doryda była nikczemną.... zasłużyła na śmierć; teraz nic sobie nie mam do wyrzucenia!

Wibiusz nic z tego nie rozumiał. Przyjmował uściski swojéj dostojnéj wychowanki, ale jak człowiek, który w podziwieniu niewie co ma robić, ani co o tém myśleć.

— Droga pupilko, twoja czułość zaszczyca mnie i wzrusza, ale wreszcie, rzekł, jakżeby mogło, to co powiedziałem....

— Och, Wibiuszu, Doryda pisywała do Regulusa.... Przejęto jéj list, który tak oburzył Kornelię i Metella Celera, że sami polecili ją ukarać, a ja....

— Cóż było w tym liście?

— Naprzód Doryda donosiła Regulusowi, że prawie co dzień Celer odwiedzał Kornelią.

— To mogło mocno szkodzić twojéj przyjaciółce, kochana pupilko; zaczynam pojmować.... Potém....

— Potém stanowczo oskarżała moich krewnych, Flawiusza Klemensa i obydwie Flawie Domitylle, że są chrześcijanami, donosząc o wszystkich ich usiłowaniach w celu skłonienia i mnie do tego przesądu.

— Bardzo szczęśliwie się stało, droga pupilko, rzekł Wibiusz przerywając boskiéj Aurelii, że przejęto list Dorydy. Masz słuszność, zasłużyła ona na śmierć, bo Regulus byłby szkaradny z tego listu zrobił użytek. Ale cesarz jest nieobecny; wiadomo mi, że aż do jego powrotu nie ma się czego lękać; a potém postaramy się o zapobieżenie nieszczęściu, które spaśćby mogło. Otrzéj łzy swoje, boska Aurelio, i jedźmy do portyku Pompejusza. Twoi numidyjscy jeźdźcy czekają; gdym wchodził, widziałem, że z trudnością powstrzymywali swoje konie.... Jedźmy więc!

I klasnąwszy w dłonie dla dania znaku odjazdu oczekującemu orszakowi, Wibiusz podniósł zasłonę i ukazał się w atrium z Aurelią.

Twarz młodéj dziewczyny w kilka chwil odzyskała cały zwykły spokój i ożywiła się przyjemnie, tak, iż ponurego smutku, który przed chwilą zaciemniał jéj rysy, ani śladu nie pozostało.

ROZDZIAŁ IV.

Targ niewolników.

Forum i Pole Marsowe były nietylko zwykłémi ogniskami politycznego życia Rzymian; w tych miejscach gromadził się także największy przepych stolicy świata, najpiękniéjsze jéj pomniki, najokazalsze portyki, najbogatsze świątynie, eleganckie spacery, tawerny lub sklepy najlepiéj zaopatrzone: tu więc téż koncentrowały się wszystkie przyjemności, wszystkie powaby bezczynnego, znudzonego, często błahego życia najznakomitszych obywateli. Szczególniéj Pole Marsowe zamykało w rozległéj swojéj przestrzeni część zapełnioną gmachami, których zadziwiającéj okazałości żadne z nowożytnych miast niezdołało nigdy naśladować. Trudno ją wyobrazić sobie, gdy wspierając się na dokumentach, jakich nam dostarczają wzmianki różnych pisarzów starożytnych, zechce kto złożyć całość i dać jéj obraz malowniczy.

Do liczby takich cudów należały portyki, galerye kryte, mniéj lub więcéj rozległe, podtrzymywane kolumnami najbogatszéj architektury, a przeznaczone na piesze spacery mieszkańców Rzymu.

Ci, którzy chcieli téj przyjemności używać w lektykach, konno, lub w rozmaitych dziwacznych pojazdach, namnożonych przez zbytek i modę, udawali się na drogę Apijską (16), gdzie znajdowali rozrywkę w wielkim zgiełku i tłumie.

Portyki w Rzymie były bardzo liczne (17). Znajdowały się w około świątyń i innych publicznych budowli, jakoto: teatrów i cyrków. Niektóre z nich niełączyły się z żadną budowlą, i tworzyły wnętrza próżne, zasadzone krzewami i kwiatami, w około bijących wodotrysków; tam to chroniono się przed palącémi promieniami słońca, lub ku wieczorowi wypoczywano po dziennym trudze.

Okrągła kolumnada placu św. Piotra w teraźniéjszym Rzymie; albo lepiéj, z powodu bogatych magazynów, galerye Palais-Royal w Paryżu, są jedynémi nowożytnémi miejscami przechadzek, mogącémi przypominać portyki starożytnéj stolicy świata; ale te ostatnie były bez porównania zbytkowniéj zdobione, a nadewszystko były obszerniéjsze od tych słabych naśladownictw rzymskiego przepychu.

Obrazy wielkich malarzy Grecyi przyozdabiały je wewnątrz; zasłony attalickie *) tkane w Azyi z wełny przędzonéj, haftowane złotem, zabezpieczały na zewnątrz spacerujących od słońca; nakoniec okazałe sklepy, umieszczone między kolumnami, przedstawiały zdziwionym oczom widok wszystkich bogactw przemysłu i zbytku najwyszukańszego.

Portyk Pompejusza, rozległy równoległobok, długi na 570, szeroki na 350 stóp rzymskich, miał najwięcéj rozległości i najprzyjemniéjszy był z tych

*) Attalica nazwane od Attala króla Pergamu (Prz. Tł.).

wszystkich miejsc przechadzki; tymbardziéj, że tworzył jakby jednę całość z *Hecatonstylon*, który się w jego środku znajdował.

Tu zwykle zbierało się wyższe towarzystwo, i snuło się codziennie między trzystoma kolumnami z różowego granitu, tworzącémi dwa rzędy w około przestrzeni wewnętrznéj, ocienionéj jaworami, ozdobionéj posągami i licznémi wodotryskami. Wewnątrz boki zdobne były obrazami wielkich ludzi greckich. Podziwiano tam szczególnie Kadmusa i Europę, utwor Antyfiliusza; Aleksandra i siedzącą Kalypsę, Nicyasza z Aten; wojownika z tarczą, Polygnota; Hekatombę (ofiarę ze stu wołów) Pauzyasza.

Na zewnątrz ławki marmurowe, ustawione w wgłębieniach muru półkolisto, oczekiwały na przechodniów, znużonych lub szukających słodkiéj poufałéj pogawędki.

Do tego to portyku, jak już rzekliśmy, udała się Aurelia w towarzystwie swego opiekuna Wibiusza Kryspa.

Skoro zjawiła się w atrium, wszystko znalazła przygotowane do przechadzki. Długa zasłona na pół skrywała jéj wdzięczną twarzyczkę; jéj wiotka i wysmukła kibić ginęła we fałdach *stoli* i obszernéj *pelli*, którą się owinęła.

Szesnastu lektykarzy, ośmiu do niesienia, ośmiu do zmiany, wykładali purpurowémi poduszkami lektykę, w którą wsiąść miała.

Byli to niewolnicy etiopscy, których hebanowa czarność jeszcze się bardziéj uwydatniała przy bia-

łych tunikach, okrywających im biodra, i srebrnych bransoletach na rękach i nogach. W około nich sunął nieodzowny tłum służebnic, pod kierunkiem ulubionéj mamki boskiéj Aurelii. Wszystkie niosły różne wykwintne drobnostki, które moda owych dawnych czasów, tak jak za dni naszych, czyniła koniecznémi, i bez których kobiéta dystyngowana wyjść się nieośmieliła.

Parasole lub ombrelki dla zasłonięcia twarzy; wachlarze z długiémi pawiémi piórami dla odświéżania powietrza; kule kryształowe lub bursztynowe, przeznaczone do obracania w rękach, mające chronić od pocenia się; maleńkie obłaskawione węże zimnokrwiste, tworzyły żywe kolie ochładzające dotknięciem; takie to przedmioty ciekawe nasze czytelniczki ze zdziwieniemby u nich dostrzegły. Przed domem, pięćdziesięciu kawalerzystów numidyjskich, ubranych w jaskrawe *lacerny*, czyli wojskowe tuniki, miało poprzedzać i zamykać orszak, dla usuwania tłumu i torowania przejścia w ciasnych a pełnych ruchu ulicach Rzymu.

Na znak dany przez Wibiusza, boska Aurelia ułożyła się od niechcenia na miękkich poduszkach swéj pysznéj lektyki, tragarze etiopscy unieśli ją ostrożnie, i cały ten tłum wyruszył powoli.

Wibiusz trzymał się przy boku młodéj dziewczyny, starając się rozerwać ją, i wachlując długiémi a giętkiémi piórami ulubionego ptaka Junony. Wibiusz Kryspus był, jak widzimy, starcem miłym i pełnym galanteryi.

Dość daleko było z domu Cycerona na Palatynie do portyku Pompejusza, położonego za cyrkiem Flaminiusza; orszak Aurelii potrzebował godziny czasu, aby na miejsce przybyć.

Wysiadła z lektyki przy wejściu od strony Wielkiego Teatru, i weszła do portyku w towarzystwie Wibiusza, swojéj mamki i kobiét służebnych.

Reszta zaś orszaku, oczekując na boską Aurelią, rozproszyła się w tak zwanych *popinach,* czyli garkuchniach, których zawsze pełno było w pobliżu głównych budowli, gdzie się zbierał tłum liczniéjszy.

Właściciel takiéj *popiny,* jeżeli był usłużny i znający się na rzemiośle, obdzierał niewolników z gotówki, którąby im mogła posłużyć na kupno wolności; tam to przy potrawie z wnętrzności maciory, przy kiszkach lub inném mięsiwie, stanowiącém przysmak pospólstwa, i przy cienkiém winie z Krety, mocno rozwodnioném staraniem przebiegłego szynkarza, ciż niewolnicy mścili się za klęski swojéj niewoli, rozpowiadaniem prawdziwych i fałszywych o swoich panach szczegółów, odkrywaniem wszystkich tajemnic domu.

Zwyczaj to tak dawny, że niezawadziło o nim przypomniéć.

Skoro Aurelia weszła do portyku Pompejusza, niezmierny tłum spacerujących napełniający galerye, usuwał się na bok z uszanowaniem, i przyglądał się jéj z ciekawością pełną uprzejmości i zajęcia.

Cały Rzym znał tę młodą dziewczynę, wiedziano że to była najbliższa krewna cesarza, i wiedziano jak wysokie czekało ją stanowisko.

Szczególniéj kupcy, przekonani że przybyła do Portyku dla nabycia różnych wytwornych drobnostek, pozdrawiali ją pokornémi ukłonami i usiłowali uśmiechém i wystawą towarów zwrócić jéj uwagę na siebie.

Jednym rzutem oka Aurelia objęła tę przestrzeń rozległą, ale w tłumie napróżno szukała jedynéj osoby, którą ujrzéć pragnęła.

— Mego kuzyna tu niema, rzekła markotno do Wibiusza.

— Prawda, dostojna pupilko, zapomniałem, że jego nauczyciel stracił przed kilkoma dniami dwóch synów.

— Ależ ja muszę zobaczyć się z Wespazyanem, odpowiedziała Aurelia; chcę koniecznie z nim pomówić, a wiész przecie, że wuj i ciotka zerwali ze mną stosunki.

— Napisz do niego, droga pupilko, odrzekł Wibiusz. Zresztą podejmuję się o to postarać, abyś się z nim widziała. Teraz zaś chciéj się tylko rozerwać i nie myśl o tém, co cię może zasmucać. Czy ten portyk i strojne towarzystwo niepodoba ci się? Wezwij zatem eskortę i jeźli chcesz tego, udamy się na drogę Apijską.

— Co to za cudzoziemiec? przerwała młoda dziewczyna, wskazując na człowieka w ciemném ubraniu, chodzącego w milczeniu po galeryach

i niezwracającego uwagi na ruch, jaki powstał pośród spacerujących po przybyciu boskiéj Aurelii.

— To jest sławny Józef, wzięty do niewoli przez twego pradziada Wespazyana, podczas pierwszéj wyprawy przeciw Żydom, rzekł Wibiusz. Poddał się po wzięciu miasta Jotapat, którego bronił przez 67 dni przeciw Wespazyanowi i twemu boskiemu dziadowi Tytusowi. W swojéj ojczyźnie był on z pokolenia kapłańskiego, a z sekty faryzeuszów, któréj był ozdobą. Od czasu swéj niewoli mieszka w Rzymie, oddany nauce. Napisał piękne dzieła, które cesarz Tytus kazał umieścić w bibliotekach publicznych. Jest to wielki umysł ale zgaśnie niezadługo; mówią, że jest dotknięty śmiertelną chorobą.

— Czy ten żyd należy do tak nazwanych chrześcijan?

— Nie, droga pupilko, przeciwnie, on jest nieprzyjacielem chrześcijan; chociaż w swoich pismach chwali Chrystusa, ale odrzuca jego naukę. On żyje podług prawa Mojżeszowego, które jest niedorzeczne, bo tworzy z Żydów lud odrębny *).

— Ach co za piękne wazony, co za cudne rzeczy! Nie widziałam nic podobnego! zawołała naiwnie Aurelia, spoglądając na sklep, w którym stał człowiek dziwnéj powierzchowności. Ubrany był w jedwabną tunikę najrozmaitszych i najjaskrawszych kolorów; różnowzora tkań przedsta-

---

*) Tacyt nazywa niedorzecznémi prawa i obyczaje Żydów. (Hist. Lib. v. cap. 4 i 5).

wiała skrzydlate węże i różne fantastyczne istoty; głowę miał zupełnie ogoloną, tylko długi a cienki warkocz spadał mu od czubka głowy aż do bioder.

— Czy siostrzenica cesarza Domicyana, boska Aurelia, pozwoli mi ofiarować sobie cokolwiek jéj się w tym sklepie podoba, rzekła jakaś postać, która niespodzianie zjawiła się i zbliżyła do młodéj dziewczyny, zajętéj pięknością nieznanych przedmiotów i dziwacznością człowieka, zdającego się być ich właścicielem.

— Kto jesteś? zapytała Aurelia z pewnym odcieniem dumy.

— Przybywam ze Wschodu, odpowiedział nieznajomy, kłaniając się z uszanowaniem, z tym człowiekiem i z témi wazonami myrreńskiémi, aby je ofiarować cesarzowi Domicyanowi.... Będzie mu zapewnie przyjemnie, jeźli jego ukochana siostrzenica także co wybierze.

— Przyjmuję, przyjmuję, odrzekła żywo młoda dziewczyna, wyciągając rękę do dwóch amfor zupełnie do siebie podobnych, zachwycających kolorem i rysunkiem.

— Ależ, mówiła daléj, te dwie amfory muszą być niezmiernéj ceny, i wypada mi za nie zapłacić. Wibiuszu zechciéj je oszacować.

— Jeden z moich przyjaciół, rzekł Wibiusz, kupił niedawno czarę myrreńską i dał 70 talentów (365,167 fr.), była większą jak te dwa naczynia razem złączone.... ale przyznaję, że nie była tak piękną i nie w trzech kolorach, tak cenionych

przez amatorów, a które tutaj tak doskonale się łączą....

— Przyślesz więc właścicielowi tego sklepu sto czterdzieści talentów, dziś zaraz, jeżeli tylko drogi opiekunie, zechcesz pobłażać temu kaprysowi twojéj pupilki.... Ale tak piękne są te naczynia!.... I zwracając się do nieznajomego....

— Jak się nazywasz? zapytała.

— Apolloniusz z Thyany.

— Jakto byłżebyś tym Apolloniuszem, o którego cudach cały Rzym mówi?

— Tak pani, odrzekł filozof, pochylając się znowu z większém jeszcze uszanowaniem, i nie może być, iżby siostrzenica cesarza płaciła mi za niegodny dar, jaki szczęśliwa sposobność pozwala mi jéj ofiarować....

— Ale niemoże też być, iżby siostrzenica cesarza cośkolwiek dłużna była Apolloniuszowi, odpowiedziała młoda i dumna patrycyuszka.... Albo wazony tu pozostaną, lub będą zapłacone, pieniędzmi lub w inny sposób.... Mów czego żądasz?

— Posłuchania u cesarza za jego powrotem.

Łaska tak wielka grubo się opłacała, mogła równoważyć bogaty podarunek. Aurelia zawahała się nieco i rzekła:

— Będziesz miał to posłuchanie; w każdym razie chcę abyś w zamian za te dwie myrreńskie amfory, przyjął odemnie dwie czasze koryńckie, które przyślę do twego pomieszkania....

Apolloniusz skłonił się po raz trzeci, nic nieodpowiadając..... Skoro podniósł głowę, boska Aurelia już się o kilka kroków oddaliła.

Dała rozkaz zebrania ludzi do powrotu. Dwie z jéj kobiet zabrały myrreńskie amfory Apolloniusza (18).

Młoda patrycyuszka znalazła w perystylu portyku Pompejusza swoję lektykę, niewolników i jeźdźców numidyjskich.

— Możebyśmy powrócili przez *Villa Publica,* rzekła do Wibiusza zanim wsiadła; chciałabym zobaczyć, czy onyksowe i myrreńskie naczynia, które tam sprzedają, dadzą się porównać z mojémi.

Villa Publica, jak już powiedzieliśmy, byłto niezmierny bazar, w którym Rzym wystawiał wszystkie skarby swoich bogactw handlowych, i gdzie ukazywała się w całéj nagości hańba niemiłosiernéj cywilizacyi tego miasta, sprzedaż niewolników.

Piękne patrycyuszki udawały się do *Villa Publica* i do *Septa Julia,* będącéj pierwszéj przedłużeniem, nietylko aby kupować purpurę, jedwab', perły, meble drogocenne, kosztowne drobnostki do swych wykwintnych mieszkań, ale tam także zaopatrywały się w niewolników, i co jeszcze bardziéj charakterystyczne, kupowały baty, które wyzwoleńcy, dawniéjsze ofiary ich gniewu, jako znawcy, przygotowywali i sprzedawali drogo a w wielkiéj ilości.

Przemysł ten był bardzo zyskowny.

Villa Publica i *Septa Julia* uczęszczane przez wielki świat, posiadały składy najpokupniéjsze.

Wszelkie życzenie boskiéj Aurelii było rozkazem dla Wibiusza. Natychmiast polecił skierować się do *Villa Publica.*

Gdy przybyli do cyrku Flaminiusza, niespodziewany widok zwrócił całą uwagę Aurelii i kazała się zatrzymać.

Na wysokiéj estradzie, przed sklepem już nam znanym, stali prawie w zupełnéj nagości mężczyźni, kobiéty, młode chłopcy, dziewczęta, mając wszyscy tablicę zawieszoną na szyi, i z białéj wełny czapeczkę na głowie, albo téż koronę z liści.

Był to targ niewolników.

Parmenon, którego widzieliśmy w tak ścisłych stosunkach z Markiem Regulusem, przechadzał się przed estradą, wychwalając tłumowi swój towar, wyprawnym językiem i z niewzruszoną pewnością. Nędznik ten trzymał w ręku długi bat i od czasu do czasu, chłostał nim drżące i nagie istoty, które pomimo krwawych śladów rzemienia, nie wydawały żadnego krzyku.

— Patrzcie jakie to uległe! wołał Parmenon, z miną tryumfującą. Można ich karać do woli. Niema obawy buntu, lub nieznośnych lamentów. Daléj obywatele, kupujcie! Libripens *) niedaleko, a ośm tysięcy sestercyi (2,151 franków) zaiste to za bezcen!

---

*) Przed wprowadzeniem monety mającéj cechę, wszelkie kwoty obliczano na wagę, a nie na liczbę sztuk. Zatém urzędnik ważący summy zgodzone przy kupnie, nazywał się *libripens*, ważnik, (XII Tab. ap. Gell. XV, 13, 4);

Ale żaden amator nie wystąpił ze ściśniętego tłumu, na gorące wezwania Parmenona.

A było z czego wybierać; zacząwszy od czarnego afrykanina aż do białéj córy Gallii, asortyment wszelkiego wieku, płci i koloru, mógł skłonić i niezdecydowanych do wyboru.

Ostatecznie dzień ten wypadało podobno zaliczyć do nieszczęśliwych, i Parmenon zaczynał się niepokoić.

Merkury bożek złodziei, lichwiarzy i rajfurów, przybył mu na pomoc. Już w oddali widać się dawał orszak boskiéj Aurelii.

Parmenon niemogąc jeszcze nic rozróżnić, domyślił się tylko, że jakiś bogaty zbliżał się obywatel; nagła nadzieja błysła mu na czole i twarz mu się rozpromieniła.

— Wyprowadź niewolników z tawerny, zawołał, zwracając się do człowieka, który wydawał się jego pomocnikiem w tym szanownym przemyśle.

Aby zrozumiéć te słowa, trzeba wiedziéć, że podobne straganom na naszych teraźniéjszych tar-

---

ale nazwa ta zachowała się dłużéj niż zwyczaj, który ją wywołał; w wojsku tak się nazywał płatnik rozdzielający żołd; przy kupnie i sprzedaży jakiéj rzeczy, ze zwykłémi ceremoniami, mianowicie: *per aes et libram*, t. j. przez uderzenie monetą *asem* o wagę w obecności pięciu świadków, funkcyonował *libripens*. (Prz. Tł.)

gach, sklepy z niewolnikami zawierały dwie odrębne kategorye towaru.

Na zewnątrz, jako szyld, wystawiano zwykle to co było najmniéj ponętne w gromadzie przeznaczonéj na sprzedanie. Robiono z tych nieszczęśliwych rodzaj wystawy. Wewnątrz z pewnémi względami zachowywano niewolników większéj ceny, takich którzy z powodu swojéj piękności lub talentów, mogli służyć przy osobie samego pana i spełniać wyższe zajęcia *).

Na głos Parmenona ukazały się na haniebnéj estradzie, inne ofiary uwieńczone kwiatami, jakby gotowe pod nóż ofiarny.

Rozległ się głośny szmer podziwienia.

Zbiór rzeczywiście był piękny i bardzo urozmaicony; było czém zadowolnić najwybredniéjszych amatorów.

Szczególniéj jedna młoda dziewczyna zwracała wszystkich uwagę. Długie jéj włosy spływając z ramion, prawie ją całą okrywały; kilka łachmanów z grubéj materyi, stanowiło jéj ubranie. Tak jak jéj towarzyszki miała zawieszoną na sobie kartę sprzedaży z dodatkiem, że pochodziła z wolnego stanu i że nigdy nie mogła być wyzwoloną **).

---

*) Martial. Epigr. 60, Księga IX wiersz 4 i nast.; Seneka List 47.

**) Późniéj objaśnimy, jakim sposobem młoda dziewczyna ze stanu wolnego mogła jak niewolnica być sprzedaną. Obecnie dość będzie powiedzieć, że w Rzymie pewna liczba osób znajdowała się w tém wyjątkowém położeniu. Naprzykład tacy, którzy oddawali się swoim wierzycielom za długi.

Tak więc jéj nieszczęście miało być bez końca! A jednak twarz jéj zwrócona ku niebu, wyrażała uczucie prawdziwie niebiańskiéj rezygnacyi. Kilka łez, które wszakże niezdradzały braku odwagi, spływały zwolna po licach delikatnych i zarumienionych.

Czytelnicy zgadują, że to była Cecylia, ofiara Marka Regulusa.

Gdy weszła na rusztowanie, trzy krzyki rozległy się pośród tłumu.

Pierwszy krzyk rozpaczy wydał jéj ojciec, wijący się z boleści.

Drugi krzyk wściekłości zabrzmiał jakby groźbą,—wydał go młody człowiek, narzeczony Cecylii; i gdyby go niepowstrzymali przyjaciele, byłby się rzucił ku niéj, by ją wyrwać z rąk katów.

Trzeci zaś skargę wzniosłą, słowo szczytnéj podniety i nadziei wzniosł ku niebu.

— Odwagi Cecylio! mówił ten głos. Myśl o Bogu, dla którego cierpisz prześladowanie; myśl o Chrystusie, Synu Jego, a on będzie twoją nagrodą!

Stara kobiéta prawie ośmdziesięcioletnia, wypowiedziała te szczególne słowa; być może po raz

---

Takie indywidua z wolnego stanu, a jednakże skazane na wszystkie twarde następstwa niewoli, bardzo poszukiwano i płacono za nie znaczne summy. Próżność patrycyuszów lubiła to urozmaicenie w zwyczajném niewolnictwie. Mieć na usługi niewolnika, było rzeczą zwyczajną, ale mieć za niewolnika obywatela, to była wyjątkowa przyjemność.

pierwszy wymówione głośno w środku Rzymu w obec sprzedaży niewolników.

Siedziała u stóp estrady. Rysy jéj wyrażały gorzką boleść.

Mówiła: odwagi, a płakała. Rezygnacya nie tłumi bólu serca.

Cecylia usłyszała te krzyki, spuściła oczy, jéj wzrok objął otoczenie, uśmiechnęła się do wszystkich trzech osób, które nad nią czuwały.

Spostrzegła również człowieka żwawo wychodzącego z cienia jednéj z kolumn, z po za któréj wszystko obserwował z niespokojnością; zbliżył się do Parmenona. Byłto Marek Regulus.

— Baczność! zawołał, chcą ci porwać Cecylią!... Ten orszak prowadzi boską Aurelię siostrzenicę cesarza.. Staraj się ją zatrzymać, zachęcić do kupna... Niecofnie się przed summą stu tysięcy sestercyi.

Parmenon przymknął oczy jakby go olśniewała taka ilość złota i dumnie migotał w promieniach słońca jaskrawémi barwami swojéj pstréj togi. Nędznik upojony był radością i nadzieją.

W téj właśnie chwili Aurelia kazała zatrzymać się swemu orszakowi. Ujrzała Cecylię, przeczytała napis i zwracając się do Wibiusza rzekła:

— Opiekunie, podoba mi się ta dziewczyna... chcę ją nabyć... Spytaj się tego człowieka o cenę... Ona zastąpi mi Dorydę.

Parmenon usłyszał to... Jednym skokiem stanął obok Wibiusza...

— Od każdego innego, rzekł on, żądałbym dwakroćstotysięcy sestercyi.... ale dla boskiéj Au-

relii.... dostojnéj siostrzenicy naszego pana i cesarza Domicyana, ustępuję tę niewolnicę za sto tysięcy.... Czy pan upoważnia kupno?

Wibiusz był wzorem opiekunów; spojrzał na swoję pupilkę, a gdy ta rzuciła mu uśmiech wyrażający prośbę, szanowny senator dał się skłonić bez sporu, i zażądał ważnika.

Ukazał się niezwłocznie człowiek niosący wagi.

Był to *libripens*, osobistość niezbędna przy każdéj sprzedaży lub kupnie.

Aurelia wysiadła z lektyki. Sprowadzono Cecylią z estrady.

Pani i przyszła niewolnica zamieniły ze sobą spojrzenie, dumne ze strony patrycyuszki, pokorne i uległe ze strony dziewczyny z ludu. Aurelia trzymała w ręku sztukę miedzianéj monety, jako symbol kupna.

Pewnym krokiem zbliżyła się do Cecylii, a kładąc rękę na jéj głowie, wymówiła formułę uświęconą zwyczajem: „Powiadam, że ta młoda dziewczyna jest moją, na mocy prawa Kwirytów, i że kupiłam ją tą monetą i tą wagą.“

Równocześnie dotknęła miedzianą monetą wagi libripenda, i oddała ją Parmenonowi, jako fikcyjną cenę kupna Cecylii.

Gbur ten mało ceniąc fikcye, choćby prawne, zapytał senatora, kiedy może się zgłosić po summę istotną.

— Natychmiast, rzekł Wibiusz, przyślij do intendenta mojéj pupilki.

Lecz w chwili, kiedy młoda patrycyuszka zabierając nową niewolnicę, miała wsiadać do lektyki, zdarzyła się szczególna scena.

Od bramy Ratumeńskiéj, udając się do świątyni Junony-Królowéj przy cyrku Flaminiusza, sunął inny orszak, i powoli ogarnął orszak boskiéj Aurelii, spełniającéj formalności kupna.

Bębny i trąby które go poprzedzały, napełniając powietrze hałaśliwémi dźwiękami, zamilkły nagle przez uszanowanie dla cesarza, skoro poznano służbę dworską jego siostrzenicy.

Młoda dziewica zeszła z rydwanu, ciągnionego powoli przez dwie jałowice ze złoconemi rogami. Miała na sobie ubiór kapłanki Izydy; otaczała ją gromada korybantów i kapłanów Cybeli, w tyarach frygijskich na głowie, gestykulując i wydając okrzyki, głuszące odgłos muzycznych instrumentów.

Kapłanka Izydy promieniała pięknością; oko jéj jaśniéjsze niż złote gwiazdy otaczające jéj czoło, błyskało natchnieniem.

Była to Ganna prorokini, która jak Welleda, zjawiła się tu z Gallii i przepowiadała przyszłość.

Z wielkiémi honorami przyjęto ją na dworze Domicyana; kapłani opanowali ją i głosili jéj potęgę. W Rzymie zajęła miejsce bóstw, które były już tylko czczémi symbolami, na zawsze upadłémi w wierzeniach ludu.

— Córko Tytusa, zawołała, w chwili, gdy Aurelia złożyła rękę na głowie Cecylii, niebierz téj niewolnicy, ona ci śmierć przyniesie!

Po drugiéj stronie powstała ze swego miejsca ośmdziesięcioletnia staruszka; w oku jéj i na czole także zabłysnął szczytny zapał.

— Córko Cezarów, zawołała stanowczym głosem, zwracając się do boskiéj Aurelii, zabierz to dziewczę, ono ci da życie!

Owa niewiasta, po raz drugi wznosząca głos, była to Petronilla, córka Piotra, księcia Apostołów (19).

W tłumie nastała cisza głęboka. Ze zdziwieniem poglądano na te dwie kobiéty tak różne, na Gannę i Petronillę, z jednakową powagą przemawiające do siostrzenicy cesarza.

Jedna zapowiadała śmierć, druga obiecywała życie. Obiedwie mówiły prawdę!

Jedna, pomimo swéj młodości, reprezentowała przeszłość; druga, mimo zgrzybiały wiek, była przedstawicielką przyszłości.

Podwójny a żywy obraz Rzymu: umierającego z wieńcem kwiatów na czole, i rodzącego się w cierpieniu i smutku!

Aurelia, dziecko nieznające troski, w całéj téj majestatycznéj scenie, widziała tylko ładną niewolnicę, którą nabyła, i którą chciała sobie zatrzymać.

Wibiusz Kryspus, sceptyczny starzec, wzruszył ramionami z pewną niecierpliwością i zawołał:

— Jedźmy!

Orszak ruszył, i wkrótce Cecylia, a z nią chrystyanizm wstąpił do starożytnego domu Cycerona.

Pewnego wieczoru powróciła do swego [illegible]
[illegible]
także [illegible]

— [illegible] Cesarine, [illegible]
[illegible] do [illegible], [illegible]
[illegible].

Tej nocy [illegible] po raz drugi [illegible] była to Petronella, córka Piotra, [illegible] Augustów (20).

W [illegible] Ze zdziwieniem poglądano na te dwie [illegible], na [illegible] i Petronellę, z jednakową [illegible] do [illegible] cesarza.

[illegible]

[illegible]

[illegible] w [illegible] i smutku!

[illegible]

[illegible]

— [illegible]!

[illegible]

Część Druga.—Niewolnica.

ROZDZIAŁ I.

Skargi miłosne cmentarnika.

Na kilka miesięcy przed opowiedzianémi wypadkami, w golarni cyrulika Eutrapela zaszły pewne fakta, których niemożemy pominąć milczeniem.

Reputacya tego artysty doznała szwanku, odkąd poeta Marcyalis dotknął go następującym pięknym ale złośliwym dwuwierszem:

Eutrapelus tonsor, dum circuit ora Luperci
Expungitque genas, altera barba subit *).

„Podczas gdy cyrulik Eutrapelus goli policzki Luperkusa, i zwilża je pędzlem swoim, nowa broda się puszcza.“

---

*) Marcyal. Ks. VII, Epigr. 83.

W Rzymie nielubiano się zaniedbywać; z licznych téż tego rodzaju zakładów, był to jeden z najwytworniéjszych i najbardziéj uczęszczanych. Golarnia obywatela Eutrapela, położona była w środku Forum, niedaleko Graecostazu.

Eutrapelus, po swoim ojcu, artyście godnym uwagi, odziedziczył ów sklep, należący niegdyś do Licyniusza, nadwornego cyrulika cesarza Augusta, i niezaniedbywał niczego, ażeby godnie podtrzymać reputacyą, jaką ów golarz, wsławiony przez Horacego *Ars poetica,* zdobył dla zakładu.

Może się durzył ambitną nadzieją, iż kiedyś Domicyan nada mu godność senatorską, którą August obdarzył Licyniusza.

Licyniusz, tak wielkie odznaczenie zawdzięczał nietyle zręczności w władaniu brzytwą, ile pojętności sroki, którą przyuczył powtarzać wiersze na pochwałę cesarza.

Eutrapelus pragnął zakasować srokę swego poprzednika. Po wielu latach cierpliwéj edukacyi, posiadał ptaka, któryby do rozpaczy doprowadził Licyniusza.

Sroka Eutrapela, naśladowała głos ludzki, krzyk rozmaitych zwierząt, a nawet dźwięki instrumentów.

Na znak dawany przez swego pana, recytowała szumną pochwałę Domicyana. Eutrapelus znak taki zawsze dawał, kiedy w zakładzie miał klientem senatora, kapłana, lub nawet pokaźnie wyglądającego rycerza.

Tłum Trossulów *) czyli elegantów, napełniał zawsze golarnią szczęśliwego cyrulika. Do tego, zasłużonego zresztą powodzenia, przyczyniała się i sroka.

Matrony, królowe mody i wdzięków, i słynne zalotnice, niemijały nigdy tego sklepu bez zatrzymania swéj lektyki, *carpentum* **), lub owych rydwanów zdobnych jedwabiem i inkrustowanych kością słoniową, którémi pochyliwszy się nad dyszlem, same kierowały.

Eleganci nieznali zręczniéjszego golibrody nad Eutrapela, kiedy sobie chciał zadać pracy. Nikt lepiéj od niego niefryzował gorącém żelazkiem bujnych kędziorów; nikt zręczniéj nieprzypalał płomieniem gorejącego orzecha, lekkiego puszku na policzkach, ramionach i nogach. Jego pumeksy tak były delikatne w dotknięciu, iż skórę czyniły gładką jak kość słoniowa. Jego maści, *dropax* i *psilothrum*, wypleniały włosy bez bólu i śladu; jego pachnidła, ruż, pastylle z myrry i mastykowéj żywicy, miały sławę, gromadzącą sestercye do kufrów przemyślnego golibrody.

Gdy jaki Trossul wyszedł z zakładu Eutrapela wygolony, wygładzony, wyperfumowany, mógł pokazać się w portykach lub na przechadzkach drogi Appijskiéj, nacechowany ową elegancyą, wytwor-

---

*) *Trossuli*, rycerze, a w pogardliwém słowa znaczeniu eleganty, dandysy etc.. (P. Tł.).

**) *Carpentum*, pojazd czterokołowy do wyłącznego użytku matron wyższéj rangi. (P. Tł.).

ną dystynkcyą, ściągającą oczy i budzącą zazdrość w patrzących.

Kobiéty znajdowały u Eutrapela tysiące owych tajemnych drobnostek tualetowych, których napróżnoby szukały w portyku Minucyusza, w Villa Publica, w sklepach Drogi Świętéj lub w Septa-Julia.

Eutrapelus prawie wyłącznie posiadał warkocze wszelkich odcieni, od złocistych aż do hebanowych; zęby z kości słoniowéj lub naturalne; opaski skórzane, pomady z bobu; wszystko to przeznaczone do naprawiania ruin kobiécych: ruin cery, kibici, ust lub głowy, przedwcześnie obnażonéj.

Aluta, owa skórka biała a delikatna, która tak ściśle więziła nóżkę kobiécą w eleganckiém obuwiu, u Eutrapela bielsza była i delikatniéjsza niż u innych fryzyerów; jego pastylki z bluszczu, kassyi i myrry, nadawały świeżość oddechowi; jego ruż i blansz robione z pomiotu krokodylowego, zmięszanego z rodyjskim węglanem ołowiu, były pierwszego gatunku, i niemożna ich było równać z owémi obrzydłémi preparatami z krédy rozczynionéj kwasem metalicznym, lub z piany czerwonéj saletry, sprzedawanémi gdzieindziéj.

Gdy jaka matrona, nadwiędła upływem lat, stawiła się do Eutrapela z żądaniem, ażeby za pomocą jakiéj tłustéj pasty, arcydzieła jego kompozycyi, nakreślił jéj wypełzłe brwi i podniósł blask oka, powiedzianoby, że sama Wenus poprowadziła łuk cienki a czarny, śliczny stanowiący kontrast z świeżością i rumieńcami dobytémi z małych słoi-

ków alabastrowych, które zacny przemysłowiec sprzedawał na wagę złota.

Słowem, Eutrapelus zdawał się posiadać wszystkie sekreta *Fortuny Virilis*, owéj bogini, tak czczonéj przez rzymskie damy, dla tego, że wady ich wdzięków skrywała przed oczami mężczyzn.

Sklep Eutrapela więcéj liczył odwiedzających, niż obie świątynie téj usłużnéj bogini, położone, jedna przy moście Palatyńskim, druga przy bramie Karmentalskiéj.

Ale przy tylu doskonałościach, Eutrapelus miał i maleńkie wady, jak cienie na obrazie, podnoszące efekt światła. Był impertynent, próżny i gadatliwy, bardziéj niż jakikolwiek cyrulik w Rzymie, od Góry Awentyńskiéj aż do ogrodów Agryppy, i od Góry Celius aż do Transteweru.

Tych, którzy nieszczęściem niepodobali mu się, odsyłał do Panthagata, jednego ze swoich współzawodników, któremu Marcyalis nagrobek napisał *), do Koracina, Charidema, Bakkary, lub nawet do Filipa i Kalpetina, golibrodów mniéj więcéj renomowanych, ale których wspomnienie wzbudzało uśmiech na wargach Eutrapela i do wzruszenia ramionami go skłaniało.

Gorzéj jeszcze było temu, czyja fizyonomia podobała mu się. Wszystkie plotki miejskie, wszystkie nowiny, polityczne, sądowe i prywatne, wszystkie wiadomości o urodzinach, zaślubinach, rozwodach, pogrzebach znakomitych osób, o egze-

*) Lib. VI Epigr. 2.

kucyach delikwentów, szczegóły odbytych igrzysk, a nawet oszustwa niewolników i handlarzy, opowiadał Eutrapelus z taką szybkością i werwą, iż niepodobna było go powstrzymać.

Eutrapelus daleko więcéj miał wiadomości niż *Akta dzienne,* rodzaj urzędowego dziennika, co rano przylepianego na rogach ulic, staraniem administracyi, i Eutrapelus lubił tę wyższość okazywać.

Natenczas epigramat Marcyalisa sprawdzał się dosłownie. Poeta w satyrycznem usposobieniu, zapewne pochwycił Eutrapela w jednéj z takich chwil niepomiarkowanéj wymowy.

Bądź co bądź, w życiu tego człowieka, na pozór tak jowialnego, familiarnego, lubiącego się wywnętrzać, była tajemnica; coś jakby plama na téj egzystencyi, nibyto otwartéj dla wszystkich oczu.

Prawie co wieczór, zaledwie ucichł gwar dzienny, zaledwie Eutrapelus uwolnił od zajęcia swoich pomocników fryzyerskich, golarskich, perfumerskich i krzepko zbudowaną syryankę, jedyną niewolnicę w tém męzkiém gospodarstwie; zaledwie pozostał sam za deskami, sklep jego od frontu zamykającémi, znak umówiony dawał się słyszéć, i prawie natychmiast przez drzwi na wpół uchylone, wsuwał się ktoś do zakładu.

Eutrapelus kilka godzin spędzał na rozmowie z tą osobą. Kto to był taki i o czém mówiono, tego mimo wszelkich usiłowań, niemogli odkryć sąsiedzi, bardzo tą tajemniczością zaintrygowani.

Pewnego wieczora, dnia piątego przed styczniowémi kalendami 842 r. (28 grudnia 841, wiadomo bowiem, iż Rzymianie liczyli dni i wstecz), w kilka dni po Saturnaliach, które zaczynały się na 16 dni przed témiż kalendami (17 grudnia), a trwały tydzień, Eutrapelus i ów nieznany obywatel, usunąwszy się według zwyczaju w najodleglejszy zakątek golarni, rozmawiali po cichu, gdy szelest dał się słyszéć od zewnątrz.

Twarz cyrulika i jego gościa przybrała wyraz pewnéj obawy, która znikła natychmiast na dźwięk głosu dobrze znanego Eutrapelowi, wołającego go po imieniu. Równocześnie rozległo się kilka uderzeń w zasuwy sklepowe.

— To Gurges, przedsiębiorca pogrzebów, rzekł golarz do nieznajomego, — przynosi mi niektóre przedmioty do mojego handlu, potrzebne szczególnie na podarunki rozdawane w kalendach styczniowych. Panie Regulusie, zechciéj przejść do tego *tepidaryum* *); ja prędko się załatwię.—Regulus znikł za portyerą wskazanego sobie gabinetu, a Eutrapelus natychmiast wpuścił Gurgesa, i zdziwił się spostrzegłszy jego twarz zmienioną a ubior w nieładzie.

— Czy nieprzyniosłeś mi włosów i zębów zamówionych,—zawołał golarz, któremu jako prawdzi-

---

*) *Tepidarium* czyli *tepidaria calla*: we wszystkich łaźniach izba w któréj utrzymywano średnią temperaturę, ażeby przygotować ciało do gwałtownego gorąca *sudatorium*, czyli łaźni parowéj; izba ta służyła także do stopniowego ochłodzenia się przed wyjściem z łaźni. (Prz. Tł.).

wemu kupcowi naprzód na myśl przyszły szkody, jakie może ponieść z niesłowności przedsiębiorcy pogrzebów.

Gurges nic nieodpowiedział, tylko rzucił pod nogi Eutrapela sześć grubych, długich, mieniących się w świetle warkoczy, i garść świeżo wyrwanych zębów, które potoczyły się po podłodze.

— Gurgesie, z ciebie wielki człowiek! — zawołał zachwycony cyrulik. Na Wenerę! przynosisz zaszczyt wszystkim przedsiębiorcom pogrzebów. Philenis, Gellia, Lesbia, Marcella, Lidia, Phylcis, jakże czarujące będziecie w tych kosach zaplecionych moją umiejętną ręką! A ty Vestutillo, co za pyszny rzęd zębów umieszczę w twoich ustach purpurowych!.... Ale co ci to, mój biédny Gurgesie?

— Eutrapelu, muszę koniecznie pomówić z tobą, rzekł Gurges ponurym ale stanowczym głosem.

— Niepodobna, kochany Gurgesie, niepodobna w téj chwili, odpowiedział Eutrapelus, pomnąc na obecność Regulusa.

— Powiedziałem, że potrzebuję mówić z tobą, i będę mówił, — odpowiedział przedsiębiorca pogrzebów, prawie gniewny. To chwila bardzo sposobna; umyślnie ją wybrałem.

— Mów więc, Gurgesie, ale prędko, bo późno już, a mało mam czasu, odrzekł cyrulik, widząc że niepozbędzie się gościa bez wysłuchania go. Zresztą spodziewał się, że rozmowa niebędzie długa.

Kajus-Tongilianus-Vespertinus-Gurges, należał do szanownéj klassy urzędników Libityny, bogini pogrzebów. Synem był Tongiliana, mistrza ceremonii tego nieubłaganego bóstwa. Z ojca na syna od wieku przeszło, *gens Tongiliana* była w posiadaniu téj godności, dającéj naczelnikowi rodu prawo postępowania na czele żałobnych konduktów, w otoczeniu liktorów czarno ubranych.

Kajus był dotąd tylko prostym *libitynaryuszem*, ale miał prawo następstwa po swoim ojcu, a w jakiéjkolwiekbyśmy byli pozycyi, widoki na wyższą rangę zawsze coś na tym świecie stanowią.

Kajus-Tongilianus-Vespertinus-Gurges, jak widzimy, łączył w osobie swojéj imię, nazwisko, przezwisko i przydomek, które służyły do odznaczania dostojnych osób. Publius-Kornelius-Scipio-Africanus, nielepiéj od niepozornego przedsiębiorcy pogrzebów był pod tym względem uposażony. Gurges co prawda, nazw tych honorowych nie zdobył jako konsul, ani jako zwycięzca Kartaginy; ale zresztą niebyło innéj różnicy.

Kajus, było imię, które pycha rodziców nadała ich przypuszczalnemu następcy; Tongilianus, nazwisko, wskazywało na szczęśliwy ród, do którego ten potomek należał; Vespertinus, przezwisko, pochodziło z profesyi; zasłużył je jako człowiek wieczornych mroków; Gurges, było świetnym przydomkiem, nagrodą wielkich życia czynów, znaczyło dzielnego wychylacza kielichów. Pod tym względ-

dem niemiał Gurges rywala w czcigodnéj kompanii libitynaryów.

Gurges żadném winem nie gardził, ale wina z Kampanii mógł pochłaniać niezliczoną ilość cyatów *).

Łatwo nam objaśnić stosunki Gurgesa z Eutrapelem: były one konieczne. Eutrapelus oczywiście potrzebował warkoczy do tak skomplikowanych budowli, jakiemi ówczesne matrony zdobiły sobie głowy; i zębów do restauracyi ust, które się jego talentowi powierzały, a tylko Gurges mógł dostarczyć mu tych nieodzownych przedmiotów.

Grabarze pozostający pod jego rozkazami, odejmowali warkocze z głowy lub zęby ze szczęk umarłych, ze zręcznością jaką opisują u dzikich naszych czasów.

Zresztą był to rodzaj przemysłu, któremu sprzeciwiał się *triumvir capitalis;* trudno było przekradać się przez ronty jego milicyi, wyznaczonéj na straż nietykalności grobów (20).

A Gurges właśnie od zręczności z jaką umiał wymijać czatującą policyą, zyskał przezwisko *Vespertinus.*

Czy panie rzymskie wiedziały, zkąd pochodzą owe piękne pukle włosów, ułożone umiejętną ręką *kosmety*, czyli panny służącéj, w liczne sploty przemięszane z perłami? Możnaby temu zaprzeczyć, gdyż Eutrapelus był zbyt przezornym i delikatnym, iżby

*) Kubek zaopatrzony uchem, którym jakby łyżką wazową czerpano w kraterach (rodzaj wazy), i nalewano wino w kielichy i kubki (pocula, calices). (Prz. Tł.).

miał zrażać swoje powabne klientki tego rodzaju zwierzeniami.

Bądź co bądź, Gurges niezwracając uwagi na złe usposobienie i zakłopotanie Eutrapela, zasiadł jak mógł najwygodniéj, widocznie w zamiarze dłuższéj pogadanki.

— Eutrapelu, zaczął uroczystym tonem, wiész o moich projektach związku z Cecylią, ową dzieweczką, co to mieszka ze swoim ojcem niedaleko Cyrku Wielkiego, w okolicach świątyni Wenery Libityńskiéj, mojéj ulubionéj bogini. Otóż, na Parki piekielne, związek ten rozerwany!

— Niepodobna, kochany Gurgesie, niepodobna! zawołał golarz. I cóż za przyczyna? Czyżby ten poczciwy Cecyliusz...?

— Poczciwy Cecyliusz niemoże sprzeciwiać się mojemu małżeństwu — winien mi dziesięć tysięcy sestercyi (1800 franków); ale dziewczyna już niechce.

— A czy chciała kiedy?

Gurgesowi pytanie to wydało się wcale nieprzyzwoitém.

— Nie spierajmy się o słowa, odpowiedział, bo czy chciała czy niechciała, teraz na jedno wychodzi.

— Zatém cóż robić? zapytał Eutrapelus, któremu pilno było dojść do końca.

— Co robić! co robić! Eutrapelu, także to odpowiada się na zwierzenia przyjaciela? Nie widzisz więc, że przepada moje dziesięć tysięcy sestercyi? bo Cecyliusz niema ani grosza! Ale nie na tém koniec — wrzasnął uderzając pięścią w stół przed nim

stojący — to się źle skończy, Eutrapelu! Tak, na Atropos, Lachezis, Plutona i Prozerpinę, zemszczę się!

Gurges się unosił — golarz zaczynał się niecierpliwić.

— Ach! tyś chrześcijanka, żydówka.... i nie chcesz mnie!.... Ja....

Niespodziewany łoskot, jakby podskoczenie jakiéj zdziwionéj osoby, przerwał mowę rozgniewanego Gurgesa. Łoskot pochodził z sąsiedniego gabinetu.

— Eutrapelu, czyż my nie sami tutaj? zapytał cmentarnik.

— Zupełnie sami, przyjacielu — żwawo odpowiedział Eutrapelus. To pewno trochę wody wpadło do wanny w *tepidarium*. Ale kochany Gurgesie, rzekł zbliżając się i objawiając nareszcie pewne zainteresowanie się historyą cmentarnika, wzbudzone zapewne łoskotem wzmiankowanym, po co się zaraz unosisz, a nadewszystko opowiadaj wolniéj. Czekaj Gurgesie:.. jeżeli chcesz żebym zrozumiał, jak to się zaczęło....

— To długa historya, Eutrapelu, i jeżeli ci śpieszno. Zresztą będę skracał....

— Zawsze mam kilka godzin na usługi moich przyjaciół.... Słucham kochany Gurgesie.

Cmentarnik tak zaczął:

— Prawie rok temu, było to właśnie na nony grudniowe (5 grudnia), gdy Cecyliusz, dotąd pisarz skarbu Saturna, mianowany został poborcą podatków, nałożonych na tych przeklętych żydów od Bramy Kapeńskiéj.... niech ich piekło pochłonie!

Cecyliusz szukał mieszkania w owym cyrkule, a mój ojciec wynajął mu domek, który posiadamy przy Cyrku Wielkim. Trzeba ci wiedzieć, że Cecyliusz, goły jak Tersytes, nigdy niezapłacił nam ani sestercyi.... Przeciwnie... ja mu.... ale to potém... Cecyljusz jest wdowcem od lat kilku, ma jednę tylko córkę, niewdzięczną Cecylię.

Tu cmentarnik westchnął cztery razy i ciągnął dalej opowiadanie.

Co rano widywałem ją, jak szła do świątyni Wenery Libityny, lub na progu drzwi, lub w oknie jéj maleńkiego *cubiculum*.... Oddawałem jéj ukłon uprzejmy, a ona odpowiadała mi kiwnięciem głowy.

Cecylia, kochany Eutrapelu, ma lustrów trzy i pół (lat 17 i pół) *). Jest tak piękna, że żadna z twoich matron niemoże z nią iść w porównanie. Zresztą znasz ją, wiész zatém że nieprzesadzam....

Eutrapelus uważał za stosowne pochylić głowę na znak uznania.

Gurges mówił daléj:

— Postanowiłem przyśpieszyć rzecz i ożenić się z Cecylią. Ojciec mój robił nieco trudności, bo niebyło posagu; ale dowiodłem mu, iż wszystkie nędze małżeńskiego pożycia, mają źródło w posagu *(veniunt a dote sagittae)*, i ustąpił nareszcie z tego głównie względu, iż cmentarnicy — nie wiem dla czego — trudno znajdują partye dla siebie.

---

*) *Lustrum*, okres pięcioletni, od ofiar błagalnych, które cenzor po ukończeniu swego urzędu, zatém co lat pięć odprawiał. (Prz. Tł.).

Tu cmentarnik znowu westchnął cztery razy; dwa razy za przeszłością, któréj żałował, a dwa razy w obec smutnie się przedstawiającéj przyszłości.

— Otrzymawszy zezwolenie mojego ojca, ciągnął daléj, udałem się do Cecyliusza. Jak widzisz, Eutrapelu, prowadziłem rzecz uczciwie.... Zaproponowałem małżeństwo przez *konfarreacyą* *), nadający żonie tytuł matrony, nie chciałem bowiem dla Cecylii ani *koempcyi* **), wyglądającéj na kupno żony, ani *uzusu* zaledwie się różniącego od konkubinatu.

Mam przyszłość przed sobą, wiedzą ludzie, że mam i majątek.... przedstawiałem mu to wszystko. Słowem, Cecyliusz z radością przyjął mnie za zięcia....

— A Cecylia co powiedziała? zapytał Eutrapelus.

— Cecylia nic nieodpowiedziała, odrzekł smutnie cmentarnik.

— To niewielka nadzieja, zrobił uwagę Eutrapelus.

---

*) *Confarreatio*, związek małżeński bardzo święty i uroczysty, przy którym składano ofiary, i w obec dziesięciu świadków zawarty. Mógł być rozwiązany tylko takim samym sposobem; co się nazywało *diffarreatio*. (Prz. Tł.).

**) *Coemptio*, związek małżeński oparty na pozorném kupnie; narzeczony i narzeczona niby zakupywali się nawzajem. (Prz. Tł.).

— Kochany mój, kobiéty zwykle nieodpowiadają w takich razach, mruknął Gurges z pewną zarozumiałością.

— Może, odpowiedział Eutrapelus. Ale mów daléj.

— Czas, to wielki nauczyciel.... liczyłem więc, że zwolna zmiękczy i ten upór. Cecyliusz w owym czasie pożyczył kilka razy odemnie pieniędzy, a o tém, że był lokatorem mojego ojca, zdawał się niemyśléć wcale.

W nadziei że Cecylia skłoni się do przychylnéj odpowiedzi, i że wkrótce będę jego zięciem, wziął odemnie raz i drugi okrągłą sumkę! Eutrapelu, to niegodnie, to szkaradna kradzież! zawołał zapalając się na wspomnienie swoich dziesięciu tysięcy sestercyi.

— Kochany przyjacielu, rzekł Eutrapelus, chlubiący się znajomością literatury, znany ci Juwenalis do Korwina, który przez zdradziectwo swego przyjaciela stracił pewną summę, napisał właśnie piękny list z kondolencyą *). Przeczytaj go Gurgesie; poeci lepiéj niż my umieją lać balsam na rany.

— Koniec końców, mówił daléj cmentarnik, byłem pod czarem; chociaż prawdę powiedziawszy, rzecz nieposuwała się wcale, nieprzeszkadzało mi to rozszerzać wszędzie wiadomości o bliskiém mojém małżeństwie.... bo niepodobném mi się wydało, iżby Cecylia niezrobiła obietnicy, którą ojciec jéj tak często powtarzał.... Wiész Eu-

---

*) Juven. Sat. VIII.

trapelu, i tobie przecie zwierzyłem się z mojémi nadziejami.

— Jakżebym o tém zapomniał.... Ale wśród tych wszystkich szczegółów, zdaje się niedopełniłeś głównéj rzeczy.

— Czego mianowicie?

— Trzeba było zapytać Cecylii.

— Zrobiłem tak, Eutrapelu, ale odpowiedziała mi, że jéj się moje imię Gurges niepodoba, a także i mój stan cmentarnika.

— Zatém, kochany przyjacielu, sprawa była skończona.

— Dziewczęta są tak kapryśne, Eutrapelu! Dziś odmówią, a już nazajutrz pragną tego co odmówiły.

— To prawda, ale roztropność nakazywała odmawiać sestercyi.

— Dałem je już był, drogi Eutrapelu....

— A Cecylia wiedziała o tém?

— Bynajmniéj! Cecyljusz pożyczając zawsze mówił: nie mów o tém mojéj córce. A Cecylia odsyłała mi wszystkie drobne podarunki, jakiem jéj czynił, niechcąc nic przyjmowac odemnie.

— Ale, rzekł Eutrapelus, pragnąc rozmowę doprowadzić do głównego punktu, zdaje mi się, że mi mówiłeś przed chwilą o żydach i chrześcijanach. Co to ma znaczyć? Maszże to jaki związek z twoim odkoszem?

— Bezwątpienia, odpowiedział Gurges, na tém się rzecz rozbiła.... Nędznicy!.... Oto jak się to stało.... Zresztą Cecyliusz postępował szczérze, tak

przynajmniéj sądzę, bo małżeństwo jego córki ze mną bardzo mu pochlebiało; widział zapewniony sobie odpoczynek na stare lata.... Wcale téż nieoszczędza Cecylii, i nazywa ją wyrodkiem, bezbożną.... a nawet zabobon haniebnym i godnym wytępienia! Cecyliusz jest na nią zagniewany tak jak i ja, tymbardziéj, iż lęka się utracić miejsce, gdy się rzecz wyda.... Rozumiész Eutrapelu?....

— Zupełnie! Ale do rzeczy, do rzeczy! *Semper ad eventum festina*, śpiesznym krokiem dąż do rzeczy.

— Dochodzę do niéj, Eutrapelu; ale żeby dobrze ją wyłuszczyć, muszę wejść w szczegóły!.... Zresztą to niebędzie długie... Wczoraj rano, rzecz niedawna, jak widzisz,—miałem z Cecyliuszem taką rozmowę, po któréj nastąpiła katastrofa.

— Cecyliuszu, rzekłem rozpoczynając rozmowę, czy jest córka twoja w domu?

— Nie, Gurgesie, poszła na *Forum pistorium* (targ żywności).

— Czy wiesz Cecyliuszu, że córka twoja prawie zawsze wychodzi z domu podczas twojéj nieobecności?.... Gdzie ona chodzi?

— Kochany Gurgesie, prawie zawsze do Palatynu, do pewnéj matrony wielkiéj rangi, jéj opiekunki, nazwanéj Flawią Domityllą....

— Ale Eutrapelu, tu ktoś jest! przerwał sobie Gurges opowiadanie, słysząc nowy łoskot w *tepidaryum*. Trzeba....

Cmentarnik już się podniósł dla sprawdzenia rzeczy, ale Eutrapelus usadził go, twierdząc pono-

wnie, że to wodozbiór wypuszcza wodę od czasu do czasu.

Zadowolony z objaśnienia Gurges mówił daléj.

— Czy pewnym jesteś tego? rzekłem do Cecyliusza.

— Najzupełniéj.... Córka moja towarzyszy tam zawsze pewnéj staréj niewieście, nazwanéj Petronillą, mieszkającéj u Bramy Kapeńskiéj.... Cóż chcesz? Obowiązek zmusza mię do biegania dzień cały, trzeba i Cecylii rozerwać się trochę.... ona niema matki!

— Bezwątpienia, odpowiedziałem uspokojony nieco. Potém dodałem: I jakże, Cecylia się nie decyduje?

— Nie Gurgesie.... nieszczęściem, zdaje mi się że ani myśli o tém, do czego ją codzień nakłaniam.

— Widać że niezastanowiła się dobrze nad tém, co to jest małżeństwo.... Cecyliuszu, przyszedł mi pomysł do głowy.... A gdybyśmy córkę twoję polecili wpływowi bożka Jugatyna (21).

— Doskonały pomysł, kochany Gurgesie,

— Urządzimy *sacellum* (kapliczkę) w jéj *cubiculum*.

— Czy masz bożka Jugatyna?

— Kupiłem go sobie wczoraj na *Via Triumphalis*.— I pokazałem Cecyliuszowi posążek bożka ukrytego pod tuniką.... Był złocony, uwieńczony kwiatami, zdobny w żółte wstążki, barwę hymenu. A gdybyśmy zaraz projekt wykonali? Gdy powróci Cecylia, ujrzy *sacellum*, a może bóstwo na

nią wpłynie? Pomyśli, że to tylko ja mogłem w tak delikatny sposób postąpić.

— Nic łatwiéjszego, kochany Gurgesie! Śpieszmy się tylko, bo Cecylia niebawem wróci na *jentaculum* (śniadanie).

— Weszliśmy do *cubiculum* Cecylii, mówił daléj Gurges, do przybytku, którego wejście było mi dotąd wzbronione.

Tu cmentarnik chciał zdać sprawę ze wszystkich swoich wrażeń, i już w jak najodpowiedniéjszych do okoliczności, jak najwspanialszych wyrażeniach zaczynał obraz swoich uczuć, gdy przerwał mu Eutrapelus, z niecierpliwością oczekujący końca.

— Gurgesie, Gurgesie! rzekł czule, późno już kochany przyjacielu.... rozumiem... krócéj trochę.... cóż się stało?

— Ustawiliśmy *sacellum*, gdy dał się słyszéć słowiczy głos Cecylii. Usunęliśmy się, ale tak, iżby ją widziéć wchodzącą do cubiculum, aby widziéć jéj zdziwienie i wyraz twarzy. Ach! Eutrapelu, niema słów na opowiedzenie!

— Odwagi, Gurgesie, odwagi! rzekł golarz, zbliżmy się do katastrofy.

— Cecylia wchodząc ujrzała Jugatyna i natychmiast — zachowałem w pamięci te niesłychane słowa — wykrzyknęła: Bałwan w moim pokoju! — i bożek wyrzucony przez okno, roztrzaskał się w kawałki na bruku ulicznym!

— Moja córko! co robisz! zawołał Cecyliusz, i skoczył do niéj, ale zapóźno, niezdołał jéj po-

wstrzymać. Nieszczęsne dziecko, popełniłaś świętokradztwo!

— Ach, ojcze, byłeś tu! i ty także Gurgesie! rzekła ujrzawszy mnie.... Pojmuję!.... Ha, niech tak będzie! Zresztą, nadeszła chwila, w którój trzeba mi wszystko odkryć.... Mój ojcze, jestem chrześcijanką.... i jako chrześcijanka, musiałam tak postąpić!

Gurgesie, dodała zwracając się do mnie, zrzecz się mnie, niemogę zostać twoją małżonką.

— Stałem jak skamieniały, mówił daléj cmentarnik.... Choćbym dożył lat Nestora, ta chwila uroczysta, wielka, niewyjdzie mi z pamięci! Cecylia była spokojna, pogodna, majestatyczna, ale zarazem widać w niéj było tak niezłomne postanowienie, iż niemogłem znaléźć ani jednego błagalnego słowa! Cecyliusz za to był straszny w gniewie. Przeklął swoję córkę, i byłby się na nią rzucił, gdybym go był niepowstrzymał! Ale poprzysiągł, iż Cecylia wyrzecze się tego haniebnego zabobonu.... lub téż on odwoła się do praw i postąpi z całą surowością rozgniewanego ojca. Nieszczęsny, widział już klęski i hańbę przyszłości! Bo w istocie, czyż jako ojcu chrześcijanki nieodjętoby posady, będącéj jedyném jego na starość utrzymaniem?

— Ach, Cecylio, zawołał, gdy przeszło pierwsze uczucie bólu, to żydzi od Bramy Kapeńskiéj cię zgubili!... Powinienem był czuwać nad tobą i niedopuszczać owéj Petronilli!

Słowa te były mi wskazówką! Wyszedłem, aby pochwycić nici haniebnego spisku, odbierającego córkę ojcu, a mnie jedyne szczęście jakiego pragnąłem!.... Wiem wszystko, Eutrapelu! Zupełna prawda! Cecylia jest żydówką! Uwiodła ją ta stara nazwana Petronillą! Ona i pewna znakomita matrona, Flawia Domitylla, krewna cesarza, wciągnęły ją do tego zabobonu. A ja jestem 'tylko Gurges, cmentarnik, istota wstrętna, oszukana, opuszczona, a hańbę swoję opłaciłem dziesięcioma tysiącami sestercyi! O Zemsto, o Furye!... Co robić, Eutrapelu?

Eutrapelus namyślał się.

— Kochany Gurgesie, rzekł w końcu, to sprawa ważna; ale postaram się dopomódz ci, bądź pewny.... Niemniéj potrzebuję kilku dni.... Wiem środek.... ale trzeba go użyć ostrożnie, z powodu Flawii Domitylli.... Damy temu radę.... Już późno.... Bądź zdrów, a mnie pozostaw troskę o pomszczenie się. !

Golarz mówił tonem tak pełnym przekonania, iż Gurges pewnym był, że znalazł potężnego pomocnika. Dozwolił się więc delikatnie wyprowadzić z golarni, którą po jego odejściu Eutrapelus zamknął najstaranniéj, powtórzywszy jeszcze cmentarnikowi upewnienie, że wkrótce da mu dowody swojego poświęcenia.

Gdy golarz wrócił na miejsce, w którém miał naradę z Gurgesem, znalazł już tam Regulusa.

— A cóż, panie? zapytał.

— Na Herkulesa! Eutrapelu, to wyborna sposobność.... Otóż za pierwszym krokiem pochwyciłem ślad chrześcijan, o których mówiłem ci gdy cmentarnik wchodził.... a którymi tak mocno zajmuje się boski Domicyan.... Ta dziewczyna bardzo nam się przyda.... Wszystkiego się przez nią wywiemy.

— Masz już plan?

— Rozumie się.... Słuchając was dwóch, przychodziły mi różne pomysły do głowy. Naprzód potrzeba temu cmentarnikowi zwrócić jego dziesięć tysięcy sestercyi, ażebym miał wierzytelność na Cecyliuszu.... Tym sposobem będę go miał w ręku, a prócz tego mogę go niepokoić o zachowanie urzędu.... doprowadzę go tém gdzie mi się spodoba.... Jutro będziesz miał owę kwotę, rób więc tak, iżby cessya spisana została. Ale, ażebym mógł zachować swobodę działania, trzeba ją spisać na imię jakiéj trzeciéj osoby.... Dam ci znać.... Co do córki, zobaczymy potém; to już moja rzecz.... Zresztą, postępuj roztropnie i ściśle według wskazówek, a spełnisz obietnicę daną cmentarnikowi, nawet niemięszając się do sprawy.... Bądź zdrów.

I Regulus wyszedłszy z tawerny, zniknął w głębokich ciemnościach ulic rzymskich.

Eutrapelus sam pozostawszy, uśmiechnął się serdecznie i rzekł sobie:

— Ta sprawa może mnie obdarzyć purpurą senatorską, którą boski August ozdobił Licyniusza!

ROZDZIAŁ II.

Krypta w gaju Libityny.

Cecyliusz, był to stary wyzwoleniec, który wykupił się groszem, zebranym przez długie lata oszczędności na *diarium*, czyli racyi zboża, jaką pan niewolnikom swoim wydziela.

Niemniéj był obywatelem rzymskim, stypulował sobie bowiem wielką *manumissyą* *), nadającą wyzwoleńcowi takie same prawa, jakie jego patron posiadał **).

Po czterdziestu latach, przepędzonych w niewoli, Cecyliusz znalazł się nareszcie w Rzymie, panem swojéj osoby, z prawem do nabywania niezależnego majątku; ale długo jeszcze w nowym swoim bycie znosił nędzę i ciężkie przechodził próby, zwykły los słabych w społeczeństwie, w któ-

---

*) *Manumissio*, wyzwolenie niewolnika było albo *justa*, albo *non justa*. Pierwsze dokonywało się w trojaki sposób: 1) przez *census*, t. j. nazwisko wyzwolonego podawano do cenzora i zapisywano u niego; 2) formalnie na rynku przed pretorem *per vindictam* wyzwalano uderzeniem laseczką w plecy; 3) przez testament. *Manumissio non justa*, mniejszego znaczenia odbywało się także w trojaki sposób: 1) *inter amicos* t. j. gdy pan w obecności pięciu przyjaciół ustnie lub piśmiennie ogłosił wolność niewolnika; 2) *per epistolam*, t. j. listem do niewolnika przez pięciu świadków podpisanym; 3) przez dopuszczenie niewolnika do uczty przy jednym stole z panem. (Prz. Tł.).

**) Wyzwoleniec służył dawnemu panu, i jako klient jego opieki używał, ten zaś nazywał się jego *patronem*. (Prz. Tł.).

rém nieznane było miłosierdzie publiczne — cnota chrześcijańska i zupełnie nowożytna.

W istocie, jedyna pomoc jaką ubogim ofiarowano, nietyle dla ich ulgi, ile dla poniżenia i trzymania w wiecznéj zawisłości, zależała na *sportuli*, lub *panariolum*, jałmużnie z kilku asów *) lub porcyi lichéj żywności, jaką dla ostentacyi przez nomenklatorów, wydzielali patronowie klientom, tłumnie zebranym przed ich pysznémi domami.

Jako wyzwoleniec, Cecyliusz pozostał klientem swego dawnego pana, a skąpą *sportulę* musiał zasługiwać wszelkiego rodzaju uniżonością.

Takie położenie niepodnosi duszy spodlonéj niewolą, ani nierozbudza w człowieku uczucia godności, potrzebnéj w pewnych okolicznościach życia. Cecyliusz wolny i obywatel, w sercu pozostał niewolnikiem.

Człowiek ten, dla zadowolenia swego samolubstwa, poświęciłby w razie potrzeby, najdroższe dla swoich uczuć przedmioty, a dla zdobycia upragnionych rozkoszy życia, niecofnąłby się przed żadnym wstrętnym lub występnym czynem.

Sposób w jaki podtrzymywał nadzieje Gurgesa, pożyczki jakie zaciągał od niego za obietnicę rychłego przyzwolenia córki, wtedy gdy wiedział na pewno, że nic podobnego nie nastąpi, już może natchnąć czytelnika małém zaufaniem w poczciwość tego charakteru.

---

*) Moneta miedziana wartości około 6 centymów teraźniejszych francuzkich, za czasów Cycerona. (Prz. Tł.).

Bądź co bądź, pewna nadzwyczajna okoliczność dała Cecyliuszowi okazyą do prędkiéj i znacznéj poprawy losu. Zdarzyło się, iż ocalił życie konsulowi Afraniuszowi Dexterowi, którego jeden z jego wyzwoleńców usiłował zamordować (22).

Konsul przez wdzięczność dla swojego zbawcy, dał mu żonę, posag i dość zyskowny urząd pisarza przy skarbie w świątyni Saturna.

W jakiś czas potém, z tego małżeństwa urodziła się Cecylia. Dziecinne lata spędziła prawie w opuszczeniu, matka jéj wcześnie umarła, a ojciec jéj ani ze zwyczajów, ani z upodobań, ani z charakteru, niebył usposobiony do poświęcenia i czułéj troskliwości, jakiéj wymaga wychowanie młodego dziewczęcia.

Bogowie jednak, według naiwnego wyrażenia kilku przyjaciół rodziny, opiekowali się Cecylią, która odznaczała się pięknością prawdziwie czarującą, i co więcéj znaczy, powabami umysłu żywego i szlachetnego; słowem, wszystkiémi przymiotami dusz wybranych.

Pełna taktu i rzadkiéj roztropności, od razu pojęła czego wymaga odosobnione położenie, w jakiém ją los umieścił, i urządziła się tak, żeby niepotrzebowała od ojca żadnych poświęceń, żadnych starań, do których wiedziała że jest niezdolny.

Korzystała téż z każdéj sposobności nauczenia się czegoś, i w skutek ciągłych a wytrwałych usiłowań, zdobyła edukacyą zadziwiającą w młodéj dziewczynie tak niskiego pochodzenia.

Skromne mieszkanie ojca zawdzięczało jéj pewną wygodę; za jéj staraniem, Cecyliusz skąpy na rzeczy potrzebne, a rozrzutny gdy chodziło o zadowolenie żądz swoich, używał dobrobytu, którego nigdyby niezaznał bez czułéj opieki tego dobrego dziecka.

Przy tych domowych zajęciach, Cecylia niezaniedbywała uprawy umysłu, ale głównie religia ją zajmowała.

Wesołe fikcye mitologiczne ujęły jéj duszę z natury przystępną dla piękna; dziwiła się tylko temu, że nienapotkała żadnéj podnioślejszéj pobudki wiary.

Niemniéj z braku natchnień godniéjszych jéj serca, pełniła praktyki pobożności względem bogów, polegając na ich potędze, iż nieopuszczą jéj w wydarzeniach, jakie zajść mogą w jéj spokojnéj egzystencji.

Ilekroć w uroczystościach obchodzonych na cześć bogów, dla podniesienia przepychu i powagi obrzędów, młode dziewice zdobne w przepaski, ubrane w suknie lniane i wieńce kwiatów, miały się łączyć do orszaku kapłanów i ofiarników, Cecylia zawsze należała do obchodu, śpiewając wraz z innymi hymny święte.

Gdy w *supplikacyach* i *lektisterniach* *) wzywano bogów dla odwrócenia klęsk publicznych, lub dzię-

---

*) *Supplicatio*, było uroczyste dziękczynienie bogom; otwierano wszystkie świątynie, posągi bóstw wyjmowano z niszy i wystawiano je ku czci ludu; cześć tę oddawano na klę-

kowano im za otrzymaną wielką łaskę, Cecylia wieńczyła wawrzynem poduszki i łoża, na których spoczywały posągi bogów; chętnie niosła usługi w uroczystościach błagalnych, wśród których czyniono libacye bogom. Czasem nawet, gdy supplikacye lub lektisternium zarządzono dla odwrócenia lub uśmierzenia jakiéj wielkiéj klęski, Cecylia w gronie niewiast odznaczających się pobożnością, włosami rozpuszczonemi aż do ziemi, zmiatała ołtarze i posadzkę świątyni.

Słodka ta i czysta dziewica, niepojmowała jednak, jak mogły podobać się bogom pewne święta, w których czczono ich pozbawieniem się wszelkiego wstydu, wyuzdaniem na wszystko; wtedy milcząca zamykała się w swojém samotném mieszkaniu, unikając zetknięcia z rozszalałym tłumem, czerpiąc podczas tych samotnych godzin z duszy i z serca swego zasób szlachetnych uczuć, myśli i wspomnień pobożnych.

Takie pędziła życie Cecylia w latach, w których jéj ojciec był prostym pisarzem w skarbie świątyni Saturna. Było to, jak widzimy, życie niewinne, w którém obok zamiłowania w zabobonach poganizmu, budziło się niejasne przeczucie doskonalszéj wiary.

---

czkach, jak świadczy sama etymologia wyrazu *sub* i *plico*. *Lectisternium*, była to uczta wydawana bogom, których posągi wyjmowano z nisz i stawiano na łożach przed stołem zastawionym najdelikatniéjszemi potrawami. Ucztę taką przyrządzali kapłani zwani *epulones*. (Prz. Tł.).

Gdy ojciec jéj zmieniwszy urząd, musiał niedaleko świątyni Wenery Libityńskiéj zamieszkać dom wynajęty od Tongiliana, dyspozytora obrzędów pogrzebowych, Cecylia w téj nowéj a nieznanéj jéj części miasta, z samego początku nieznalazła ciszy i szczęścia, jakich do tego czasu używała.

Wymagania skarbu, którego ojciec jéj surowym był agentem, jak tego codziennym świadkiem była, bolesném współczuciem przejmowały jéj duszę. Żal jéj było losu tych biednych ludzi, których niemiłosiernie prześladowano za najmniéjszą zwłokę w wypłacie podatków, a chociaż to żydów, owe wstrętne istoty dręczono, często obiegała nędzne chatki rozsiane w gaju Libityny i w okolicach Bramy Kapeńskiéj, wspierając dzieci, kobiety i starców, nękanych fiskalną surowością Cecyliusza.

— Dla czego ojciec mój przyjął urząd, wkładający na niego obowiązek czynienia tylu nieszczęśliwych? mówiła sobie z goryczą.

Wielokrotnie skłaniała go do zrzeczenia się tak wstrętnéj posady, lub przynajmniéj do pełnienia jéj z większą łagodnością; ale chociaż miała wielki wpływ na ojca, usiłowania jéj były bezskuteczne. Cecyliusz nie mógł pojąć, jak można interesować się takimi żebrakami; nienależał zresztą do rzędu ludzi, którzyby chcieli dobrowolnie zrzec się dochodów, jedyne utrzymanie stanowiących, lub którychby litość od pełnienia przyjętych obowiązków powstrzymała.

Wkrótce nowém źródłem zmartwienia dla Cecylii stały się nadskakiwania Gurgesa. Nie dla tego, iżby myśl o małżeństwie była jéj wstrętną, owszem, była to sposobność do wyjścia z położenia, niedającego jéj nic w zamian za gorycze i ciężkie obowiązki. Często w marzeniach dziewiczych stawiała obok siebie istotę kochaną, któréjby uprzyjemniała życie, na któréj czuleby się oprzéć mogła; niejednokrotnie błagała opieki bóstw swoich ulubionych dla tego nieznajomego, i naiwnie spodziewała się, że w nagrodę pobożności ujrzy go niezadługo.

Ale zjawienie się jego w postaci Gurgesa i w jego todze żałobnéj, nieprzedstawiało nic powabnego, i choćby to miało zamącić spokój duszy nieszczęśliwego cmentarnika, musimy wyznać, iż Cecylia z początku wcale niezwracała na niego uwagi, a późniéj gdy się oświadczył, delikatna jéj natura oburzała się na samę myśl o tém niemożliwém w jéj pojęciu małżeństwie.

Zresztą zaszedł wypadek, który przeistoczywszy jéj życie, zapełnił jéj serce i nadał nowe znaczenie niejasnym myślom, jakie w niéj nurtowały.

Pewnego wieczora, według od dość dawna już przyjętego zwyczaju, poszła posiedzieć trochę u łoża ubogiéj, ogołoconéj ze wszystkiego i choréj kobiéty, którą w swych samotnych przechadzkach napotkała. Powolna dobrym natchnieniom serca, pielęgnowała ją, i dla uwieńczenia tego ludzkiego

czynu, poniosła jéj trochę żywności, mającéj przyśpieszyć jéj wyzdrowienie.

Była to nieszczęśliwa żydówka, owa protegowana Cecylii; ale dziewczę widziało tylko jéj opuszczenie i cierpienia; a że innego niż ona uznawała Boga, nic ją to nieobchodziło.

Siedziała przy niéj ręka w rękę, radując się z polepszenia jéj zdrowia i pocieszając, gdy odezwał się głos łagodny i cichy:

— Błogosławiona jesteś ty, która opiekowałaś się moją matką, podczas gdy syn jéj był daleko.

Cecylia się obróciła. Tuż za nią, pochylony, prawie tchem swoim ją ogarniając, stał młodzieniec w *sagum*, czyli w płaszczu wojskowym, w pancerzu, w chełmie srebrzystym i z tarczą w ręku.

Cecylia drgnęła i wydała lekki okrzyk, potém zarumieniona spuściła oczy, nieumiejąc sobie wytłomaczyć nagłego pojawienia się nieznajomego.

Staruszka podniosła się z łoża, i serdecznym uściskiem ogarnęła młodzieńca.

— Mój syn, zawołała, mój syn powrócił! Tak, drogi Olincie, błogosław to dziecko; gdyby nie ona, już matki nie zastałbyś przy życiu!

W téj chwili odgłosy poważnych pieni religijnych napełniły izbę, w któréj te trzy osoby się znajdowały. Zdawało się, iż głosy te, wychodząc z pod ziemi, wznoszą się prosto ku niebu.

Olint zamyślił się głęboko; nareszcie zwrócił się do Cecylii i rzekł:

— Pójdź, oto zaczyna się odprawianie tajemnic świętych, a ty jesteś godna wejść do grona wiernych... Matko, ja zaraz wrócę.. Może Bóg zechce spłacić nasz dług wdzięczności ku téj młodéj osobie.

Cecylia, jakkolwiek zdziwiona, przyjęła ofiarowaną sobie rękę, i poszła za swoim przewodnikiem. Zdawało jéj się, iż niepotrzebuje obawiać się tego młodzieńca, że przeciwnie ufać mu powinna.

Czas jakiś szli w ciemnościach; nareszcie natrafili na schody podziemne.

— Ostrożnie, rzekł Olint do dziewicy.... Tam są moi bracia; wkrótce w pośród nich będziemy.... nie lękaj się niczego.

Cecylia zstępowała powoli, aż wkrótce żywe światło uderzyło jéj oczy. Weszła w obwód święty. Była to krypta, dawniéj świątyni Muz, którą chrześcijanie wykryli, i w któréj zbierali się, by wspólnie chwalić Boga, słuchać nauk kapłanów i spełniać święte ofiary.

Przy świetle lamp wiszących w sklepieniu, Cecylia ujrzała tłum liczny, klęczący i śpiewający hymn święty.

Po lewéj stronie klęczały kobiéty; tam Olint Cecylią poprowadził, a sam udał się na prawą stronę do mężczyzn.

Kobiéty dały Cecylii pocałunek pokoju, i ofiarowały miejsce przy sobie.

W głębi krypty, na niewielkiém wzniesieniu, był stół otoczony duchownymi, w prostych białych

sukniach. Na stole, otoczony kilkoma świecami z czystego wosku, stał krzyż, dalej chleby i naczynia z winem.

Nagle umilkło zgromadzenie. Nastała głęboka cisza. Wstał jakiś człowiek, i wszystkim obecnym dał znak, aby usiedli.

Był to czcigodny starzec, w białéj sukni, takiéj jaką nosili i inni duchowni, z pewnémi jednak wyróżniającémi cechami, zapewne pierwszą godność oznaczającemi.

Starzec ten wezwał naprzód zgromadzenie, ażeby wzniosło myśli ku Bogu, a gdy tłum odpowiedział: *Amen;* starzec zaczął mówić w tych słowach:

— Bracia moi, otrzymaliśmy list od Jana, jedynego jeszcze żyjącego apostoła Chrystusa; donosi nam, iż niezadługo stanie w pośród nas....

Na te słowa ruch powstał tak w gronie mężczyzn jak kobiét; radość ogarnęła wszystkich na wiadomość o zamierzonéj podróży apostoła.

— Bracia moi, mówił daléj starzec, w liście swoim ukochany uczeń Chrystusa, zaleca wam jednę rzecz tylko: miłość w Jezusie Chrystusie, zamiłowanie sprawiedliwości. *Kochajcie jedni drugich,* miejcie tylko jedno serce i jednę duszę, a spełnicie przykazanie. Takie są słowa, którémi w końcu utwierdza was w wierze w Słowo żywe. Tak bracia, miejcie zamiłowanie w ubóstwie, w nieszczęściu, w cierpieniach; niech każdy z was podtrzymuje tego, który jest słaby, pociesza strapionych,

wspomaga ubogich, a żyć będzie!.... A teraz, dodał starzec, niech zbliżą się nowi katechumeni.

Cztéry osoby, mężczyzna, kobiéta i dwóch chłopców, wystąpili naprzód, i poprowadzeni zostali do stóp kapłana. Łatwo było poznać, iż cztery te osoby do jednéj należały rodziny.

— Flawiuszu Klemensie, rzekł starzec, zwracając się do głowy téj rodziny, jedna z naszych sióstr w Jezusie Chrystusie, Flawia Domitylla, krewna twoja, uwiadomiła nas, iż chcesz być przyjęty w łasce Bożéj i wierze Jego, równie jak twoja żona i dwaj synowie.... Czy trwasz, czy i oni trwają w tém postanowieniu?

Tak, Anaklecie, odpowiedział Flawiusz Klemens *), i cała gromadka jego odpowiedziała: Trwamy.

— Flawiuszu, wielkim jesteś w obec świata, i wraz z żoną, najbliższym krewnym cesarza. Dwaj twoi synowie są Cezarami, to jest przeznaczonymi do rządzenia światem.... Wszystkie te wielkości i wszystkie te wysokie nadzieje, trzeba będzie niewątpliwie poświęcić waszéj nowéj wierze..... Gotowiście na to, i synowie wasi gotowi?

— Tak, jednym głosem wykrzyknęli czteréj neofici.

---

*) Przypominamy, iż święty Klemens, który nastąpił po Klecie, czyli Anaklecie, dopiéro w 91 roku zaczął rządzić Rzymskim Kościołem. Scena, którą tu kreślimy, poprzedziła nieco wypadki, opowiedziane w części pierwszéj.

— A życie? zapytał jeszcze najwyższy kapłan.

— I życie nasze! zawołali wszyscy świętym zapałem przejęci (23).

Wtedy Anakletus zrobił im na czole znak krzyża świętego, i położył na nich ręce, przyjmując ich w grono katechumenów. Zawiadomił ich, iż zanim przez chrzest przyjęci zostaną do grona wiernych, powinni gruntownie nauczyć się wszystkich tajemnic wiary, a w życiu spełniać wszystkie przepisy religii Chrystusa.

Potém, zwracając się do zgromadzonych: „Bracia moi, zawołał najwyższy kapłan skupiajcie ducha, oto chwila wieczerzy Pańskiéj! Łammy chléb życia, pijmy z kielicha zbawienia.“

Wszyscy obecni padli na kolana, dotykając czołem podłogi.

Kapłan wzniósł chleby, a następnie naczynia zawierające wino, błogosławiąc je i wymawiając jakieś słowa, których Cecylia niesłyszała.

Następnie ludzie otaczający najwyższego kapłana, to jest dyakoni, rozeszli się pomiędzy wiernych, rozdając im ułamki świętego chleba, i kielich, z którego wszyscy pili po trochu. Gdy to rozdawnictwo ukończono, wszyscy dawali sobie pocałunek pokoju, i pozostawali zatopieni w religijnéj extazie. Słychać było tylko szmer modlitw i pobożne westchnienia.

Cecylia nierozumiała tego co się przed jéj oczami działo, czuła tylko, iż spełniano wielki akt religijny.

Jeden z dyakonów podał jéj chléb i wino, którém obdzielał wszystkie otaczające ją kobiéty. Odmówiła przyjęcia, czując, iż nienależało jéj dotykać tego świętego pożywienia, anitéż ust przykładać do tego kielicha. Zdziwiony dyakon zapytał jéj, czy nienależy do liczby wiernych? Odpowiedzała, iż była córką Cecyliusza.

Powstał natenczas szmer około niéj; niepojmowano, jak mogła była dostać się tu pomiędzy zgromadzenie świętych. Dyakon zawiadomił kapłana, który głośno zapytał, kto przekroczył regułę tajemnicy i wprowadził tu niewierną (24).

Olint wystąpił naprzód, i przyznał się do winy.

— Jest to młoda dziewczyna, rzekł, która od dawna już obchodzi nasze mieszkania, starając się nieść ulgę cierpieniom naszych braci i łzy ich ocierać. Jéj to moja matka, uboga i stara Eutychia, winna życie, i gdy przed chwilą zastałem ją tam, zdało mi się że Bóg każe, ażebym ją do Niego przyprowadził. Jest już naszą siostrą przez to że pełni miłosierdzie; mam ufność, iż stanie się siostrą przez wiarę.

— Dobrze zrobiłeś Olincie, przebaczam ci, rzekł kapłan. Znamy to dziewczę; wiemy o jéj dobrodziejstwach względem naszych braci. W Imię Chrystusa błogosławiemy jéj!

Jakaś stara niewiasta zbliżyła się ku Cecylii.

— Moje dziecię, rzekła jéj, godna jesteś poznać Boga, któremu służymy; nawiedził cię i natchnął współczuciem i miłością względem tych, którzy cierpią. Pójdź, nauczę cię prawa jego.

Słodkie, serdeczne słowa staruszki, głęboko wzruszyły Cecylią. Po zakończeniu tajemnic świętych, gdy tłum wychodził, Cecylia udała się za ubogą niewiastą, która trzymała jéj rękę czule ją ściskając. Cecylii zdawało się, że jest snu igraszką. Niewiedziała co znaczą wszystkie te rzeczy, których przypadkowym świadkiem była.

A niemniéj serce jéj było wzruszone, a umysł otwarty dla wrażeń niczém niezatartych.

Zdawało jéj się, że sama w sobie od dawna szeptała słowa pokoju, jedności i miłości, które słyszała; hymny święte miały dla niéj znaczenie i język właściwy; zrozumiała tych mężów, te kobiéty, raz milczących i skupionych w sobie, to znowu wznoszących głos modlitwy; daleko lepiéj czcili bóstwo niż ci, których codziennie widywała w obrzędach swego wyznania i w świątyniach Rzymu.

A potém, ten konsularny dostojnik, ta znakomita matrona, tych dwóch młodzieńców, już proklamowanych Cezarami; ich wzgarda wszelkich wielkości, ich przeniesienie śmierci nad życie, wszystko to napełniło jéj duszę uwielbieniem i podziwem, którego stłumić w sobie niemogła.

— Zasiądź przy mnie, kochane dziecię, rzekła jéj staruszka, przerywając jéj dumanie.

Cecylia spostrzegła, że jest w innéj części krypty, gdzie nowy widok jéj oczy uderzył. Przez całą długość podziemia, po obu stronach ciągnęły się dwa stoły, zastawione najprostszémi potrawami, chlebem, jajami, mleczywem, trochą mięsa i owoców.

Mężczyźni zasiedli przy jednym, kobiety przy drugim stole. Na krześle nieco bardziéj niż inne podniesioném, siedział kapłan, który odprawiał był tajemnice święte; prezydował przy męzkim stole. Przy drugim, stara żydówka, która wiodła Cecylią, zasiadła na mniéj więcéj takiéj saméj jak inne ławie, tylko wyżéj nieco od innych kobiét dalsze zajmujących miejsca.

Kapłan powstał i pobłogosławił pożywienie, i zaczęto jeść.

Wszyscy rozmawiali między sobą, ale półgłosem w delikatny i łagodny sposób, okazując sobie wzajemne uczucia.

— To nasze agapy czyli uczty braterskie, rzekła staruszka do Cecylii; schodzimy się zawsze na nie po odprawieniu tajemnic świętych, ażeby ścieśnić łączące nas węzły i przypomniéć, że wszystko pomiędzy nami, i dozwolone uciechy, i konieczne utrapienia, winny być wspólne.

Dziewica spostrzegła, iż staruszka mówiąca tak do niéj z czułością matki, była przedmiotem wielkiego uszanowania u wszystkich obecnych. Sam kapłan nawet skłonił przed nią głowę, gdy przed nim się pojawiła.

Cecylia ujrzała także ze zdziwieniem, że Flawiusz Klemens i dwaj jego synowie, pokornie posługiwali u stołu męzkiego, podczas gdy żona jego wraz z inną matroną, widocznie także do najwyższych klas należącą, pełniły te same przy kobiécym obowiązki.

Przypomniała sobie Saturnalia, w których panowie stawali się sługami swoich niewolników, i matronalia (25), w których panie rzymskie składając pychę z serca, pozostawały w kilkodniowéj zawisłości, ale nigdy niesłyszała, iżby konsulowie i ich żony, iżby dziedzice państwa poddawali się takim próbom.

Kobiéta siedząca przy niéj, jakby czytała w jéj myślach, rzekła do młodéj swojéj towarzyszki:

— Kochana córko, wśród nas, najwięksi powinni najmniéjszym służyć. Nasz Bóg poniża potężnych, a podnosi słabych. Ponieważ najsłabsza i najuboższa jestem, jak widzisz, czynią mi honory. Czczą we mnie także córkę apostoła, którego Chrystus kamieniem węgielnym swojego kościoła postanowił. Jestem Petronilla, córka Piotra, głowy apostołów, który wybrany został dla tego téż tylko, iż był pokornym rybakiem. Późniéj, córko moja, lepiéj zrozumiesz wszystkie te rzeczy.

Spamiętaj moje imię, a ilekroć wspomnisz o niém, przychodź do mnie, bo ja cię kocham.

— A teraz, dodała, poruczę cię téj matronie, która cię odprowadzi do domu ojca twego; noc już bowiem późna, i trzeba nam się rozejść.

Jakże zdziwiła się Cecylia, gdy na znak Petronilli, przyjęła nad nią opiekę Flawia Domitylla, krewna cesarza.

Wyszła z krypty z Flawiuszem Klemensem, dwóma młodymi Cezarami i ową drugą matroną, któréj powaga i dystynkcya wpadły jéj w oko.

O sto kroków od podziemia, oczekiwały na nich lektyki. Ludzie z zapalonémi pochodniami rozświécali pomrok gaju Libityny; niewolnicy przystąpili oczekując rozkazów swoich panów. Słowem, cały przybór potęgi, wszystkie blaski fortuny! A przed chwilą ubóstwo, poniżenie, równość z maluczkimi tego świata! Zaiste, trwożliwemu i naiwnemu temu dziecięciu, bardziéj niż kiedy zdawało się, iż pod urokiem snu pozostaje.

— Moje dziecię, wsiądź ze mną do téj lektyki, rzekła matrona, nieznajoma Cecylii z nazwiska. A gdy dziewczę zawahało się w obec takiego zaszczytu, — Cóż to moje dziecko, dodała matrona, czyżeś tak dumna, że odmawiasz Flawii Domitylli?

— Więc i pani jesteś krewną cesarza? żywo zapytała Cecylia.

— Tak, moja droga, z uśmiéchem odpowiedziała matrona. Daléj, wsiadaj.... zaznajomimy się....

Cecylia usłuchała, i wkrótce orszak stanął przed domem jéj ojca.

Cecyliusz bardzo był niespokojny o córkę, gdy jednak ujrzał ją w tak znakomitém towarzystwie, i gdy Flawiusz Klemens uspokoił go kilkoma słowami, skłonił się głęboko, i już tylko dziękował wszystkim bogom, jakich znał imiona, za tak szczęśliwe spotkanie.

Zdawało mu się, iż los córki i jego samego już zapewniony!

Cecylia nie mogła usnąć przez noc całą. Wszystko co widziała i słyszała, kręciło jéj się w głowie i zakłócało jéj spokój.

ROZDZIAŁ III.

Zaręczyny chrześcijańskie.

W następnych dniach, Cecylia kilkakrotnie odwiedzała świątobliwą Petronillę, przywiązując się do niéj coraz bardziéj, i przyjmując nauki, jakich jéj staruszka z niewyczerpaną troskliwością udzielała.

Odwiedzała także Eutychię, która ją nazywała córką. Olint zaś dawał jéj słodkie miano siostry. Prowadziła z nimi długie rozmowy, i tym sposobem uzupełniała sobie naukę religii Chrystusa, i wzmacniała się w wierze.

Z takimi nauczycielami, pod wpływem takich lekcyi i takich przykładów, młoda dziewica wkrótce otrząsnęła się z kłamliwych fikcyi poganizmu, które i dawniéj dziwne jéj się wydawały, teraz zaś wstręt w niéj budziły.

Po kilku miesiącach była prawdziwą chrześcijanką, oczekującą już tylko łaski chrztu, czującą się jakby upojoną nowémi sobie rozkoszami.

— Co za szczęście! wołała, że nakoniec widzę prawdę, któréj gorąco pożądałam, a któréj pozbawioną byłam przez tak długo.

Stała się ukochaném dzieckiem całego tego biédnego pokolenia wygnańców; każdy ją znał, i każdy z radością okazywał, jak ją wysoko ceni. Zdawało się, że dobrodziejstwami chcieli odpłacić wszystkie nędze i cierpienia, których źródłem był jéj ojciec.

Cecyliusz bowiem niewiedział, iż *żydzi opanowali jego córkę;* zresztą gdyby to podejrzywał, tym głębsząby dla nich niechęć poczuł; był więc jak dawniéj niemiłosierny w swoich wymaganiach, i siał w około zniszczenie i ruiny.

Napróżno córka wstawiała się za tych, których los podzielała teraz; z nieugiętym uporem zastawiał się obowiązkami swego urzędu i wymaganiami skarbu, który, według jego wyrażenia, musi być bez serca.

Cecylia była głęboko wzruszona okazywaną jéj zewsząd czułością. Pojmowała, że zapomnienie i przebaczenie wszystkich klęsk, jakie z jéj rodziny płynęły, jest skutkiem chrystyanizmu, i tym bardziéj czuła siłę miłosierdzia, które do takich odwetów względem niéj posuwa.

Widziała zresztą, iż ta cnota, nieznana zupełnie w jéj poprzedniém otoczeniu, była duszą owéj małéj społeczności, w którą wprowadził ją przypadek, a raczéj opatrzność boska.

Tak jak jéj podczas agapy powiedziała Petronilla, uciechy i troski wspólne były pomiędzy tymi chrześcijanami, zespolonymi w jeden prawdziwie braterski związek.

Bezwątpienia, tak byli ubodzy i opuszczeni, iż trudno było bogatych od ubogich odróżnić w tém szczupłém gronie wiernych; niemogło téż być z tego powodu ani dobrowolnego zrzeczenia się majątków z jednéj strony, ani przyjęcia chrystusowéj jałmużny z drugiéj; a niemniéj, co kto posiadał

to posiadali wszyscy; najmniéjszą ofiarą niepogardzano; przyjmowano ją z wdzięcznością jako dobrodziejstwo, i składano dzięki Bogu, modląc się za tego, który ją złożył w imię Boże.

Nie dla tego iżby ci ludzie pragnęli bogatw lub wygód jakie z nich płyną; przeciwnie, gardzili niemi i odpychali je, jeżeli się przypadkiem nadarzyły.

Cecylią, pokorne, młode dziewczę, wkrótce przyjęto w domu szlachetnéj rodziny Flawiuszów.

Flawia Domitylla zwróciła na nią uwagę wtedy, gdy ją odwoziła do ojca, i zażądała od Petronilli, ażeby powierzyła jéj to miłe dziécię. Petronilla tym chętniéj się zgodziła, iż u Flawii Domitylli Cecylia mogła się wdrożyć w doskonałe życie chrześcijańskie, napotykając tam ciągłe przykłady cnót wysokich.

Dostojna ta matrona, którą Kościół pomieścił w liczbie świętych dziewic pierwszych wieków chrześcijaństwa (26), prowadziła wtedy w Rzymie, niedaleko pałacu cesarskiego, życie pełne szczytnego miłosierdzia i godnego podziwu zrzeczenia się, których późniéj tyle było przykładów.

Była ona córką jednéj z sióstr Flawiusza Klemensa, któréj imię pozostało niewiadome, równie jak i imię osoby, za którą za mąż poszła; to tylko pewna, że Flawia Domitylla była blizką krewną cesarza Domicyana, gdyż dziadem jéj był Sabinus Major, starszy brat Wespazyana.

Ów Sabinus Major, pierwszy nadał blask rodzinie Flawiuszów, któréj, według świadectwą Swetoniusza, i jak to już zresztą wspominaliśmy,

protoplastą był jakiś biédny przedsiębiorca robót publicznych.

Sabinus Major był prefektem miasta, gdy go zamordowano w rozruchu podniecony przez stronników Witeliusza.

Tacyt pisząc o jego śmierci *), ubolewa nad tém, iż lud rozwścieczony wlókł do Gemonii poszarpanego trupa tego wielkiego obywatela **), i powiada, iż dowodził wojskami przez trzydzieści pięć lat za panowania Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona.

Sabinus w obec powstania tłumów, schronił się ze swoją rodziną do Kapitolu, ale pospólstwo podłożyło ogień, i cała rodzina zginęła w téj rzezi, z wyjątkiem jednego dziecka. Była to młoda Flawia Domitylla, która zawdzięczała życie odwadze i poświęceniu dwóch niewolników chrześcijan, Nereusza i Achilleusza, umęczonych późniéj wraz ze swoją panią (27). Flawia Domitylla pozostawiona u chrześcijan, długo żyła pomiędzy nimi i przyjęła ich wiarę.

Gdy nastały spokojniéjsze czasy, odebrał ją jéj wuj Flawiusz Klemens, i tym sposobem przy łasce bożéj, cała ta szlachetna rodzina wkrótce została chrześcijańską.

Flawia Domitylla, któréj zwrócono wielkie dobra jéj rodziców, użyła ich na wspomożenie ubo-

*) Histor. Lib. III cap. 74 i 75.

**) *Gemoniae*, przepaściste miejsce w Rzymie, w którém hakami wleczono w dół ciała zabitych złoczyńców. (Prz. Tł.).

gich. Dała przykład wszystkich cnót chrześcijańskich, spełnianych wśród bogactw i godności ziemskich, z owym duchem pokory i poświęcenia, które aż do dni naszych znajdują liczne naśladowczynie, pomiędzy kobiétami najwyższego stanowiska.

Nadewszystko usiłowała zaradzić jednéj z najokropniéjszych nędz w Rzymie, która dotąd niebyła przedmiotem ani publicznego ani prywatnego miłosierdzia.

Gdy niewolnik jaki, bądź ze słabości zdrowia, bądź z przypadkowego okaleczenia, bądź ze starości, niemógł już na nic przydać się swemu panu, porzucano go jako rzecz niepożyteczną i wystawiano na wszystkie okropności nędzy.

Nieszczęśliwi ci zapełniali ulice stolicy świata, okazując wstrętne rany lub zgrzybiałość przedwczesną, gorzéj traktowani niż najpodléjsze zwierzęta, którym jeszcze rzucano jakie takie pożywienie.

Flawia Domitylla cała się poświęcała opiece tych ofiar powszechnéj nieludzkości. Kobiéty zbierała do swojego domu, sama je opatrując i im służąc. Nereusz i Achilleusz, wierni jéj dawni niewolnicy, teraz wyzwoleńcy, zajęli się mężczyznami i współzawodniczyli ze swoją panią w dziele miłosierdzia.

Cecylia prowadzona przez Petronillę, przychodziła codzień do domu Flawii Domitylli na praktykę cnót, o jakich dotąd pojęcia niemiała; przyłożyła się do nich z całym zapałem neofitki, która

we własném sercu znajduje skarby litości, pobudzone jeszcze widokiem tylu męczarni!

Gurges, który od jakiegoś czasu dręczył młodą dziewicę swoją miłością i niepokoił się jéj częstém opuszczaniem domu, niemógł zgadnąć jaki użytek Cecylia robi ze wszystkich chwil spędzanych po za domem ojca.

Łatwo także pojąć, dla czego Cecylii brakło czasu do zajmowania się cmentarnikiem, i dla czego niechciała ojcu swemu dać obietnicy, którą ten karmił nadzieje Gurgesa.

A nadto, trzebaż powiedzieć? inne uczucie coraz bardziéj zajmowało myśli, którym Cecylia mogła jeszcze się oddawać po za zakresem nauki nowéj wiary i obowiązków, jakie ta wiara na nią nakładała.

Uczucie to niepokoiło ją bardzo i głęboko wzburzało; zdało jéj się bowiem, iż czyni ujmę czystości życia chrześcijańskiego, i że uchybia obietnicom, jakie codziennie czyniła Bogu.

Słowem, biédne dziécię wyrzucało sobie miłość dla Olinta, którego już od wielu dni zaprzestała widywać, w nadziei, iż ten rodzaj ucieczki, choć w części, przywróci jéj spokojność.

Ale, mimo nieobecności, lub może właśnie z jéj powodu, uczucie które nieznacznie rosło w jéj sercu, powiększyło się jeszcze bardziéj; opanowało jéj wolą i obaliło wszystkie jéj zamiary.

Postanowiła zwierzyć się dwóm swoim dobrodziejkom, Petronilli, która się jéj matką stała, i Flawii Domitylli, która ją traktowała jak siostrę.

Pewnego dnia rzuciła się do kolan tych dwóch świętych niewiast, i ze łzami, w prostocie wyjawiając im stan swego serca, zapytała, czy godną jest jeszcze imienia chrześcijanki.

Petronilla i Flawia Domitylla, te dwie dziewice tak czyste, a tak różne; jedna uwieńczona białym włosem późnéj starości, druga błyszcząca jeszcze młodością i pięknością, uśmiechnęły się do siebie.

— Moje dziecko, rzekła Petronilla, zabierając głos łagodnie i poważnie, czy w myślach swoich Olinta stawiasz przed Bogiem, czy téż Boga przed Olintem?

— Niewiem, odpowiedziała trwożliwie dziewczyna; droga mi jest wiara w Boga, ale jednocześnie i Olint zapełnia moje serce.

— A gdyby zaszła potrzeba opuszczenia wiary dla Olinta lub téż Olinta dla wiary, cobyś zrobiła? zapytała Petronilla z jeszcze większą powagą.

— O matko! choćbym umrzéć miała, czuję że nic mnie od Chrystusa nieoddzieli.

— Zatém, dziécię, twoja miłość jest dozwolona, jest dobra, i niedręcz sobie serca z jéj powodu. U nas małżeństwo jest święte, i już pomyśleliśmy o naszéj ukochanéj Cecylii.

— Możeż to być, Petronillo? Czyżby Olint....

— Olint ma nadzieję połączenia się z tobą.... Eutychia pragnie cię mieć za córkę; doprowadzimy więc resztę do skutku....

— Ale co powie mój ojciec? Jak można mieć nadzieję, że....

— Czy myślisz, przerwała Flawia Domitylla, że Cecyliusz długo opierać się będzie, gdy ja zacznę się starać o jego pozwolenie?

— Dziécię moje, zabrała głos Petronilla, widzisz jak słodkie i lekkie jest jarzmo Boga, którego przez nas poznałaś!... Ma on swoje dziewice o które jest zazdrosny; a które są niby ukochane kwiaty pod Jego tchnieniem wyrosłe;... ale niezbyt od nich oddalone, są także małżonki, tą samą palmą zaszczycone, jeżeli chodzą w niewinności i czystości przed Bogiem... Podnieś się więc, córko moja, i miéj nadzieję!

Cecylia promieniała radością. Prędko łzy osuszyła, dusza jéj otwierała się rozkoszom szczęścia przyobiecanego, którego już sobie wyrzucać niepotrzebowała.

W istocie, zdawało się, że nic małżeństwu temu niestanie na przeszkodzie. Dlaczegóż miałby odmówić Cecyliusz? Przyjął Gurgesa, czyż Olint niebył więcéj wart niż cmentarnik?

Olint dość znaczny miał stopień w armii rzymskiéj. Był *primipilus* (28), a w ostatniéj wojnie przeciw Dakom, dał dowody dzielności, i mógł spodziéwać się większych jeszcze dostojeństw.

Dzięki jego odwadze i zręczności, legion rzymski narażony niedoświadczonym kierunkiem Korneliusza Fuska (29), uniknął zasadzki, w któréj byliby go Dakowie wytępili do szczętu.

Olint ciężko raniony w tém starciu, niemógł wziąść udziału w wyprawie Domicyana. Za urlo-

pem wrócił do Rzymu, i był w nim od kilku dni dopiéro, gdy ujrzał Cecylią przy łożu swojéj matki.

Widok téj pięknéj, czułéj, a tak poświęconéj dla Eutychii dziewczyny, natchnął go głęboką dla niéj miłością, która rosła ciągle w duszy jego, podczas gdy Cecylia przychodziła do Petronilli na naukę, a nadewszystko wtedy gdy widział, z jak szczérą wiarą przyjęła jego religią.

Cecylia zostawszy chrześcijanką, mogła być słodką towarzyszką Olinta, który błogosławił Boga za wszystke skarby łaski, cnoty i niewinności, zlane na to dziecko.

Całe życie już mu się przedstawiało w najpiękniéjszych kolorach; odgadł bowiem, iż naiwne dziewczę podzielało uczucie napełniające jego serce.

Ze swéj strony Olint zwierzył się Petronilli, i w jéj ręce złożył spełnienie swoich pragnień.

Petronilla, przy pomocy Flawii Domitylli, pracowała nad usunięciem trudności, jeżeliby mogły zajść jakie w związku dwojga młodych osób tak dobranych, czczących jednego Boga i kochających się nawzajem.

Flawia Domitylla miała uposażyć Cecylią; pragnęła, ażeby to dziécię, drogie jéj sercu, wniosło do domu Olinta pewną zamożność. Gdyby Cecyliusz z powodu Żydów i swego urzędowania jaki opór okazywał, zapewnionoby los jego na innéj drodze, rzecz pewna, że niepotrzeba było obawiać się przeszkód z jego strony.

W takich to okolicznościach i wśród tych zabiegów, Cecylia niewiedząc o niczém, wyznała Petronilli i Flawii Domitylli swoję miłość dla Olinta.

Widzieliśmy, w jaki sposób dwie te święte niewiasty zajęte spełnianiem szczęścia dwojga młodych osób, przyjęły jéj wyznania.

Nadeszła chwila połączenia kochanków.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zaręczyny zawsze poprzedzały małżeństwo, a dopełniały się w bardzo prosty sposób. Przyszli małżonkowie dawali sobie nawzajem obietnicę w obecności kilku zacnych świętych osób, z upoważnienia biskupa, którego rady zasięgano.

Petronilla powołała przed siebie dwoje młodych osób, i przyjęła ich wzajemną przysięgę, iż będą należeli do siebie.

Wzięła rękę Cecylii i umieściła ją w ręku Olinta, mówiąc: „Jesteście zaręczeni; kochajcie się w Jezusie Chrystusie, i oczekujcie w ustroniu i milczeniu chwili, w któréj spodoba Mu się pobłogosławić wasz związek.“

Według zwyczaju, Olint wsunął na palec Cecylii pierścień, jako rękojmię dotrzymania obietnic, z wyrytym na nim symbolicznym znakiem, gołębiem, obrazem czystości téj, która miała zostać jego towarzyszką.

W ciągu kilku dni Flawia Domitylla miała otrzymać pozwolenie Cecyliusza. Zresztą, Cecylia musiała się do chrztu przygotować, bez którego niemożna było przystąpić do ślubu.

Wielka radość napełniła wszystkich tych ubogich żydów, na wiadomość o zamierzonym związku, gdyż, jak to już powiedzieliśmy, Cecylią kochali wszyscy. Była to jakby obietnica familijnéj uroczystości dla serc tych, jednémi uczuciami złączonych; jakby promień światła spadły z nieba czarnémi chmurami zasępionego.

Ale podczas gdy te czyste i słodkie nadzieje otaczały Olinta i Cecylią, Gurges, nieszczęśliwy cmentarnik, skutkiem opowiedzianych powyżéj wydarzeń, odkrył, iż młoda dziewczyna była żydówką, i że wolała żyda niż jego!

Cecyliusz dowiedział się, iż córka jego była chrześcijanką; Marek Regulus ukryty w golarni Eutrapela, podsłuchał jego rozmowy z Gurgesem; i nakoniec Cecylia, zamiast wyjść za Olinta, została sprzedaną na targu niewolników!

Jak to się stało? Czyż Olint drgający u stóp estrady, na któréj płakała jego narzeczona, miał ją w istocie stracić na ziemi, i dopiero w wieczności odzyskać? Lub téż Bóg w sprawiedliwości swojéj, odda mu to dziécię, które jego imienia wzywało, i za które błagały go dwie święte dziewice: Petronilla, córka Piotra, księcia apostołów, i Flawia Domitylla, anioł cnoty i miłości, składający wszystkie ziemskie wielkości u stóp Jego?

ROZDZIAŁ IV.

Rachunek Parmenona.

Tegoż samego ranka, który nastąpił po nocnéj rozmowie Eutrapela z Gurgesem, i po krótkiéj konferencyi między golarzem a Markiem Regulusem, jakieś indywiduum pojawiło się w otwartéj już golarni szanownego przemysłowca.

Byłto Parmenon, handlarz niewolników, tylko już nie w owéj pstréj, krzyczących kolorów todze, którą miał przy pełnieniu zwykłéj swojéj profesyi; ubrany był w ciemną tunikę i obszerne *palium*, czyli płaszcz na sposób grecki.

— Przychodzę, rzekł Parmenon zwracając się do golarza, od pana Marka Regulusa, w interesie wiadomym....

— Bardzo dobrze, rzekł Eutrapelus, widzę, iż Marek Regulus nietraci czasu... Witam zatém....

— Tu jest, rzekł Parmenon, dziesięć tysięcy sestercyi, które według ugody, mają być zapłacone Gurgesowi; a tu jest rachunek, mający stanowić dowód, iż summa przekazaną mi została.

To mówiąc Parmenon, rozwinął przed oczami golarza, zeszyte arkusze długiego zwoju zwyczajnego gatunku papirusu, i zaczął objaśniać znajdujące się na nim pozycye.

— Po téj stronie jest stan czynny (*acceptum*), a po téj stan bierny (*expensum*), co dostatecznie wskazuje, iż zapłaciłem za otrzymanie.... Trzeba

ażeby w ciągu dnia cmentarnik przyłożył swój podpis u dołu tych dwóch kolumn.

— Gurges dopiéro w nocy przyjść może, zauważył Eutrapelus.

— Niech i tak będzie, odrzekł Parmenon,.... odbiorę mój rachunek o godzinie, w któréj zwykle przyjmujesz pana Marka Regulusa, a który dziś wieczorem nieprzyjdzie.... Pamiętaj, żeby rachunek był podpisany.

I Parmenon wyszedł, żegnając Eutrapela dość niegrzecznie.

— Niepodoba mi się ten człowiek, mruknął golarz zamyślony.... Prawdziwy *worek ojcobójcy* *)! Ale pan Regulus musi mieć racyą, dla któréj nim się posługuje.... To mnie nieobchodzi....

Gdy noc nadeszła, Parmenon stawił się na godzinę naznaczoną.... Eutrapelus wręczył mu rachunek jak należy uregulowany.... Gurges tylko co go podpisał. Zrobił to bardzo chętnie, gdy mu zwrócono jego dziesięć tysięcy sestercyi.... Nierozumiał tylko, dla czego wydawano tak znaczną kwotę na zakup wierzytelności człowieka niewypłacalnego, jakim był Cecyliusz.

Zaraz nazajutrz na audyencyi Publiusza Aufidyusza-Namusy, jednego z siedmnastu pretorów sądzących sprawy w Rzymie (30), zjawił się Parmenon, ubrany w tę samę ciemną tunikę, zawi-

---

*) W którym, jak wiadomo, był pies, kogut, żmija i małpa. Ztąd przysłowie: *worek ojcobójcy,* to jest połączenie w jednéj osobie wszelkiego rodzaju łotrostw.

nięty w toż samo *pallium*, ze swoim rachunkiem w ręku.

Gdy urzędnik ów zasiadł na trybunale, woźny *(accensus)* donośnym głosem zapytał, czy jaki obywatel niemiał sprawy do sądzenia. Wtedy Parmenon rozwinął swój rachunek przed oczy pretora, prosząc ażeby przyjrzał się, że wszystko było w porządku; dług Cecyliusza pewny, oczywisty i płatny.

Aufidyusz Namusa dozwolił mu akcyi sądowéj przeciw urzędnikowi skarbowemu, i Parmenon oddalił się widocznie zadowolony.

Tegoż samego dnia, *executor litium*, inaczéj nazwany *viator*, także rodzaj woźnego, stawił się w mieszkaniu Cecyliusza.

— Powołuję cię do sądu w imieniu Parmenona, pójdź ze mną do trybunału, rzekł woźny wręczając zdziwionemu Cecyliuszowi libellę czyli cedułę sądową.

— Nieznam wcale tego Parmenona, i nic mu niejestem dłużny, rzekł Cecyliusz biorąc cedułę.

— O tém zawyrokuje pretor Publiusz Aufidyusz Namusa, odpowiedział wiator. Jeżeli odmówisz pójścia zemną, dotknę ucha tego świadka, tu wskazał na towarzyszącego mu człowieka,— i zaprowadzę cię za kark, według prawa Dwunastu Tablic.... Zresztą masz czas do rozważenia aż do jutra, dzisiejszy dzień jest bowiem *niestanowczy* (31).

Cecyliusz namyśliwszy się dobrze, osądził, iż niemoże uniknąć stawienia się przed pretora; poszedł

więc i znalazł już tam Parmenona czekającego ze swoim rachunkiem.

Pretor, według ustawy, powołał Parmenona do przysięgi téj treści, iż wytaczając proces, niepowodował się żadną myślą prześladowania lub zemsty i że domaga się tylko tyle ile mu dłużnik winien.

Parmenon bez wahania złożył żądaną przysięgę. Wtedy Aufidyusz-Namusa kazał Parmenonowi przedstawić swoje żądanie i okazać Cecyliuszowi swój rachunek.

Po spełnieniu dwóch tych formalności, pretor wezwał Cecyliusza do oświadczenia, czy uznaje dług lub czy ma jaki środek oppozycyi.

Cecyliusz przyznał, iż owe dziesięć tysięcy sestercyi winien był Gurgesowi, ale iż niewiedział dla czego Gurges przekazał je Parmenonowi, chyba dla tego tylko, żeby się zemścić za odmowę, jaką od córki Cecyliusza otrzymał.

Niebyła to żadna racya w znaczeniu prawném, pretor zatém wyrzekł: *dico*, to jest uznawał prawo Parmenona.

— W następstwie, dodał, zasądzam (*addico*) osobę Cecyliusza temuż Parmenonowi. I polecił woźnemu przywoływać inne sprawy.

— Nierozumiem, rzekł Cecyliusz, podnosząc rękę do ucha i skubiąc je, gest po wszystkie czasy zwykły u osób zakłopotanych.

— Nierozumiész! To się znaczy, iż jeżeli mi jutro niezapłacisz dziesięciu tysięcy sestercyi, poło-

żę rękę na ciebie i będziesz do mnie należał, szorstko wytłómaczył mu odchodzący Parmenon.

Cecyliusz pojął następstwa, ale według starego przysłowia, dziesięciu tysięcy sestercyi nieznajdzie na drodze, więc nieszczęśliwy starzec stał osłupiały niewiedząc co począć.

— Łatwo wygrał proces ten Parmenon! odezwał się jakiś człowiek, który przysłuchiwał się sprawie, a teraz szedł obok Cecyliusza... Marek Regulus wzruszał na to ramionami,—dodał w ten sposób ażeby go słyszano.

Cecyliusz usłyszał go w istocie i powziął niejaką nadzieję.

— Kto to jest ów Marek Regulus i co mówił? zapytał nieszczęśliwy poborca, zbliżając się do nieznajomego.

— Marek Regulus jest pierwszym adwokatem w Rzymie i powiedział, iż potrafiłby zmusić Parmenona do odejścia z niczém.

— Możeż to być! zawołał Cecyliusz, Marek Regulus tak powiedział! Czy on tu jeszcze jest na Forum?

— Jest tam oto, w téj gromadzie interesantów! Pomów z nim; poda ci środki wymknięcia się od Parmenona, rzekł nieznajomy, wskazując palcem adwokata, który ze swéj strony, obserwował tę scenę, niezwracającą uwagi innych osób.

Cecyliusz udał się wprost do Marka Regulusa, w kilku słowach przedstawił mu swoję sprawę i zapytał czy niema środka cofnięcia kondemnaty.

— Zobaczymy, poczynimy kroki, rzekł Marek Regulus. Sądzę że będzie można... Ale w téj chwili jak widzisz zatrzymują mnie inne sprawy. Zatém jutro rano w moim domu... mieszkam po drugiéj stronie Tybru.

Cecyliusz nieco uspokojony skierował się ku domowi. Nieszczęśliwy nieprzebył jeszcze wszystkich zmartwień, jakie go w tym fatalnym dniu czekały.

Wszedłszy do domu zastał wezwanie prefekta miasta, ażeby się stawił i wytłómaczył z zarzutu stosunków z żydami czy też chrześcijanami bramy Kapeńskiéj; z którymi, według wyrażenia listu, powinien był ograniczyć się jednym tylko stosunkiem, to jest poborem podatków.

Nadto, obok leżał pozew kollegium Kapłanów, oskarżający go o świętokradztwo z powodu, że znaleziono rozbity posążek bożka Jugatyna, leżący na ulicy pod jego domem.

Czy usłużni sąsiedzi zebrali szczątki i zanieśli je z oskarżeniem do kapłanów? czy téż cios pochodził z ręki bardziéj interesowanéj w zgubie Cecyliusza?

Nieszczęśliwy nawet już sobie niezadawał tych pytań; widząc się w ręku Parmenona, pozbawionym urzędu, a co gorsza pozwanym o świętokradztwo przed trybunał Kapłanów, zupełnie upadł na duchu.

— Cecylio! zawołał grzmiącym głosem, pójdź tu niegodne dziécię!

— Młoda dziewica pojawiła się natychmiast przed ojcem.

Od sceny która kilka dni temu miała miejsce w obecności Gurgesa, Cecylia niewychodziła z domu. Ojciec niewypuszczał jéj wcale.

Zarówno jak cmentarnik, Cecyliusz zasięgał wiadomości i łatwo się dowiedział, że w istocie córka jego była chrześcijanką, że miała zostać żoną żyda, i że to stara Petronilla winna wszystkiemu.

Cecyliusz był wściekły! Wszystkie jego wyobrażenia religijne wzburzyły się na myśl, iż córka przyjęła obrzydłe zabobony owych nędznych żydów, ostatnich z ludzi; zresztą przewidywał wszelkie nieszczęścia, jakie stąd musiały wyniknąć dla niego, urzędnika, któremu polecono prześladować owo nienawistne, bezbożne, świętokradcze plemię.

Oświadczył więc córce, że ma porzucić nową wiarę dobrowolnie, lub téż zmusi ją do tego swoją władzą ojcowską, ogromną w obec prawa, choćby miał użyć ostatecznych środków.

Tymczasem otoczył ją najściślejszym dozorem, niedozwalającym żadnych stosunków z tymi, którzy ją zgubili, według jego zdania.

Gdy Cecylia na głos ojca stawiła się przed nim, ujrzała go przejętego ponurym gniewem.

— Nieszczęśliwa, zawołał, oto skutki twojego niegodnego postępowania!

I pokazał jéj pozew Parmenona, cytacyą przed kollegium Kapłanów i list prefekta miasta.

— Tak więc, jestem zrujnowany, jakiś nędznik zagraża mojéj wolności, a nawet życie moje jest w niebezpieczeństwie, gdyż córka moja zdradziła swego ojca i swoich bogów!... I cóż, Cecylio, zastanowiłaś się?... Mów!... Czy chcesz się wyrzec téj obrzydłéj wiary?

— Mój ojcze czyż moje wyrzeczenie się wiary mogłoby ci co pomódz? Wszystkie twoje nieszczęścia, jeżeli są istotnie, dałyżby się tym sposobem naprawić?

— Jeżeli są! Wielkie bogi! Wymyśliłem je!!

— Nie, mój ojcze, ale one nie tobie, tylko mnie zagrażają...

— Jakto?

— Prefekt miasta nieodbierze ci urzędu, gdy mu powiesz iż tylko twoja córka jest chrześcijanką. Kapłani nie ciebie tylko mnie pociągną do odpowiedzialności, gdy się dowiedzą, że ja potłukłam posążek.

— A Parmenon?

— Parmenon, mój ojcze, żadnéj niebędzie miał władzy skoro będzie zapłacony.

— Na Herkulesa! ta dziewczyna ma doskonały sposób urządzania interesów, zawołał Cecyliusz tonem ponurego szyderstwa... Zaiste, głupi jestem że się niepokoję! Otóż to są sposoby tych zdradzieckich żydów! Mają odpowiedź na największe trudności! Nieszczęsne dziecko! dodał zwracając się do córki z pewną czułością, niewiesz więc, że wszystko zgubione jeżeli obstawać będziesz przy twojém chrześcijaństwie!... i że przeciwnie wszyst-

ko się da naprawić, jeżeli w obec kapłanów odprzysięgniesz się tych zabobonów.

— Mój ojcze, rzekła Cecylia z uszanowaniem, ale stałym głosem, nieoczekuj tego iżbym kiedykolwiek wyrzekła się religii Chrystusa... Raczéj umrzeć niż...

— Jakto! upierać się będziesz przy téj obrzydłéj religii, z narażeniem własnéj przyszłości, i, o co zresztą zdaje się niedbasz, z narażeniem mojego stanowiska, a może wolności i życia!...

— Toby było okropne, o mój ojcze! toby mnie zgnębiło gdybym miała być przyczyną jakiegokolwiek nieszczęścia dla ciebie! Ale powtarzam, zbyt się przerażasz... i...

— I?... zawołał Cecyliusz, drżący z gniewu i obawy. I?... dokończ, wyrodna córko!

— O mój ojcze!... zabierz mi życie... do ciebie należy... chętnie je oddam... ale nieżądaj odemnie ofiary, któréj nie mogę uczynić.

Cecyliusz strasznie blady, duszący się od gniewu, podniósł rękę, aby uderzyć Cecylią, czy też ją przeklinać, w tém pewna myśl go zatrzymała.

— Niejesteś już moją córką! zawołał z uniesieniem... nie, na wszystkie bogi, już nią niejesteś!... Skruszę cię tak jak to naczynie, które do mnie należy i które niszczę! I chwyciwszy amforę, rzucił ją na ziemię i potrzaskał w kawałki.

— Moj ojcze, mój ojcze! zawołała Cecylia, ja...

— Czy żałujesz i chcesz mi powiedzieć, że wyrzekasz się tego zabobonu? zapytał Cecyliusz patrząc na nią oczami jeszcze pałającémi gniewem.

— Nigdy! odpowiedziała dziewczyna z nadludzkim wysiłkiem, poczém jak złamana padła na krzesło i łkać zaczęła.

Ojciec rzucił na nią wzrokiem, w którym malował się ponury smutek i gorzka boleść; poczem wyszedł mrucząc do siebie:

— Trzeba koniecznie rozmówić się z Markiem Regulusem.

ROZDZIAŁ V.

Narada prawna u Marka Regulusa.

Marcus Atilius Regulus (32) mieszkał, jak to już powiedzieliśmy, po za Tybrem, w czternastym cyrkule Rzymu, nazwanym *Zatybrzańskim* z powodu jego położenia.

Pliniusz Młodszy powiada *), że dom ten z ogrodem otaczały ogromne portyki, i że posągi były w nim tak liczne, iż cały brzeg rzeki był niémi obsadzony.

A niemniéj ten przepych i wystawa łączyły się ze skąpstwem tak wielkiém, iż dwukrotnie dom Regulusa, zbyt oszczędnie zbudowany, o mało go w gruzach swoich nie zagrzebał **).

Regulus posiadał większy majątek, niż niejeden ze znakomitych patrycyuszów.

---

*) Plin. Lib. IV epist. 2.

**) Martial. Epigr. Lib. 1. 63.

W młodości raz składał bogom ofiary dla otrzymania wróżby, czy będzie miał kiedy sześćdziesiąt milionów sestercyi (10,800,000 fran.), i sam opowiadał, iż gdy wnętrzności ofiary okazały się podwójne, wniósł ztąd, iż dwa razy tak wielką będzie miał summę.

W istocie doszedł do tego niesłychanego bogactwa, ale najgorszémi drogami, niecofając się przed żadnym haniebnym czynem.

W życiu jego przedstawiają się trzy, dość różne peryody.

Podczas pierwszego, ciągnącego się od panowania Nerona do Wespazyana i Tytusa, zaprawiał się do występków, które mu smutną sławę zjednały.

Nieotrzymawszy po ojcu, wygnanym przez Klaudyusza czy przez Nerona, żadnego majątku, czuł od młodości gwałtowne pragnienie krwi i głód złota, *libido sanguinis et hiatus praemiorum*, powiada Tacyt *) w nieporównanéj sile swojego stylu; a adwokaturę swoję rozpoczął jako narzędzie Nerona, który na skutek jego oskarżenia trzy ofiary zgładził ze świata.

Trzy te morderstwa były: Marka Licyniusza Krassa, prawnuka wielkiego mówcy i najbogatszego Rzymianina z ostatnich czasów Rzeczypospolitej; Kamerinusa, o którego stanowisku i życiu nic niewiemy, i Salwidienusa Orphitę, o którym historya także nic pewnego niepodaje.

---

*) Tacyt Histor. Lib. IV, cap. 42.

Oskarżenie Krassa przyniosło Regulusowi siedm milionów sestercyi (1,400,000 fr.); oskarżenie Kamerinusa i Salwidienusa Orphita, podniosło jego fortunę do szczytu, uzyskał bowiem godność kapłana i kwestora.

W drugim peryodzie, obejmującym panowanie Wespazyana i Tytusa, aż do Domicyana, na donosicieli spoglądano bardzo złém okiem. Regulus starał się naprzód utrzymać w senacie, w którym obronę swoję polecił swemu przyrodniemu bratu, Wipstanusowi Messali,—matka jego bowiem wyszła powtórnie za Messalę;—ale pognębiony był energiczną przemową Kurcyusza Montana *) i wygnany z tego dostojnego grona.

Wrócił zatém do adwokatury, w któréj odznaczali się naonczas: Satriusz Rufus, Pompejusz Saturninus, Swetoniusz, autor *Życia Dwunastu Cezarów*, Salwiusz Liberalis, Korneliusz Tacyt, wielki historyk, Kajus Fronto, Tuscilius Numinatus, Klaudyusz Restitutus i Pliniusz Młodszy, górujący nad wszystkimi jako krasomówca.

Niepotrzebujemy dodawać, iż głęboko pogardzali nim wszyscy jego koledzy. Herennius Senecion wyrażenie Katona starszego: *Vir probus, dicendi peritus* przetrawestował odnośnie do Regulusa na: *Vir malus, dicendi imperitus*, zły człowiek i mówca nieudolny (33).

---

*) Tacyt Hist. IV, 42.

Był to w każdym razie największy *heredipeta* *) w ówczesnym Rzymie. Z cynizmem przechodzącym wszelką wiarę, przesiadywał przy wezgłowiach umierających, ażeby uzyskać jaką darowiznę.

W trzecim peryodzie, przypadającym na czas naszego opowiadania, funkcyonując ciągle jako adwokat i goniąc za testamentami, Marek Regulus wrócił do rzemiosła donosiciela. Ale niedziałał już tak jawnie jak dawniéj, tylko tajemnémi doniesieniami i podziemnémi knowaniami, starał się wkręcić w łaskę Domicyana.

Zażarcie walczył z Mecyuszem Karusem, podłym donosicielem, mniéj jednak niebezpiecznym niż on, i niemogącym wytrzymać jego współzawodnictwa.

Gdy Herenniusz Senecion o którym mówiliśmy przed chwilą, skazany został na śmierć i egzekwowany za poduszczeniem Mecyusza Karusa, jedynie za to, że napisał pochwałę Helwidiusza Priska, zięcia Trazeasza, jednéj z ofiar Nerona; Regulus zazdroszcząc iż niebrał udziału w tak korzystnéj denuncyacyi, chciał się przynajmniéj w ten sposób *przyłączyć* do niéj, iż aż do grobu odprowadzając obrzucał Herenniusza obelgami.

Ale rywal nieznosił tego i zatrzymał go wśród tak łatwego tryumfu następną apostrofą: „Cóż jest wspólnego między tobą a moimi umarłymi? Albom ja dręczył twojego Krassa i Kameryna?“ **)

---

*) Tak nazywano uganiających się za sukcessyami.
**) Pliniusz Młodszy Epist. I, 5.

Marek Regulus, był to więc *najgorszy ze wszystkich dwunożnych zwierząt (omnium bipedum nequissimus)*, jak napisał do Domicyana pewien Metius Modestus, człowiek wielkiéj uczciwości, oskarżony przed cesarzem przez Regulusa, i ofiara jego niegodziwości *) (34).

Mimo takich szczegółów życia i wspomnień tak haniebnych, Marek Regulus w pokoju używał niezmiernych swoich dostatków.

Z podziwienia godnym instynktem, obrał miejsce na swoje wspaniałe mieszkanie. Umieściwszy się na brzegu Tybru, mając most Palatyński na lewo, a most Emiliusza i Sublicyusza na prawo, niedaleko wyspy na Tybrze, Regulus panował nad całym Rzymem, mając go jakby pod swémi nogami, jakby chwytając jego tchnienie.

Przeszedłszy most Palatyński, w krótkim czasie dostawał się na Forum, ognisko spraw wszelkich, i do Palatynu, cyrkułu zamieszkałego przez patrycyat, zwyczajną i ulubioną siedzibę cesarzy, część miasta, w któréj skupiały się bogactwa, wielki handel i interesa religijne, z powodu sąsiedztwa Kapitolu.

Przeszedłszy dwa mosty, Cestiusza i Fabrycyusza, łączące wyspę Tybru z dwoma brzegami rzeki, dostawał się na Pole Marsowe, ognisko spraw po-

---

*) Pliniusz Młodszy Epist. I, 5.

litycznych, do portyków i teatrów, gdzie, jak widzieliśmy, zbierał się wybór towarzystwa rzymskiego.

Przez most Emiliusza lub Sublicyusza, miał łatwy przystęp do Góry Awentyńskiéj, Cyrku Wielkiego i na drogę Apijską, którą przybywali do Rzymu posłowie ludów sprzymierzonych i nieprzyjacielskich; wracali posłowie rzymscy po odbyciu missyi do obcych narodów; przybywali kuryerzy z rozkazami cesarza, konsulów i senatu.

Nakoniec oparty o gaje Cezara i Furiny, o ogrody Pompejusza i Cezara, o obszary pełne cienia, chłodu i spokoju, dom jego dawał tak pożądane w wielkich miastach ustronie, pełne ciszy wśród wrzawy i ruchu.

Gdy potrzebował działać, brać udział w wirze miejskim, Regulus natychmiast dostawał się do Rzymu przez jeden z trzech wzmiankowanych mostów. Gdy należało czekać, zamilczyć, dać zapomnić o sobie, Regulus z cierpliwością i milczeniem pająka, przyczajał się w cieniu swojego domu, lub zagłębiał się w obszerne a piękne otaczające tę ustroń ogrody.

Zręczny to był człowiek ów Marek Regulus, i musiał się mieć na ostrożności ten, kogo on obrał za cel swojego zajęcia.

Obecnie dwie były wielkie sprawy, o których obiecał Domicyanowi zdać rachunek za jego powrotem: sprawa westalki Kornelii i chrześcijan.

Nędznik niezaniedbywał żadnego z środków, jakie mu nabyta już zręczność dostarczała, aby

jakie takie pochwytać dowody winy. W istocie, w razie powodzenia, mógł od jednego razu i stale zyskać sobie łaskę pana, i wziąść górę nad całą ciżbą współzawodników.

W tym celu pozarzucał sieci na wszystkie strony.

Dla zdobycia dowodów, że Flawiusz Klemens i jego rodzina przyłączyli się do religii Chrystusa, użył Armillatusa i Palfuryusza Sura, mężów konsularnych *), i widzieliśmy jak ich łajał za powolność i wahanie.

Ażeby o Wielkiéj Westalce i Metellusie Celerze uzyskać jaką wiadomość, na zasadzie któréj dałoby się wytoczyć proces, przekupił Dorę, fryzyerkę boskiéj Aurelii, i od czasu do czasu dowiadywał się u Palestriona, niewolnika odźwiernego, o wszystkiém co się w domu działo.

Nakoniec wszedł w stosunki z Eutrapelem, którego znał niepowstrzymaną gadatliwość, i którego golarnia była echem wszystkich miejskich plotek. Przychodził tam prawie co wieczór, w nadziei schwytania jakiego śladu, którym kierując się, mógłby się rzucić na ofiary dostrzeżone na widnokręgu.

Widzieliśmy, jak rozmowa Gurgesa z Eutrapelem posłużyła Regulusowi, dała mu bowiem pewność, że Flawia Domitylla była chrześcijanką, i że była w stosunkach z żydami Bramy Kapeń-

---

*) *Vir consularis* taki, który przez jakiś czas piastował urząd konsula. (Prz. Tł.)

skiéj; a równocześnie dowiedział się o imieniu młodéj dziewczyny, przez którą łatwo mu będzie — tak przynajmniéj sobie wyobrażał — przeniknąć wszystkie tajemnice, o które mu chodziło.

Ale przedewszystkiém potrzeba było to dziewczę dostać w swoje ręce; mogło to stanowić trudność dla kogo innego, ale nie dla taktyka takiéj siły jak Marek Regulus. W jednéj chwili miał plan gotowy. Zręcznie pochwyciwszy wszystkie okoliczności opowiadania Gurgesa, postanowił przedewszystkiém przy pomocy Parmenona, zawiesić żywy niepokój nad głową Cecyliusza, niemającego pieniędzy, a zagrożonego utratą wolności.

Potém uzupełnił wrażenie listem prefekta miasta i cytacyą przed trybunał Kapłanów; domyślają się bowiem czytelnicy, iż za jego to staraniem, Cecyliusz znalazł dwa te papiery w swojém mieszkaniu.

Nakoniec on to na Forum postawił owego usłużnego człowieka, który oskarżonego wprowadził do pułapki, wskazując mu w Marku Regulusie jedyną osobę, która go mogła wydobyć ze szponów Parmenona.

Po użyciu takich manewrów, Marek Regulus był pewnym, że Cecyliusz do niego przyjdzie, i spokojnie nań czekał, gdy istotnie nomenklator, podnosząc portyerę, wprowadził nieszczęśliwego ojca do jego *exedry* czyli gabinetu.

Był to obszerny pokój, mający wyjście na *atrium*, rodzaj czworobocznego dziedzińca, stanowiącego punkt środkowy całego domu rzym-

skiego, i mającego po wszystkich stronach, kolumnadę z białego marmuru, tworzącą portyki.

Jedno tylko okno oświecało exedrę, i opatrzone było firankami, przytwierdzonemi do ruchoméj kratki, dla umiarkowania zbyt żywego światła dziennego.

W koło pokoju i o mur oparte stały krzesła, a raczéj łoża, nakryte wełnianémi pokrowcami barwy purpurowéj; w czterech kątach spiżowe posągi przedstawiały: Apollina, bożka wymowy i poezyi; Minerwę, boginię nauk i mądrości; Herkulesa wyobrażenie siły, i Kupidyna, bożka miłości, godło wdzięku w literaturze.

Nieco po nad krzesłami, naokoło exedry, jak wysoko można było sięgnąć ręką, wystawała niezliczona ilość kulek, złoconych lub nie, z drzewa, z kości lub rogów wyrobionych. Były to *guziki* czyli *przyczołki* tomów (35), pomieszczonych w *scrinia* czyli *foruli*, rodzaj cylindrycznych skrzyneczek, których otwór zamykał się deszczką mającą okrągłe dziury; w każdę z tych dziur wsuwano tom walcowato zwinięty (*volumen*).

Zazwyczaj scrinia ustawiano w środku pokoju, Regulus wolał jednak zastosować ponętniéjszą dla oka metodę księgarzy w ich sklepach, zasadzającą się na tworzeniu w miąższości muru małych czworokątnych wgłębień, zwanych *gniazdami*, w których poziomo ustawiano *scrinia*, czyli skrzyneczki na książki.

Wszystkie te gniazda zawierały znaczną bibliotekę, zebraną wielkiém staraniem i kosztem, świad-

czącym, że Regulus wbrew swemu zwyczajowi, zaniechał oszczędności w tym razie.

W istocie, pragnął potrójnej sławy: biegłego prawnika, wymownego adwokata i autora; wybór książek zrobił odpowiedni do tych widoków. Zbierał niezliczone pisma rzymskich prawników, mowy oratorów od Gracchów aż do współczesnych obrońców; historycy, filozofowie i poeci, uzupełniali ten zbiór obfity.

Wiele z tych *scrinii* było wyciągniętych ze swoich przedziałów, i leżało na podłodze w pobliżu krzesła Regulusa; znaczna liczba rozwiniętych książek zajmowała stół umieszczony na środku pokoju. Byli to autorowie, których najczęściej potrzebował, w których wypadało mu często szukać informacyi. Prócz tego, ów stół exedry mieścił i inne przedmioty, odpowiednie zwyczajom adwokackiego zajęcia: akta przyniesione z audyencyi lub przygotowane do zabrania; tabliczki powleczone woskiem i style do notowania na nich; pargamin i czyste arkusze papirusu, do redagowania memoryałów i obron. Długie *calami* (trzcinki) tkwiły w kałamarzach pełnych atramentu; małe cylindryczne naczyńka zawierały kleiste substancye do zlepiania papierów; leżały laseczki, czyli walce gotowe do zawinięcia na nie ukończonych już skryptów.

Taki widok przedstawiał gabinet Regulusa w chwili, gdy wszedł do niego Cecyliusz.

Adwokat zdawał się być głęboko pogrążony w studyowaniu akt, czy w czytaniu jakiegoś dzie-

ła, ale ukośnym rzutem oka natychmiast poznał kogo mu nomenklator wprowadził.

Na twarzy jego przemknął się niedostrzeżony uśmiéch.

— Co tam takiego? czego żądasz? zapytał udając, że sobie nieprzypomina Cecyliusza.... Potém, jakby zbierając myśli, dodał: Aha, tak... ciebie to wczoraj widziałem.... To przychodzisz z powodu pewnego Parmenona....

— Tak panie, odpowiedział Cecyliusz.... ale od wczoraj położenie moje utrudniło się w szczególny sposób....

— Jakto, rzekł adwokat, czy zaszedł jaki wypadek?

Za całą odpowiedź Cecyliusz podał mu list prefekta miasta i cytacyą kapłanów.

Regulus zdawał się czytać te dwa dokumenty z wielką uwagą.

— To nic, rzekł do Cecyliusza po chwili, mnąc w ręku list prefekta miasta. Znam osobiście Honorata Messio, kilka słów objaśnień z mojéj strony, wystarczy. Ale to tu ważniéjsze, rzekł dotykając wskazującym palcem cytacyi kapłanów. Czy fakt prawdziwy?

— Nieszczęściem tak, wyszeptał Cecyliusz. Tylko że to nie ja potłukłem posąg boga Jugatyna.... tylko moja córka...

— Córka mieszkająca przy tobie i pod twoją władzą ojcowską? zapytał adwokat z naciskiem.

— Tak, rzekł Cecyliusz.

— Zatém to wszystko jedno.... tak jakbyś sam świętokradztwo popełnił... *Quia vox tua tanquam filii, sicuti filii vox tanquam tua intelligitur* *), powiadają prawnicy w swojéj obrazowéj mowie.

— Na Jowisza! Czyż to być może? wykrzyknął nieszczęśliwy.

— Niezrozumiałeś może? Posłuchaj zatém *manus* na miejsce *vox*, to będzie: *ręka twoja jest jak ręka twojego syna, a ręka twego syna jak twoja....* Rozumiesz?

— A jakaż kara? zapytał z widoczną niespokojnością nieszczęśliwy Cecyliusz.

Marek Regulus, zapewne sądząc, iż jeszcze nienadeszła chwila odpowiedzi na ten punkt, w miejsce jéj zadał nowe pytanie.

— Jaki był powód świętokradztwa?

— Moja córka jest chrześcijanką.

— Twoja córka jest chrześcijanką! wykrzyknął Regulus z dobrze odegraném podziwieniem. O! to ważne! bardzo ważne! Teraz rozumiem list Honorata Messio. I niewiem czy potrafię go ułagodzić, jak to przed chwilą powiedziałem.... Nie, to niepodobna....

Nędznik cofał nadzieję, którą przed chwilą umyślnie zablysnął w oczach ofiary.

— Spróbujmy jednak, mówił daléj, może jest jeszcze jaki środek.... Jeżeli córka twoja wyrzeknie się tego obrzydłego zabobonu, to niewątpię, że

---

*) Dosłownie: ponieważ twój głos jest jak głos twojego syna, a głos twojego syna jak twój.

kapłani porzucą sprawę o świętokradztwo... Czy niestarałeś się jéj nakłonić?....

— Niestety! nakłaniałem, odrzekł nieszczęśliwy ojciec, ale próżne były moje usiłowania.

— Trzeba jeszcze próbować, i to najenergiczniéjszemi środkami, rzekł Regulus, który nim się miał posunąć daléj, chciał zbadać, jak daleko iść może.

A jednak wiedział, że chrześcijanie nigdy się niedają pokonać. Za Nerona, świadkiem był ich pogardy życia i niczém nieustraszonéj wiary.

— Na wszystkie bogi! uczynię tak, rzekł Cecyliusz; obym tylko był szczęśliwszym!... Ale to się nieda! Niema nadziei!.... I wznosząc głowę aby bojaźliwie wybadać twarz adwokata, dodał: Czyż niema jakiego innego środka?

— O, środki są zawsze, odpowiedział Regulus.... tylko zbyt twarde dla ojca, chociaż nieuniknione, dodał z wyrazem politowania.

— I jakiż to środek? panie, zapytał dręczony niespokojnością nieszczęśliwy Cecyliusz.

— Może nim być *wyrzeczenie się* (36), odrzekł adwokat, pilnie obserwując, jaki wpływ wywrze ten wyraz na twarzy konsultanta.

A widząc że Cecyliusz zdawał się go nierozumieć, dodał:

— Prawo niejest tak dalece niesprawiedliwe i niedorzeczne, iżby koniecznie czyniło ojca osobiście odpowiedzialnym za przestępstwa dziecka. Zerwanie węzłów legalnych, o którém mówiłem przed chwilą, jest możliwém dla ojca, niechcącego na siebie

przyjmować odpowiedzialności za zbrodnię córki. Zerwanie takie dokonywa się wyrzeczeniem się dziecka na rzecz tych, którzy występują ze skargą o przestępstwo.... A....

Cecyliusz podskoczył na swojém krześle.

— Co! zawołał, mam wyrzec się córki na rzecz kapłanów? A co oni z nią zrobią?

— Jak chcesz, albo ona, albo ty, lub raczéj wy dwoje, odpowiedział chłodno Regulus... *noxa caput sequitur*.... chyba że nastąpi rozdział....

— Jakto może być, i co nam zagraża?

— Kara osobista wam niegrozi, a jednak jest to prawie to samo.

— Jakaż to kara? Co znaczy to samo? W imię bogów, objaśnij mnie panie, pytał nieszczęśliwy ojciec, wyciągając ku adwokatowi błagalne dłonie.

— Słuchaj uważnie, rzekł adwokat, kładąc nacisk na każde słowo.... na nieszczęście, jestto rzecz bardzo prosta.... Dawniéj, kiedy uczucia religijne, tak osłabłe za naszych czasów, panowały z całą siłą, córka twoja uległaby *servituti poenae* (37), to jest, skazanoby ją na pastwę dzikich zwierząt, lub raczéj do kopalń, Jugatynus bowiem jest drugorzędnym bogiem, więc téż i drugi stopień karyby aplikowano.... Dla kobiét wyrok *in metallum* może się zmienić na wieczną niewolę.

— Wielcy bogowie! wybełkotał osłupiały Cecyliusz.

— Sądzę, mówił daléj obojętnie adwokat, iż rzeczy niedojdą tak daleko.... A jednak niemogę

tego stanowczo twierdzić.... bowiem boski Domicyan postanowił przywrócić poszanowanie religii.... Ale go niema, i dzięki téj okoliczności, łatwiéj będzie można układać się z kapłanami.... Prawdopodobnie zadowolnią się jaką znaczną kwotą pieniężną.... naprzykład ze 20,000 sestercyi (3,600 fr.)... zapłacisz jako ojciec.... bo to według prawa, tobie proces wytoczono (*tecum est actio*). Ale bądź co bądź, trzeba żeby się twoja córka wyrzekła zabobonu.... w przeciwnym razie niewiem co nastąpi.

— A jeżeli moja córka niewyrzecze się swojego zabobonu, a ja niebędę mógł zapłacić dwudziestu tysięcy sestercyi?

— Jeżeli niebędziesz mógł zapłacić dwudziestu tysięcy sestercyi, rzekł stanowczo adwokat, kapłani sprzedadzą twoję osobę na pokrycie kondemnaty. Dla tego téż powiedziałem przed chwilą, że dla ciebie to wszystko jedno w rezultacie.

Nieszczęśliwy Cecyliusz był coraz bledszy. Niemiał nic do odpowiedzenia na te ścisłe konsekwencye, których niedostrzegał był w początku, ale których oczywistość teraz się okazywała. Częstokroć jako poborca skarbowy, z takąż samą twardością postępował względem nieszczęśliwych niewypłacalnych, których na jego domagania się sprzedawano przez licytacyą. Dla czegóżby kapłani powstrzymywali się od tego jednostajnego środka przymusu, który prawo rzymskie dawało w ręce każdego wierzyciela? Wszak będzie ich dłużnikiem, chociaż z innego tytułu.

Pomięszanie jego widział Regulus. Z wyrafinowaném okrucieństwem puszczał słowa, które jak krople roztopionego ołowiu padały na duszę Cecyliusza.

— Na szczęście, mówił daléj, wszystkim tym ciężkim obawom, może położyć koniec wyrzeczenie się.

A gdy Cecyliusz zrobił gest nieprzezwyciężonéj odrazy, zawołał:

— Jakto! wahasz się wyrzec córki, która przez swój czyn świętokradzki wystawiła cię na tyle kłopotów i jeszcze teraz uporczywém odwracaniem się od bogów, opuszcza cię w nieszczęściu!

— A Parmenon? zarzucił nieszczęśliwy.... o nim niemyślimy..... a i on przecie mną owładnie.... choćbym kapłanom wydał córkę, nieocalę się tém od Parmenona.

— To prawda.... ten Parmenon! Wyrok prawomocny, i niewiem jak tę trudność rozwiązać.

— Nawet dziś jeszcze, mówił daléj Cecyliusz, przyjjdzie Parmenon po pieniądze należne Gurgesowi, i jeżeli niezapłacę, co oczywiście nastąpi, bo niemam ani sestercyi.... mogę oczekiwać....

— Że cię sprzedadzą w terminach prawnych, za Tybrem.... dokończył Regulus.... W istocie, to nieuniknione, chyba że....

— Chyba że...? powtórzył Cecyliusz trwożliwie pytając.

— Chyba że względem Parmenona tak postąpisz, jak możesz postąpić względem kapłanów.

— Wyrzeczenie się! znowu wyrzeczenie się! zawołał boleśnie nieszczęśliwy, któremu rozpacz szarpała wnętrzności.

— Niezupełnie to samo, rzekł adwokat, z niczém nieporuszoną obojętnością... Wyrzeczenie się może mieć miejsce tylko w razie przestępstwa... Ale prawo zawsze dozwala spłacić wierzyciela rzeczami jakie do nas należą. A twoja córka jest twoją rzeczą.

— Więc mi doradzasz sprzedanie mojéj córki Parmenonowi? zapytał Cecyliusz w ponurém osłupieniu i tonem w którym się przebijało oburzenie.

— Niczego niedoradzam, odpowiedział Regulus. Radzisz mnie się w swoich kłopotach, a ja wskazuję ci sposób wyjścia z nich... Zrób jak chcesz, to mnie nieobchodzi!... Bogów wzywam na świadków, że tylko ocalić cię chciałem.

W téj chwili dziecko trzy lub najwyżéj czteroletnie, wpadło hałaśliwie do exedry i pełne wesołości siadło na kolanach adwokata. Byłto synek Regulusa. Nędznik przycisnął go czule do piersi i po ojcowsku igrał z nim przez czas jakiś, potém pocałowawszy go w czoło, rzekł do Cecyliusza:

— Na głowę tego dziecka przysięgam, iż mówiłem nie w celu oszukania cię, ale z szczerego poświęcenia dla twoich interesów!

I zsadziwszy dziecko z kolan, z takiémiż samémi oznakami miłości, delikatnie odprowadził je do atrium i zdał w ręce niewolnika oczekującego na progu gabinetu.

Scena ta, kilka zaledwie chwil trwająca, głęboko wzruszyła Cecyliusza; ujrzał Regulusa w nowém świetle i ufając mu już więcéj, nieprzypuszczał iżby mógł jeszcze go zdradzać człowiek, będący tak dobrym ojcem, a zaklinający się na głowę swego syna.

Gdy Regulus powrócił, znalazł go bez sił pochylonego i płaczącego gorzko.

— Wszystko stracone! szeptał nieszczęśliwy ze łzami.... Ratuj mnie panie, ratuj moję córkę! Przez bogi, ocal nas!

— Ależ, rzekł Regulus, ocalenie jest w twojém ręku. Niemoja wina jeżeli twoja córka gubi siebie i ciebie. Podaję rękę temu kto ją może chwycić, a dozwalam tonąć temu kto zadaleko od brzegu, lub też niechce korzystać z mojéj pomocy... Zdaje mi się, że sam wielki Jowisz niepotrafiłby zrobić lepiéj...

Cecyliusz pochłonięty rozpaczą nieodpowiadał już nic więcéj... Zaledwie jakieś jęki z piersi mu się dobywały... Był jakby paraliżem rażony.

— No, rzekł adwokat, gotując się do zadania ostatniego ciosu... zadługo już trwa ta konferencya... trzeba ją skończyć... streszczę rzecz całą... bądź uważny, a potem zdecyduj się. Na Herkulesa! nie ja wprawiłem cię w takie położenie... Słuchaj więc!

Ojciec Cecylii podniósł na Regulusa wzrok przyćmiony łzami.

— Ten Parmenon, mówił daléj adwokat, starając się rzecz niebardzo jasno przedstawiać... nie-

tylko nieszkodzi, ale zdaniem mojém jest środkiem ratunku któregobym niewymyślił... bo środek uwolnienia się od niego... masz w swoim ręku!... Wtedy, gdy proces kapłanów spadnie na ciebie... to się go przeciw niemu obróci... teksta są formalne... Więc Parmenon zapłaci tę summę... w razie jeżeli jéj zażądają... bo jak się kapłani dowiedzą, że już ją ukarałeś... zapewne niewznowią przeciw jéj właścicielowi procesu rozpoczętego przeciw jéj ojcu. Ten Parmenon zresztą przyobieca, że ona zabobonu się wyrzeknie, i w istocie łatwiéj niż ty to wymusi... Co do twego urzędu... niewidzę... gdy się to wszystko tak obróci... dla czegoby ci go odjąć miano... Dostatecznie okażesz, czynem wielkiéj odwagi, że niejesteś tajnym zwolennikiem Żydów od Bramy Kapeńskiéj... Otóż, mój kochany kliencie, wszystko co ci mogę powiedzieć. A teraz powtarzam, wybieraj..! mnie czekają na Forum.

Regulus wstał, wielkim palcem prawéj ręki klasnął o palec środkowy, co było w Rzymie sposobem przywołania niewolników.

Natychmiast zjawił się nomenklator, który wprowadził Cecyliusza.

— Odprowadź tego obywatela do progu mojego mieszkania, rzekł Regulus.

Gdy opadła portiera exedry i adwokat pozostał sam w swoim gabinecie, mruknął sobie:

— Twardy był grunt, alem go odwilżył i zmiękczył jak deszcz wiosenny! A teraz, dodał, Par-

menon może robić swoje... Żeby tylko ten nędznik umiał przyjść w porę właściwą i wejść jak należy.

ROZDZIAŁ VI.

W jaki sposób w Rzymie mógł ojciec sprzedać córkę.

Noc już była, gdy Cecyliusz wrócił do domu. Gdzie przebywał od rana, samby tego niemógł powiedzieć. Błąkał się bez celu z wzburzoną myślą, z rozpaczą w sercu, niemogąc odgadnąć z któréj strony przyjdzie mu ocalenie, będące głównym teraz jego celem.

Cecylia oczekiwała ojca, zajęta jakąś robotą kobiécą, przy blasku lampy obok domowego ogniska, na którém kurzyło się z kilku pospolitych potraw, przygotowanych na wieczorny posiłek.

Młode dziewczę czuło jakąś nieokreśloną obawę, widać to było z jéj rysów, grunt duszy jednak był pogodny. Scena wczorajsza, dzisiejsza całodzienna nieobecność ojca, nawet w chwili posiłku, na który zawsze w zwykłéj godzinie przychodził; wezwanie przed pretora, prefekta miasta i kapłanów, wszystko to smutną w jéj oczach nabierało barwę i zdawało się zapowiadać jakąś katastrofę.

A potém, niechcąc być nieposłuszną ojcu, nawet w niesprawiedliwych jego wymaganiach, od wielu już dni niewidziała osób drogich swemu sercu i swéj nowéj wierze, niewidziała Petronilli, Fla-

wii Domitylli, Eutychii, a nadewszystko Olinta, którego była narzeczoną jak świadczył pierścień wsunięty jéj na palec, rękojmia spodziewanego szczęścia, nawet jeszcze teraz, gdy najsłodsza, jéj pociecha, modlitwa, niemogła trosk jéj duszy rozproszyć.

Cecylia była więc smutna, bardzo smutna, w oczekiwaniu powrotu ojca; pragnęła go, a niemniéj bladła i drżała jak liść za nadejściem burzy, na najmniéjszy szmer zdający się jego przybycie zapowiadać.

Gdy się pokazał Cecyliusz, z rysów jego zmienionych a ponurych, z nieładu odzieży, zmiarkowała, że zaszło coś ważnego, a równocześnie czuła, że powinna zebrać odwagę, bo może jeszcze ważniéjsze wypadki wystawią ją na próbę.

Wstała więc i wzniosła w górę oczy dla uproszenia u Boga siły.

— Mój ojcze, rzekła po chwili, widząc że Cecyliusz milczy, czy nieżyczysz sobie zjeść co? potrawy są gorące, takie jakie lubisz, pożywią cię.

Cecyliusz siadł porywczo, nic nieodpowiadając, ale wziął chléb, przysunął podany posiłek i zaczął jeść chciwie.

W nieszczęśliwym zamarło już czucie... zwyciężyły go głód i boleść! Był jakby do ziemi przybity! Powoli twarz mu się zarumieniła, powieki podniosły. Wtedy odsunął jadło... spojrzał na córkę... i zaczął cicho płakać.

Ten ból, te łzy bez słów, ta nieruchomość ojca wobec córki, w skromnie przybraném mieszkaniu, które tak często było świadkiem ich samo-

tnego, naiwnego wesela, dziwne wrażenie robiły na jéj umyśle i sercu.

Cecylia bólem odurzona, rzuciła się do nóg ojca, obrzucając go najsłodszemi nazwami... ale wstał, i rzecz dziwna, odepchnął ją od siebie z pewnym rodzajem przestrachu.

W oczach jego zaczęły błyskać płomienie, a twarz jakieś groźne odblaski przybierała. Trzykrotnie w ten sposób, podczas gdy dziewcze starało się go uściskami łagodzić, rosło to wzburzenie jego i gniew jakiś ponury.

— Cecylio, rzekł nakoniec, mam ci rzecz ważną powiedziéć!... Zdradziłaś twego ojca i zgubiłaś go!... Dziecko, czy zastanowiłaś się dobrze nad losem jaki mi zgotowałaś?...

I nieczekając odpowiedzi:—Moja córko, dodał poważnie i patrząc na nią niewzruszenie.... musisz mi powiedziéć, że brzydzisz się tymi nędznymi Żydami!... że gardzisz ich wiarą... i że wracasz do naszych bogów!...

— O mój ojcze! mój ojcze! zawołała dziewczyna, jeszcze, jeszcze niezrozumiałeś mnie więc!

— Tak więc niemożesz!... I ja będę sprzedany jak niewolnik!... I ciebie sprzedadzą także!... Oboje staniemy się łupem kapłanów i Parmenona!...

— Któż to powiedział mój ojcze?

— Znakomity prawnik, którego się dzisiaj radziłem. To niewątpliwe!...

— To niemożebne, przynajmniéj względem ciebie mój ojcze... Co do mnie... jeżeli Bóg tak chce... gotowa jestem cierpiéć...

— Więc odmawiasz?.. niemasz litości nademną?.. i chcesz zgubić siebie?...

— Mój ojcze, nieżądaj odemnie tego co być niemoże! Och, kocham ciebie i serce mi się kraje! Niech Bóg którego wielbię, wysłucha mojéj modlitwy i niech odwróci nieszczęście od twojéj głowy!... Za tę cenę wszystkie klęski lekkie mi będą!

— Czyż myślisz, dziecko, rzekł Cecyliusz zbliżając się do córki i mówiąc głosem, w którym drżała cała miłość ojcowska, czyż myślisz że niejesteś mi droga... i że twoje nieszczęście niebędzie mojém?... O moja córko, okropnie cierpiałem i cierpię jeszcze!... Jedno słowo, powiedz jedno tylko słowo!... W imię bogów zaklinam cię!...

— Niemogę, mój ojcze!... Niewzywaj bogów... oni są niczém... Gdyby to czego żądasz było możliwe... uczyniłabym dla ciebie... niewątp o tém... Twoja córka musi być bardzo przekonana w swojéj wierze, kiedy odmawia ci wtedy nawet, gdy ją błagasz dla własnego ocalenia!...

— Moja Cecylko, mówił nieszczęśliwy, ściskając obie jéj ręce w swoich, chcesz więc mojéj śmierci? Bo jakżeż będę mógł żyć jeźli ciebie niebędzie? Gdzież będzie wesele wszystkich dni moich? Gdzie będzie ta która rozjaśnia to ubogie mieszkanie? Gdzie będziesz, pociecho mojéj starości, gdzie będziesz?

Biedne dziecko omdlewało pod tym potokiem czułości i łez.

— O mój Boże! wołała, przyjdź mi z pomocą, ratuj mnie! Niemyślałam że próba będzie tak ciężka.

— Czy pamiętasz matkę twoję, mówił dalej Cecyliusz wpatrując się w córkę... dzieckiem małém byłaś kiedy cię matka mnie pozostawiła!... Gdyby ona tu była i błagała cię za mną... czy odmówiłabyś.

— Matka moja była kobiétą godną i mężną. Onaby mnie zrozumiała.... nie żądałaby odemnie przeniewierzenia się przysięgom, jakie sama sobie złożyłam....

— Moja córko.... wierz w głębi serca jak ci się podoba.... Ale przed kapłanami.... przed tymi którzy mnie czekają i przyjdą, powiedz że niejesteś chrześcijanką....

— Nigdy mój ojcze!.... Bóg którego wielbię chce żeby dusza do niego należała.... ale chce także żeby i usta głosiły go przed tymi którzy go nieznają!....

— Wielkie bogi, wykrzyknął Cecyliusz, błagam tę dziewczynę o jéj własne życie, a ona mnie niesłucha, mówię jéj żeby ocaliła ojca, a ona mi nieodpowiada!

— Mój ojcze! mój ojcze niemów tego.... bo życie gotowam oddać za ciebie!.

— Słuchaj, zawołał nieszczęśliwy, wyciągając jeszcze do córki błagające dłonie.... Słuchaj.... nie wiesz co to niewola, jaka cię czeka! Ale ja wiem, ja!.... Gdyś na świat przyszła, twój ojciec już przepędził czterdzieści lat pod władzą pana.... Niech cię bogi bronią od tego człowieka, któremu wolno wszystko!... O, życie mego życia! krew krwi mojéj!... Nie wiesz więc, że ciało moje od tortur

stało się prawie nieczułém.... i że Nominatus Capella, któremu mnie sprzedano, niemając środka, do pobudzenia mnie do bólu, obciążył mnie kajdanami rozpalonemi na czerwono!

— Okropność! zawołała Cecylia.

— Ale zobacz sama! — I nieszczęśliwy obnażywszy nogi i ręce, okazał jéj czarne i głębokie brózdy, ślady tego okrucieństwa!...

— No, mogłem żyć, bo miałem nadzieję! bo dzień po dniu sprzedając połowę wydzielanego mi pożywienia, uzbierałem sobie sumkę.... W ten sposób do innych cierpień dołączałem głód, ale w oddali błyskała mi wolność!... I przyszła!...

— Tak, przyszła, mówił daléj nieszczęśliwy, coraz bardziéj się egzaltując.... Sukcessorom Nominata Capelli zapłaciłem ośm tysięcy sestercyi.... zbieranych *as* po *asie* przez lat czterdzieści!... Ale teraz niemam już tyle lat przed sobą dla wykupienia się, jeżeli znowu wpadnę w niewolę! zawołał z rozpaczą.... O! umrzeć niewolnikiem! umrzeć niewolnikiem!... och!...

Nieszczęśliwy zatrzymał się na chwilę wydając tylko jęki, które mu pierś przepełniały....

— Dziecko, rzekł znękany zwracając się jeszcze raz do córki, tyś nigdy niezaznała tortury, rózg szarpiących ciało.... bata o trzech rzemieniach z ołowiankami na końcach.... blach rozpalonych.... chcesz się więc wystawić na te wszystkie męczarnie, wywołujesz je?...

— Mój ojcze, rzekła ze stałością Cecylia, powtarzam ci, przy pomocy mojego Boga, gotowa

jestem cierpiéć wszystko dla niego!... I dla ciebie także! dodała, obejmując go wzrokiem niewypowiedzianéj czułości.... Czegoż żądasz więcéj?...

— Ależ to czeka ciebie i mnie!... Nierozumiész mnie więc, nieszczęśliwa, wykrzyknął Cecyliusz, wybuchając nagle.... Tak, ciebie i mnie!... Powiedziano mi to!... i wiem że prawdę mówili.... Co do mnie, ja nie chcę.... nie, nie chcę już być niewolnikiem! i niebędę nim!.... Na wszystkie bogi! niedam się sprzedać!...

Ponury gniew starca, przez jakiś czas powstrzymywany miłością, wybuchnął strasznie!... Miotał się szalenie. Zdawało się że przed oczami ma jakieś widma zbliżające się z kajdanami i odpychał je ze zgrozą....

— Nie, mój ojcze, niebędziesz niewolnikiem! nie, nie sprzedadzą cię!... powtarzała w przerażeniu młoda dziewczyna. Doprawdy nierozumiem twoich obaw. Kto mógł cię tak przestraszyć?...

— Milcz!... odpowiadaj tylko!... Czy chcesz żebyśmy zginęli oboje, chcesz tego? zapytał starzec suchym jakby przyduszonym głosem, podczas gdy oczy mu błyszczały a członki drgały konwulsyjnie!...

Było to ostateczne wezwanie, zrozumiała je Cecylia.

Odpowiedziała z całą miłością, jaką miała ku ojcu, ale zarazem i z całą energią duszy pobożnéj, musiała bowiem wybrać pomiędzy ojcem a Bogiem....

— Nie, mój ojcze, rzekła uroczyście.... niechcę żebyśmy ginęli oboje.... Cenię życie i wolność.... jeżeli Bóg chce ażebym te dobra zachowała.... pragnę także żebyś żył i żył wolny.

— Więc wyrzecz się tych Żydów i ich Boga!... wrzasnął Cecyliusz drżąc z gniewu....

— Tego niemogę, choćbym się na największe klęski narazić miała!... odpowiedziała dziewczyna z równą spokojnością i mocą.... chociaż oparła się o ścianę, czując że ją siły opuszczają!...

Starzec zwrócił na córkę oczy przyćmione wściekłością. Cofnął się przerażony, zataczając się jak pijany....

— O, zawołał tonem nieubłaganym.... niejestem już niczém dla tego dziecka!... Chce mnie zgubić!.. Parmenon może przyjść.... mam go czém zapłacić!

— Przyszedłem, odezwał się głos jakiś.

Cecyliusz obróciwszy się, ujrzał podchodzącego ku niemu Parmenona.

Niecny agent Marka Regulusa, cały dzień czekał powrotu Cecyliusza. Widząc go wchodzącego, wsunął się za nim i ukrywszy w cieniu, widział i słyszał wszystko co zaszło między ojcem a córką.

Cecyliusz spostrzegłszy Parmenona, niebardzo się zadziwił, chociaż niewiedział o bytności w domu tego człowieka. Nieszczęśliwego tak złamały doznane wzruszenia, iż nieprzystępny już był żadnym uczuciom oprócz strachu i gniewu.

Widząc Parmenona przy sobie, rzekł tylko z przeraźliwym spokojem.

— Dobrze!... niech tak będzie!... W porę przybywasz.... Ale czekaj chwilę.... I zwracając się do córki rzekł ze strasznym gniewem:—Cecylio, czy wiesz o tem że sprzedam cię temu człowiekowi, jeżeli w téj chwili.... niezrobisz czego żądam?..

— Mój ojcze, odpowiedziała młoda dziewczyna, widzę że chodzi już o mnie tylko, i że ocalam ciebie!... Rób jak chcesz!...

A w sercu dodała:—O mój Boże! zdaje mi się że mniéj winnym byłby mój ojciec gdyby mnie zabił na miejscu!

— Słyszysz, rzekł Cecyliusz do Parmenona, odpowiadając na pierwsze słowa córki.... ona jest chrześcijanką!... i niechce czcić bogów.... daję ci ją.... czy przyjmujesz?

— Chwileczkę, rzekł Parmenon, który miał swoje instrukcye.... Czy to ma być sprzedaż, czy spłata.... Czy przenosisz na mnie prawa ojca względem twojéj córki.... czy téż jako dłużnik dajesz mi ją w depozyt.... co byłoby wątłym i niepewnym układem?... (38)

— A ja powiadam, zawołał obłąkany Cecyliusz, powiadam że dziecko to zdradziło swego ojca i swoich bogów.... Powiadam żem się u jéj nóg czołgał, a niesłuchała mojego płaczu.... Powiadam że niejest już moją córką i że możesz ją sobie wziąść!... Rozumiész Parmenonie!....

— Przystąpcie tu, wy tam!... zawołał Parmenon. Siedm osób potrzebnych do ważności aktu mancypacyi, wystąpiło na rozkaz Parmenona.

Był w ich liczbie *antestat*, obowiązany do zaciągnięcia do akt układu, *libripens* którego obowiązek już znamy i pięciu świadków.

— Powtórz przed témi osobami, *że mi zdajesz na własność twoję córkę,* rzekł Parmenon do Cecyliusza.

Nadeszła stanowcza chwila! Ojciec zadrżał, obrzucił córkę długiém spojrzeniem i rzekł do niéj.

— Córko jeszcze czas.... powiédz jedno słowo... jedno słowo! A nie ty, tylko ja wydany będę w ręce Parmenona!...

— Mój ojcze!... nie mogę!... bądź wolny!... Mnie przystoi cierpiéć dla ciebie!

— Była chwila uroczystego milczenia, w któréj słychać tylko było urywane jęki ojca i mimowolne drganie głosu młodego dziewczęcia.

Nakoniec Cecyliusz wyciągnął rękę ku téj którą niedawno jeszcze nazwał krwią krwi swojéj i ciałem swego ciała, i głosem zagasłym wymówił legalne słowa:—Parmenonie wręczam ci na własność tę moję córkę!...

— A ja, pośpieszył z odpowiedzią Parmenon, kładąc rękę na Cecylję, powiadam że ta dziewczyna jest moją prawém Kwirytów i że kupiłem ją tą sztuką miedzi i tą wagą....

I powtórzył wszystkie te formalności, które już przytaczaliśmy, gdy Cecylia jako niewolnica przechodziła do rąk boskiéj Aurelii.

W Rzymie córka była *tylko rzeczą* względem ojca rodziny i niepotrzeba było rozwijać większych ceremonii przy jéj sprzedaży, niż przy sprzedaży niewolnika, lub gruntu; były to także rzeczy.

— Masz! rzekł Parmenon do Cecyliusza, rzucając mu podarte kawałki rachunku.... niejesteś mi już nic dłużny....

Cecyliusz jak massa bezwładna padł w kącie izby.... Niewidział już ani słyszał co się koło niego działo....

— A teraz pójdźmy, zawołał Parmenon.—Cecylia chciała rzucić się ku ojcu i objąć go ostatnim uściskiem, ale starzec gwałtownie zastawił się rękami, wydając ponure przekleństwa.

Parmenon i siedm przezeń sprowadzonych osób, wraz z Cecylią przeszli próg tego smutnego domu. Uszedłszy kilkanaście kroków na ulicy, Cecylia usłyszała krzyk przeraźliwy. Obróciła się i w cieniach nocy ujrzała dwie ręce, konwulsyjnie ku niéj wyciągnięte, potem rozległ się głuchy odgłos ciała upadającego na ziemię.

Drżąca, zrozpaczona skoczyła w tył.

— Ohe! Evohe! zawołał Parmenon.... Już chcemy uciekać!.. Doprawdy, to rzecz miła!... Daléj, marsz, dodał, brutalsko ją przytrzymując.

Wkrótce młode dziewcze przybyło do gospody tego nędznika, gdzie obciążona kajdanami wepchniętą została do *ergastulum* *) w którém spało już natłoczonych jedna na drugą trzydzieści innych niewolnic.

---

*) *Ergastulum*, więzienie a raczéj zwykłe mieszkanie niewolników. Było to podziemie do którego światło i powietrze dochodziło takiémi okienkami jak do naszych piwnic.

ROZDZIAŁ VII.

Handlarz-jurysta.

Wypadki opisane powyżéj, były następstwem narady Gurgesa z Eutrapelem. Spełniły się w ciągu dni kilku. Tymczasem osoby które kochały Cecylią i przyzwyczaiły się często ją widywać, Flawia Domitylla, Petronilla, Eutychia i wielu biédnych wygnańców z okolicy bramy Kapeńskiéj, niepojmowały powodu jéj nieobecności i zaczęły się o nią żywo niepokoić.

Olint szczególnie stawiał sobie pytanie dla czego luba jego niewraca do tych, którzy mieli dla niéj otwarte ramiona i przyjmowali ją zawsze z tak świętą serdecznością.

Dręczony smutnémi przeczuciami, tajemną trwogą, zaczynał już przypuszczać, że Cecylia opuściła nową wiarę i że z tego powodu niepojawia się w towarzystwie wiernych.

Cecylia byłaby więc stracona dla niego, stracona na zawsze, bo czyż mógł za towarzyszkę życia wziąść taką, która odbiegła Boga i przyjętą już wiarę zdeptała?

Inna jeszcze okoliczność wzmocniła obawy, jakie wywołało zniknienie Cecylii, lub przynajmniéj zdawała się zapowiadać jakiś ważny wypadek.

Zarówno jak jego córka i Cecyliusz od tygodnia blisko niepokazał się w okolicach bramy Kapeńskiéj, co niebyło wielkiém nieszczęściem,

przy znanéj surowości egzekucyjnéj poborcy podatków, ale potwierdzało obawy i przeczucia świętéj kolonii.

Olint postanowił osobiście rozjaśnić tę tajemnicę. Zatém rano około piątej godziny, (10-éj według naszéj rachuby), opuścił matkę, równie jak on zaniepokojoną, postanowiwszy niewracać bez pewnych o Cecylii wiadomości.

Było to nazajutrz po strasznéj nocy, w któréj młode dziewcze jako niewolnicę wydano Parmenonowi.

Olint szedł jakiś czas drogą Apijską i minąwszy bramę Kapeńską, skierował się na lewo ku Wielkiemu Cyrkowi, w okolicach którego, jak wiadomo, leżał dom Tongiliana, wynajęty Cecyliuszowi, gdy na rozdrożu utworzoném przez *via Triumphalis* i inne schodzące się ulice, ujrzał wielkie zbiegowisko ludu.

Niebyło to nic nadzwyczajnego w stolicy świata z trzymilionową ludnością (39). Nieulega wątpliwości, iż w Rzymie za najmniéjszym wypadkiem ulicznym, zbierała się gromada hałaśliwych gapiów, tamujących przejście. Nadewszystko że ulice bardzo były wązkie, jak to opisują wszyscy starożytni autorowie, i że lud rzymski był niezmiernie chciwy wszelkich widowisk, jak tego mamy w historyi dowody.

Olint niebył ani próżniakiem, ani obywatelem bardzo chciwym wrażeń popularnych, a jednak musiał się zatrzymać. Tłum ściągnięty jakiémś

wydarzeniem był tak gęsty, iż liktorowie konsula z trudnościąby sobie drogę utorowali.

Olint zapytał o przyczynę zbiegowiska: odpowiedziano mu iż dwóch ludzi kłóciło się i zadawało sobie razy. Była to bagatela i w istocie przykro w takiém położeniu jak Olint, widzieć się wstrzymanym wypadkiem tak małéj wagi.

A jednak po kilku chwilach oczekiwania, po za tłumem słuchającym w milczeniu i przypatrującym się obrotom walki, Olint zadrgnął usłyszawszy znany sobie głos i słowa, wielkie dlań znaczenie mające.

Głos był Cecyliusza, a słowa były takie:

— Nędzny cmentarniku! Nikczemny służalcze Libityny! Liwerancie Charona! Bodajeś w Styksie utonął! Przez ciebie utraciłem córkę!... Masz!

Rozległo się głuche uderzenie, potem jęki, zdające się wskazywać, iż walka się toczy, i że prawdopodobnie cmentarnik był przedmiotem szyderstwa motłochu.

Jeżeli tak było to biedny Gurges musiał być powodem jakiegoś nieszczęścia Cecylii.

Olint usłyszawszy przytoczone słowa, wyprostował się i rzucił naprzód, starając się zapanować nad tłumem i utorować sobie drogę.

Dostawszy się do pierwszego rzędu po energicznéj pracy, poznał że się nieomylił. Cecyliuszto trzymał za kołnierz jakieś nieznane Olintowi indywiduum, a rzeczywiście będące Gurgesem, nieszczęsnym cmentarnikiem.

Cecyljusz, gdy córkę jego nowy pan uprowadził, padł omdlały na progu domu; ztamtąd podnieśli

go sąsiedzi, świadkowie téj smutnéj sceny, a następnie roznieśli wiadomość o tém co zaszło po całym cyrkule.

Gurges tak jak wszyscy dowiedział się o sprzedaży Cecylii, i oburzony, niezgadując iż sam był główną przyczyną tego wypadku, pobiegł do Cecyliusza, i obrzucił go mianem ojca potwornego i innémi krwawémi wymówkami.

Ale na pierwsze słowa Gurgesa i na sam jego widok, Cecyliusz zerwał się ze swego łoża, na którém jak martwy leżał, i chwyciwszy kij, pierwszą broń jaką pod ręką znalazł, przyłożył biédnemu cmentarnikowi kilka ciężkich razów.

Gurges szukał ratunku w pośpiesznéj ucieczce; Cecyliusz zemstą przejęty, wybiegł za nim, i rzuciwszy mu kij pod nogi', obalił go na rozdrożu, gdzie tłum zaraz się około nich zebrał.

Nienasycony w zemście starzec, ciągle okładał razami niemogącego się już bronić Gurgesa, przytém miotając nań przekleństwa, gdy jakaś ręka powstrzymała jego dłoń podniesioną do bicia.

Był to Olint, który jednym skokiem stanął obok Cecyliusza.

— Czy twoja córka już nieżyje? zapytał ze drżeniem.

— *Ż*yje, ale możeby lepiéj było, żeby była umarła, a to z winy tego nikczemnika, odpowiedział Cecyliusz głosem gniewnym jeszcze, ale hamując się nieco na widok oznak godności wojskowéj Olinta.

— Co przez to rozumiesz? zapytał Olint blady i drżący ze wzruszenia.

— Cecylia jest niewolnicą!

— Cecylia niewolnicą! powtórzył żołnierz wydając krzyk straszliwy.

— Tak, sprzedałem ją! rzekł Cecyliusz ponuro. Sprzedałem dla tego, że niemogłem zwrócić długu temu niegodziwcowi. Ale co cię to obchodzi, centuryonie!

I widząc, że Olint pochyliwszy się, już go niesłuchał, podniósł znowu kij na swoję ofiarę.

Ale Gurges wstał już z ziemi, i usunął się nieco, tak, iż cios wymierzony w niego padł na bruk i kij Cecyliusza się strzaskał.

— Nieszczęśliwy! krzyknął cmentarnik. Bijesz mnie, a twoję córkę zgubił ten oto....

I rzutem ręki w kierunku Olinta wskazał go Cecyliuszowi.

— On zgubił moję córkę? zapytał znękany ojciec. A to jakim sposobem?

— Niepoznajesz więc że to Olint!... Tak, Olint, żyd, chrześcijanin.... który chciał żenić się z Cecylią!....

— Olint!... To Olint!... Och!

Cecyliusz stracił już laskę, ale żylaste i ściągnięte palce wpoił tak gwałtownie w ramię centuryona, że natychmiast krew pojawiła się na białéj a cienkiéj wełnie jego *sagum*.

Ale Olint niebył Gurgesem. Jednym ruchem wyrwał się starcowi, i jedném spojrzeniem go zatrzymał.

— Niedotykaj oznak cesarskich! zawołał grzmiącym głosem, a widząc że w tłumie odzywały się pogróżki i obelgi *na żydów:* — Z drogi! dodał pogardliwie, dobywając z pochwy swojéj szerokiéj a krótkiéj hiszpańskiéj szpady, któréj brzeszczot zabłysnął na słońcu.

I tłum niewydając ani jednego krzyku lub szemrania, z uszanowaniem otworzył drogę centuryonowi.

— Pójdź, rzekł do Cecyliusza, prowadź mnie do twojego mieszkania.

Cecyliusz postąpił tak samo jak tłum, i w milczeniu poszedł za Olintem. Gurges uważał za stosowne naśladować Cecyliusza.

Gdy wydobyli się z ciżby: — Co się stało? zawołał Olint— Coś uczynił? Gdzie jest twoja córka?

— Oto sprzedałem Cecylią, dla tego, że temu człowiekowi byłem dłużny dziesięć tysięcy sestercyi, których mu niemogłem zapłacić, odpowiedział Cecyliusz, wskazując na Gurgesa!— Ale, dodał spoglądając stanowczo na centuryona,— sambym się był zaprzedał, gdyby tylko córka moja chciała była się wyprzéć tych przeklętych żydów, do których podobno i ty należysz.

— O Boże? dzięki Ci, szepnął sobie Olint, dzięki.... Cecylia stałą była w wierze i niezaparła się twego Imienia!

— Nieszczęsny ojcze, rzekł zwracając się do Cecyliusza, niepomyślałeś więc o tém, że owi *przeklęci* żydzi ocaliliby ci córkę, spłacając tego człowieka!

— A kapłani, którzy domagali się dwudziestu tysięcy sestercyi za świętokradzkie znieważenie Jugatyna?.... A mój urząd? wykrzyknął Cecyliusz.

Olint nierozumiejąc tych wykrzykników, prosił o ich wytłómaczenie, a po wysłuchaniu odpowiedzi rzekł:

— Albo się mylę, albo jesteś łupem jakichś bardzo przebiegłych łotrów. Ale w każdym razie kapłanom zapłaciłoby się dwadzieścia tysięcy sestercyi. Co zaś do twego urzędu, czy sądzisz, że Flawia Domitylla, krewna cesarza, pozostawiłaby bez utrzymania ojca Cecylii, którą tak czule kocha? Nie takie były jéj zamiary!.... Nieszczęsny! nieszczęsny! powtórzył Olint z politowaniem i wielką boleścią.... Jakżeś źle uczynił, żeś się nieudał do tych Żydów, których tak nienawidzisz!

Cecyliusz złamany wymówkami i wstydem swego czynu, szarpany bólem na wspomnienie córki, zgnieciony ciężarem tych prostych słów które słyszał, skłonił głowę niewiedząc już na kogo się skarżyć i kogo obwiniać.

I Gurges świadek téj smutnéj sceny między ojcem a narzeczonym Cecylii, wydawał się mocno zakłopotanym.

Biédny cmentarnik, pierwsza, chociaż mimowolna przyczyna sprzedaży młodéj dziewczyny, pojął że wszystko było dla niego stracone.

Za chwilowe zaloty miał w zamian tylko odmowy, gorzkie zawody, a nareszcie tęgie cięgi, mocno mu się jeszcze przypominające. W dodatku czuł, że Cecyliusz i Olint nim gardzą.

Ale Gurges miał dobrą naturę; kochał jeszcze młode dziewczę, mimo straconéj nadziei, i postanowił ocalić je, jeżeli się jeszcze da to uczynić.

Więc téż gdy centuryon wykrzyknął; — Nie czas na lamenty! Trzeba wydrzéć Cecylią ze zdradzieckich szponów!... Ja to zrobię! — Gurges przybliżył się do Olinta i rzekł biorąc go za rękę:

— Dozwól że i ja ci będę pomagał.... Wszystko co mam jest na twoje usługi.... byle wykupić to dziewczę i oddać je ojcu.

— Dziękuję, rzekł centuryon, tém poświęceniem wzruszony.... Dzielny z ciebie młodzieniec... więc przyjmuję.... Pójdźmy razem do tego Parmenona.... musi oddać Cecylię!...

I wyszli opuszczając Cecyliusza, błogosławiącego ich i ślącego za nimi życzenia dobrego skutku.

Olint i Gurges sądzili, że chodzi tylko o udanie się do *Villa publica,* gdzie handlarz niewolników miał swoję gospodę, i odebranie Cecylii za zwrot dziesięciu tysięcy sestercyi, a może jeszcze za dołączenie jakiego dodatku. Ani im do głowy nieprzyszło, iżby mieli napotkać jakie trudności. Więc rozmawiając z oburzeniem o postępku Cecyliusza, żywiąc wesołe nadzieje, szli żwawo. Jaka to będzie radość i wdzięczność młodéj dziewczyny, gdy ujrzy że im wolność zawdzięcza!

— Mnie będzie winna ocalenie! rzekł Gurges, który miał spłacać Parmenona. Bezwątpienia tobie przypadnie korzyść w udziale.... ale przynajmniéj będę miał prawo do jéj przyjaźni, a i to dużo będzie dla mnie!...

— Kochany Gurgesie, odpowiedział Olint, gdy Cecylia będzie moją żoną, oboje będziemy zawsze pamiętali o twojéj szlachetnéj pomocy...

Gurgesowi smutne uwagi na myśl przychodziły na wspomnienie bliskiego związku Olinta z Cecylią; ale porównawszy swój ubiór żałobny ze świetną postawą młodego centuryona, niemiał odwagi ganić wyboru młodéj dziewicy.

— Na Wenus Libitynę! zdaje mi się, że postąpiłbym tak samo jak ona,—powiedział sam do siebie z rzadką skromnością i dobrą wiarą.

Gdy dwaj młodzieńcy przybyli przed gospodę Parmenona, byli już ze sobą w najlepszych stosunkach zażyłości.

Ohydny handlarz przechadzał się przed swoją estradą, pustą jeszcze.

W drodze dwaj przyszli wyswobodziciele Cecylii ułożyli, że Gurges pierwszy zabierze głos i przystąpi do interesu, co nader pochlebiało próżności cmentarnika. Zresztą do niego należała ta rola, jako do pierwotnego posiadacza wierzytelności, z któréj Parmenon tak osobliwy zrobił użytek, a nadto dla tego, że zakładał dziesięć tysięcy sestercyi obecnie potrzebnych... Mówimy zakładał, gdyż Olint przyjmował tę ofiarę tylko jako chwilową pożyczkę.

Gurges zatem na widok Parmenona przybrał postawę odpowiednią do okoliczności i zbliżając się do handlarza, rzekł z całą uprzejmością na jaką się mógł zdobyć:

— Szanowny Parmenonie, przychodzę zwrócić ci twoje dziesięć tysięcy sestercyi.

— Czego odemnie chce ten cmentarnik? odrzekł Parmenon zatrzymując się na chwilę i pogardliwie spoglądając na przybyłego.

I niemówiąc nic więcéj, zaczął się przechadzać na nowo, ze zdwojoną obojętnością i efronteryą.

— Ten cmentarnik to Gurges, odpowiedział sługa Libityny, z pewną dumą;—Gurges który wraz z tym centuryonem przyszedł z żądaniem zwrotu młodéj dziewczyny imieniem Cecylia...

— A, tak, zawołał Parmenon, zatrzymując się znowu i ze szczególnym uśmiechem... Tylko, że pretensya dziwna mi się wydaje.

— Czyżby jaka trudność zachodziła? zapytał Gurges.

— Taka trudność, że niechcę jéj wam sprzedać, odpowiedział handlarz.

Tu Olint zaniepokojony takim obrotem rozprawy, zabrał głos:

— Niechodzi o sprzedaż. Dziewczyna ta ustąpiona ci była za wierzytelność, którą Gurges natychmiast chce spłacić... Zdaje mi się, że gdy ustaje przyczyna cessyi, zwrócisz nam tę, którą jako zastaw wziąłeś.

— Centuryonie, odrzekł handlarz zuchwale,— czy znasz przysłowie: *ne sutor ultra crepidam*, szewcze patrz kopyta? Znaczy ono, że możesz być dzielnym żołnierzem, ale nieznasz się na tego rodzaju interesach.

— Bez zuchwalstwa! zawołał Olint tonem, który zrobił Parmenona oględniéjszym w wyrażeniach.

— O co chodzi? o zapłatę? Oznacz ją.

— Jestem uczciwym człowiekiem i bez zapłaty robię to co powinienem... i to co chcę, odpowiedział Parmenon.

— Nakoniec... dlaczegóżbyś niemiał zwrócić córki ojcu, który ją przez nas chce odzyskać?

— Nieoddam jéj... bo mi ją jéj ojciec sprzedał... a będąc odtąd zupełnym jéj panem... mam prawo zatrzymania jéj, jeżeli mi się tak podoba... Rozumiesz centuryonie?

— A nadto, dodał,—żeby wszelkich uniknąć trudności, poleciłem spisać akt *antestatowi*... Oto jest... Możecie się przekonać, że wszystko w porządku (40).

Olint i Gurges musieli skłonić głowę, przed tém nieprzepartém świadectwem nieszczęścia. Akt ten stanowił nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Z bladości ich twarzy, z mimowolnego drżenia zgadnąć można było, jak bolesne myśli przejmowały dwóch tych młodzieńców, jedném uczuciem przejętych i przekonanych o bezużyteczności swoich usiłowań.

— Zdwajam summę, zawołał Gurges.

— Nie, mój miły cmentarniku, na nic się niezda.

— Więc damy potrójną, odezwał się Olint.

— Nie, centuryonie.

— Sto tysięcy sestercyi!... Na moję szpadę, dostaniesz je.

— Nie, nie, sto tysięcy razy nie! odpowiedział niewzruszony Parmenon. Pozostawało już chyba rzucić się do nóg tego człowieka i błagać go, żeby się wzruszył. Ale Olint zrozumiał, że nic niezmieni jego postanowienia i niechciał poniżać się bezskutecznie.

Odszedł w towarzystwie Gurgesa, który odgrażał się pięścią Parmenonowi i przysięgał, że ocali Cecylią.

— Centuryonie... i ty miły cmentarniku, wołał bezczelny handlarz niewolników, za oddalającymi się dwoma młodzieńcami... możecie przyjść oba!... ty, primipilarzu z całą twoją kohortą,... a ty cmentarniku ze wszystkimi twoimi obdzieraczami trupów. Czekam was, przyjmę was dobrze!

Gdy Olint wrócił do swojéj matki i w obec zgromadzenia współwyznawców swoich, opowiedział co zaszło, takie tylko słychać było okrzyki:

— Cecylia niewolnicą! Cecylia stałą była w wierze! Cecylię sprzedał jéj ojciec! Cała ta gromadka świętych wydawała jęki boleści, złączone z dziękczynieniami Bogu za odwagę młodéj dziewczyny, cierpiącéj w niewoli dla chwały Jego Imienia.

I nastała scena rozczulająca.

Wszyscy ci ubodzy ludzie składali Olintowi szczupłe swoje zasoby, zaklinając ażeby ich ofiary użył na wykup siostry w Chrystusie, ażeby niepozostawała w rękach tego, który będąc panem jéj ciała, mógł kiedyś zostać i panem jéj duszy.

Matki w towarzystwie swoich dzieci, przynosiły ubogie sprzęty swoich mieszkań i odzież, aby

zwiększyć summę wykupu! Młode dziewczęta z radością pozbywały się skromnych ozdób swoich. Mężczyźni ofiarowali siłę swoich ramion. Gotowi byli iść z Olintem, obalić estradę Parmenona, wkroczyć do jego jaskini i gwałtem wydobyć Cecylią.

— Dziękuję, mówił Olint, zwracając się do kobiét, dziękuję za wasze dobre uczucia! Liczyłem na was, gdyż ofiarowałem Parmenonowi sto tysięcy sestercyi, byle mi oddał Cecylią.

— I cóż? zapytały tłumne głosy.

— Odmówił, rzekł Olint z rozpaczą... Ale mam jeszcze was, o moi bracia, ciągnął dalej centuryon, z wami oswobodzę Cecylię... Tak, zawołał w uniesieniu, pójdziemy razem wyrwać naszę siostrę z rąk tego niegodziwca, oddamy ją jéj ojcu i jéj Bogu.

— Pójdźmy, pójdźmy, jednogłośny okrzyk rozległ się w około Olinta.

— Sprawa wasza stałaby się bezbożną i Bóg od wasby się odwrócił!.. rzekł jeden głos, który usłyszeli wszyscy i wszyscy naraz zamilkli.

Głos to był najwyższego kapłana, przybyłego także na wiadomość o nieszczęściu Cecylii.

— Dzieci, rzekł czcigodny starzec surowo, odkądżeto gwałt dozwolony jest uczniom Chrystusa? Gdzieżto się oni nauczyli obalać prawa? Centuryonie, czy to dla podtrzymania praw, czy dla ich gwałcenia cesarz tę broń ci powierzył?

Nastała głęboka cisza w około kapłana. Wszyscy ci ludzie, tak rozhukani przed chwilą, stali

nieporuszeni i milczący w obec tego, którego powagę uznawali.

— Mój ojcze, rzekł nareszcie Olint, zabierając głos z uszanowaniem, niejestże niegodziwém prawo, które porywa córkę ojcu? Mamyż cierpiéć ażeby siostra nasza zmarniała w niewoli? Czyż Chrystus uznaje panów i niewolników?

— Mój synu, odpowiedział kapłan, Chrystus wpaja w nas uczucia ludzkości i łagodności, które z czasem obalą niewolę; ale nigdy niepowiedział niewolnikowi: zbuntuj się przeciwko twemu panu, ani obywatelowi: obal gwałtownie ustawy jakie istnieją... Oczekujcie więc spełnienia zamiarów boskich... a tymczasem, jakkolwiek ustawy byłyby niesprawiedliwe, szanujcie je dopóki ich tchnienie boskie nieobali!... Nauczajmy panów miłosierdzia względem niewolników... uczmy świat że wszyscy ludzie są braćmi... a duch boży sprawi resztę... Porzućcie więc zamiar wyrwania siłą Cecylii z rąk pana jakiego jéj dał Bóg... To prawo!... Umiéjcie znosić je z poddaniem!

Olint uległ świętemu tłómaczowi religii Chrystusa, chociaż serce pękało mu w piersiach i krew w żyłach kipiała. Niemógł jednak wstrzymać się od bolesnego wykrzyku:

— O mój ojcze, mój ojcze! Cecylia więc na zawsze stracona!

— Nie, Olincie! rzekła Petronilla przy nim stojąca, nie, mam nadzieję że to dziecię, jedyne wśród nas, które miało szczęście poświęcić się dla Boga, wróci do ciebie przy jego wszechmocnéj pomocy!... Pójdźmy do Flawii Domitylli; ona ma dosyć wła-

dzy do złamania oporu tego człowieka... i ma dosyć skarbów, któremi chciwość jego skusić może.

— Idź, mój synu, rzekł kapłan, to słuszne i dozwolone. Ja tymczasem wzniosę ręce ku Bogu, i mam nadzieję, że prośb moich wysłucha.

— Wszyscy będziemy się modlić, ażeby ci pomyślnie poszło, zawołali mężczyźni i kobiéty, rzucając się do kaplicy wślad za kapłanem, przejęci świętym zapałem, gotowi gwałt uczynić niebu, aby uzyskać oswobodzenie Cecylii.

. . . .

Flawia Domitylla ofiarowała Parmenonowi ogromną summę, byle zrzekł się swych praw do tego dziecka, ale pozostał niewzruszony. Sam konsul Flawiusz Klemens wmięszał się,—to zaklinając handlarza, aby ustąpił, to zagrażając mu swoją władzą, ale Parmenon odwołał się do prawa, mówiąc spokojnie, że chce pozostać w tém położeniu, jakie mu prawo wytworzyło. Łatwo zgadnąć, że poza Parmenonem był Marek Regulus i utrzymywał go w takiéj nieugiętości.

— Widzisz, mówił mu, jak ci żydzi sami do nas przychodzą! O! przez tę młodą dziewczynę dojdę wszystkich ich tajemnic. Ich miliony sestercyi to nędza, żarty! Albo to mi ich nie da Cezar? A zresztą jestem już dość bogaty.—Potrzeba mi wpływu, potęgi, zaszczytów! I będę je miał! Parmenonie, nędzniku jeżeli się zachwiejesz, wydam cię pretorowi.

W istocie straszna tajemnica łączyła Regulusa i Parmenona. Flawia Domitylla i Flawiusz Klemens

niewiedzieli o jaką przeszkodę łamią się ich usiłowania.

Ale niebyłaż obrzydliwością sprzedaż córki przez ojca? Czyż prawa Rzymu były tak barbarzyńskie, iż dopuszczały takiego pogwałcenia najpierwszego prawa natury? Nie możnaż było odwołać się do sprawiedliwości i za jéj pomocą obalić kontrakt barbarzyński?

Pliniusza Młodszego, szlachetnego i pełnego zdolności adwokata i Pegazusa, znakomitego prawnika powołano do roztrzygnięcia tych wielkich i pełnych znaczenia kwestyi. Obaj oburzeni byli, obaj odpowiedzieli, że oddawna Rzym niebył świadkiem tak haniebnego zamachu i obiecali obalić tę potworną sprzedaż.

Postanowiono zatem, że Cecyliusz wystąpi ze skargą przed trybunał Rekuperatorów. Parmenon według form prawnych powołany został do stawienia się na audyencyą tego sądu. Marek Regulus w cieniu przygotowywał się do ostatecznéj walki.

ROZDZIAŁ VIII.

Rozdział z prawa Rzymskiego.

Trzy rzeczy były, na które *rzymski prawodawca* z jednakową oschłością serca i jednakową nieugiętością umysłu się zapatrywał, chociaż dwie z nich ożywiało tchnienie boże, a trzeciéj myśl

ludzka życie nadać mogła. Te trzy rzeczy były: *dziecko, niewolnik i ziemia.*

Wszystkie trzy zależały od jednego ogniska, pana *(dominus)*, zwornego kamienia całego prawodawstwa rzymskiego; pan trzymał te rzeczy w swojéj władzy, z tego samego tytułu, i z jednakową niewzruszonością mocy nad niémi.

Dobrodziejstwo Opatrzności dające dziecko; szczęście wojenne dostarczające niewolnika; bogowie którzy towarzyszów Eneasza skierowali do ziemi włoskiéj; trzy te wypadki tak odmiennego porządku, miały identyczne znaczenie, stanowiły tylko fakt posiadania, źródło i podstawę nieubłaganéj własności rzymskiéj.

To téż jak z początku prawo rozpoczęło się rodzajem materyalnego objęcia rzeczy, tak następnie, dla jéj przekazania trzeciéj osobie, potrzeba było drugiego objęcia *ręką (manu)* godłem i narzędziem wszelkiéj potęgi ludzkiéj.

Ztąd *mancypacya*, jedyna forma sprzedaży, któréj etymologia (*manucapere*, ręką chwytać) dostatecznie wskazuje jéj brutalne znaczenie.

Mancypowano zatem dziecko, mancypowano niewolnika, mancypowano ziemię.

To jest, iż ręka nabywcy z równą energią i równém prawem, chwytała te trzy rzeczy. Nowe to prawo była to własność, tworząca z dziecka, z niewolnika, z ziemi rzecz należącą do pana, dopóty, dopóki nieprzystał na zrzeczenie się jéj przez nową mancypacyą.

Ale im droższa była własność rzeczy, tym trudniéj wygasało pierwotne prawo.

Tak więc ziemia po jednéj mancypacyi przestawała należeć do swego pana. Tak samo niewolnik; chyba że mu darowano wolność, gdyż i po wyzwoleniu utrzymywała się jeszcze władza pana prawem patronatu i obowiązkiem pewnych usług, czyli rocznych prestacyi nałożonych na wyzwoleńca.

Ale nad synem, jako stanowiącym rzecz wyższą, nie wygasała nigdy władza ojcowska. Uwolniony przez tego który go kupił, z prawa i z faktu wracał pod władzę ojca i mógł być bez końca sprzedawanym.

Taka przynajmniéj wskutek nieugiętości ducha rzymskiego, była pierwsza rzymska ustawa.

Prawo Dwunastu Tablic nic niezmieniło w pierwotném pojęciu założyciela Rzymu o rzeczach; tylko ograniczyło prawo ojca do dziecka do trzech mancypacyi, po których syn zupełnie stawał się od ojca niezależnym. *Si pater filium ter venunduit, filius a patre liber esto.*

Co się tyczy córki, jedna mancypacya wystarczała na jéj uwolnienie; jak wiadomo na kobiety niewiele zwracało uwagi prawodawstwo rzymskie.

Jeżeli dodamy że ojciec mógł śmiercią ukarać syna tak jak i niewolnika, możemy dojść do wniosku, że syn trzykrotnym spiżowym węzłem skrępowany, bardziéj niż ziemia, niż niewolnik, był własnością téj zbyt realnéj istoty prawodawstwa rzymskiego, nazwanéj panem, władającéj wszystkiem z równém nieprzedawnieniem.

Dla dokładności jednak należy nam powiedzieć, że dziecko było *rzeczą* tylko odnośnie do swego ojca, podczas gdy ziemia i niewolnik, absolutnie z każdego punktu widzenia były rzeczami; było to słuszném względem ziemi, ale niedorzeczném, barbarzyńskiém i poniżającém względem niewolnika, zepchniętego tym sposobem do kategoryi zwierząt.

Mimo to, syn sprzedany przez ojca, podlegał niewoli tak twardéj, jak ją ustanowił kaprys nowego jego pana. Musiał aż do ostatecznych następstw znosić wszystkie nędze, cierpienia, poniżenia, rozpacze niewoli. Prawo jednę mu tylko pozostawiało pociechę: nawet w téj faktycznéj niewoli był wolnym z urodzenia (*ingenuus*), a nawet obywatelem rzymskim.

A teraz, żeby dobrze ocenić pierwszy wpływ chrystyanizmu na społeczność, w któréj takie prawodawstwo korzenie zapuściło, przenieśmy się do epoki Augusta.

August stanowi pierwszy światły punkt pomiędzy wielkością rzymską, doszłą do swego szczytu, a rozpoczynającym się upadkiem. Podobny do bożka Janusa rok rozpoczynającego i podwójną twarzą spoglądającego na przeszłość i przyszłość, August patrzał na wszystkie dawne splendory i na ukazujące się cienie upadku.

Aż do jego czasów wszystko jest blaskiem, grzmiącą chwałą, przedziwną cywilizacyą, a po nim wszystko zapada w pomrok, głębokie poniżenie, powszechne barbarzyństwo.

A niemniéj podczas téj świetnéj epoki rzeczypospolitéj, zarówno jak podczas późniéjszego peryodu upadku państwa, co się dzieje?

Jakie panują pojęcia o dziecku, co robią z niewolnika, co się dzieje z ziemią?

Aż do Augusta wszystko jest nieme, nieubłagane, martwe:

"Omnia muta
"Omnia sunt deserta, ostentant omnia mortem.

Po Auguście, nagle w pojęciach szerzących się coraz bardziéj, dziecię zajmuje miejsce przy ognisku rodzinném, niewolnik staje się znów człowiekiem, ziemia nawet drga pod wpływem ducha pobudzającego ją do życia.

Bezwątpienia aż do czasów Augusta byli wielcy poeci, wielcy historycy, wielcy mówcy, wielcy filozofowie i wielcy prawnicy; całą sławą dzieł swoich, całym blaskiem geniuszu panujący nad późniéjszémi znakomitościami. A któryż to głos w tym chórze wielkich umysłów, wzniósł się w obronie dziecka, niewolnika, lub nawet ziemi? Czy który z nich uronił łzę nad tą potrójną niewolą? Czy który potępił takie instytucye? Zaiste pomiędzy tymi Rzymianami wielbiącymi Brutusa i Manliusza Torkwata za to że dzieciom swoim śmierć zadali, a widzącymi w niewolniku tylko rodzaj bydła, byli i ojcowie prawdziwie godni tego imienia i panowie dla sług łaskawi. Niebrakło w rzeczypospolitéj cnót osobistych, a nawet za zepsucia późniéjszych czasów, znalezionoby wielką

liczbę obywateli wzorowych, pod względem prywatnego życia. Nieosłabia to jednak siły naszych obserwacyi, owszem jeszcze bardziéj je uwydatnia.

W istocie, dla czego ci tak cnotliwi republikanie niezłagodzili prawnego stanowiska swoich dzieci, nieprzypuścili że i niewolnik był człowiekiem, niepojęli że nad ziemią, bezwładną materyą, myśl zapanować może?

I przeciwnie, dla czego Rzymianie z czasów upadku, znędzniali w występku, wznieśli się nagle po nad grube tradycye swoich przodków? Jak pojąć, że w ich poezyi, w ich historyi, w ich filozofii, w ich prawodawstwie, rozlegają się pierwsze krzyki, których ludzkość oczekiwała od tak dawna?

Rzecz dziwna! za czasówto Nerona, Witeliusza i Domicyana, podnoszą się zewsząd głosy tajemnicze jeszcze, potępiające przeszłość, przyszłość gotujące.

Zdaje się że Opatrzność umyślnie pozostawiła przedział pomiędzy panowaniem Augusta, w którém żyło jeszcze niejakie wspomnienie cnót starożytnych, a chwilą w któréj one nikną pod wpływem potwornych występków jego następców, ażeby lepiéj wykazać niebieskie źródło tych nowych doktryn.

W istocie, dopiéro w chwili gdy Piotr ukazał się w Rzymie, gdy Paweł wyrzekł te wielkie słowa: „moi bracia“, zmiękła surowość, serca otworzyły się wylewom nieznanéj dotąd łagodności; w księgach i w prawie nareszcie odbiło się słabe

echo téj mowy, obcéj uczuciom, jakie dotąd powszechnie panowały.

Dla tego, że godzina Boga nadchodziła po godzinie ludzi. Bóg podejmował się zadania, jakie ich mądrość przewyższało, a pierwszym aktem swojego zjawienia się pokoleniom tym, zrodzonym z niesprawiedliwości i ubezwładnionym przez egoizm, nakładał potężną zasadę równości.

Dziwne i głębokiego znaczenia widowisko!

W prawach *idea* zaczyna panować na ruinach formalizmu, a nauka staje się tyle głęboką iż zaczyna być chrześcijańską. Prawnicy przysposabiają wyzwolenie materyi, dając w układach pierwszeństwo duchowi i woli człowieka; im to zawdzięczamy zasady, na mocy których obecne nasze społeczeństwo, wolne od wszelkich pęt prawniczych i spełniające wszystkie swe czyny w imię pojęć rozumowych, przekazuje ziemię i rzeczy, niepotrzebując dotykać ich ręką, ani odczepiać się od nich jak od niewygodnego ubrania.

Jasną jest rzeczą iż ludzie ci nie mogli pozostawić dziecięcia w stanie, w jakiém umieściło je nie miłosierne społeczeństwo, tłumiące w sobie najbardziéj odpowiednie naturze uczucia.

I w istocie, pod wpływem ich nauk, dziecię rodzące się, że tak powiemy, do życia cywilnego, zdobywa dość jeszcze niezupełnie, ale przynajmniéj w znacznym stosunku, korzyści których mu prawo dotąd odmawiało.

Tak naprzykład, otrzymuje od cesarzów prawo zarobku; biegli w prawie, prze fikcyą może zbyt daleko posuniętą, uważają je za współwłaściciela dóbr familijnych wraz z ojcem, i niedozwalają wydziedziczenia bez powodu, oswabadzają je od obawy kar zbyt ostrych, i od kary najwyższéj, którą prawo dotąd w ręce ojca wkładało, dozwalając nawet życie odebrać swemu dziecku.

A niemniéj dziecię, rzecz w całém znaczeniu tego wyrazu, wpośród tych wszystkich pękających oków, zarówno jak i inne dwie *rzeczy*, ziemia i niewolnicy, zachowało piętno niewoli, od któréj tylko tryumfujący chrystyanizm mógł świat wybawić.

Żaden głos dość silny i dość odważny niepodniósł się jeszcze o zabronienie ojcom sprzedaży ich dzieci, pierwszy bowiem tekst w którym proklamowano ten zakaz, napotykamy w konstytucyi cesarzy Dyoklecyana i Maksymiana. *)

W każdym razie, jeżeli bacznie przypatrzymy się temu tekstowi, spostrzeżemy, iż wynika raczéj z prawa zachowywanego od dawna, przeszłego już w obyczaje, niż jest zakazem czegoś istniejącego faktycznie. Dla tego téż wielki interes budziła kwestya wniesiona przed Trybunał Rekuperatorów z powodu Cecylii sprzedanéj przez ojca.

Z jednéj strony tekst formalny, nieubłagany, praw Dwunastu Tablic, zachowywany od dawna, stanowiący część zasadniczego prawa Rzymu, ni-

---

*) L. I. Cod. de patr. qui fil. suos distrax.

gdy nie odwoływany, ani nawet nie zmodyfikowany przez żadne przeciwne rozporządzenie; z drugiéj powszechna opinia, oburzenie publiczne, zgoda ogólna, dobrowolne i długie zrzeczenie się barbarzyńskiego prawa, stan obyczajów i pojęć, ich tajemne ale niewątpliwe dążności ku szlachetnym ideom, bardziéj godnym człowieka i świętości związków rodzinnych.

Czy to wystarczy do pominięcia prawa, które przez długi czas okazywało się potrzebném i sprawiedliwém? A jeżeli strona powoła się na zwyczaje i obyczaje, które czasem po długiém i powszechném użyciu, mogą przemienić prawa, czy będą one dosyć oczywiste, dosyć odpowiednie rzymskiemu usposobieniu i rozumowi, dosyć szanowne, słowem dosyć silne, aby zatryumfować mogły nad prawem pisaném, aby mogły zatrzéć tekst Dwunastu Tablic Spiżowych, złożonych w Kapitolu pod straż Boga opiekuna państwa?

ROZDZIAŁ IX.

Dochodzenie prawne.

Trybunał Rekuperatorów był jurysdykcyą wypływającą z sądowéj władzy pretora miasta.

Nazwę Rekuperatorów nosił od tego, iż do niego należały sprawy o odzyskanie zatraconéj własności (*recuperatio*), czyli po prostu o wejście w posiadanie.

Szczególniéj obarczany był ten trybunał sprawami stanu cywilnego, bo z powodu tego rodzaju własności, najdroższéj dla obywateli, zawsze były okazye, bądź do przywracania osób do praw o jakie się upominały, bądź do przysądzania ojcu lub panu praw im zaprzeczanych, w skutek odwołania się naprzykład na wyzwolenie lub wykup.

Trybunał Rekuperatorów, jak twierdzą powszechnie, składał się z trzech sędziów. Jak już powiedzieliśmy, pretor wyznaczał ich stronom, gdy dawał pozwolenie swoje, konieczne do wytoczenia procesu.

W sprawach małéj wagi, pretor udzielał takie pozwolenie po summaryczněj ocenie praw powoda. Widzieliśmy przykład tego w domaganiu się Parmenona przeciw Cecyliuszowi, gdzie po prostém rozpatrzeniu rachunku, pretor natychmiast dał handlarzowi niewolników prawo powołania przed sąd swego adwersarza. Ale w ważnych razach, a mianowicie gdy chodziło o dochodzenie jakiéj rzeczy — a Cecylia była rzeczą względnie do swego ojca — pozwolenie takie musiał poprzedzać proces przygotowawczy, o którym należy nam kilka słów powiedzieć, tymbardziéj, iż przy téj okazyi ujrzymy Cecylią ukrytą dotąd w *ergastulum* Parmenona.

Gdy więc jaki obywatel dochodził rzeczy, należącéj mu według jego zdania, a będącéj w ręku osoby trzeciéj, ten ostatni na przesłane mu sądowe wezwanie, obowiązany był okazać rzecz reklamowaną, ażeby powód uznał, czy jego jest czy

nie jego, i ażeby niebyło omyłki co do samego przedmiotu sporu.

Ta konieczna formalność, znana prawnikom pod nazwą *ad exhibendum*, poprzedzała każdy rzeczywisty proces o odzyskanie straconéj własności. Dokonywała się przyniesieniem lub stawieniem przed pretora reklamowanéj rzeczy; przyniesieniem wtedy, gdy chodziło o rzecz nieżyjącą, sprzęt łatwy do transportu; stawieniem, gdy sprawa szła o istotę żyjącą, mogącą się ruszać, jakoto: o dziecko, niewolnika, lub bydle domowe.

Bardzo ciekawy i osobliwy był widok tego, co się działo u pretora w chwili exhibicyi rzeczy. Czasem, tak jak to za chwilę ujrzymy, wynikało z niéj bolesne i opłakane widowisko: strony bowiem w towarzystwie swoich świadków i stronników, wydawały sobie prawdziwe sądowe walki.

Pozywający występowali z całą energią i żółcią nienawiści; obrona stawiała opór namiętny, na jaki tylko mogła się zdobyć. Strony często dochodziły do bójki, gdy powód usiłował swemu przeciwnikowi wyrwać rzecz reklamowaną, a pozwany starał się utrzymać w jéj posiadaniu.

Wtedy dopiéro pretor udawał że spostrzega kłótnią, rozkazywał rozbrajać gwałtem zapaśników, i polecał im puścić rzecz będącą przedmiotem sporu.

Następnie przywołując sprawę, tymczasowo przysądzał przedmiot sporu jednéj ze stron, zazwyczaj posiadaczowi, gdy prawa jego wydawały się jako tako ugruntowane; zastrzegając wszakże

ewentualne prawo drugiéj strony, a nawet zobowiązując tymczasowego posiadacza do złożenia zastawu przybliżonéj wartości rzeczy i jéj dochodu w ręce adwersarza.

Dopiéro po tym pierwszym wyroku i po nowém przełożeniu pretensyi powoda, pretor dozwalał mu uformować proces, i zarazem wskazywał trybunał, przed który będzie przypuszczony.

W każdym razie dopiéro w trzydzieści dni po tém pierwszém stawiennictwie, pretor kréślił formułę, to jest oznaczał, co właściwie rozsądzić miała wskazana przezeń jurysdykcya.

Proces o Cecylią był tak ważny, iż ściśle zachowywano wszystkie formalności prawem przepisane.

W następstwie ich, w dniu oznaczonym, pretor Publiusz Aufidiusz Namusa, udał się do Forum, i zajął miejsce na trybunale miejskim, położonym na wschodnim krańcu placu, trochę poniżéj i na lewo od Łuku Tryumfalnego Fabiusza, w pobliżu miejsca zwanego *Puteal Libonis*.

Forum od dawna już zapełnił tłum ściśnięty i hałaśliwy, pragnący być świadkiem pełnego wzruszeń widoku, jeżeli tylko niebyły płonne pogłoski, od jakiegoś czasu obiegające w publiczności.

W istocie, chodziło o przejmującą a wyjątkową walkę pomiędzy zrozpaczonym ojcem, a wydziercą córki!

A że po wszystkie czasy były serca chciwe widoku najokropniéjszych nieszczęść, więc zbiegnięto się także, aby patrzéć na łzy i boleść dzie-

wczyny, która pojawiwszy się na chwilę swojéj rodzinie i przyjaciołom, zmuszona będzie wrócić pod jarzmo niemiłosiernego pana, obeznanego w sprawach tego rodzaju; pewną bowiem było rzeczą, iż pretor tymczasowo przysądzi Parmenonowi kupioną przezeń niewolnicę.

Zresztą w tłumie tym znajdujemy i inne osoby mocniéj zainteresowane tém co się stanie, i z tego powodu otaczające trybunał.

A naprzód, widzimy Cecyliusza w ubraniu suplikanta, z głową posypaną popiołem. Cała jego powierzchowność objawia ciężkie wzruszenie, które w téj stanowczéj chwili nim miota.

Obok stoi jego obrońca, sławny Pliniusz Młodszy. Przybył na pomoc nieszczęśliwemu ojcu w téj bolesnéj próbie. Niespodziewał się tego, ale pragnął, ażeby Cecyliusz okazał godność i umiarkowanie przy wniesieniu swojéj akcyi.

Nieopodal stoi Olint w towarzystwie kilku współbraci i kilku pobożnych niewiast, przybyłych dla podtrzymania jego odwagi, i zarazem choć spojrzeniem, choć łzą cichą pocieszenia Cecylii.

Gurges, który obiecał poświęcić się dla Cecylii, nieomieszkał także stawić się na Forum. Z uniesieniem przemawia do kilku sług Libityny, których ze sobą sprowadził. Ułożył on sobie skorzystać z okazyi, i gdy spór się zapali, dać kilka tęgich szturchańców Parmenonowi, którego szczególnie nienawidzi. Ubliży to nieco godności pretora i poszanowaniu, jakie się należy sądownictwu, ale Gurgesowi przyniesie pociechę, co w istocie trudno brać za złe nieszczęśliwemu cmentarnikowi.

Parmenon i jego ofiara jeszcze niepojawili się na Forum, ale Marek Regulus wsunął się pomiędzy tłum, można więc wnosić, że i handlarz jest niedaleko.

Marek Regulus głośno oświadczył, iż podejmuje sprawę Parmenona, i będzie jéj bronił osobiście, co nikogo niezdziwiło. Sprawa ta jest tak haniebna, iż podjąłby się jéj Regulus, choćby w niéj niemiał osobistego interesu, o czém zresztą nikt jeszcze nic niewie, oprócz Cecyliusza, Pliniusza Młodszego, Olinta, i wszystkich tych, którzy pragną ocalić Cecylią. Tylko pobudek prześladowania z jego strony jeszcze nieznają.

Marek Regulus tak manewruje, żeby się zbyt nie zbliżyć do starca i jego obrońców. Z groźnych ich spojrzeń wnosi, iż osoba jego mogłaby być w niebezpieczeństwie.

Nakoniec, po chwili gorączkowego oczekiwania, z poruszenia tłumów jakby fal morskich, widać że ma się zacząć legalna exhibicya. Parmenon z Cecylią zbliża się otoczony znacznym sług swoich orszakiem.

Handlarz postanowił pojawić się zuchwale w pełni swojego prawa, dać poznać całą brutalność posiadania. Prowadził więc młodą dziewicę tak jakby pastwę wiedzioną na ofiarę, przybraną w grubą tunikę niewolników, z rękami związanemi powrozem, którego końce trzymali jego słudzy.

Już blisko cztery miesiące, jak biédne dziecko dostało się pod władzę tego nędznika; mimo bo-

wiem gorliwości jéj obrońców i kroków jakie czynili, trzeba było poddać się wszystkim odwłokom i trudnościom procedury sądowéj, które jeszcze Marek Regulus przymnażał.

Powierzchowność Cecylii okazuje widoczne ślady niewoli; łatwo zgadnąć, iż poznała wszystkie męki swego położenia. Twarz blada, wychudła, znikły ślady piękności, a jednak uśmiecha się, widząc opodal drogich swoich, których łkania przebijają się przez szmer litującego się i oburzonego tłumu.

Cecyliusz jeden tylko okrzyk wydał i jednym ruchem rzucił się w objęcia córki; ściska ją, od bogów i od ludzkiéj sprawiedliwości jéj zwrotu się domagając.

Wszystko porusza się natenczas, a otaczający ich tłum, chciwy wrażeń, może nareszcie użyć widoku godnego jego ciekawości i wyczekiwania bez miłosierdzia.

Parmenon chwytając Cecyliusza w pół ciała, napróżno usiłuje wyrwać go z objęć córki; starzec w tych objęciach stał się nieporuszonym jak posąg spiżowy, szydzący z wszelkich usiłowań ludzkiéj ręki. Olint dobywszy miecza, przecina więzy krępujące jego narzeczoną. Gurges cudów dokazuje; silni jego posługacze cmentarni, zbili ledwie nie na śmierć ludzi Parmenona, i sam ten nędznik wziąwszy się z nimi w zapasy już bliski upadku!

Przez chwilę, przez jednę chwilę, Cecylia należy do swoich, jest w pośród nich!

Ale pretor głosi tekst prawa; liktorzy jego opuszczają swoje *fasces* (pęki) *), i ogarniają niemi Cecylią; wszyscy milkną i zatrzymują się przed majestatem sprawiedliwości rzymskiéj i przed powagą szanownego i popularnego urzędnika.

Marek Regulus, który téj tylko oczekiwał chwili, zagarnia zdobycz znów pod swoję władzę, a nawet Pliniusz Młodszy domaga się, aby postępowano spokojnie i z umiarkowaniem, jakie zawsze towarzyszyć powinno wyrokom sprawiedliwości. Publiusz Aufidiusz Namusa, do obu stron się zwracając, poleca im zaprzestanie walki, zbyt długo już trwającéj, i przedstawienie swoich pretensyi.

Natenczas Cecyliusz, ostatecznym wysiłkiem zbierając potrzebne siły, zbliża się do stóp krzesła pretora i oświadcza, iż żąda zwrotu córki od Parmenona, który ją niesłusznie zatrzymuje. Parmenon na to odpowiada, iż rzecz reklamowana istotnie jest córką Cecyliusza, ale że ten przez mancypacyą, według wszelkich form przeprowadzoną, przelał mu swoje na nią prawa: wzywa na świadectwo pięć osób, które na jego wezwanie były obecne sprzedaży; i przed oczy pretora składa akt mancypacyi, którego kopią wydał mu antestat.

Do adwokatów obu stron należało lepiéj określić kwestyę i uwydatnić jéj prawdziwy charakter ze stanowiska prawnego.

---

*) *Fasces*, były to pęki rózg, które nosili liktorzy przed niektórymi rzymskimi urzędnikami; używano ich do bicia skazanych przed straceniem. Składały się z rózg brzozowych lub wiązowych, rzemieniem związanych. (Prz. Tł.).

Pliniusz Młodszy w krótkiéj improwizacyi przedstawił pretorowi, iż w rzeczy saméj nikt niezapiera sprzedaży Cecylii Parmenonowi, na nieszczęście niewątpliwéj, ale że mancypacya ta nie może mieć żadnych skutków z dwóch powodów:

1-o, iż sprzedaż córki przez ojca, według obecnych zasad prawa, winna być uważana za niebyłą; i 2-o, iż choćby z tego punktu zapatrywania się uznaną była za ważną, byłaby nieważną z drugiego względu, że na Cecyliusza wpływano środkami zastraszającémi, które opanowały jego wolą i odjęły swobodę postanowienia.

— Gdy nadejdzie właściwa chwila, rzekł w końcu Pliniusz Młodszy, rzucając piorunujące spojrzenie na Regulusa, na te wszystkie fakta przedstawię nieprzeparte świadectwa. Obecnie niech tylko pretor przyzna nam akcyą, któréj żądamy w celu obalenia w zasadzie obrzydłéj sprzedaży, a w każdym razie stawienia excepcyi *quod metus causa* *), która z gruntu wszelki układ unieważnia.

Marek Regulus wiedział dobrze, iż pretor jakkolwiekby opponowano przeciw żądaniu Cecyliusza, upoważni wytoczenie procesu.

Od początku ustanowienia swego, pretorium urząd rzeczywiście liberalny i popularny, wszelkie czynił

---

*) Excepcyą *quod metus causa,* powoływać można było w każdym razie, gdy jedna ze stron kontraktujących twierdziła, iż przy zawieraniu kontraktu, była pod panowaniem prawdziwego przestrachu, który zmniejszając, lub niwecząc wolność, obalał także przyzwolenie.

usiłowania ku złagodzeniu najostrzéjszych konsekwencyi rzymskiego prawa, a mianowicie w ostatnich czasach jawny opiekun wolności, popierał wszelkie szlachetne idee, których pierwszy brzask ukazaliśmy czytelnikowi.

Niebyło więc wątpliwości, że w téj okazyi pretor jak najchętniéj skorzysta ze sposobności i dozwoli akcyi, wytaczającej wielką kwestyą ważności sprzedaży córki przez ojca, tymbardziéj, iż Pliniusz Młodszy bardzo zręcznie proces ten stawił jeszcze pod opiekę excepcyi, podpadającej pod zakres władzy pretora.

Marek Regulus zatem z wielką hypokryzyą, okazując łatwość do ustępstw, odpowiedział tylko, iż niema nic przeciw wytoczeniu procesu, że w swoim czasie i miejscu wykaże, jako sprzedaż zupełnie była ważna, zarówno ze stanowiska prawa, jak i swobodnego przyzwolenia ojca; ale że i teraz już energicznie protestuje przeciwko zarzutowi, jakoby Cecyliusz uległ był zastraszeniu, lub jakim innego rodzaju wpływom.

Ograniczył się więc do żądania, aby młoda dziewczyna, kupiona przez Parmenona, prawnie upoważnionego handlarza niewolników, tymczasowo jemu była przysądzona i w jego pozostała posiadaniu.

Pliniusz Młodszy próbował czy nieuzyska, ażeby Cecylia, rodzajem sekwestru, na czas sporu, powierzona została w trzecie ręce, za nią odpowiedzialne; ale ponieważ niebyło żadnego zarzutu przeciw saméj formie mancypacyi, mającéj pozór

wszelkich tytułów autentycznych, któréj tymczasowe przysądzenie się należy, pretor oświadczył, że niemożna Parmenona pozbawiać użytkowania i usług téj, którą kupił, dopóki wyrok ostateczny, orzekając nieważność sprzedaży, niepozbawi go tego prawa.

Cecylia zatém tymczasowo Parmenonowi, jéj pozornemu właścicielowi przysądzoną została; poczém pretor odesłał obie strony przed trybunał Rekuperatorów, odraczając jednak sprawę na dni trzydzieści, dla nakreślenia formuły wyroku, jaki miała wydać ta juryzdykcya.

Parmenon pod opieką liktorów pretorskich, pragnął użyć brutalnéj rozkoszy naigrawania się z boleści swoich przeciwników, nakładając na Cecylią więzy zerwane przez Olinta.

Zaraz więc na Forum, przystąpił powolnie do téj czynności, szydząc z groźb i śmiejąc się z łez, które nawet najmniéj czułym świadkom płynęły na widok udręczeń zadawanych jego ofierze.

Jęki Cecyliusza duszę przenikały; Olint chociaż niebo wzywał na pomoc, niemógł pohamować swojéj boleści; Gurges i jego czarno przybrani posługacze, skakali jak gdyby furye rozpuściły swoje węże nad ich uszami, i wstrząsały swoje piekielne pochodnie. Gurges téż ciągle odgrażał się handlarzowi, ale powstrzymać się musiał przez uszanowanie dla pretora, a także z obawy, ażeby Parmenon nie mścił się na swéj ofierze, za otrzymane obelgi.

Cecylia ani na chwilę nieprzestała okazywać rezygnacyi, budzącej podziwienie nawet obojętnych. Głosem i spojrzeniem pocieszała ojca i przyjaciół; dziękowała im za ich usiłowania i pokrzepiała myślą, że Bóg jéj nieopuści.

Zmuszona do postępowania za Parmenonem, który dał hasło do powrotu, przeszła przez rozstępujące się tłumy, lżące handlarza i okazujące żywe współczucie młodéj i pięknéj dziewczynie.

Otoczono téż Pliniusza Młodszego. Pytano go czy zdoła zerwać ten kontrakt barbarzyński; odwoływano się do znanéj jego wymowy; zaklinano go aby ocalił Cecylią i zwrócił ją ojcu.

Podniosło się także kilka głosów przeklinających Regulusa, ale nędznik ten znikł już od dawna.

Taki był pierwszy akt sądowego dramatu, którego rysy skreśliliśmy szczegółowo, sądząc, że czytelnicy nasi wdzięcznie przyjmą ten obraz obyczajów rzymskich.

ROZDZIAŁ X.

Trybunał Rekuperatorów.

Drugi akt miał się odbyć przed trybunałem Rekuperatorów.

W jednym z poprzednich rozdziałów powiedzieliśmy, że wyjątkowo trzech sędziów wyznaczonych przez pretora, zebrało się w Juliańskiéj bazylice, położonéj w środku Forum, zwykłém miej-

scu posiedzeń Centumwirów, gdyż w istocie Rekuperatorowie niemieli wyznaczonego sobie stale gmachu do wydawania wyroków w sprawach pod ich juryzdykcyą przypadających.

Obecnie wybrali Juliańską bazylikę dla tego, że obszerny jéj obwód dozwalał w tym ważnym procesie rozwinąć wszelką okazałość. Pretor Aufidyusz Namusa, skreślił formułę, podług jakiéj wyrok miał być wydany w podwójném przypuszczeniu, wygrania go lub przegrania przez Cecyliusza; sędziowie bowiem niezmiennie obowiązani byli stosować się do postępowania przepisanego przez pretora.

Formuła ta ograniczała się do takich prostych wyrażeń: **Kajus Sulpicyusz Numeryusz—Aulus Ageryusz Ursidio—Publiusz Hortensiusz Niger mają być sędziami:**

Jeżeli okaże się, że Cecyliusz mógł sprzedać córkę swoję Parmenonowi, oświadczcie że Cecylia należy do Parmenona według prawa Kwirytów. Jeżeli okaże się że nie, skażcie Parmenona na zwrot Cecylii jéj ojcu.

Jeżeli okaże się że Cecyliusz tylko pod wpływem strachu zezwolił na kontrakt, oświadczcie, iż kontrakt nieważny; jeżeli się to nieokaże, skażcie Cecyliusza na pozostawienie swéj córki u Parmenona.

Marek Regulus nadzwyczaj starannie przygotował się do walki sądowéj; niemniéj jednak obawiał się o jéj rezultat. Cecyliusz i jego córka byli wprawdzie ubodzy ludzie, ale mieli otwartych protektorów w konsulu Flawiuszu Klemensie, w obu Flawiach Domityllach, w młodych cezarach, Wespa-

zyanie i Domicyanie, a sędziowie mogli uledz wpływom tak potężnym.

Gdyby cesarz był w Rzymie, Regulus mógłby usunąć te powody obawy, ale Domicyan był w głębi Dacyi, cały zajęty niebezpieczną wojną, niemożna więc było wyjednać jego wpływu na sprawę, któréj ważności dla swoich skrytych zamiarów nieprzypuszczał nawet.

Regulus starał się przewlec proces, tak, ażeby przypadł dopiero za powrotem cesarza, ale Pliniusz Młodszy przewidując niebezpieczeństwo i chcąc wszystkie korzyści mieć po swojéj stronie, umiał ograniczyć zwłokę prawie do terminów przepisanych rzymską procedurą.

Z drugiéj strony Regulus wiedział, że sprawa ta wywołała publiczne oburzenie, że ogólnie przypisywano ją jego knowaniom podziemnym, i obawiał się, ażeby wpływ ustalonych obyczajów, i nienawiść jaką powszechnie obudzał, niezwróciły sędziów przeciw niemu.

Ponieważ jednak miał za sobą prawo pisane, Regulus przysiągł zniweczyć wszelkie groźby, uciszyć wpływy i zatryumfować choćby przy pomocy piekła.

Tumanił zatem sędziów wszelkiémi sposobami, wszelkiémi obietnicami będącémi w zwyczaju w owéj epoce publicznéj przedajności, chciwości prywatnéj i obrzydłéj rozpusty. Wywoływał przed te tchórzliwe dusze, ponury i groźny cień Domicyana, rozgłaszając wszędzie, że proces ten był kwestyą postawioną między chrześcijanami a ce-

sarzem, między jego władzą, a skrytémi dążnościami téj nienawistnéj sekty!

Po wyczerpaniu wszelkich odwłok prawnych, mianowani sędziowie naznaczyli sprawę na dzień piąty przed lipcowémi Idami (10 lipca), ponieważ po tym dniu następował szereg dni *dozwolonych (fasti)*, podczas których niebyło obawy o przerwę w postępowaniu sądowém.

Audyencye miały się odbywać od trzeciéj do dziewiątéj rano (od szóstéj do dwunastéj w południe) z powodu wielkich upałów. Juliańską bazylikę wewnątrz urządzono tak, jak to czyniono dla najważniéjszych procesów. Ustawiono amfiteatralnie gradusy dla tłumów, a w pewnéj odległości ławy (*subsellia*) dla sędziów, adwokatów i stron spornych.

Ławy sędziów wznosiły się na estradzie półkulistéj, panującéj nad całém zgromadzeniem. Dla adwokatów i ich klientów nieco poniżéj; mianowicie dla powoda z prawéj strony sędziów, dla pozwanego z lewéj.

W głębi bazyliki na wzniesieniu wyższém od estrady sędziów, stało kurulne krzesło pretora *).

---

*) *Curulis*, epitet nadawany ogólnie wszystkiemu mającemu jaki związek z wozem *(currus)*, tak więc *equus curulis*, koń pociągowy; *triumphus curulis;* tryumf zwyczajny, w przeciwstawieniu z owacyą, odbywaną pieszo lub konno; *ludi curules* igrzyska cyrkowe, w których ścigano się na wozach; *sella curulis* krzesło przenośne, noszone za urzędnikami rzymskimi. W pierwszych wiekach było wyłącznym królów przywilejem; jako honorową odznakę, dozwalano go konsulom,

Krzesło to miało pozostać puste przez cały ciąg rozpraw sądowych, bo pretor nigdy niebrał udziału w sprawach, do których wyznaczał sędziów; ale krzesło owo oznaczało, iż zarówno czy był obecny czy nie, sądy odbywały się w jego imieniu. W istocie przed tém krzesłem zatknięto pikę (*hasta*) a miecz, symbol przywództwa (*imperium*) i siły.

Zresztą niebyło już nic coby w téj pustéj jeszcze sali audyencyonalnéj mogło zwrócić uwagę, chyba klepsydry, służące do mierzenia długości mów, a które z tego powodu umieszczano niedaleko ławki adwokatów.

Klepsydry o których mówimy, nietrzeba brać za jedno z zegarem wodnym, narzędziem bardzo skomplikowaném i kosztowném, toż samo noszącém nazwisko, opisaném u Witruwiusza w księdze dziewiątéj jego Architektury.

Klepsydra w salach posłuchalnych miała po prostu formę lejka lub przewróconego stożka, z okrągłą, bardzo ciasną dziurką u dołu, przez którą kropla po kropli ściekała woda do przyjemnika. Trwało około dwudziestu minut zanim wszystka przeciekła. Sędziowie z góry oznaczali liczbę klepsydr, do jakich adwokat wnoszący skargę lub obronę miał prawo. Jeżeli oznaczona liczba niewystarczała, sędziowie mogli ją powiększyć, ale tylko za zezwoleniem przeciwnéj strony. Nazywa-

---

pretorom i edylom kurulnym rzeczypospolitéj. W początkach były inkrustowane rzeźbioną kością słoniową, a późniéj i złotem ozdobne. (Prz. Tł.).

no to *udzielić wody (dare aquam)*, co niebyło równoznacznem z nadaniem siły i krasy wymowie.

Adwokaci bardzo starali się oszczędzać udzielonéj sobie wody. Podczas czytania dokumentów, lub podczas nieodzownych interpelacyi, niezapominali zwracać się do woźnego o powstrzymanie wody *(sustinere aquam)*, czego dopełniał ten sądowy sługa, zatykając palcem otwór klepsydry, ażeby woda wymierzona dla słowa nieupływała bezużytecznie *).

Regulus miał jeden przynajmniéj dobry przymiot, który w nim chwali Pliniusz Młodszy: nigdy niespierał się ze swym adwersarzem o liczbę klepsydr. Co prawda wymagał takiéjże szczodrobliwości i dla siebie i korzystał z niéj niepomiarkowanie.

Bądź co bądź w dniu wyznaczonym na otwarie posiedzeń, Regulus gotów był do walki z groźnym swym przeciwnikiem, Pliniuszem Młodszym.

Przygotował się do niéj z całym dodatkiem zabobonow, które łączył do najdrobniéjszych swoich czynności i niezaniedbał radzić się wyroczni, jak to miał we zwyczaju. Delikatność w stosunkach posunął nawet do tego stopnia, iż uwiadomił Pliniusza Młodszego o niepomyślnych *auspicyach* dla tego adwokata, a zatem pomyślnych dla siebie.

— Dobrze, odpowiedział sucho Pliniusz Młodszy, zobaczymy.

---

*) Patrz Grellet-Dumazeau, Barreau romain, roz. XVI.

Sławny ów obrońca, od samego początku procesu, oszczędnym był w słowach i w działaniu. Słusznie podejrzywał, iż kolega jego szpieguje go, aby z najmniéjszych okoliczności wyciągnąć korzyść. Zamknął się téż w absolutném milczeniu i w głębokiém odosobnieniu, które zaczęło dość żywo niepokoić Marka Regulusa. Wielokrotnie, własnym kosztem, doświadczył już siły i świetności przemów Pliniusza Młodszego, gdy studya przygotowawcze dozwoliły mu zebrać wszystkie zasoby potężnego talentu i zadziwiającéj wymowy.

Z pewném zatém wzruszeniem, w dniu i godzinie wyznaczonéj na rozpoczęcie rozpraw, wszedł Regulus do Juliańskiéj bazyliki. Pliniusz Młodszy był już tam na swojéj ławce, w prostém ubraniu, w towarzystwie Cecyliusza, Olinta, Gurgesa, Pegazusa wielkiego prawnika, którego rady zasięgano w tym procesie, i sekretarza do spisywania notat.

Pliniusz Młodszy przedstawiał stronę powoda, miał pierwszy zabrać głos, zajęty był zatém układaniem swoich akt i zbieraniem myśli. Zdawał się niesłyszyć wrzawy tłumów zapełniających ławki dla publiczności ustawione.

Wnijście kolegi, Marka Regulusa, i jego przybór teatralny, równie mu były obojętne. Przypomnijmy sobie w istocie, iż Marek Regulus, wierny zwyczajowi niepojawiania się nigdy przed trybunałem bez kostiumu, ściśle zastosowanego do okoliczności procesu którego bronił, wybrał na ten dzień togę żałobną i odzież suplikanta. Była

to aluzya do nieszczęśliwego położenia Parmenona, który zapłaciwszy grubą summę za nabycie Cecylii, miał teraz utracić swoje pieniądze, jeżeli sąd przyjmie domaganie się przeciwnéj strony.

Nie będziemy opisywali szczegółowo, jaki żałobny przybór wymyślił sobie Marek Regulus na to ważne wystąpienie, uczyniliśmy to już w początkowym rozdziale. Przypomnimy tylko sławną przepaskę, którą przerzucał to na jednę to na drugą stronę twarzy, według interesu obrony, a która obecnie zakrywała mu prawie cały policzek. Ponieważ bowiem reprezentował stronę pozwaną, zatém wypadało mu zakryć lewe oko, zwrócone w stronę złych wróżb, które mu zegzorcyzmować należało.

Prawe oko wolne, rzucało dumne spojrzenia po całéj sali; niemniéj, przez nadmiar ostrożności, mogącéj zresztą przydać się na co, adwokat uznał za właściwe, zrosić je łzami.

Kajus Sulpicyusz Numeryusz, Aulus Ageryusz Ursidio i Publiusz Hortensyusz Niger, sędziowie wyznaczeni przez pretora, pojawili się niebawem i zajęli miejsca przygotowane.

Ich woźni *(accensi)* wraz nakazali uciszyć się zgromadzeniu. Gdy nastało milczenie, udzielono głosu Pliniuszowi Młodszemu, aby dał expozycyą sprawy i swoje dowody przedstawił.

Z powodu ważności sporu, postanowiono dać adwokatowi tyle klepsydr, żeby mógł swoją mową zapełnić cały czas audyencyi.

Mówca, licząc jeszcze na replikę, na drugie natarcie najpotężniejsze swoje zachował argumenta, a teraz rozwinął głównie te dowody, które miały za sobą pociągnąć nieważność i potworność kontraktu, odejmującego wolność młodéj dziewczynie.

Z całą umiejętnością wielkiego prawnika, z całą wymową świetnego oratora, z całym zapałem szlachetnego serca i z oburzeniem ojca, wytłómaczył jak po zbyt długiém trwaniu, prawodawstwo nadające takie bezbożne prawa rodzicom nad dziećmi, znikało nareszcie pod podwójnym wpływem potępienia ogółu i wyższych umysłów, głośno gromiących takie barbarzyństwo.

Skréślił tak zadziwiający obraz obyczajów, pojęć, dążności ku szlachetnym ideom, tak umiał pociągnąć energiczną swoją prostotą i blaskiem cnoty, iż gdy nareszcie, wznosząc się niejako po nad siebie samego, błagał sędziów, ażeby przyłączyli się do tego wielkiego ruchu nowego życia, a niegodziwościom przeszłości dali zniknąć wraz z tą przeszłością, całe zgromadzenie, ulegając wpływowi tych słów, wielokrotnie przerwało mówcy okrzykami pełnémi entuzyazmu i grzmiącémi oklaskami.

Marek Regulus wznosił ręce do nieba, jakoby protestując przeciw tym zamachom na opiekuńcze instytucye państwa; ruchy jego szerokiéj opaski coraz to bardziéj były znaczące, a część twarzy nieprzykryta, rzucała błyskawice podziwienia i oburzenia.

Pliniusz Młodszy z umysłu bardzo był oszczędny co do szczegółów w téj części swojéj mowy, w któréj wykazywał brak wolnego przyzwolenia Cecyliusza w chwili zawarcia kontraktu.

Ograniczył się tylko do wykazania jasno, za pomocą najelementarniéjszych zasad prawa, że Cecyliusz ze wszech stron zaniepokojony i procesem Parmenona, zagrażającego jego wolności, i listem prefekta miasta, budzącym obawy o jedyne źródła dochodu, i nakoniec cytacyą przed kapłanów, zapowiadającą mu obwinienie o świętokradztwo; koniecznie musiał uledz, stracić świadomość swoich czynów, i siebie wraz z córką wydać na łup, który z pewnością niebyłby tak łatwy w spokojniéjszéj chwili.

— A jeszcze, mówił orator, obrzucając Marka Regulusa przenikliwém spojrzeniem, wychodzę z przypuszczenia, iż wszystko to było prawdą, że te szkaradne machinacye niebyły pułapką zastawioną na słabego i łatwowiernego starca! A jeżeli wszystkie te narzędzia postrachu były tak czcze, jak śmieszne były ich przyczyny, nadewszystko, jeżeli z umysłu bez przerwy wstrząsano wszystkiémi uczuciami nieszczęśliwego ojca, aby je jedno po drugiém skruszyć; o ileż słuszniéj w obec sądu mogę wykrzyknąć, że kontrakt nieistnieje, że ojciec rodziny nigdy dobrowolnie nieprzystał na tak obrzydłą sprzedaż!

Po świetném domówieniu i rozczulającém odwołaniu się do sumienia sędziów, Pliniusz Młodszy

oświadczył, iż wyczerpał rzecz swoję, poczém skromnie wrócił na swoje miejsce.

Tylko sześciu klepsydr użył wody, to jest jego obrona zajęła dwie godziny. Niemniéj jednak sprawę odroczono do dnia następnego, na żądanie Regulusa, twierdzącego, iż potrzeba mu całéj audyencyi na replikę.

Regulus zdawał się być zachwycony z obrotu rozpraw. Licznym klientom i domownikom, którzy według zwyczaju, eskortowali go na audyencyą i odprowadzali z niéj, robił nawet krytyczne uwagi nad mową przeciwnika.

— W piérwszéj części był gwałtowny i nawet natchniony, ale w drugiéj niedoszedł zwykłéj swojéj siły. Dał mi górę nad sobą!

A że każda przewrotność ma swoich wielbicieli, a każda mierność pochlebców, przesadzając jego obserwacye, głośno dowodzili klienci, że Pliniusz Młodszy lichą powiedział obronę, i swojemu wymownemu patronowi łatwe obiecywali zwycięztwo.

Słuchając tak harmonijnego dla uszu swoich koncertu i słodką kołysząc się nadzieją, Marek Regulus wrócił do swego domu. Bolało go tylko, że publiczność przyznawała tryumf Pliniuszowi Młodszemu.

Zdala rozlegały się jeszcze radosne okrzyki towarzyszących mu tłumów i jednozgodne śpiewy, z któremi tego młodego i skromnego oratora odprowadzano aż do progu domu.

Przypuszczając, iż definicya talentu Marka Regulusa, jaką dał Herenniusz Senecion, była pełna przesady, a nawet niesprawiedliwości, niemniéj pewném było, iż niebłyszczał ani wielkiemi teoryami, ani rozważaniem rzeczy z wyższego stanowiska, nigdy w swoich obronach niemógł wznieść się do tych sfer, do których wznoszą się tylko wyższe umysły, które jak orzeł mogą bez oślepienia w słońce pozierać.

Replika Marka Regulusa miana nazajutrz, byłaby tego dowodem, gdyby takich dowodów mnóstwo jeszcze z dawniéjszych okazyj nieświadczyło.

Była to obrona pospolita, pozbawiona ognia i treści, chociaż oratorowi często przerywały okrzyki: Bardzo dobrze! Cudownie! Nie można lepiéj! *(pulchre! praeclare! festive!)* i oklaski sypane bez miary i sensu. Tylko już nie jak wczoraj cała sala opanowana uwielbieniem, drgająca, na każde silniéjsze słowo dawała się unosić; owe okrzyki pochwalne, tylko z pewnych ust się wydobywały, tylko niektóre osoby rozproszone w audytorium i kierowane sygnałami, z przesadą zadanie polecone spełniały.

Zwyczaj to był przyjęty, takie popieranie mowy, a im lichszy był mówca, tym więcéj takich nieumiarkowanych objawów uwielbienia sędziowie i publiczność znosić musieli.

Były uorganizowane bandy *klakierów*, których przywódzca zająwszy miejsce w samém ich środku, w godniéjszych uwagi miéjscach i w miarę ważności, dawał sygnał bądź pochwalnego szmeru,

bądź mniéj lub więcéj głośnego tupania, bądź okrzyków, a nawet wycia z entuzyazmu podniesionego do szczytu.

Marek Regulus zdawał się wysoko oceniać takich rozdawców chwały, i idąc za przykładem współczesnego sobie Largiusza Licyniusza płacił ich dobrze.

Zresztą bardzo prosty miał plan obrony. Lekko tylko dotknął téj części mowy, w któréj Pliniusz Młodszy sprzedaż Cecylii przez ojca potępiał w imię wiecznych zasad moralności, cywilizacyi, rodziny.

Jak tego można się było spodziewać, zamknął się ściśle w tekscie barbarzyńskiego prawa XII Tablic, i wykazywał że ów tekst w zupełnéj pozostaje harmonii z publicznémi i prywatnémi ustawami, z interesami miasta i rodziny, że nigdy nie był zniesiony, ani żadném sprzeczném z nim rozporządzeniem, ani nawet zwyczajem, jak tego starano się dowieść.

Przypomniał wszystkie okoliczności, w których wielcy obywatele starożytnego Rzymu, używali tego prawa ojców familii; wykazał nawet iż w pewnych, nader rzadkich, ale bardzo niedawnych zdarzeniach, niektórzy współcześni, bez zaprzeczenia im z żadnéj strony, wyjawiali w czynach podobnych lub analogicznych, całą swoję władzę rozporządzania osobami swoich dzieci.

Za to rozszerzył się bardzo adwokat, przy odparciu zarzutu wyciągniętego z braku zezwolenia Cecyliusza.

— Jakto! zawołał, miałożby to być wymuszone zezwolenie? Mianożby wpływać nań podstępnémi manewrami, przypuszczeniami, przerażeniem zawieszoném nad głową ojca familii! Ależ niema nic rzeczywistszego jak tajemnicze związki Cecyliusza z Żydami Bramy Kapeńskiéj. Alboż córka jego nie jest zdeklarowaną chrześcijanką? Cóż więc dziwnego, że Honoracyusz Messio chciał odebrać posadę niegodnemu i niewiernemu urzędnikowi? Może kto powie, że zmyślony był wyrok pretora, przysądzający dług Parmenonowi? A przekaz swojéj wierzytelności jaki uczynił Gurges, czyż nie jest rzeczywistością i aktem w dobréj wierze uczynionym?

— To niegodne podejście, a Parmenon i ty, jesteście obaj nędzniki! przerwał cmentarnik, słysząc co o nim mówił Regulus, ale odezwanie się to natychmiast zagłuszyły szalone krzyki najemników adwokata, który ciągnął swoję rzecz daléj, puszczając mimo uszu słowa Gurgesa.

— Wreszcie, cytacya przed kapłanów! Potężne bogi! zawołał, próbując wielkiego zwrotu oratorskiego, alboż nie zelżono was w obliczu Rzymu? Czyż posąg bóstwa czczonego przez dziewczęta, noszonego tryumfalnie w uroczystościach weselnych, nie rozbito pogardliwie o bruk uliczny? I kto to uczynił? Żydówka! Chrześcijanka! Nieprzyjaciołka naszéj religii! Zgroza! obmierzłość! świętokradztwo! Powinienbym był zasłonę na twarz zarzucić i stanąć tu w postaci błagalnéj....

— A twoja przepaska na twarzy i toga żałobna? zawołał Pliniusz Młodszy, usiłując przywołać mu na pamięć jego kostyum teatralny, o którym w zapale improwizacyi widać zapomniał adwokat.

Ale Regulus umiał udawać głuchotę w razie potrzeby.

— Cóż zrobił Parmenon, mówił dalej; cóż zrobił zacny ten obywatel, że mu dziś zaprzeczają drogo nabytéj własności? Nietylko zwrócił Cecyliuszowi dokument na dziesięć tysięcy sestercyi, ale jeszcze zapłacił i kapłanów! Tak, zapłacił karę świętokradztwa, oto pokwitowanie!

I Regulus z miną tryumfującą wzniósł w górę arkusz papirusu, widoczny dowód, że handlarz niewolników zapłacił kapłanom dwadzieścia tysięcy sestercyi za umorzenie procesu.

— Tak więc, mówił dalej obrońca, zapłaciłem trzydzieści tysięcy sestercyi za prawo, które teraz chcą obalić pod dziwnym pozorem, żem wywierał nacisk na człowieka, którego te kłopoty czekały! Gdzież wstyd? gdzie dobra wiara? gdzie sprawiedliwość? Jak gdybym to ja wymyślił te troski, ja ten występek popełnił! Jak gdyby Cecyliusz nie miał oczywistego interesu oswobodzenia się od grożącéj mu ze wszech stron odpowiedzialności? I oswobodził się. I możesz jeszcze kto utrzymywać, iż niemiał pełnéj swobody praw swoich, ani mocy postanowienia.

Regulus zakończył domówieniem, na które najemnicy jego odpowiedzieli tak gwałtownym entu-

zyazmem, iż zatrzęsły się ściany pretoryum. Domówienie to było przynajmniej zręczne. Skreślił ponury obraz nieszczęść oczekujących stolicę świata, jeżeli się nie stawi tamy skrytym a próżnym zamachom przeklętych chrześcijan, zewsząd się zjawiających, jak gdyby chcieli opanować całe społeczeństwo. Tak są zuchwali, iż gotowiby nawet cesarską władzę zniweczyć! Cóżby zatem pomyślał boski Domicyan, gdyby się dowiedział, że członkowie sądu choć przez chwilę wahali się pomiędzy nim a tą nizkiéj kondycyi chrześcijanką, którą tajemnie podtrzymują osoby, mające interes w naruszaniu praw i majestatu państwa!

Czas było Regulusowi zakończyć; zupełnie wyczerpał siły. Bez końca odnawiano wodę klepsydry, a dawno już minęła godzina na zakończenie audyencyi przeznaczona.

Kilkakrotnie sędziowie posyłali woźnych, aby zobaczyli która godzina na kompasie na Forum. Siódma godzina dnia (1 po południu) minęła, zaczem wymowny adwokat skończył swoje rozwlekłe wywody. Odroczono więc proces do jutra; Pliniusz Młodszy, miał zabrać głos po raz drugi.

Od rana już liczne tłumy obległy wszystkie wyjścia Juliańskiéj bazyliki. Lud chciwy wrażeń sądowych i walk na słowa, nigdy jeszcze nieokazał takiego interesu, tak gorącego zaciekawienia się, jak w téj pamiętnéj okoliczności. Długi zastęp uformowany przez tłumy, jak potwór olbrzymi falował na Forum, powietrze napełniał zgiełkiem, zdało się, że ziemia drga pod jego stopami.

Pliniusz Młodszy i Marek Regulus, w orszaku swoich klientów i stron, z wyjątkiem Parmenona, który wcale się przy rozprawach niepokazał, zaledwie sobie zdołali utorować drogę.

Pliniusz Młodszy niewiele liczył na wysoką filozofią swoich sędziów, ani na skłonność ich umysłu do przejęcia się uczuciami szlachetnémi, które przecież tak żywo przemawiać były winne za nieszczęśliwą Cecylią.

W pierwszéj swojéj obronie nieużył najsilniéjszego argumentu; dzięki temu, mógł zmienić teraz pole bitwy, i samemu Regulusowi zadać niespodziewane ciosy.

Opowiedział zatém wizytę zrozpaczonego Cecyliusza u Regulusa, rady jakie tam starzec otrzymał, zdradzieckie napomknienia jakich posłuchał; a potém z wielką bystrością objaśniwszy te fakta, i rozebrawszy szczegóły z uniesieniem umysłu przekonanego, że widzi prawdę i że winien ją wykazać, adwokat wybuchając nareszcie, z takiémi słowami do Regulusa się zwrócił:

— O Regulusie, poznaję twoje knowania! Jest zbrodnia, i mogę twierdzić, żeś ty jéj powodem. Tak, ci którym znana haniebna twoja przeszłość, ci którym znane twoje serce, bagno w którém wre wszelka przewrotność, ci niemają żadnéj wątpliwości! Twoja to ręka tylu morderstwami skrwawiona, była na tém dziecięciu; widzę jej krwawe piętno! Ty to przygotowałeś zdradliwą pułapkę! Na wszystkie bogi! Ty to na głowę ojca téj rodzidziny nagromadziłeś wszystkie nieszczęścia, które

go do sprzedaży córki popchnęły? O hańbo! o zbrodnio! Cecyliusz przyszedł do tego człowieka, a on igrał z boleścią ojca, jak tygrys ze swoją zdobyczą! Regulusie, jak słusznie nazwano cię najokrutniéjszém z dzikich zwierząt.

Słowa te mówcy zawierały straszliwą alluzyą do niedawnego orzeczenia Mecyusza Modesta, któreśmy wyżéj przytoczyli, a które w Rzymie wszyscy powtarzali.

Regulus pienił się ze złości! Ale chwytając sposobność, zawołał głosem ochrzypłym, ostrym jak ostrze miecza:

— Pliniuszu, a jakie jest twoje zdanie o Mecyuszu Modeście?

I równocześnie rzucił sędziom spojrzenie nieubłaganie wyzywające.

Aby zrozumieć całą siłę tego cierpkiego pytania, trzeba wiedzieć, że Mecyusza Modesta niedawno skazał Domicyan na wygnanie za to, że wydał wyrok niezgodny z życzeniem władzy. Była to więc groźba rzucona sądowi i adwersarzowi; ostrzeżenie tym, którzyby mogli się wahać w téj sprawie!

Regulus stał z błyszczącém okiem, niecierpliwie oczekując odpowiedzi Pliniusza. Ten jednak rychło ochłonął z tak niespodzianéj apostrofy, któréj znał niebezpieczeństwo, i odrzekł z wielkim spokojem:

— Odpowiem na to pytanie wtedy, gdy sądowi będzie przedstawione do zawyrokowania.

— Pytam, nalegał wściekły z gniewu Regulus, co myślisz o przywiązaniu Modesta do Domicyana?

— Myślę, odpowiedział Pliniusz natychmiast, iż nienależy stawiać kwestyi w sprawie już osądzonéj *).

Regulus zbity z toru tą przytomnością umysłu, zamilkł, i zachowując groźną i zadąsaną postawę, usiadł na swojém miejscu.

Cios jednak dobrze był wymierzony. Chociaż adwokat zastawił się trafną odpowiedzią, proces musiał być przegrany. Poznał to Pliniusz Młodszy z zakłopotanéj miny sędziów.

Napróżno zdwajał usiłowania, aby zatrzeć wrażenie, napróżno wznosił się do szczytu wymowy. Słowa jego były już tylko czczym brzękiem, nieznajdującym echa w duszach słuchaczy! I w istocie, mieliż ich słuchać ci, którzy zbledli i zadrżeli na niespodzianie wywołany cień Domicyana?

Pliniusz Młodszy opuścił audyencyą, oburzony na przewrotność swego przeciwnika, i rozżalony na haniebną słabość tych, którzy ze strachu denuncyacyi takiego złoczyńcy zdradzali własne sumienia.

Regulus pewien tryumfu zasnął wesoły.

---

*) Tę scenę opisuje sam Pliniusz Młodszy w Księdze I, liście 5.

ROZDZIAŁ XI.

Tortury i stałość.

Doszliśmy do tego właśnie punktu, od którego rozpoczęliśmy byli nasze opowiadanie. Jesteśmy bowiem w czwartym dniu procesu Cecylii, to jest w wigilię idów lipcowych (14 lipca); wnoszenie sprawy i obrona zajęły aż trzy posiedzenia.

Nadszedł dzień wyroku. Rekuperatorowie obradują w bazylice; lud oczekuje.

Nakoniec sędziowie otrzymawszy zawiadomienie, że cień kompasu na Forum szóstą już godzinę dnia pokazywał, wyszli z sali, w której się naradzali, i zajęli miejsca dla ogłoszenia wyroku.

Prawo Dwunastu Tablic niedozwalało bowiem wydawać wyroków przed południem, a szósta godzina oznaczała południe legalne.

Wielka nastała cisza w całym obrębie Bazyliki. Kajus Sulpiciusz Numeryusz, pierwszy z mianowanych sędziów, zabrał głos i uroczyście wyrzekł następujący wyrok:

Pokazuje się, że Cecyliusz mógł sprzedać córkę swoję Parmenonowi. Niepokazuje się, iżby Cecyliusz tylko ze strachu przystąpił do tego kontraktu.

Zatém Cecylia ma być pozostawiona Parmenonowi, według prawa Kwirytów *).

---

*) *Quirites*, obywatele rzymscy, zatem: prawem obywatela rzymskiego. (Prz. Tł.).

Potém trzéj sędziowie opuścili bazylikę, niezważając na jęki przyjaciół młodéj dziewczyny, na głuchy szmer tłumu i na oklaski stronników Regulusa.

Pamiętamy, że Regulus opuściwszy bazylikę, spotkał Piiniusza Młodszego z Cecyliuszem, że młody ten adwokat z pogardą odmówił mu podania ręki, i że Cecyliusz chwyciwszy niegodziwca za gardło, zrzucił go ze schodów perystylu, po których Regulus wraz ze swą przepaską stoczył się aż do stóp jakiéjś statui.

A teraz, żeby opowiadanie nasze było zupełne i jasne, musimy się jeszcze cofnąć nieco.

Gdy Marek Regulus, pod imieniem Parmenona, ujrzał się w posiadaniu dziewczyny, któréj tak potrzebował do wykonania swych nikczemnych zamiarów, niemyślał wcale trzymać jéj długo w swych szponach. Chodziło mu tylko o wyciągnięcie z niéj wiadomości, którémiby mógł jako gorliwy sługa, pochlebić się przed Domicyanem. Po ich otrzymaniu, zamierzał oddać ją rodzinie, byleby mu ta, ze znacznym rozumie się procentem, zwróciła wszystkie wydatki na ten interes poniesione. Pamiętajmy bowiem, że Regulus był uosobioną chciwością; ponosił straty wtedy tylko, kiedy ich żadnym uniknąć niemógł sposobem.

To téż gdy ku wielkiemu swemu podziwieniu ujrzał, jak bardzo Flawii Domitylli o tę młodą dziewczynę chodziło, chociaż z pozorną wzgardą i ze względów, któreśmy już wyłuszczyli, odrzucił milion sestercyi, które zamożna a dobroczynna pa-

trycyuszka Parmenonowi zaproponowała, sam sobie jednak stawiał pytanie, czy niebyłoby sposobu, po wytrzymaniu Cecylii przez czas dostateczny, sięgnąć po zdobycz tak wspaniałą a niespodziewaną.

Nieufał także Parmenonowi, legalnemu a pozornemu właścicielowi Cecylii, który skuszony ofiarą tak niesłychanéj ceny, mógł bez wiedzy adwokata, zniweczyć wszystkie jego nadzieje i córkę zwrócić ojcu.

Niema wątpliwości, że donosiciel był wszechwładnym panem handlarza; ale i ten także był w pewnéj mierze arbitrem losów donosiciela. Zatém dobrze rozważywszy, Marek Regulus starannie kryjąc swoję osobę pod maską Parmenona, polecił mu, ażeby ofiarował Cecyliuszowi zwrot córki za jeden milion sestercyi, byle ten zwrot nieprędzéj jak za miesiąc nastąpił.

Gdy Cecyliusz odmówił, idąc za radą Pliniusza Młodszego, który oburzał się na samę myśl tak haniebnego układu, Marek Regulus polecił Parmenonowi zniżyć termin do jednego tygodnia.

Cecyliusz odpowiedział, iż gdy raz miał to nieszczęście i hańbę, iż sprzedał córkę, to drugi raz zbrodni takiéj niepopełni.

— Oddaj mi córkę w téj chwili, zawołał, a wtedy nie milion, a dwa miliony sestercyi otrzymasz?

Flawia Domitylla uwiadomiona o pierwszych pokuszeniach wykupienia Cecylii, poleciła ażeby zdwojono, a nawet potrojono summę, jeżeli będzie potrzeba, byle ocalić Cecylią, którą jak siostrę

kochała, a która odważnie wyznawała swą wiarę, nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwa i cierpienia niewoli.

Marek Regulus, mimo panowania nad sobą, zatrząsł się z chciwości, gdy Parmenon przyszedł zawiadomić go o zdwojeniu zaofiarowania pod warunkiem bezzwłocznego zerwania więzów Cecylii.

— Pójdź ze mną, rzekł do handlarza, po chwili namysłu, zrobię tak, że za kilka godzin dostaniemy tę ogromną summę. Co za interes, Parmenonie! Co za świetny interes! Na wszystkie bogi, niemogłem się tego spodziewać.

Ku gospodzie Parmenona skierował się zatém Marek Regulus wraz ze swoim wspólnikiem. Plan bardzo prosty miał taki, żeby zaraz wybadać Cecylią, otrzymać od niéj szczegóły i nazwiska, o które mu chodziło, a potém oddać ojcu dziewczynę, któréj posiadanie już mu niebyło konieczne, którą zresztą w każdéj potrzebie mógł odszukać, a tymczasem zagarnąć dwa miliony sestercyi za natychmiastowe oswobodzenie.

Zaledwie przybyli rzekł Regulus do Parmenona.

— Sprowadź Cecylią do tego pokoju, i odejdź, a po chwili przywołam cię znowu.

Wkrótce młoda dziewczyna stanęła przed Regulusem.

— Kochane dziecię, rzekł, przychodzę zwrócić ci wolność, oddać cię ojcu.

Cecylia drgnęła. Nagła nadzieja okryła twarz jéj żywym rumieńcem; ale pierwsze to wrażenie rychło znikło, gdy spotkała wlepiony w nią zimny,

ponury a niespokojny wzrok nieznanego sobie człowieka, budzącego w niéj instynktowną obawę. Mimowolnie cofnęła się o kilka kroków a niemniéj odpowiedziała:

— Dzięki, panie.... dzięki!... Zawsze będę o twojéj wspaniałomyślności wspominała...

Regulus łatwo spostrzegł, że osoba jego przestraszyła młodą dziewczynę. Dotknęło go to, i pobudziło do prędszego działania bez zachowania żadnych względów. Zresztą chodziło o czas...

— Tak, powtórzył, przybywam aby wrócić ci wolność, oddać cię ojcu... ale pod jednym warunkiem.

Cecylia wyprostowała się i z kolei spojrzała mu śmiało w oczy.

— Pod tym warunkiem, ciągnął daléj Regulus zatrzymawszy się chwilę... że wyjawisz mi wszystkie tajemnice sekty, do któréj należysz... i wymienisz mi wszystkich będących jak ty chrześcijanami.

— O mój Boże! szepnęła dziewica, z akcentem niewypowiedzianego wstrętu... wiedziałam, że ten człowiek przyszedł nie po to, żeby mnie ocalić... ale żeby mnie zgubić!

— Co? zapytał Regulus, udając że niedosłyszał...

— Oto, panie, odpowiedziała Cecylia... wiesz zapewne, że chrześcijanie wyznają swoję wiarę, ale nigdy niewydają swoich braci (41)...

— Więc niechcesz odpowiadać na moje pytania?... Strzeż się! zawołał nędznik...

— Niemogę zaiste, odpowiedziała bez wahania niewinna a odważna dziewczyna.

— Bardzo dobrze! zawołał Regulus groźnym tonem. Zaraz to zobaczymy.

Przywołał Parmenona.

— Naucz ją, co to jest pan, i że mu się odpowiada kiedy pyta.

Handlarz wyciągnął z pod ubrania rzemień długi, wązki a gruby, i obnażywszy plecy młodéj dziewczyny, zaczął ją bić z całéj siły.

Po pierwszych uderzeniach rzemienia, wrzynającego się w ciało jak jakie ostre narzędzie, krew zaczęła płynąć grubemi kroplami. Biedna dziewczyna, po raz pierwszy doznająca tak srogich męczarni, niemogła łez powstrzymać, ani téż jęków stłumić.

— A teraz, rzekł Regulus, dawszy znak Parmenonowi, ażeby się zatrzymał—czy będziesz mówiła?

— Nigdy! stałym głosem odpowiedziało nieulęknione dziewczę.

— Daléj, Parmenonie, widać że doza była zamała. Bij jeszcze...

I niemiłosierna ręka Parmenona zaczęła uderzać na nowo! Ale młoda dziewczyna, wzmagając siłę woli w miarę jak rosły męczarnie, niewydawała już żadnego krzyku. Tylko modliła się żarliwie.

— Bij daléj! Bij! powtarzał nieubłagany Regulus, spodziewający się w końcu odnieść zwycięztwo nad zakrwawioném i upadającém na siłach dzieckiem.

Ale dziecięca stałość i odwaga większe były niż wściekłość katów. Parmenon musiał przestać,

gdy omdlała Cecylia upadła na ziemię. Plecy jéj jednę już tylko ogromną stanowiły ranę.

— Przekleństwo! wykrzyknął Regulus... O, ci chrześcijanie! niepodobna nimi władać! Co robić?

Oddać młodą dziewczynę w tak okropnym stanie ojcu i przyjaciołom, było niesposób. Jak oddać bez wywiedzenia się jéj tajemnic i nazwisk tylu znakomitych osób!... Regulus nigdy tego niezrobi!

Miałże więc utracić dwa miliony sestercyi, na których wspomnienie ogarniał go ogień pożądliwości?

Albo miałże stracić jedyną, nieocenioną sposobność, jakiéj może już nigdy niespotka?

Wielka niespokojność i troska miotała tym człowiekiem, szarpanym na przemian chciwością i ambicyą. W końcu dalekie nadzieje łask, ponętne widoki znaczenia i wpływu, a także bezwątpienia skłonność do szkodzenia, wzięły górę w téj nikczemnéj duszy. Nadto, rachował jeszcze na możność złamania uporu swojéj ofiary.

— Cóż znaczy ta summa, mówił sam do siebie Regulus, zastanawiając się nad położeniem, cóż znaczy w obec tego co zyskać mogę?... Nędzota! Nie, nieoddam jéj dopóki niewycisnę zeznania!... Nie, nieuczynię tego. Musi gadać!... Przysięgam na moję głowę!... Zmuszę ją, albo!...

— Do jutra, rzekł zwracając się do Parmenona... Do jutra... jeszcze czas będzie! A tymczasem opatrz ją trochę, ażebyśmy w razie gdyby ją oddać przyszło niemieli kłopotu!...

Nazajutrz i dni następnych, Regulus témi samémi środkami próbował zwyciężyć tak nazwany upór młodéj dziewczyny. Cecylia w krótkim czasie doświadczyła wszystkich tortur niewoli, wszystkich męczarni, których ślady jéj ojciec pokazywał, gdy ją błagał o wyprzysiężenie się wiary; ale oszczędzimy czytelnikom obrazu tych okropności. Łatwo zgadną, że Cecylia okazała niczém niewzruszoną stałość w wierze i że w końcu znużyła wściekłość swoich prześladowców.

Marek Regulus złamany taką rezygnacyą, ale nierozbrojony, miotał się w bezsilném zapamiętaniu. Tracił ogromną zapłatę swoich niegodziwych knowań, a w dodatku niemógł uzyskać spodziewanych informacyi.

Wiedział że Flawia Domitylla była chrześcijanką, a przynajmniéj domyślał się tego, z samych jéj usiłowań ocalenia Cecylii, niebył to jednak dowód wystarczający aby dosięgnąć krewną cesarza, niedawał nawet punktu do denucyacyi. W każdym razie przypuszczając, że Regulus niemylił się co do chrześcijańskich przekonań Flawii Domitylli, dziewica ta, jakkolwiek wysokiego rodu i stopnia, zbyt małoważną była osobą w Państwie, iżby Domicyan miał się jéj obawiać, a zatem iżby się chciał nią zajmować długo.

Nie tak jednak rzecz miała się z Flawiuszem Klemensem, jego żoną i dwoma młodymi Cezarami, ich dziećmi. Oni to nadewszystko mogli budzić obawy; ich to głównie należało się czepić.

A przedsięwzięcie było trudne i niebezpieczne!

Regulus mógł stracić swój wpływ u władcy, zamiast na jego łaski zarobić. W istocie w owéj epoce niemyślano jeszcze o prześladowaniu chrześcijan z jedynego powodu ich doktryny. Neron dla tego tylko na nich swoję wściekłość wywierał, ażeby od swojéj osoby odwrócić oskarżenie o spalenie Rzymu; Domicyan bał się ich i chciał ich ukarać tylko dla tego, że podejrzywał ich o zamachy na swoję władzę i na bezpieczeństwo państwa.

Należało więc cesarzowi wykazać, nietylko iż Flawiusz Klemens i jego rodzina byli chrześcijanami, ale jeszcze iż spiskowali o obalenie jego władzy; inaczéj bowiem Domicyan, chętnie wydający rozkazy śmierci, jeżeli miał je czém pozorować, niewystąpi z prześladowaniem swoich krewnych bez, choć w pewnym stopniu uzasadnionych, powodów.

Co prawda, niepotrzeba było wielkiéj winy, ażeby ściągnąć na siebie straszny gniew jego; ale zawsze potrzeba było czemś go zamaskować i oszczędzić ową osobliwą wstydliwość zbrodni, sprawiającą, iż rumienił się jak dziecko, gdy od senatu lub trybunału żądał skazania jakiéj ofiary (42).

Donosiciel doskonale znał Domicyana; nieukrywał sobie, iż ci których chciał wydać na pastwę jego zemście byli potężni i w łaskach cesarza, ażeby więc nie potknąć się w oskarżeniach i niedoznać losu pospolitych denuncyantów, chciał się panującemu przedstawić tylko z przekonywającémi dowodami w ręku.

A do téj chwili nic jeszcze wyraźnie określonego niewiedział!

Jakże będzie mógł przestraszyć cesarza chrześcijanami, kiedy niewie ani ich liczby, ani tego co się na ich zebraniach dzieje? Jakże będzie mógł wskazać, że już na stopnie samego tronu wstępują, kiedy ma tylko niepewne podejrzenia o należeniu Flawiusza Klemensa i jego rodziny do liczby wyznawców Chrystusa? Cecylia wie o tém wszystkiém i mogłaby dać objaśnienia Regulusowi; ale Cecylia milczy, a wszystkie tortury niewyrwały z niéj ani jednego wyznania!

Regulus tymbardziéj zaciekał się na swoję ofiarę, im większy opór mu stawiła; a do wściekłości jaką w nim budził zawód doznany, dołączała się w sercu tego nędznika gorączka zemsty.

Ale siły ludzkie, szczególnie zaś siły młodéj dziewczyny, niewytrzymują tak długich i nielitosnych męczarni. Cecylia wycieńczona cierpieniem, zapadła w ciężką chorobę i bliska była śmierci.

Regulus zląkł się! Zląkł się, iżby w razie jéj zgonu, niepociągnął go do odpowiedzialności trybunał ustanowiony w Rzymie od czasów Nerona do opieki nad niewolnikami, a któryby wystąpił tym energiczniéj, że chodziło o osobę wolnego urodzenia. Bał się także, ażeby ze śmiercią ofiary, nieznikły zarazem nadzieje pieniędzy i godności. Kazał zatem pielęgnować ją starannie, a nawet z większym wydatkiem, niżby to Cecyliusz przy szczupłych swoich dochodach mógł zrobić.

Cecylia, dzięki młodości, stopniowo powracała do zdrowia: podtrzymywała ją wiara, pocieszała nadzieja i miłość dla Olinta.

W takich okolicznościach rozpoczął się proces Cecyliusza przeciw Parmenonowi o zwrot córki. Marek Regulus pod wpływem nowych obaw, zajmował się już tylko obroną.

Jak tylko sąd utwierdził prawa Parmenona, czyli raczéj jego własne, Regulus niedowierzając handlarzowi, któremu mogłaby przyjść pokusa sprzedania Cecylii na własną rękę, postanowił sprzedać to dziewczę. Jedyny to był sposób zachowania swojéj ofiary w pewnéj od siebie zależności i z widokiem na ostateczne projekta. Stypulując bowiem, jak tego prawo rzymskie dozwalało *), iż Cecylia nigdy wyzwoloną być niemogła, pozostanie na zawsze panem losu tego dziecka, niepotrzebując już obawiać się zdrady Parmenona. To życie wiecznéj niewoli nareszcie znęka Cecylią, i prędzéj lub późniéj zapragnie się od niéj uwolnić, wydając Regulusowi wszystkie tajemnice. Wtedy Regulus albo ją od jéj pana odkupi, albo każe sobie grubo zapłacić za zwolnienie z warunku, stawiającego nieprzełamane przeszkody do przyjęcia choć-

---

*) Patrz Teofila parafrazę na § 2 ks. I tytuł VIII Instytucyi Justyniana, których jak wiadomo był jednym z redaktorów, wraz z Trybonianem i Doroteuszem. A prócz tego następujące teksta: L. 9, Digest. de Manum. 9. § ult. L. 95 ult. *Qui et a quibus manum.* L. 7, Cod. de Test. Manum.

by najświetniéjszych propozycyi za wykup, ze strony przyjaciół młodéj dziewczyny. W istocie w razie wyzwolenia Cecylii bez względu na klauzulę, zabraniającą tego, mógł Parmenon żądać jéj wydania, w czyichbykolwiek była rękach, choćby w ręku własnego ojca!

Plan ten dawał podwójną nadzieję Regulusowi: bezgraniczną rozpaczą i znękaniem niewoli przełamać milczenie Cecylii; a także zyskać kiedyś ową ogromną summę wykupną, która mu spać spokojnie niedała. Zarazem była to i okrutna zemsta, zemsta za upor Cecylii i za obejście się z nim Cecyliusza na perystylu Juliańskiéj bazyliki. Więc téż przysięgając ukaranie ojca za okazanie słusznego i bardzo naturalnego oburzenia i ukaranie córki za stałość w wierze, Regulus postanowił natychmiast przystąpić do dzieła.

Udał się zatém, jak to opisywaliśmy do *Tabularium*, tam wniósł do akt wyrok otrzymany i zapisał go u dołu metryki Cecylii; a następnie odwiedził gospodę Parmenona i polecił mu wystawić zaraz nazajutrz młodą dziewczynę na sprzedaż.

Niechodziło już teraz Regulusowi o to, jaką cenę otrzyma, bo nadzieje swoje pokładał w przyszłych fazach téj niecnéj spekulacyi; niemniéj oznaczył ją na sto tysięcy sestercyi, ofiarując z tego jednę trzecią część handlarzowi, aby sobie łatwiéj zapewnić jego pomoc w okolicznościach, w którychby go było potrzeba.

Sto tysięcy sestercyi była to bardzo znaczna cena w Rzymie, gdzie średnia cena niewolników była

dwa tysiące do dwóch tysięcy dwustu sestercyi (537 do 591 frank.), a co najwięcéj dziesięć do dwudziestu tysięcy sestercyi, jeżeli ten żywy towar jakie szczególne przymioty posiadał. Zawsze były to ceny tylko zwyczajnych niewolników, a zdarzało się, że bogaci obywatele płacili summy ogromne za pewnych niewolników wyższéj kategoryi.

Cecylia była wolną z urodzenia, w blasku młodości, niepospolitéj urody; Regulus zatém spodziewał się, że znajdzie się kupiec zniewolony tak wyjątkowémi przymiotami i niepożałuje pieniędzy dla zadowolenia swojéj fantazyi.

W skutek takich to wypadków i obrzydłych wyrachowań, Cecylia znalazła się na estradzie Parmenona, w chwili gdy orszak boskiéj Aurelii, idąc od portyku Pompejusza, mijał cyrk Flaminiusza, kierując się do *Villa Publica.*

Przy téj estradzie płakali z bólu i miłości Cecyliusz, Olint i stara Petronilla, gotowa życie swoje oddać za tę, którą sprzedawano.

Marek Regulus ukryty za jedną z kolumn portyku napawał się tym widokiem, gdy nagle spostrzegł i poznał zdala liberyą niewolników boskiéj Aurelii.

— O Fortuno, czyż zawsze będziesz krzyżowała moje zamiary, zawołał nędznik. Spraw aby siostrzenica cesarza kupiła Cecylią, a poświęcę ci białą jałowicę.

Łatwo zrozumieć to życzenie Regulusa. Boska Aurelia jest krewną Flawiusza Klemensa i obu Flawii Domitylli; westalka Kornelia u niéj za-

mieszkuje; jeżeli Cecylia wejdzie do tego domu, czy będzie milczyć, czy mówić, donosiciel teraz od razu będzie mógł pochwycić fakta, których mu brakuje, dowody do obu wielkich spraw, zajmujących go równocześnie.

A naprzód, czyż wszyscy krewni boskiéj Aurelii nie drgną nadzieją na wiadomość, że Cecylia zastąpiła Dorydę? Jeżeli niepodobieństwem im było odzyskać ją od Parmenona, to łatwo będzie zwrócić ją ojcu, uderzając w przywiązanie do swoich krewnych młodéj patrycyuszki. Bezwątpienia. Ale Regulus będzie pilnował drzwi tego mieszkania, a jeżeliby kiedy przekroczyła je wyzwolona niewolnica, Parmenon stanie w gotowości i zaraz położy rękę na téj, którą prawo do jego władzy przywiązuje. Zresztą czyż takie usiłowania nie będą nowym dowodem chrystyanizmu, a Regulus czyż będzie tak niezręczny, że jego śladów i wtedy pochwycić nie potrafi?

Cecylia jest żydówką. Jeżeliby więc Flawiusz Klemens i jego rodzina nieprzyjęli byli tego wyznania, dla czegóżby się poświęcali dla ubogiéj dziewczyny, pochodzącéj z gminu, tak daleko od nich stojącéj na drabinie społecznéj?

Cecylia jest żydówką. Czyż więc ze swéj strony nieprzyłączy się do pokuszeń czynionych już, ażeby i boską Aurelią wciągnąć do owego przeklętego zabobonu, będącego już nową wiarą krewnych Aurelii?

Oho! Regulus wie dobrze, że chrystyanizm jak płomień dąży do zagarniania wszystkiego i że

wierna niewolnica rzuci iskry swoich zapałów do serca swojéj pani.

A boska Aurelia jest narzeczoną młodego Cezara! Czyż zrzecze się tak wysokich przeznaczeń? Nie, podniesie głos i każe milczyć swojéj niewolnicy! Nie, podniesie głos skargi na swoję familią! Dobrze! Regulus usłyszy ten głos; zaniesie tę skargę do Domicyana!

I w mieszkaniu tém, w które zawsze będzie zapuszczał baczne oko, donosiciel widzi już dwie drugie swoje zdobycze: Wielką Westalkę i Metella Celera, których równocześnie podejdzie i wepchnie w przepaść.

Oczywiście trzeba, ażeby Cecylią kupiła boska Aurelia! Regulus wtedy odżałuje śmierci Dorydy, o któréj dowiedział się wczoraj od Palestriona. Nowa niewolnica pożytecznie starą zastąpi; ta która milczy niechcąc zdradzić swoich braci, więcéj będzie warta od téj, która doniesienia swoje sprzedawała.

Widać że Regulus miał racyą i że niezawiódł go jego bystry umysł przyszłość przenikający, gdyż zaledwie boska Aurelia kupiła tę dziewczynę, rozległ się krzyk radosny, który pamiętają zapewne nasi czytelnicy:

— Córko Cezarów, zabierz to młode dziewczę!

Chrześcijanie to taki okrzyk wydali.

Tak więc geniusz dobry i geniusz zły stanęli naprzeciw siebie! Jedne mają myśli i jedne przeczucia. Tylko cel mają inny.

ROZDZIAŁ XII.

Wieszcze drzewo.

Gdy Aurelia wróciwszy ze spaceru wysiadła z lektyki, skierowała się wraz z Wibiuszem Kryspem do pokoju, który u niéj zajmowała Wielka Westalka, dostojna córa Korneliuszów.

Kornelia ciągle jeszcze chora, ciągle jeszcze znękana wstydem i karą, jakie na nią spadły, spoczywała na łożu purpurowych, bogato haftowanych poduszek. Przy niéj siedział Metellus Celer, który prawie nieopuszczał Westalki od czasu jéj przeniesienia się do Aurelii.

Kornelia miała naówczas około trzydziestu pięciu lat, a od trzydziestu była westalką, i teraz, jako najstarsza i najdawniéjsza z dziewic poświęconych bogini Ognia i Ziemi, nosiła tytuł Wielkiéj Westalki. Była to matrona o rysach poważnych, imponujących i wspaniałéj kibici. Twarz jéj miała pewien zakrój surowy: zdawała się jakby ponura rozpaczą, wychudzona i wyschła przedwcześnie, oko czarne głęboko osadzone, lśniło jakimś złowrogim blaskiem.

A niemniéj kiedy się uśmiechała, jak naprzykład w téj chwili do Metella Celera, miała w swych rysach pewien nieokreślony wyraz tkliwéj dobroci, tajonego uczucia, pychy dziewiczéj i długiémi laty wyrobionéj rezygnacyi.

Przybrana była w prosty ale gustowny ubiór dziewic Westy: długa *stola* z najdelikatniéjszego lnu

do stóp jéj się spuszczała, na wierzch krótka biała tunika sięgała nieco poniżéj pasa, plecionki podtrzymywały jéj wspaniałe czarne włosy, podzielone na sploty; *suffibulum*, czyli kwadratowa zasłona, umocowana była na głowie z pewnym rodzajem kokieteryi.

Metellus Celer miał kilka lat mniéj niż Westalka; zaledwie dwadzieścia ośm. Ubrany był w *angusticlave*, czyli tunikę białą, ozdobioną wązkiémi purpurowémi taśmami, odróżniającémi prostych rycerzy od senatorów.

Na fizyonomii téj, jaśniejącéj wszelkiémi wdziękami młodości, dostrzedz można było źle ukrywany niepokój i ślady doznanych goryczy. Uśmiech jego smutny zdawał się także świadczyć o trosce, zawisłéj nad całą jego egzystencyą.

Metellus kochał Westalkę z czułością syna i poświęceniem brata. Uczucia te dadzą się wytłómaczyć w dwóch słowach: winien jéj był życie, ocaliła go od kary śmierci! A zdawałoby się, że wielkie to niebezpieczeństwo jeszcze mu grozi, tak mimowolnie przejawiało się w jego wzroku znękanie; ze swéj strony Kornelia spoglądała czasem na niego z pewném przerażeniem.

Przerwali rozmowę za przybyciem Aurelii.

— Kornelio, zawołała młoda dziewica wesoło, kupiłam na miejsce Dorydy, młodą, śliczniuchną niewolnicę... Tylko mi jéj niezabijcie, jak tamtéj, dodała, zwracając się także i do Metella.

Westalka i młodzian zamienili przelotne spojrzenia.

— Kochane dziecko, rzekła Kornelia, ty nie wiesz, ty nie możesz wiedzieć, ile złego narobiła ta Doris!... Metellus mówił mi o tém właśnie przed twojém przyjściem.... Denuncyowano nas oboje.

— Czyż może być! zawołał Wibiusz....

— Tak jest, rzeczywiście, potwierdził Metellus... wiem to od pewnego kapłana, który otrzymał wiadomość od samego Helwiusza Agryppy.

— A któż podał denuncyacyą? zapytał Wibiusz?

— Wnosząc ze wszystkiego, to ów niecny Regulus, oparty na doniesieniach Dorydy.

— Najpewniéj! rzekł Wibiusz. — Ale, dodał zwracając się do boskiéj Aurelii,—kochana pupilko, niemożesz ani jednego dnia zatrzymywać dziewczyny którą kupiłaś!... Koniecznie trzeba ją sprzedać!

— A to dlaczego, kochany opiekunie? zapytała Aurelia z lekkiém odcieniem szyderstwa w głosie, sądziła bowiem, że Wibiusz żartuje.

— Dla tego, odparł Wibiusz bardzo poważnie, że dziewczyna ta należy do Regulusa, że on ją sprzedał, i że on ją do tego domu podsunął!...

— Ach! krzyknęły z przerażenia dwie kobiety, słuchające słów starca.

— Ale, kochany opiekunie, odparła Aurelia, nierozumiejąca tych obaw, dla czegóż więc nie przeszkodziłeś kupnu? Trzeba mi było to powiedziéć.

— Zupełną masz słuszność dostojna pupilko, ale podczas drogi zastanawiałem się nad niektó-

rémi rzeczami, i doszedłem do przekonania, że się nie mylę. Posłuchaj uważnie, a wytłómaczę się. Ta dziewczyna tylko co była przedmiotem wielkiego procesu, zajmującego Rzym cały, chociaż szczegóły jego nie są mi znane. To jednak wiem od Pliniusza Młodszego, który w téj sprawie stawał przeciw Regulusowi, że nędznik ten uzyskał wyrok, przysądzający mu niewolnicę pod imieniem niejakiego Parmenona, tego samego który ci ją sprzedał.

Wibiusz Kryspus zatrzymał się na chwilę, zdawało mu się bowiem, że na imię Parmenona, Metellus Celer zrobił gest zdziwienia. Ale młodzieniec ograniczył się tylko zdwojeniem uwagi, Wibiusz więc ciągnął daléj.

— A co mi dowodzi, że się niemylę, to to, że podczas mancypacyi postrzegłem Regulusa mocno widać zainteresowanego tą sprawą; zbliżył się bowiem do dziewczyny, i coś jéj powiedział do ucha.... Cóż, nieznajdujecież tego jeszcze dość jasném? Jak myślicie?

— O, niema wątpliwości, odpowiedzieli Wielka Westalka i Metellus Celer.... Ta młoda dziewczyna, to nowy szpieg Regulusa!

— Panie, więc pewnym jesteś, dodał Metellus, że ten handlarz nazywa się Parmenon?

— Zupełnie pewny, odrzekł Wibiusz, spoglądając z niejakiém zdziwieniem na młodego człowieka.... Czyżbyś go znał?

— Nie, panie, odpowiedział Metellus zamyślony.... A niemniéj rzecz dziwna!... Ten Parmenon interesuje mnie bardziéj niż przypuszczacie.

— Czy tak? zapytał Wibiusz.

— No, mówił daléj Metellus, jakby sam do siebie, gdy Soziteusz wróci, będę wiedział czego się trzymać!....

— Więc ten Regulus jest tak straszną osobą? zapytała młoda patrycyuszka. Na cóż mu się przyda obserwacya tego, co się tu dzieje?

— Kochana pupilko, rzekł Wibiusz, dozwól, że nieodpowiem ci na to pytanie. Tylko jeżeli chcesz ocalenia twojéj przyjaciółki, dodał wskazując na Wielką Westalkę, którą dreszcz wstrząsnął w téj chwili, sprzedaj tę niewolnicę.... niezatrzymuj jéj w domu!...

Metellus Celer przechadzał się po pokoju głęboko zamyślony i zaniepokojony widocznie.

— Panie, rzekł nareszcie zatrzymując się i zwracając mowę do Wibiusza, czy wiesz, że jest w tém wszystkiém coś dziwnego? Niemogę kroku zrobić w całém mojém życiu, żeby niespotkać się z Regulusem, to miecz wiecznie nad głową moją zawieszony!... Już raz o mało niezginąłem!... Pozwól, panie, rzekł młodzieniec przerywając sobie, pozwól opowiedzieć sobie rzeczy osobliwe i straszne!.... Wiesz co obudziło moje przywiązanie do Wielkiéj Westalki.... i czy może nam kto zarzucić występek.... Może zdołasz wykryć powody prześladowania ze strony Regulusa.... i osądzić,

czy należy nam jeszcze obawiać się jego zamachów....

— Słucham, młodzieńcze, rzekł Wibiusz wstępem tym zaciekawiony.

— Co do mnie, przerwała Aurelia, ja odchodzę.... Muszę sama wybadać nową moję niewolnicę, i wymiarkować, czy są powody nieufności do niéj.... Bo koniec końców, jest śliczniuchna, i ostrzegam was, że wcale niedecyduję się na jéj utratę.... Dość już tego, że Dorę poświęciłam Regulusowi.... Wielkie Bogi! ten Regulus jest jak *Żołnierz fanfaron* w komedyach Plauta.... wszystko tu wprawia w zamięszanie!... Ale trzeba temu koniec położyć!... Poskarżę się memu wujowi Domicyanowi — dodało naiwne dziewczę.

Metellus Celer i Westalka niepróbowali jéj zatrzymywać. Przeciwnie, z pewném zadowoleniem widzieli że odchodziła; były bowiem w wypadkach, które miał opowiadać Metellus Celer okoliczności odnoszące się do Domicyana, a nieco trudne do opowiedzenia w obecności jego siostrzenicy.

— Mów zatém, Metellu, powtórzył Wibiusz z pewną niecierpliwością.

Metellus zaczął opowiadanie w tych słowach:

— Wiesz, panie, że mój ojciec, Lucyusz Metellus, miał zaszczyt być wielkim przyjacielem cesarza Wespazyana. Był znacznie młodszy od niego; ale jego rodzina, zamieszkująca Reate *) w kra-

*) Reate, miasto w Umbrii, obecnie Rieti, niedaleko Abruzzów.

ju Sabinów, zawsze ściśle była zjednoczona z rodziną Flawiuszów, od dość dawna w tém mieście zamieszkałéj, a Wespazyan mojemu ojcu, przy którego był narodzinach, okazywał całą przyjaźń, jakiéj nawzajem od naszéj familii doznawał.

W Falakrynie, niedaleko Reate, posiadali Flawiusze skromną wiejską siedzibę. Tam piętnastego dnia kalendów grudniowych, za konsulatu Kwintusa Sulpicyusza Kameryna i Kajusa Poppaeusa Sabina, narodził się Wespazyan; tam wychowywała go Tertulla, jego babka; tam ósmego dnia kalendów lipcowych, umarł w siedmdziesiątym roku życia; tam także cesarz Tytus, chlubnéj pamięci, umarł na nieszczęście ludu rzymskiego, w skutek nagłéj i tajemniczéj choroby, po dwóch latach, dwóch miesiącach i dwódziestu dniach panowania, mając zaledwie czterdzieści jeden lat życia *).

Szczegóły dobrze ci znane, panie, przypominam dla tego tylko, że jak sądzę, posłużyć mogą do wyjaśnienia wypadków, które mam opowiedzieć.

Cesarz Wespazyan niezmiernie lubił ów wiejski ubogi domek, w którym na świat przyszedł, i w którym jego babka wychowywała go bardzo troskliwie. Przyjeżdżał tam często, i niedozwalał nic zmieniać w tych pełnych wspomnień miejscach swojéj młodości; boski Tytus tą samą czcią otaczał skromną kolebkę swojéj dostojnéj familii.

---

*) Sweton. in Vesp. cap. 2 i 24; in Tito cap. 11.

Przypominam sobie dobrze, iż kiedym miał zaledwie sześć czy siedm lat wieku, Wespazyan często mnie brał za rękę i przechadzał się ze mną w okolicach domu. Wielokrotnie zatrzymywaliśmy się przed wspaniałém drzewem, z wielką starannością hodowaném, a cesarz zawsze wtedy odzywał się do mnie z uśmiechem:

„Metellu, kiedy w twoim ogrodzie będziesz miał drzewo podobne do tego, zostaniesz cezarem i imperatorem jak ja!“

Drzewo to, był to dąb bardzo stary, poświęcony Marsowi. Gdy Wespazya Polla, matka Wespazyana, po raz pierwszy urodziła córkę, drzewo w dniu tym puściło wątłą latorośl, która niebawem uschła. Było to przepowiednią losów tego dziecka, które w istocie niedożyło nawet jednego roku.

Wkrótce Wespazya znów miała syna, a dąb równocześnie wypuścił gałązkę bardzo piękną, co zdawało się zapowiadać wielki los dla nowonarodzonego dziecka.

I w istocie, od Sabinusa Majora, który był prefektem miasta, datuje świetność rodu Flawiuszów.

„Nakoniec przy mojém urodzeniu, mówił cesarz Wespazyan, opowiadający mi te cuda, dąb puścił gałąź tak silną, iż wkrótce doszła do takiéj grubości jak sam pień.

„Wtedy już, kończył cesarz śmiejąc się, mój dobry ojciec Petroniusz, który poszedł dąb obejrzéć, niemógł wytrzymać. Bez tchu wrócił do

domu wołając. „Cezar mi się urodził! Matko, to będzie Cezar!“

„Dobra, stara Tertulla myślała, że syn jéj oszalał. Wyśmiewała go téż długo, a jednak, jak widzisz Metellu, drzewo nieskłamało *).“

— Ale, mówił daléj młodzian, zwracając się do Wibiusza, skracam te szczegóły, aby przejść do ważniéjszych faktów.

Po śmierci Wespazyana i Tytusa, mój ojciec, przez miłość i cześć dla ich pamięci, zakupił dom, w którym tak często odbierał dowody przyjaźni tych dwóch wielkich mężów. Cesarz Domicyan niechciał zachować willi, przypominającéj mu niskie jego pochodzenie (43).

Wiadomo ci panie, że w téj epoce oskarżono Domicyana, jakoby otruł swojego brata, którego jednak kazał policzyć do rzędu bogów **), a z pewnością to co się działo przy śmierci Wespazyana, po którym Domicyan chciał na tron wstąpić, dowodzi, że z wielką niecierpliwością musiał znosić panowanie Tytusa.

— Strzeż się, młodzieńcze, rzekł poważnie Wibiusz; niebezpieczne to oskarżenia w obecnych czasach, i dobrze zrobisz, gdy ich powtarzać nie będziesz.

— Wiem o tém, panie, odpowiedział Metellus, ale muszę o nich mówić; mnie bowiem je przypisywano, i wraz z innémi pogłoskami były przyczyną skazania mnie na śmierć.

*) Sweton. in Vesp. cap. 5.

**) Patrz Dion Cassius i Zonaras;—Swet. in Domit. cap. 2.

— Nakoniec, ciągnął dalej, gdym doszedł do wieku, w którym trzeba było uzupełnić moje wychowanie, ojciec mój posłał mnie do Rzymu, gdzie uczęszczałem do szkół publicznych i słuchałem wykładów oratorów i filozofów. Ojciec zaś pozostał w swoim domu w Reate, którego już nieopuszczał, gardząc znikczemnieniem dworu Domicyana, a także obawiając się jego usposobień.

Był to dla mnie czas piękny, szczęśliwy, rzekł z westchnieniem młodzieniec; żyłem w bliskich stosunkach z ludźmi najwyżéj ukształconymi i z wesołymi towarzyszami: ale to krótko trwało.

Otrzymywałem często listy od mojego ojca, pełne smutnych szczegółów i ponurych przeczuć. Pisał mi o głuchém wrzeniu pomiędzy jego niewolnikami, o buntowniczych pokuszeniach, które trzeba było siłą powstrzymywać; o odgróżkach i spiskach, których potwierdzenie dochodziło go codzień z ust wiarogodnych. Należy mi przytoczyć i ten szczegół, iż na krótki czas przed moim odjazdem, Lucyusz Metellus kupił od pewnego handlarza, który do niego przybył, kilku niewolników potrzebnych mu do prac rolnych: ojciec mój przedsięwziął bowiem amelioracyą nowéj swojéj posiadłości.

W liczbie tych niewolników, był niejaki Phaedria, którego poznałbym wśród tysiąców, gdybym go kiedy spotkał.

Ów Phaedria był to chłop zdrów zupełnie, siły atletycznéj, wysoki, bardzo zatém przydatny do

ciężkich prac rolnych. Zresztą zdawał się posiadać pewne obeznanie z robotą, co zwalniało Metella od nieustającego dozoru.

Ale przy tém wszystkiém, Phaedria z pierwszego rzutu oka obudzał pewne uczucie obawy i wstrętu, któremu się niemogłem obronić. Zyzowaty, miał coś fałszywego w oczach, w twarzy jakiś wyraz pozornéj uległości, a nawet służalstwa, źle pokrywający wrodzoną brutalność i bezczelną zuchwałość, będącą gruntem jego charakteru.

Obserwowałem go bacznie przez dni kilka, i obawy moje wzmocniły się jeszcze. Uważałem za obowiązek mówić o tém z ojcem, i prosić go, aby nieufał temu człowiekowi; ale odpowiedział mi, że podejrzenia moje są płonne, i że zresztą, w danym razie potrafi zniweczyć wszelkie zamachy Phaedryi.

Odjeżdżając z ojcowskiego domu, jeszcze raz nalegałem na ojca, nowe mu fakta przytaczając, ale z równém niepowodzeniem. Ojciec przywykł już do usług tego człowieka, uważał go za pożytecznego, a bynajmniéj nie niebezpiecznego, niechciał zatém się go pozbywać.

Wkrótce po mojém przybyciu do Rzymu, zaczęły nadchodzić, wspomniane niepokojące listy. Ale zresztą ojciec mój w tych listach nietylko nieuskarżał się na Phaedryę, ale największe oddawał mu pochwały i żartował z moich przeczuć. Opisywał mi jednak, iż codziennie miał kłopoty wynikające z nieposłuszeństwa niewolników; że mu się odgrażano, i że był

jakby otoczony ciągłém szpiegowaniem, którego niepojmował pobudki, ani celu.

Nakoniec otrzymałem list pełen tak gorzkich użaleń i szczegółów tak niepokojących, iż widoczne mi było, że tak dłużéj trwać nie może i postanowiłem udać się do ojca, aby mu być pomocą.

Tego jeszcze wieczora opuściłem Rzym, konno, w towarzystwie jednego tylko niewolnika.

Droga do Reate jest niebardzo pewna, napadają na niéj rozbójnicy, resztki owych dawnych wygnańców, którzy przez tak długi czas trapili Włochy swojém łupieztwem, chroniąc się w nieprzystępnych jaskiniach i żyjąc z rozboju na publicznych drogach. (44)

Ale nierozważne wydatki młodzieńczego wieku postawiły mnie w położeniu określoném owym wierszem Juwenalisa:

Cantabit vacuus coram latrone viator. *)

I jechałem śmiało bez obawy napadu.

Po całonocnéj podróży, dnia następnego, około południa, znajdowałem się na miejscu, w którém miał być dom mojego ojca, dawna willa Wespazyana i Tytusa.

Umyślnie używam tego wyrażenia „miał być," bo z początku zdawało mi się, że zbłądziłem, lub że jakie nieprzyjazne bóstwo oczy moje tumani.

Byłem na obszernéj, nagiéj płaszczyźnie, równéj, jak gdyby tylko co zoranéj. Poznawałem w dali

---

*) Sat. X v. 22. Goły nie boi się rozboju.

wszystkie okolice naszego mieszkania, co mnie przekonywało, że się znajduję na naszéj własności, ale domu nie było ani śladu; drzewo Wieszcze które się tak wysoko wznosiło i rozgałęziało, znikło zupełnie; nakoniec, jeżeli nie stałem się igraszką ciężkiego snu, i jeżeli istotnie byłem na gruncie ojcowskim, oczywiście musiało to wszystko uledz zburzeniu.

Okropna była ta pusta płaszczyzna. Ale co się stało z moim ojcem?... Na to wspomnienie ścisnęło mi się serce! Zamknąłem oczy i straszny krzyk wydałem....

Kiedym je znowu otworzył, ciągnął daléj młodzieniec po chwili niewypowiedzianego wzruszenia, spostrzegłem lekki słup dymu, wznoszący się z tego samego miejsca w którém był nasz dom, a jakiś człowiek stojący na płaszczyźnie na mój krzyk coś odpowiedział.

Był to Soziteusz, stary wyzwoleniec, wychowany przez mego ojca, piastun mojego dziecięctwa. Płakał sam na dymiących ruinach naszego domu!

— Soziteuszu! Soziteuszu! zawołałem zdaleka, gdzie mój ojciec?... W imię bogów gdzie on jest?...

I usłyszałem odpowiedź, że mego ojca już niema, że Phaedria go zamordował onegdajszéj nocy!!!.

Metellus zatrzymał się, jakby upadając pod ciężarem tych bolesnych wspomnień; Wibiusz pozostawał w poważném zamyśleniu, Wielka Westalka płakała wraz z Metellem, i drżąc sama ze wzruszenia, ściskała jego pałające ręce.

— Soziteusz, ciągnął dalej młodzieniec, w kilku słowach opowiedział mi szczegóły tej katastrofy, równie tajemniczej jak przerażającej. Był nieobecny w chwili jej spełnienia; ojciec mój bowiem na kilka dni przedtem wysłał go dość daleko w ważnym interesie. Gdy powrócił znalazł te miejsca w takim stanie w jakim ja je znalazłem.

Ale dowiedział się, że niewolnicy Lucyusza Metella w liczbie dwustu, podżegnięci do buntu, rzucili się na dom z gorejącemi pochodniami i żelazem w ręku.

Phaedria ich prowadził, Phaedria podniecał ich do mordu i Phaedria to pogrążył swój miecz w serce mojego ojca, biednego bezbronnego starca, opuszczonego od wszystkich swoich.

W jednej chwili dwustu tych rozszalałych nędzników, wszystko zburzyło, rozwaliło, rozdrapało, a krew, pożar i ruiny, jeszcze bardziej podniecały ich wściekłość! Żadna burza, żadne tchnienie rozgniewanych bogów, niedokonałoby lepiej takiego dzieła zniszczenia. Niepozostało nic prócz ziemi... ani kamienia, ani drzewa! nic! nic prócz ciszy śmierci.

Tu Wibiusz, widząc że młody człowiek zamilkł na chwilę, zapytał.—A nie odkryliście co było przyczyną tego wypadku? Gdzie się podzieli niewolnicy? Gdzie schronił się Phaedria?

— Większa część tych nędzników wróciła do mnie błagając o przebaczenie, i stopy moje oblewając łzami, abym im życie darował. Darowałem, bo czyż mogłem karać tylu winnych? Ale żaden

z nich niemógł mi odkryć prawdziwéj przyczyny morderstwa, spełnionego na moim ojcu i okropnego spustoszenia owéj nocy....

Powoli połapałem wszystkich niewolników, którzy niepoddali mi się dobrowolnie.... Użyłem tortur, ażeby z nich jakie wyznanie wycisnąć, ale ani łaskawość względem jednych, ani słuszna względem drugich surowość, nierozjaśniły téj gęstéj pomroki! Miałem przed sobą tylko nieszczęsnych, podnieconych do łupieztwa nadzieją wolności, pobudzonych do występków owémi nieznanémi nam żądzami, które czasem zawrą nagle w kałuży takich dusz spodlonych!

Co się tyczy Phaedryi, wszyscy stwierdzili, że on prowadził spisek tajemny doprowadzający do mordu; przez pół roku przetrząsłem Rzym i Włochy całe, pragnąc na nim ugasić moje pragnienie zemsty, ale niepodobna mi było odkryć najmniejszego śladu jego schronienia.

— Wszystko to dziwne i straszne! rzekł Wibiusz głęboko zamyślony.

— Panie, chcesz ażebym ci odkrył całą myśl moję? zapytał Metellus patrząc badawczo na Wibiusza? Dobrze, ciągnął daléj widząc w oczach starca przyzwolenie..., działo się to w owéj epoce w któréj Domicyan ogłosił się bogiem i kazał w Kapitolu postawić swoję statuę ze złota.... Mam przekonanie, że zburzenie willi Wespazyana i Tytusa nakazano w tym celu, ażeby zniszczyć świadectwo jego plebejuszowskiego pochodzenia; że Phae-

dria był narzędziem Regulusa, a Regulus z niecną uprzejmością spełniał skryte życzenia Domicyana.

— O młodzieńcze, młodzieńcze! wykrzyknął Wibiusz. Ależ wtedy, na cóż mogło się przydać morderstwo twego ojca?

— A na cóż przydać się mogło skazanie na śmierć syna? odpowiedział Metellus.... Bo nie wiesz jeszcze panie co mnie się przytrafiło. Posłuchaj.... Prowadziłem daléj śledztwo w przedmiocie Phaedryi, gdy nagle ujrzałem się sam obrzucony zewsząd najdziwaczniéjszémi oskarżeniami. Twierdzono że odemnie wyszła wspomniana już pogłoska, cały Rzym wtenczas obiegająca o powodach nagłéj śmierci Tytusa, i równocześnie twierdzono, że usiłowałem zdyskredytować władzę cezara, głosząc wszędzie, że przodek jego był ubogim przedsiębiorcą robót publicznych. Zaprzeczałem tym pogłoskom, ale odpowiedziano mi w sposób bardzo znaczący, iż wieści te doszły mię od mego ojca, który je szerzył w Phalakrynie i w Reate.

Pewnego wieczora kiedym wracał do domu, otoczyła mnie kohorta, poprowadziła przed sąd, i téj saméj jeszcze nocy na śmierć zostałem skazany.

Szedłem na egzekucyą otoczony żołnierzami gdy....

— Ale, rzekł młodzieniec, nagle sobie przerywając i zwracając ku Westalce wzrok pełen najczulszéj wdzięczności, droga Kornelio, może ty lepiéj potrafisz Wibiuszowi opowiedzieć co się stało.

— Stała się rzecz bardzo prosta, odpowiedziała Kornelia i niewielka, w tém moja zasługa. Wiesz panie, iż jednym z naszych najdawniéjszych i niezaprzeczalnych przywilejów jest ułaskawienie obywatela, prowadzonego na egzekucyą, byleśmy tylko oświadczyły, że przypadkiem go spotykamy. Nadewszystko Wielka Westalka prawa tego w całéj pełni używa. Żaden wyrok śmierci, choćby od cesarza pochodził, niemoże być wykonany, jeżeli liktor poprzedzający Westalkę, opuści swoje pęki rózg na głowę skazanego.

W dniu kalendów maja (1-go maja) przeszłego roku, bardzo rano opuściłam w lektyce dom konsula, w którym przez noc prezydowałam obchodowi tajemnic bogini Bony, i wracałam do *Atrium Regium*, gdy na rogu *Drogi świętéj* i *Forum* napotkałam eskortę towarzyszącą Metellowi.

Mój liktor krzyknął głośno: Wielka Westalka! I opuścił pęki rózg na żołnierzy, którzy natychmiast wstrzymali pochód.

Zapytałam centuryona gdzie wiódł tego człowieka, bo nieznałam Metella. Centuryon odpowiedział, iż z rozkazu cesarza wiedzie go do Tullianum. *)

— Młodzieńcze, jesteś wolny, rzekłam do Metella, i złożyłam centuryonowi deklaracyą przepisaną prawem.

---

*) *Tullianum*, więzienie podziemne, założone przez króla Serwiusza Tulliusza w Mamertinum; tam spełniały się wyroki śmierci.

Oto co uczyniłam dla Metella: wiele, bo ocaliłam mu życie; mało, bo wystarczało mi na to słów kilka..., I, dodała Westalka, rzucając na młodzieńca ujmujące spojrzenie, kto wie, w jaki sposób Metellus dług swój zapłacił, ten przyzna, iż zasługa moja była żadna.

— Zapominasz droga Kornelio, rzekł Metellus, iż Regulus chciał mnie znowu pojmać w ciągu dnia, twierdząc, że niemiałaś prawa ułaskawiania, i że udałaś się do Domicyana..., a on nie śmiał postąpić wbrew obowiązkom swoim najwyższego kapłana.

Po uniknięciu tego wielkiego niebezpieczeństwa, ciągnął dalej opowiadanie Metellus, wpadłem w drugie. Człowiek taki jak Regulus, niezrzeka się ofiary, która mu raz z rąk uszła. Nędznik ten widocznie przyłożył się do wydania na mnie wyroku, gdyby nie to, dla czegóżby chciał obalić niezaprzeczalny przywiléj Westalki? Słuszne są téż moje domysły, że i mój ojciec padł ofiarą oskarżenia, mającego źródło w faktach, które tylko co opowiedziałem. To nieulega wątpliwości.

Gdy mu się nieudało to pierwsze usiłowanie, próbuje innych dróg. Tylko prześladowanie ma już teraz cel podwójny: chodzi o zgubienie i tego, który ocalenie swoje zawdzięcza potężnéj twojéj interwencyi, i téj, która względem mnie była bóstwem opiekuńczem. Wielka Westalka ułaskawiła Metella, trzeba więc Wielką Westalkę uwikłać w jednę z Metellem katastrofę!...

O! to okropne!...

Cóż więcéj powiem ci panie? Wkrótce spostrzegłem, że nieubłagana nienawiść ku takiéj zemście zmierza. Rzecz bardzo, naturalna iż Kornelia stała się dla mnie na zawsze przedmiotem czci i nigdy niewygasłéj wdzięczności. Otóż tym szlachetnym uczuciom inne znaczenie nadano i naraz rozpuszczono niegodne pogłoski. Takie były podejrzenia, tak zdradzieckie knowania, iż dla uniknięcia ich opuściłem Rzym, skazując się na zupełną samotność.

Samotne życie prowadzę od lat kilku.... Wybrałem nieznane, nikomu prawie niedostępne ustronie, a jeszcze nie jestem w niém zupełnie pewny.... Teraz zaledwie pojawiłem się w Rzymie, i przybiegłem pełen poświęcenia dla téj, dla któréj gotówbym oddać życie.... zaraz otoczyły mnie te same złowrogie sieci.... denuncyowano mnie....

— Młodzieńcze, rzekł Wibiusz uroczyście, widząc że Metellus zakończył opowiadanie, prosiłeś o radę.... dam ci ją! Natychmiast opuść Rzym.... wracaj do swojego ustronia.... Jeżeli ono niezupełnie pewne, schowaj się, choćby we wnętrznościach ziemi.... i staraj się, aby zapomniano o tobie!... Tyle tylko mam ci do powiedzenia....

— Tak zrobię! zawołał Metellus.... Tak zrobię! ale wprzód muszę się dowiedzieć, czy człowiek, za którym wczoraj szedł Soziteusz i którego widział wchodzącego do jednéj z gospód w *Villa Publica*, nie jest owym Phaedryą, który zabił mojego ojca, a którego od dwóch lat napróżno szukam.

— Żegnam, rzekł Wibiusz zwracając się do Westalki i do Metella... Słyszałeś com powiedział!... spełń rychło!

A opuściwszy pokój, mruknął sobie ostrożny senator: Na Minerwę! trzeba być oględnym! Muszę się trzymać zdaleka od tych niebezpiecznych tajemnic!... Miałem już dosyć z powodu mojego odezwania się o muchach!..

ROZDZIAŁ XIII.

Córka Cezarów i Córka Ludu.

Podczas gdy scena powyżéj opisana odbywała się w apartamencie, zamieszkałym przez Wielką Westalkę, boska Aurelia rozkazała przyprowadzić przed siebie nowonabytą niewolnicę.

— Zobaczę, mówiła sobie, czy jeszcze i tę młodą dziewczynę mam poświęcić niewiem jakim wymaganiom.

Cecylia pojawiła się natychmiast w *cubiculum* swojéj pani. Biédne to dziecko zaledwie co przyszło do siebie po cierpieniach, przez wiele miesięcy wytrzymywanych, i po okrutnych wzruszeniach, jakich doznawała w chwili mancypacyi, mającéj ją na wieki odłączyć od ojca, od narzeczonego i od wszystkich ukochanych!

Nieznała téż téj, któréj została niewolnicą; tylko ze wspaniałości orszaku boskiéj Aurelii i z przepychu domu zmiarkowała, że kupiła ją zamożna patrycyuszka. Ponieważ często słyszała o wyrafi-

nowaném barbarzyństwie matron względem posługujących im biédnych istot, obawiała się, iżby ręka boża do nowych ciężkich doświadczeń jéj nieprzeznaczyła.

Stanęła więc przed boską Aurelią w postawie pełnéj uszanowania, uległości, ale tak ostrożna i drżąca, iż natychmiast zwróciła na siebie jéj uwagę.

— Przybliż się, przybliż! rzekła wdzięcznie i z uśmiechem młoda dziewczyna, poruszona tylu wdziękami swojego nowego nabytku... Niejestem groźną panią...

Cecylia postąpiła kilka kroków i podniosła oczy, słysząc głos słodki i pieszczotliwy, a w głębi serca podniosła ku Bogu myśl dziękczynną.

— Jakie jest twoje imię? zapytała boska Aurelia.

— Cecylia, pani (45), pokornie odpowiedziało dziewcze, mniéj już bojaźliwym tonem.

— Wszak prawda, że niejesteś tu po to, aby mnie zdradzać? zapytała porywczo boska Aurelia, bystro patrząc w oczy swojéj niewolnicy.

— Co pani mówisz? zawołała Cecylia, cofnąwszy się nagle, tak ją zdziwiło pytanie... Ja, panią zdradzać!...

— O, wiedziałam dobrze że to być niemoże! rzekła młoda patrycyuszka, widząc tak mimowolny ruch podziwienia téj którą badała... Dobrze więc, dodała, przypominając sobie słowa Wibiusza, co ci mówił ten straszny Regulus, w chwili gdy cię zabierałam?...

— Regulus!... Regulus! powtarzała Cecylia z wahaniem i podziwieniem... Co to za człowiek?

Dziewczę nieznało wcale nazwiska swojego kata.

— Regulus, który stał obok handlarza sprzedającego cię...

— Ach!... on nazywa się Regulus... Powiedział mi więc, że będę zaraz wolna bylebym go usłuchała...

— A cóż masz zrobić, aby mu być posłuszną?

— Oskarżyć moich dobroczyńców, Flawią Domityllę i Flawiusza Klemensa.

— Flawią Domityllę i Flawiusza Klemensa!... zawołała boska Aurelia, niezmiernie zadziwiona... Co powiadasz?... Moich krewnych?...

— Twoich krewnych, pani? powtórzyła Cecylia niemniéj zdziwiona.

— Tak moich krewnych! Alboż niewiesz, że jestem siostrzenicą cesarza?

— Nie, pani, odpowiedziała z prostotą młoda niewolnica.

Nastąpiło milczenie. Boska Aurelia pogrążyła się w zadumaniu. Wiedziała już od Wibiusza Kryspa, jak pamiętają czytelnicy, że Regulus starał się wykryć stosunek jéj rodziny do wyznawców Chrystusa, zapewne ażeby donieść o tém cesarzowi. Dowodził tego przejęty list Dorydy do donosiciela, a boska Aurelia mniéj już cierpiała z powodu ciężkiego ukarania i śmierci swojéj fryzyerki, spostrzegając, z objaśnień Wibiusza, straszne następstwa, gdyby Domicyan doszedł do pewności, że członkowie jego rodziny przyjęli nowy a wstrętny mu zabobon.

Podziwienie i zamyślenie Aurelii nietyle powodowała sama denuncyacya, ile wytrwałość w prze-

śladowaniu, o jakiéj nowe pokuszenie świadczyło; a także i to, że Cecylia mogła w tak blizkich być stosunkach z Flawią Domityllą i Flawiuszem Klemensem, iż miała prawo nazywać ich dobroczyńcami swoimi.

— W jakiż sposób znałaś się z moimi krewnymi? zapytała po chwili.

— Przed mojém nieszczęściem widywałam Flawią Domityllę prawie codzień, i miałam ten zaszczyt, iż w domu konsula przyjmowano mnie jak dziecko.

— Doprawdy!... i czém się to działo?...

Ale zamiast na to pytanie odpowiedzieć, Cecylia spuściła oczy i milczała. Podać przyczynę takich swoich stosunków z tą szlachetną rodziną, niebyłoż to samo co wydać tajemnicę, o którą ją tak dręczył Regulus?

Prawda, że boska Aurelia—jak to przed chwilą powiedziała—była krewną Flawii Domitylli i Flawiusza Klemensa; ale to nieupoważniało Cecylii, do łamania przepisu roztropności i obowiązku trzymania w tajemnicy nazw swoich braci w Chrystusie.

Boska Aurelia spostrzegła to wahanie i obraziła się niém, ale równocześnie zrozumiała powód milczenia młodéj dziewczyny.

— Byłażbyś chrześcijanką? zapytała natychmiast z pewną goryczą i okazując obrazę...

— Tak, pani, jestem chrześcijanką, odpowiedziała Cecylia, niepodejrzewająca, że wyraz ten objaśniał wszystko młodéj patrycyuszce.

— Jesteś chrześcijanką! Ach! rozumiem teraz!... Ale ja niejestem denuncyantką! zawołała boska Aurelia tym samym tonem wymówki.—A potém wróciło jéj na myśl podejrzenie.

— Jakże się to stało, dodała, że opiekunka twoja Flawia Domitylla nieochroniła cię od niewoli?

— Sprzedał mnie mój ojciec, bez wiedzy Flawii Domitylli.

— Ojciec! zawołała boska Aurelia... Ależ to okropne! Tak, przypominam sobie, na tablicy w istocie był napis, że jesteś pochodzenia wolnego... Więc to prawda?

— Tak, pani.

— I sprzedał cię ojciec!... Więc ojciec może sprzedać córkę?

— Tak się zdaje, pani,... bo sędziowie przyznali prawo sprzedaży.

— Sędziowie!... Jakto! Są tacy sędziowie!... Ale czy to nie Pliniusz Młodszy stawał w twojéj obronie? zapytała boska Aurelia przypominając sobie słowa Wibiusza.

— Niewiem, pani... Wiem tylko, że stanęłam przed pretorem, że widziałam tam mojego ojca, narzeczonego i innych, domagających się mojéj wolności, przyjaciół... Wiem jeszcze, że po długim przeciągu czasu, człowiek, którego pani nazwałaś Regulusem, uwiadomił mnie, że niema już dla mnie nadziei i że do niego należę! Ale o tém, czy mnie bronił Pliniusz Młodszy nic niewiem.

— Wszystko jedno, jesteś tą młodą dziewczyną, o któréj mi mówił Wibiusz, że przysądzoną zo-

stałaś Regulusowi, a pozornie Parmenonowi, który mi cię sprzedał! Biedne dziecię! biedne dziecię! powtarzała Aurelia wlepiając z rozczuleniem oczy w powabną niewolnicę, a serce jéj ściskało się na widok tylu nieszczęść.

— Ale dla czego sprzedał cię ojciec? Musisz go nienawidziéć!

— Nienawidziéć! o nie, pani! Mój ojciec bardzo był nieszczęśliwy... i myślał że zrobi rzecz przyjemną bogom swoim!...

— Ojciec twój poświęcił cię więc dla tego, że jesteś chrześcijanką?... Trzeba było zrzec się tego wyznania, a niebyłby tak postąpił!...

— Bezwątpienia, pani, mogłam była okupić się... Ale nieporzuca się swojéj wiary.

— Jakto! nawet za cenę wolności!...

— Ani za cenę wolności, ani życia nawet, rzekła Cecylia stałym głosem.

Ciekawość zaczęła ustępować miejsca podziwieniu w duszy Aurelii.

— Twoja religia jest więc bardzo piękna i prawdziwa... kiedy do takich poświęceń prowadzi? zapytała wzruszonym głosem.

— Pani... będąc chrześcijanką można wszystko przecierpieć... bo nagroda jest tam!... odpowiedziała dziewczyna pokazując na niebo...

— Mówisz tak jak moja krewna Flawia Domitylla, odpowiedziała Aurelia z uśmiechem. Powiedziała mi to samo, gdy mnie chciała do swojéj wiary pociągnąć. Widzisz, niemasz mi co taić.

Wiem że moja kuzyna jest chrześcijanką; wiem że Flawiusz Klemens do waszéj religii należy! Tak, powiedziano mi już to wszystko, dodała z zamyśleniem młoda patrycyuszka; ale przyznam się, niewierzyłam, iżby chrześcijanie tak wierni byli swojemu Bogu! Jednak zadziwia mnie mocno, że Flawia Domitylla pozostawiła cię w ręku tego Parmenona! Zdaje mi się, że jest dość bogatą, aby nasycić chciwość i Parmenona i Regulusa.

— Jeżeli nieuczyniła tego, to dla tego tylko że niemogła, odpowiedziało dziewcze, które w istocie niemogło wiedzieć o hojnych propozycyach pobożnéj matrony... Ale, dodała, zastanowiwszy się nieco, wszak powiedziałaś mi pani przed chwilą, iż Pliniusz Młodszy bronił mnie w tym procesie? To znakomity adwokat ten Pliniusz, słyszałam o nim. A ani ja uboga dziewczyna, ani mój ojciec, niemający żadnego majątku, niemoglibyśmy zyskać pomocy tak potężnego obrońcy, gdyby nie czuwała nad nami wyższa opieka.

— To prawda, rzekła boska Aurelia,—masz słuszność. Tak więc, dodała, przechodząc do innego przedmiotu, ów Regulus żądał, żebyś mu była posłuszną, to jest zapewne żebyś mu wydała, że moi krewni są chrześcijanami?

Cecylia nic nieodpowiedziała.

— Cecylio, Cecylio!... niewidzisz więc że wiem wszystko?... Dlaczegoż milczysz jeszcze?... Odmówiłaś posłuszeństwa Regulusowi, nieprawdaż?

— Tak, pani.

— Ale on był twoim panem, a mówiono mi że to zły człowiek?

Cecylia zachowywała milczenie, ale z innego już powodu. Bohatérska dziewczyna, niechciała ażeby nawet podejrzewano wielkość jéj poświęcenia.

Boska Aurelia zrozumiała tę szlachetność czysto chrześcijańską. Pojęła ile wycierpiéć musiała ta biedna niewolnica, opierająca się woli niemiłosiernego pana.

Zbliżyła się więc do niéj powoli i ująwszy ręką skromną tunikę, w jaką była przyodziana Cecylia, odkryła jéj piersi i plecy.

Boska Aurelia wydała krzyk przenikliwy. Długie, krwawe jeszcze bruzdy, dotykalne świadki barbarzyństwa kata i stałości ofiary, rozciągały się na wszystkie strony, i czarnemi a głębokiemi piętnami, odbijały od delikatnéj skóry młodéj dziewczyny.

Biédne to dziecię zmięszane, zakłopotanie swoje objawiło żywym rumieńcem na bladéj, chorowitéj twarzy; spuściła oczy i w milczeniu w ziemię je wlepiła.

Boska Aurelia przez pewien czas wpatrywała się w tę fizyonomią, w któréj na raz malowały się i wdzięki dziewiczego jak jéj wieku i ślady strasznych cierpień, i niemogąc się oprzeć wzruszeniu i popędowi serca, rzuciła się ze łzami w objęcia Cecylii i gorąco ją uścisnęła.

— Cecylio, zawołała zapominając wszelkiéj pychy... kocham cię! Tak kocham cię, bo widzę że cierpiałaś za tych, którzy mi są drogimi, i że ich

ocaliłaś!... Ale przysięgam, że zakończę twoje cierpienia. Przysięgam na twego Boga! i na moich!...

I wyrywając się nagle z objęć młodéj dziewczyny, równie wzruszonéj i niemogącéj przyjść do słowa, rzekła:

— Ależ to zaraz stać się może, bo Wibiusz jest tutaj. Cecylio pójdź ze mną!

I ciągnąc za rękę młode dziewcze, rzuciła się do *atrium*, dokąd Wibiusz tylko co wszedł po opuszczeniu pokoju Kornelii.

— Wibiuszu, Wibiuszu! gdzie idziesz drogi opiekunie? zawołała boska Aurelia, spostrzegając nieszczęśliwego dworaka, w zamyśleniu kroczącego przez *atrium*. Także mnie porzucasz właśnie wtedy, kiedy cię potrzebuję?

Wibiusz prędko rozjaśnił zakłopotaną fizyonomią i przybierając wyraz uśmiechnięty, ojcowski, rzekł, posuwając się ku niéj z uszanowaniem.

— Zawsze jestem na rozkazy mojéj dostojnéj pupilki.

— Pójdź ze mną, drogi Wibiuszu, odpowiedziała Aurelia. I trzymając Cecylią za rękę, skierowała się wraz z nim do pokoju, w którym jeszcze pozostali Kornelia i Metellus.

— Oto, rzekła wchodząc i żywo zwracając się do trzech osób, oto młoda dziewczyna, którą kupiłam... Mówcie z nią, a przekonacie się czy to szpieg Regulusa.

Aurelia była jeszcze pod wrażeniem uczuć, tak mocno oddziaływających na serce młode i z natury szlachetne. Z uniesieniem więc opowiedziała

Wielkiéj Westalce, Metellusowi Celerowi i Wibiuszowi nieszczęścia Cecylii, swoję rozmowę z młodą dziewczyną i pokazując im jéj rany, zapytała co myślą o tém wszystkiem.

— Wielka Westalka w odpowiedzi przyzwała do siebie lękliwe dziewczę, pocałowała je w czoło i otoczyła pieszczotami.

Ani Wibiusza Kryspa, ani Metella Celera niezdziwiło uwielbienie boskiéj Aurelii dla pokornéj niewolnicy, ani téż nieprzyszło im na myśl protestować przeciw pieszczotom, jakiémi obsypywała ją Wielka Westalka aż do łez wzruszona (46).

— Kochany Wibiuszu, mówiła boska Aurelia, to jeszcze nie wszystko... chcę wyzwolić Cecylię... Ona nieurodziła się na to, aby być moją niewolnicą... i niemiałabym spokoju gdybym jéj niezwróciła rodzinie... Zresztą jest to podarek, jaki chcę uczynić mojéj kuzynie, Flawii Domitylli.

— Bardzo dobrze, kochana pupillo... ale to nie tak łatwo...

— A dla czegoż nie, mój panie?... Czyż niejestem jéj władczynią?

— Jesteś i niejesteś nią, boska Aurelio?

— Jak to mam rozumieć Wibiuszu?

— Naprzód jest prawo *Aelia Sentia,* stanowiące, iż panowie niemający dwudziestu lat skończonych, niemogą wyzwalać swoich niewolników (47), a potem jest jeszcze Regulus...

— Regulus, zawsze ten Regulus! zawołała niecierpliwie boska Aurelia.

— Tak, Regulus, który może znowu przywłaszczyć sobie to młode dziewczę, jeżeli je wyzwolimy wbrew klauzuli zabraniającéj tego.

— Doskonale, rzekła z ironią boska Aurelia, ten Regulus wkrótce będzie potężniéjszy odemnie, narzeczonéj Wespazyana Cezara i przyszłego cesarza Rzymu! Żartujesz, drogi opiekunie!...

Wibiusz Kryspus niemiał czasu odpowiedzieć. W saméj chwili, gdy młoda dziewczyna wymówiła imię swego kuzyna, niewolnik donośnym głosem i schylając się pokornie, anonsował:

— Cezar Wespazyan!

I w istocie młodzieniec ten natychmiast wszedł do pokoju, w którym zebrani byli aktorowie téj sceny; towarzyszył mu jakiś nieznany starzec, postawy czcigodnéj i świątobliwéj.

— Ach, drogi kuzynie, jakże szczęśliwa jestem że cię widzę! zawołała boska Aurelia, rzucając się w objęcia młodego cezara i ściskając go serdecznie. Tak dawno już niemiałam tego szczęścia. Ale Wibiusz może ci powiedziéć, iż tylko co powróciłam z portyku Pompejusza, gdzie spodziewałam się spotkać ciebie. Chciałam koniecznie pomówić z tobą.

— Doprawdy, kochana kuzynko, rzekł młodzieniec z uczuciem, ściskając nawzajem Aurelią, i ja pragnąłem pomówić z tobą! Przychodzę z powodu tego dziecka, dodał wskazując na Cecylią, a towarzyszy mi najwyższy kapłan chrześcijan, twój krewny, zarówno jak i mój, i odwołuje się do twojéj szlachetności.

— Ach! zawołali razem, boska Aurelia, Wielka Westalka, Wibiusz Kryspus i Metellus Celer, zwracając zdziwione spojrzenie od Cecylii do kapłana, a od kapłana do cezara, zdające się pytać, jakie węzły mogły łączyć te trzy tak różne osoby.

Aurelia więcéj niż inni świadkowie téj niespodziewanéj reklamacyi, wtajemniczona w niektóre okoliczności objaśniające, niemniéj jednak, z widoczną niespokojnością oczekiwała wytłómaczenia od swego kuzyna.

Wiedziała już, że Cecylia była chrześcijanką, protegowaną przez rodzinę Flawiuszów; niezdziwiłoby jéj zatém, gdyby naprzykład Flawia Domitylla przyszła po nią sama! ale niewiedząc dotąd, iż Wespazyan, jéj narzeczony, tak jak i reszta rodziny przyjął wyznanie Chrystusa, niezdawała sobie dokładnie sprawy z pobudek, które go skłoniły do téj negocyacyi.

W istocie, i my winniśmy naszym czytelnikom kilka szczegółów objaśniających.

ROZDZIAŁ XIV.

Kapłan chrześcijański i pogańska zakonnica.

Młody Flawiusz, syn Flawiusza Klemensa i Flawii Domitylli, nazwany Wespazyanem przez Domicyana, przy nadaniu mu zarówno jak i jego bratu godności Cezara, był trochę starszy od swo-

jéj narzeczonéj, boskiéj Aurelii, kończył bowiem rok ośmnasty.

Był to młody człowiek wielkich nadziei, szlachetnego charakteru, dumny, porywczy, ale jednocześnie skromny i umiarkowany.

Nauki wraz z bratem pobierał od uczonego Kwintyliana, który podobno dla nich głównie ułożył sławną książkę: *Zasady wymowy*, jedno z najpiękniéjszych dzieł starożytności.

W takiéj szkole młody Wespazyan bardzo wcześnie wprawił się w trudną sztukę krasomówstwa; bowiem mimo oczekujących go wysokich przeznaczeń, chciał celować w téj tak szanowanéj przez Rzymian sztuce, nadającéj władzy jeszcze więcéj uroku.

Młody ten człowiek zrozumiał dobrze, iż pod władcą tak podejrzliwym jak Domicyan, unikać powinien wszelkich świetnych czynów; żył więc w zaciszu, w pracy i w studyach literackich, szukając odznaczenia niebudzącego podejrzeń cesarza.

I w istocie potrafił sobie zjednać serce Domicyana o tyle, o ile ta ponura i dzika natura zdolna była do jakiegokolwiek uczucia; w nagrodę miał sobie przyobiecane panowanie, pod warunkiem jednak, ażeby nigdy nieokazał najmniéjszéj chętki do władzy, dopóki stryj jego pozostawać będzie na tronie.

Młody cezar i brat jego niczego też więcéj nie pragnęli, jak tylko życia prostych obywateli, obok zaszczytów, jakie im ich wysoka godność przynosiła; tak, iż cesarz ciągle zadowolony był ze swo-

jego wyboru, stającegc innym ambicyom na przeszkodzie.

Wespazyan od najwcześniéjszych lat powziął żywe przywiązanie dla swojéj kuzynki, boskiéj Aurelii, która ze swojéj strony czule go kochała. Zaręczono ich więc z tego powodu, wprzód nawet jeszcze, nim Domicyan pomyślał o uszczęśliwieniu synów Flawiusza Klemensa.

Były to dwie natury zarówno niepospolite i dobre, chociaż pod względem charakteru jak najmniéj podobne, a nawet przeciwne sobie.

Wespazyan, jak już powiedzieliśmy, miał ową dumę, od któréj żaden patrycyusz rzymski niemógł być wolny, ale daleką od wszelkiéj drobiazgowości. Aurelia niepojmowała, iżby mogło być na świecie coś piękniéjszego nad pierwsze miejsce: a za tą próżnością ciągnął się cały szereg zwykłych słabostek.

Gdy ujrzała wyniosłe szczyty, do których wznieść ją miała miłość narzeczonego, doznała pewnego zawrotu, i młode jeszcze to dziecko oddawało się różnym kapryśnym fantazyom i próbom samodzielności, jaką najwyższa władza przynosi.

Łatwo się domyśléć, że Flawia Domitylla, któréj propaganda religijna takie znalazła powodzenie w całéj familii, niezapomniała téż o młodéj swojéj kuzynce, boskiéj Aurelii. Wielokrotnie usiłowała ją do wiary w Chrystusa nakłonić. Ale chrystyanizm i panowanie w owéj epoce niedawały się pogodzić, i mała patrycyuszka, przewidując, iż za zmianą religii spełzłyby jéj wielkie nadzieje, wzgar-

dliwie odrzuciła wszelkie najżarliwiéj jéj przekładane propozycye. Rzeczy zaszły tak daleko, iż musiano skrywać przed boską Aurelią fakt, iż jéj narzeczony opuścił wyznanie, którego najwyższymi kapłanami byli cesarze; tak żywémi bowiem mogłyby być jéj żale, tak gorzkiemi skargi, iż niechybnie doszłyby do Domicyana.

Ale dumna i płocha dziewczyna, kochająca wszystkich swoich sercem przepełnionémi szlachetnémi uczuciami, obraziła się ich namowami, i jak już wiemy z rozmowy Palestriona z Regulusem, od pewnego czasu przestała ich widywać.

W takim stanie rzeczy kupiła Cecylią; wesoła ta nowina wkrótce doszła do Flawii Domitylli, jako zapowiedź rychłego wyzwolenia męczennicy. Ale jak odwiedzić młodą patrycyuszkę po zerwaniu, którego sama chciała? Jak w imię Chrystusa, którego znać niechce, żądać od niéj zrzeczenia się młodéj dziewczyny, którą przez próżność zapewne będzie chciała zatrzymać przy sobie.

W istocie, dla Flawii Domitylli i Flawiusza Klemensa, nieznających stanu serca Aurelii, ani jéj usposobienia wewnętrznego, trudno było występować osobiście w téj okoliczności. A niemniéj należało chwytać okazyą, która mogła przejść bezpowrotnie.

Podczas tych kłopotów nadszedł Wespazyan i biskup Klemens. Czwarty ten następca Piotra, objął rządy Kościoła po niedawno zmarłym Anaklecie.

Klemens, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był przynajmniéj spowinowaconym z rodziną

cesarską; jest to prosta obserwacya, któréj zresztą niestaramy się uzasadniać, bo wysokie to pochodzenie nic niedodaje do zasług, ani do cnoty téj znakomitéj osobistości.

Młody cezar i kapłan dowiedzieli się z ust Flawii Domitylli o tém co zaszło i o wynikającym stąd kłopocie.

— Ale na mnie, rzekł Wespazyan, Aurelia przecie się nie gniewa.

— Cecylia jest naszém dzieckiem, dodał Klemens, który znał młodą dziewczynę, i wiedział jak uwielbiła imię Chrystusa. Ja powinienem jéj zażądać i pokazać młodéj waszéj krewnéj, że chrześcijanie są braćmi, i że główną naszę troskliwość zwracamy na tych którzy cierpią. Bóg natchnie mi co mam powiedzieć, a może i to dziecię, opierające się dotąd Łasce, dotknięte nią zostanie.

— Zapewne napotkasz u niéj Wielką Westalkę, zrobiła uwagę Flawia Domitylla.... Wiem, że pozostaje tam od pewnego czasu.

— Dobrze więc, odpowiedział Klemens z uśmiechem, Wielka Westalka dowie się, że kapłan chrześcijański czuwa nad powierzonémi mu dziewicami, nie dla tego żeby je karał jak Helwiusz Agryppa, ale żeby je zwracał do wolności i szczęścia, gdy popadną w niewolę.... Jak myślisz, pobożna matrono, kontrast będzie pożyteczny?

Tak więc, Wespazyan i Klemens, w chwili gdy ich się najmniéj spodziewano, zjawili się w pokoju zajmowanym przez Wielką Westalkę u boskiéj Aurelii.

Gości tych przyjęto w wielkiém milczeniu.

Pierwszy młody cezar, widząc w spojrzeniach boskiéj Aurelii zapytanie, rzekł z uczuciem:

— Tak, droga Aurelio, nasza krewna Flawia Domitylla posyła nas, i spodziewa się, że otrzyma od ciebie tę młodą dziewczynę, będącą dla niéj siostrą w Chrystusie.

— Pani, dodał kapłan słodkim a przenikającym głosem, w istocie jestem głównym pasterzem trzody ubogiéj, bardzo strapionéj, bardzo nieszczęśliwéj, a gdy jedna z owiec moich cierpi i jęczy, biegnę abym ją ocalił. Oto z jakiego powodu przyszedłem do ciebie.

— Kochany Wespazyanie, i ty panie, odpowiedziała Aurelia, pragnąca natychmiast wyjawić swoje zamiary, donieście Flawii Domitylli, że ja, którą ona oskarża o okrucieństwo — to mówiąc wskazała na list, któryśmy przytoczyli w jednym z poprzednich rozdziałów, a otrzymany tegoż dnia rano — że ja uprzedziłam jéj życzenia, i że tu w chwili właśnie kiedyście wchodzili, chciałam wyzwolić Cecylię.

— To prawda! zawołali naraz Wibiusz Kryspus, Wielka Westalka i Metellus Celer.

— Tak pani, szepnęła także Cecylia. Tak, świadczę również, iż chciałaś mnie zwrócić rodzinie! O! nigdy tego niezapomnę!

— Czekaj, drogi Wespazyanie, odpowiedziała Aurelia, zatrzymując na ustach młodzieńca słowa podziękowania..... czekaj!..... chciałam rze-

czywiście, i chcę jeszcze.... ale zdaje się, że to niemożliwe!

— Dla czego? zapytali razem kapłan i młody cezar, nieukrywając żywéj niespokojności.

Wiedzieli, że uwolnienie Cecylii, tak gorąco oczekiwane od całéj gromady świętéj, dotąd napotykało tysiączne przeszkody, i obawiali się nowych jeszcze.

— To Wibiusz, mój opiekun, zechce wam objaśnić, odpowiedziała boska Aurelia. Co do mnie, nic z tego nierozumiem, dodała, na nowo zniecierpliwiona oporem stawianym jéj woli.

Wibiusz Kryspus w kilku słowach przedstawił podwójne przyczyny, które w jego rozumieniu mogły przeszkodzić szlachetnym zamiarom jego dostojnéj pupilli.

— Takie tylko są przeszkody? zapytał Klemens. Zdaje mi się, iż prawnik łatwoby sobie z niémi poradził.

— Niezawodnie, niezawodnie! porywczo zawołała boska Aurelia. Wibiuszu, drogi opiekunie, pomów natychmiast w mojém imieniu z Pliniuszem Młodszym.... Ale zachodzi coś ważniéjszego.

I niezwracając uwagi na nowe oznaki zadziwienia, pojawiające się na twarzach otaczających ją osób, dodała:

— Kochany Wespazyanie, czy wiesz dla czego szczególnie pragnę wolności téj dziewczyny? Dla tego, że jest pewien niegodziwiec, nazwiskiem Regulus, który uwziął się na zgubę moich krewnych, i szpieguje ich tajemnie.... A Cecylia, mogąc się

sama oswobodzić przez oskarżenie ich że są chrześcijanami, wolała sama znosić najokrutniéjsze jego prześladowanie, niż go posłuchać....

— Chwała Bogu! rzekł kapłan z rozczuleniem spoglądając na tę, która dwa razy w życiu złożyła świadectwo jego imieniowi.... Kochana córko, wielką jesteś między nami, bo widzę już na twojém czole błyszczącą męczeńską koronę.... Bądź błogosławiona! Bądź nią także i ty pani, ponieważ masz serce szlachetne, rozumiejące i ceniące odwagę!....

— O moja droga Aurelio, rzekł ze swéj strony młody cezar, dziękuję!... stokrotnie dziękuję w imieniu wszystkich moich!

— Pani, dodał Klemens, powiedziałaś, że Regulus pragnie poznać czém jesteśmy. Regulus łatwo może zadowolnić swoję ciekawość.... Niech przyjdzie do mnie, a ja mu opowiem, jakie są nasze tak nazwane tajemnice.

— A jednak panie, rzekła boska Aurelia, chwaliłeś Cecylią za to, że wzbraniała się mówić!....

— Wszak powiedziałaś pani, że żądano od niéj, aby oskarżyła twoich krewnych?... Słusznie więc ją wielbiłem, iż za cenę wolności niechciała zdradzić braci, widząc dla nich niebezpieczeństwo.... ale niesądzę, iżby wydanie naszych tajemnic mogło w czém poprzeć zamiary naszych nieprzyjaciół.

— Pani, mówił daléj najwyższy kapłan, widząc iż cisza nastała w około niego, i ty panie, pozwólcie, że uwiadomię was, czém są chrześcijanie i jakie

są ich tajemnice, a przekonacie się, czy zasługujemy na nienawiść, jaką nam poprzysiężono.

Najdziwaczniéjsze potwarze na nas obiegają miasto, a nawet zarzucają nam najstraszliwsze zbrodnie. Najmniéj uprzedzeni przekonani są, że nasza religia jest czcza i nieprzyzwoita, a słyszałem naprzykład, iż wyśmiewano się z nas, jakobyśmy oddawali cześć oślej czy wieprzowéj głowie poświęcanéj.... Czyż samym wam niezdarzyło się słyszyć takich opowiadań? zapytał kapłan zwracając się do Wibiusza i Metella.

Wibiusz i Metellus odpowiedzieli, że często mówiono im o tak śmiesznéj adoracyi.

— Nieopowiadająż jeszcze tego, że na naszych zgromadzeniach, małe dziecko obsypujemy lekką powłoką mąki, dla omylenia oka i skrycia okropności zbrodni, poczém zabijamy je, używając do tego inne dzieci, wprawne do zadawania ran tajemnych, i że następnie kapłan rozdarte i drgające członki tego dziecka, rozdaje chrześcijanom pijącym tę krew i jedzącym to ciało, a w obrzydłym tym sojuszu przysięgającym sobie wzajemną wierność i wieczne milczenie (48)?

— Tak, odrzekli Wibiusz Kryspus i Metellus Celer. To są zarzuty zwykle czynione chrześcijanom.

— O religio Chrystusa! O święta uczto moich braci! O zborze wybranych! zawołał kapłan nagle wybuchając; dla czegoż błąd i kłamstwo przekształciły nasze obrzędy święte i spotwarzyły miłość niebiańską!

O! rzecz widoczna, te oskarżenia mają służyć za wymówkę owym uroczystościom bogini Bony, od których uciekają przerażone westalki; owym obrzydliwym *Quinquatries* na cześć Minerwy; owym ofiarom krwi ludzkiéj dla Jowisza Latiaris, dla Marsa i Bellony; owym bezbożnym spiskom, w których pełne krwi puhary podają drżącym ustom; owym obrzydłym festynom religijnym, na których ciało ofiar ludzkich pożywane jest jako przyjemne i zdrowe pożywienie (49)!

— Ale, panie, rzekł Wibiusz przerywając kapłanowi, wy oddajecie cześć krzyżowi! Upewniają że to jest wasze godło i podstawa waszéj wiary!

Wibiusz niemogąc nic odpowiedzieć na fakta przytoczone przez Klemensa, a tak pewne, iż im przeczyć niepodobna było, znalazł nareszcie poważny zarzut.

— Tak, krzyż czcimy, odpowiedział kapłan z pełném uszanowaniem i świętém uniesieniem; tak, krzyż jest wielkiém naszém godłem, świętém znamieniem zbawienia, jakie zapowiadamy! Zadziwia was to! O! rozumiem! Rzym niemoże od razu złożyć swéj dumy przed tém obrzydłém narzędziem kary niewolników! Lęka się tego co jest nadzieją cierpiących, a potępieniem ucisk czyniących! Ale zaczął się już czas, w którym krzyż przemawiać będzie do świata o miłosierdziu i sprawiedliwości; o prawdzie i miłości; o mocy i mądrości nieznanéj mu dotąd. Nauczy świat, że ludzie są braćmi przez śmierć Boga umarłego sromotnie dla zbawienia zarówno panów jak niewolników; rozpo-

wszechni świętość i owę czystość dobrowolną, chwałę naszych dziewic, któréj nigdy Rzymowi nieprzyniosą nieszczęśliwe ofiary, dzieckiem oderwane od uciech rodzinnych i skazane na przymuszone poświęcenie się, pod zagrożeniem najstraszliwszéj śmierci.

Na tę widoczną alluzyą do losu Wielkiéj Westalki, alluzyą, któréj okoliczności jeszcze więcéj wagi nadawały, zadrżeli wszyscy słuchający kapłana, i pozostali pogrążeni w głębokiém milczeniu. Kornelia podniosła ku mówiącemu oczy pełne smutku, a gdy spotkała wejrzenie kapłana, spoglądającego na nią ze współczuciem, dziwna gorycz zmieniła rysy jéj twarzy.

— Oto, mówił daléj Klemens, wszystkie tajemnice chrystyanizmu. Oto czego obowiązany jestem uczyć braci, na naszych świętych zebraniach. Oto co mogę wyjawić Regulusowi, jeżeli chce wiedzieć co się u nas dzieje! Czy znajdujecie panowie, że religia nasza jest pokrywką strasznych występków, i że należy nam się lękać denuncyacyi tego człowieka?

A widząc że nikt nieodpowiada na to pytanie, rzekł jeszcze:

— W każdym razie potrafimy cierpiéć. Prześladowania mogą nas dotknąć jeszcze; przyjmiemy je wielbiąc imię Boga i przebaczając tym, którzy staną się nieprzyjaciółmi naszymi. Wibiuszu, widziałeś, iż za Nerona chrześcijanie nieobawiali się męczarni, a ta młoda dziewczyna teraz dowiodła, jaką siłą tchnie duch Boży!.... Z pewnością długo

jeszcze serca zamknięte będą uczuciom miłosierdzia, słowom miłości, ideom sprawiedliwości, które tylko nasi bracia zrozumieć mogą; ale przynajmniéj gdy ujrzą jak umierają chrześcijanie, pomyślą, iż ludzie tak odważni, tak gardzący życiem, niemogą się oddawać zarzucanym im szkaradom!.... Krew, jeżeli nam ją wylać przyjdzie, zaświadczy o świętości naszych obyczajów; będzie płodném nasieniem, które tysiące nowych chrześcijan wytworzy!....

— Ale, rzekł kapłan po chwili z uśmiechem i zwracając się do córki cezarów, zapomniałem, że przyszedłem tu podziękować za łaskę, a nie po to, aby mówić o mojéj nauce. Żegnam cię pani, uwiadomię Flawią Domityllę, jakie nam serce okazałaś.... i bądź pewna, że w dniu, w którym dziecię to będzie mogło do nas powrócić, imię twoje będzie na ustach wszystkich tych biédnych chrześcijan i powtórzą je przed Bogiem naszych świątyń!

— Panie, rzekła Aurelia drżącym ze wzruszenia głosem, chcę ażeby Cecylia jutro stanęła pomiędzy wami! Wibiuszu, kochany opiekunie, trzeba to zrobić koniecznie.

Wibiusz skłonił się z uszanowaniem i obiecał natychmiast spełnić wolą dostojnéj swéj pupilli.

— Żegnam cię, drogi Wespazyanie, rzekła bojaźliwie młoda dziewczyna do cezara odchodzącego z kapłanem.... Czy moi krewni, dodała, niemają zamiaru widziéć mnie znowu?

— Droga Aurelio, wykrzyknął młodzieniec, mój ojciec, moja matka, Flawia Domitylla, wszyscy

kochający cię pełni są radości!... I ja także cieszyć się będę, bo serce twoje już niezamyka się naszym uczuciom!.... Do widzenia, zobaczysz nas wkrótce!....

— Och! westchnęła młoda dziewica, patrząc długo i z zamyśleniem na oddalającego się narzeczonego. Ale nie dodała ani słowa do téj cichéj skargi w głębi duszy!

Wibiusz Kryspus i Metellus Celer, pożegnali Aurelią i Wielką Westalkę.

Aurelia przyzwała swoję piastunkę, i oddając Cecylią w jéj ręce, rozkazała otoczyć ją jak najtroskliwiéj wszelkiémi wygodami.

Potém pozostawszy sama z tą, która ją od dziecka wychowała, w któréj widziała drugą matkę, rzuciła się w jéj objęcia i cicho płakała.

— Kornelio, rzekła nareszcie, Wespazyan jest chrześcijaninem! Skończone moje sny szczęścia na przyszłość!....

— Kochane dziecko, rzekła Wielka Westalka, ocierając jéj łzy i ściskając ją serdecznie.... ten kapłan wydał mi się wielkim.... I religia bardzo piękna!.... O, gdybym niebyła tém czém jestem!... I w mojém sercu tylko rozpacz bez końca!... Metellus! Metellus!.... O bóstwo nieubłagane!.... Poczwary!.... oni zamordują nas oboje!....

Aurelia poczuła, że ma przed sobą boleść większą od swojéj, i stłumiwszy łkania, opuściła pokój.

ROZDZIAŁ XV.

Phaedrya.

Wyzwolenie Cecylii, jakkolwiek miało to być tylko wyzwolenie *de facto*, bo będąc wolną z urodzenia, tylko fikcyjnie wolność straciła, przedstawiało wielkie trudności, jak to zaraz powiedział Wibiusz Kryspus.

W istocie, z jednéj strony prawo Aelia Sentia, mające na celu zabezpieczenie panów od lekkomyślności młodzieńczéj, któréjby późniéj żałować mogli, wymagało dwudziestu lat skończonych do ważności manumissyi, chyba żeby słuszna przyczyna skłaniała do uprzedzenia tego czasu *).

Aurelia niedosięgła wieku ustawą przepisanego, a w obecnéj okoliczności niemożna téż było powoływać się na żadną słuszną przyczynę.

Z drugiéj strony ważną była przeszkodą klauzula niewyzwolenia nałożona przez Parmenona. Był to warunek sprzedaży, niewzbraniający wprawdzie Aurelii zrzeczenia się praw nabytych, ale dozwalający Parmenonowi zawładnąć Cecylią na-

*) Nazywano słuszną przyczyną, *justa causa*, taką jaką dopuszczało prawo. Bardzo były ograniczone i zależały od mnóstwa trudnych do zebrania okoliczności. Zresztą słuszną przyczynę wyzwolenia należało przedstawić *radzie*, któréj przewodniczył pretor, asystowało pięciu senatorów i pięciu rycerzy, a która się w dniach wyznaczonych w Rzymie zbierała.

tychmiast, jak tylko ją jéj teraźniéjsza pani uwolni.

Pliniusz Młodszy, do którego Wibiusz Kryspus udał się po radę, tylko tę drugą trudność miał na względzie; pierwsza zaś wydała mu się środkiem ochronnym, w razie gdyby handlarz niewolników stawił się ze swojémi pretensyami.

Sławny ów adwokat rozumował w ten sposób, dając radę Wibiuszowi:

— *Z* dwojga jedno, albo Parmenon, opierając się na warunku sprzedaży, wystąpi z reklamacyą, albo zachowa milczenie. Według mnie, to drugie przypuszczenie jest prawdopodobniéjsze, gdyż Regulus, mimo całego swego zuchwalstwa, nieośmieli się jawnie przed pretorem walczyć przeciw potędze boskiéj Aurelii, popartéj zresztą przez całą jéj rodzinę.

Gdyby jednak pojawił się handlarz niewolników, to dla przeszkodzenia mu, ty senatorze, jako opiekun, opierając się na ustawie Aelia Sentia, wniesiesz o unieważnienie wyzwolenia, co gdy, jak niewątpię, nastąpi, twoja dostojna pupilla będzie niemniéj mogła spełnić swoje szlachetne zamiary, i młodą dziewczynę pozostawić w faktycznéj wolności, któréj, spodziewam się, że nikt odtąd niezamąci.

Pliniusz Młodszy radził więc przedewszystkiém spróbować wyzwolenia; był także zdania, iżby ten akt spełnić w sposób najuroczystszy, i tylko w razie trudności ograniczyć się do niedoskonałego uwolnienia, jakie wskazał.

Wibiusz Kryspus uwiadomił zatém swoję pupillę, że można będzie wyzwolić Cecylią, ale trzeba będzie stawić się przed pretorem. Aurelia chętnie się na to zgodziła, ustanawiając na ten akt szóstą dnia godzinę.

Poleciła Wibiuszowi, ażeby uwiadomił Flawiusza Klemensa i Wespazyana i zapytał ich czy nie zechcą być obecni uroczystości.

Flawiusz Klemens i Wespazyan odpowiedzieli, iż pragną towarzyszyć młodéj kuzynce w szlachetnym czynie, jaki spełnić zamierza.

Objaśnimy teraz dla czego należało odwołać się do pretora. Wiele było w Rzymie sposobów manumissyi, z których jedne były uroczyste i doskonałe, inne mniéj uroczyste czyli niedoskonałe.

Do pierwszych należało uwolnienie przez *cenzus*, przez windyktę (*vindicta*) i przez testament (*testamento*); obdarzały tak zwaną wielką wolnością, to jest pełnią praw obywatelstwa rzymskiego.

Do drugich należało wyzwolenie pośród przyjaciół (*inter amicos*).

Ich skutki pod względem wolności były mniéjsze, czasem nawet stawiały obdarzonych wolnością w ostatniéj klasie wyzwoleńców.

Chodziło o to, ażeby z Cecylii zetrzéć najmniéjsze ślady niewoli, tymbardziéj, iż niemiała już wrócić pod władzę ojcowską, który przez sprzedaż stracił do niéj prawo, ale wstępowała do klassy osób *sui juris*, to jest używających pełni praw i niezależności.

Niewątpliwie, Cecylia, jako z wolnych rodziców urodzona, niemogła nigdy być prawdziwą niewolnicą; a niemniéj fikcya tak mocno zbliżała się do rzeczywistości, iż dla pełności dobrodziéjstwa potrzeba było uroczystego sposobu zwyczajnych i całkowitych manumissyi.

Ani wyzwolenie przez *cenzus*, ani przez testament w obecnych okolicznościach niemiało zastosowania. Pierwszy zależał na zapisaniu się niewolnika, za dozwoleniem pana, w regestrach cenzu, *) jako obywatela rzymskiego, i dotyczył tylko wyzwoleńców płci męzkiéj. Drugi, odkładający wyzwolenie aż do czasu śmierci pana, nie zadawalniał dobrych chęci Aurelii. Pozostawało więc tylko wyzwolenie *per vindictam*, które zresztą było koniecznym rodzajem manumissyi, ilekroć okoliczności zależały od postanowień prawa Aelia Sentia.

Wyraz *vindicta*, używany na oznaczenie tego rodzaju wyzwolenia, pochodzi według jednych od różczki, którą pretor dotykał głowy niewolnika, a według drugich, od Windycyusza, pierwszego niewolnika, wyzwolonego w ten sposób.

Bądź co bądź, udział pretora potrzebny był w takiéj manumissyi, najstarożytniéjszéj i najuroczystszéj z używanych w Rzymie; ale niezawsze było koniecznem, iżby ten urzędnik zasiadł na Trybunale w Forum, chociaż w ważnych razach,

---

*) *Cenzus*, spis imion, nazwisk i majątków obywateli rzymskich, dokonywany przez cenzora. (P. Tł.)

miało i to miejsce. Zaś wyzwolenie Cecylii ze względu na wysokie stanowisko jéj pani, jakoteż ze względu na fakta z niém się wiążące lub mogące jeszcze nastąpić, było jedną z najosobliwszych i najciekawszych, jakie się od dawna nie wydarzyły manumissyi.

Aurelia opuściła więc dom trochę przed siódmą dnia godziną, i skierowała się do Forum. Niesiono ją w téj saméj lektyce, w któréj poprzedniego dnia udawała się do *Villa Publica*. Jeźdźcy numidyjscy poprzedzali orszak, składający się już nie ze służących kobiét, ale z silnych i dobrze uzbrojonych niewolników.

Aurelia była smutna. Ponury obłok zawisnął na jéj czole, chociaż obok w drugiéj lektyce siedzieli konsul Flawiusz Klemens i jéj kuzyn Wespazyan, przesyłający jéj przez otwartą portyerę najserdeczniéjsze wyrazy i uśmiechy.

Wibiusz Kryspus jechał konno obok swojéj dostojnéj pupilli, ale w rysach twarzy jego łatwo było dostrzedz pewne zamyślenie, a nawet niespokojność. Nieszczęśliwy dworak z musu wypełniał wolą swojéj pupilki, ale obawiał się następstw przypuszczalnéj walki z Regulusem.

Czy niebyło jakiego ukrytego niebezpieczeństwa w całéj téj sprawie? Co pomyśli cesarz, gdy się dowie, że Wibiusz brał udział w przedsięwzięciach chrześcijan, lub przynajmniéj, że przyczynił się do oswobodzenia młodéj dziewczyny, należącéj do téj potępionéj sekty?

Zaiste, Wibiusz Kryspus nic dobrego niewróżył z tak trudnego i niebezpiecznego położenia, w jakie się mimowolnie dostał. To też z pewném źle skrywaném rozdraźnieniem spoglądał na Cecylią, przed nim idącą w otoczeniu kilku służebnic Aurelii.

Dziewczę to postępowało w pewnéj odległości przed lektyką, przybrane w odzież wymaganą przez okoliczność, odzież niewolników. Miała ją zachować aż do chwili, w któréj pretor dotknie różczką jéj głowy i wymówi uroczyste słowa manumissyi. Stanowiła tę odzież prosta tunika z grubéj wełny, sięgająca nieco poniżéj kolan, i nad biodrami wązkim pasem ściśnięta. Mały tylko kapelusz w formie czapki miała na głowie, jako oznakę przybliżającéj się wolności.

Aurelia chciała młodéj dziewczynie oszczędzić upokorzenia, jakie wynikało z takiego publicznego pochodu, ale ścisła etykieta i ustalony obyczaj, niedozwalały innego złagodzenia formy nad to, że Cecylią otaczały kobiéty i podpierały jéj chwiejące kroki.

Gdy orszak Aurelii, wychodząc z *Via Sacra* pokazał się na Forum, tłum plac ten zapełniający wniósł okrzyk pełen radości. Wszyscy przyjaciele Cecylii zbiegli się na wiadomość rychłego jéj oswobodzenia, udzieloną przez Papieża Klemensa.

Byli to po większéj części biedni żydzi od Bramy Kapeńskiéj, a wpośród nich, Cecyliusz, Olint i stara Petronilla, pragnąca w swoje objęcia przyjąć dziecię, które jéj Bóg zwracał. Niesprawiedli-

wiebyśmy postąpili względem Gurgesa, gdybyśmy niewspomnieli i o jego obecności w pierwszym rzędzie tłumów, około trybunału pretora ugrupowanych. Zacny przedsiębierca pogrzebów niewygodnym był sąsiadem dla obok stojących, tak gwałtownémi ruchami okazywał swoje zadowolenie, z tak wydatnémi i częstémi gestami zwracał się do swoich cmentarników.

Tylko przez prostą ostrożność kazał towarzyszyć sobie tym najemnikom swojego ojca, przestał się już bowiem bać Regulusa, i pewno naraziłby się na tęgiego szturchańca, ktoby śmiał w obec niego twierdzić, że Regulus jeszcze może ze swémi pretensyami wystąpić. A niemniéj ostrożność niebyła zbyteczna, donosiciel był tam bowiem i niedaleko Parmenona oczekiwał co nastąpi. Zjawienie się to jak piorunem uderzyło Gurgesa. Gdy po chwili przyszedł do siebie, czując gniew wściekły, postanowił zamordować tych dwóch łotrów, jeżeli z czémkolwiek bądź wystąpią. Od téj chwili ludzie stojący obok Gurgesa, zmuszeni byli zostawić pewien przedział między nim a sobą, tak gwałtowne były jego ruchy i gestykulacye.

Tymczasem, rozpychając tłumy, Numidowie Aurelii zdołali otworzyć jéj drogę aż do stopni kuralnego krzesła pretora. Dziewica zwolna wysiadła z lektyki, opierając się na ramieniu Wibiusza Kryspa; Flawiusz Klemens i młody cezar Wespazyan, stanęli obok. Przez uszanowanie dla obywatela konsularnego i dla dziedzica państwa, liktorowie pretora opuścili swoje pęki rózg.

Cecylią przyprowadzono naprzeciw jéj pani, która uśmiechnąwszy się dobrotliwie, położyła swoję rękę na jéj głowie. Wibiusz Kryspus drgnął, w chwili bowiem gdy Aurelia dopełniła tego pierwszego czynu manumissyi, Parmenon, a za nim Regulus przybliżyli się tak, że jéj dotykali prawie. Rozległ się dziki okrzyk Gurgesa, który wraz z Olintem przybiegł grożąc wściekle, i otoczył handlarza i jego towarzyszy swémi cmentarnikami.

Nastała wielka cisza, niespokojne wszystkich wyczekiwanie. Pretor, według zwyczaju, zapytał Aurelii, w jakim celu stawiła się przed sądem. Dziewica, trzymając ciągle rękę na głowie Cecylii, odpowiedziała, iż przybyła w zamiarze obdarzenia wolnością téj, która była jéj własnością na mocy kupna prawidłowego. I dodała głosem silnym, spokojnym, przez cały tłum słyszanym:

— Chcę, ażeby ta młoda dziewczyna była wolna!

Wymówiwszy te słowa, usunęła rękę z głowy Cecylii. Natenczas pretor wziął do rąk pręcik długi, cienki, przyłożył go do głowy niewolnicy, i uderzywszy ją lekko w twarz, wymówił te słowa:

— Ogłaszam dziewczyno, że jesteś wolna prawem kwirytów.

Potém liktor pretorski obrócił Cecylią naokoło; był to ostatni akt symboliczny, znaczący, iż wyzwolona może iść gdzie jéj się podoba.

Ale w chwili gdy Cecylia rzuciła się w objęcia swoich, czekających na jéj przyjęcie, podsunął się Parmenon i usiłował ją schwytać. Zapomniał jednak

o Gurgesie obserwującym wszystkie jego ruchy; ten stanął nagle między nim a Cecylią, i silném uderzeniem pięści w twarz powalił go na ziemię, wywołując tym czynem pełne uniesienia oklaski tłumu.

Tak stanowczy skutek tém się objaśnia, iż od kilku chwil, Gurges spostrzegłszy pewne nieprzyjacielskie objawy handlarza, uzbroił swoje ręce parą cestów, w które jeden z jego cmentarników przezornie się zaopatrzył.

Cest był to rodzaj rękawicy, utworzony z siedmiu grubych rzemieni, zaopatrzonych blachami lub guzikami żelaznemi; taki cios dobrze wymierzony, niechybnie powalał na ziemię. Handlarz niewolników był tego przykładem, całą twarz mając pokrwawioną, wił się z boleści, wydając przeraźliwe krzyki, przekleństwa i groźby.

Gurges miotał się także, ale ze zbytku szczęścia, trzymając w pogotowiu pięści przeciw każdemu coby chciał ich ciężaru doświadczyć. Nastąpiła chwila niewypowiedzianego zamętu. Z jednéj strony Regulus obejmował kurulne krzesło pretora, i rozdzierając suknie swoje, błagał sprawiedliwości; z drugiéj, słudzy Parmenona rzucili się ku Gurgesowi, aby ukarać jego zuchwalstwo i pomścić swego pana. Ale Numidowie i zbrojni niewolnicy Aurelii, a także i cmentarnicy Gurgesa, trzymali się dobrze i stawili tak groźny front, iż żadna zaczepka najemników Parmenona i Regulusa niebyła możliwą. Ograniczyli się więc tylko do

czczych pogróżek i wściekłych okrzyków rozlegających się daleko.

Nakoniec pretor Publiusz Aufidiusz Namusa, widzący doskonale że szło o rewendykacyą, a nieuważający za właściwe powstrzymywanie walk, jakie zawsze taki rodzaj sporów poprzedzały, jak to już poprzednio w podobnych widzieliśmy okolicznościach, osądził, iż nareszcie czas temu koniec położyć.

Polecił zatém woźnemu, aby nakazał uciszenie, a dwóm swoim liktorom, ażeby powstrzymali tłumy. Wkrótce obszerne półkole utworzyło się przed krzesłem kurulném pretora, a cisza wróciła jakby za uderzeniem różczki czarodziejskiéj.

— Który obywatel żąda sprawiedliwości? krzyknął woźny.

— Ja! odpowiedział Parmenon, głosem osłabłym, ale drgającym z gniewu. I chwiejąc się, podpierany przez dwóch ze swego orszaku, postąpił do trybunału pretora.

— Czego chcesz? zapytał urzędnik.

— Chcę położyć rękę moję na téj wyzwolonéj wbrew nałożonéj przeciwnéj klauzuli przy sprzedaży.

— Jakaż to była klauzula?

— Taka, iż Cecylia nigdy niemoże być wyzwoloną, a to obecnie uczyniono. Boska Aurelia bezwątpienia miała prawo zrzec się władzy nad swoją niewolnicą, ale niemiała prawa obdarzać jéj wolnością. Domagam się Cecylii, jako do mnie należącéj.

— Klauzula jest legalna, rzekł pretor wśród ogólnego poruszenia. Masz prawo rewendykacyi, i daję ci ją, o ile nikt z zarzutem niewystąpi.

Wtedy Wibiusz Kryspus, w towarzystwie Pliniusza Młodszego, oświadczył, iż jako opiekun Aurelii, zaprzecza Parmenonowi praw do Cecylii. Miał właśnie rozwinąć motywa swojéj opozycyi, gdy rzuciwszy wzrokiem na handlarza, wstrzymał głos, w najwyższym stopniu zdziwiony.

W istocie, widok był wstrząsający: wypadek zupełnie niespodziewany zmienił zuchwalstwo Parmenona w przestrach niewypowiedziany. Nędznik ten, ogłupiały z trwogi, drżał całém ciałem. Pot zimny grubémi kroplami spływał po jego bladém z przerażenia czole, i męszał się z krwią twarzy, obficie wypływającą z okaleczeń zadanych mu cestem Gurgesa.

Parmenon potworny widok przedstawiał! Zgrzytał zębami i spoglądał na Regulusa z wyrazem niemego błagania, jakie przybierają rysy w groźnéj i strasznéj ostateczności. Ale Regulus sam stał jak ubezwładniony, z wzrokiem w ziemię spuszczonym.

Jakiś młodzieniec w towarzystwie starca, w milczeniu rozepchnął tłum, i podszedłszy położył z naciskiem rękę na głowie Parmenona, stojącego przed trybunałem pretora!

Parmenon żywo się obrócił, i jakby piorunem rażony, padł dygotając na kolana, poznawszy tego, czyja ręka go przycisnęła, a którego spojrzenie spokojne, przenikliwe, nieubłagane, ogarniało go zupełnie.

Młodzieniec ten, był to Metellus Celer, a starzec Soziteusz, wierny jego wyzwoleniec.

Soziteusz, tak jak i pan jego, dopiéro od kilku dni w Rzymie, wszystkich swoich chwil wolnych używał na wyszukanie śladów mordercy Lucyusza Metella, przypuszając, iż czas długi, jaki od pierwszych poszukiwań upłynął, wygnanie Metella Celera i w następstwie tego nadzieja bezkarności, mogły podsunąć Phaedryi myśl wypłynięcia znowu na widownią.

Dwa dni temu, to jest tego samego wieczora, w którym się proces Cecylii zakończył, Soziteusz wśród cieniów nocy oddawał się właśnie swemu dziełu poświęcenia, i obiegał ulice Rzymu, badając najciemniéjszę zakątki, zaglądając w uchylone drzwi licznych garkuchni (*popinae*), nastawiając ucho na każdy szmer, gdy nagle wiatr doniósł mu słabe i odległe dźwięki głosu, którego brzmienie go zastanowiło.

Soziteusz rzucił się w kierunku, z którego ów szmer w ciszy nocnéj dochodził, i wkrótce z drzwi domu, które się natychmiast zamknęły, ujrzał wychodzącą osobę wysokiego wzrostu i ruchów, potwierdzających jego pierwsze podejrzenia.

Osoba ta szła prędko, jak błędny cień zaledwie się zarysowując w pomroku. Soziteusz podążał ze wszystkich sił, ażeby jéj ani na chwilę z oczu niestracić.

Po tysiącznych zakrętach nieznajomy doszedł do jednéj z gospód *Villa Publica,* zakołatał wymawiając kilka słów, które znowu wstrząsnęły wier-

nym wyzwoleńcem Lucyusza Metella; potém drzwi się otwarły, i znikł, niepodejrzywając, że był śledzonym z tak bliska.

Soziteusz bacznie obejrzał gospodę w któréj zniknął tajemniczy nieznajomy, i przeszedł się po okolicy, aby dobrze rozpoznać część miasta i przekonać się, czy jaki właściciel garkuchni otwartéj jeszcze, niemógł mu zaraz dostarczyć pożądanych informacyi.

Garkuchnie liczne były w okolicy *Villa Publica;* Soziteuszowi wybierać tylko pozostawało. Wsunął się do najpokaźniéjszéj, i dzięki sestercyom, w które zdawał się być dobrze zaopatrzonym, znalazł chętnego do pogawędki gospodarza. Nieprzerywał mu téż potoków wymowy, sądząc, że i najmniéjszy szczegół przydać się może.

Szczegół ważny był taki, iż osoba któréj postawę i mieszkanie określił Soziteusz, był to niejaki Parmenon, handlarz niewolników doborowych, i dobry odbyt mających, dla którego gospodarz garkuchni wielki miał szacunek, i takiémże uczuciem starał się natchnąć swojego gościa. Widocznie stary wyzwoleniec w oczach gospodarza uchodził za nabywcę niewolników, poszukującego jakiego porządnego, godnego zaufania handlarza.

Soziteusz niemyślał go téż z błędu wyprowadzać.

Nakoniec dowiedziawszy się o wszystkiém czego mu potrzeba było, 'obiecawszy gospodarzowi odwiedziny w krótkim czasie, staruszek pobiegł do Metella Celera z zawiadomieniem, że prawie

był pewnym odkrycia Phaedryi, który podobno ukrywał się w Rzymie pod nazwą Parmenona i handlował niewolnikami, w jednéj z gospód *Villa Publica.*

W istocie, Soziteusz śledził za Parmenonem, chodziło jeszcze tylko o to, czy Parmenon i Phaedrya są jedną i tą samą osobą. Nimby co przedsięwziął, Metellus Celer, któremu jego wyjątkowe położenie największą ostrożność zalecało, chciał ażeby Soziteusz sprawdził ten punkt ważny.

Soziteusz wrócił zatém do *Villa Publica,* w chwili gdy Parmenon ze zwykłą bezczelnością i zuchwalstwem przechadzał się przed nieszczęśliwémi ofiarami zajmującémi estradę przed jego gospodą.

Soziteusz ukryty tak, aby niemógł być widzianym, długie godziny przepędził w cierpliwém przypatrywaniu się handlarzowi. Niespokojnie badał każdy ruch jego twarzy, najmniéjszy gest jego. W ten sposób obecny był sprzedaży Cecylii.

Ale Parmenona tak strasznie zmieniły blizny, którémi umyślnie twarz sobie poorał, iż starzec wahał się z ostateczném uznaniem. Ten sam był głos, to samo oko, ta sama postać, a nadewszystko ta sama brutalna bezczelność, a jednak mógł to niebyć Phaedrya.

Soziteusz wrócił do Metella Celera niepewny i prawie zniechęcony.

— Dobrze, rzekł młodzieniec, wysłuchawszy wszystkich szczegółów z ust swego wyzwoleńca,— jutro pójdę sam do *Villa Publica,* i na wszystkie bogi, jeżeli ten człowiek jest Phaedrya, poznam go!

Ale w chwili gdy Metellus Celer przybył przed gospodę, Parmenon był na naradzie z Markiem Regulusem. Donosiciel już miał wiadomość o projektach Aurelii, i o godzinie, w której ta ma się udać do Forum. W skutek tego dawał swemu wspólnikowi ostatnie instrukcye, i nakréślał mu drogę postępowania, której ściśle się miał trzymać.

Metellus Celer długo czekał przed tawerną Parmenona, ciągle się spodziewając, że handlarz pojawi się na swojéj estradzie. Ale Parmenon się nieukazał. Metellus doszedł nawet do przekonania, że go dziś już niezobaczy, gdyż na estradzie niewystawiono niewolników, chociaż zwykła godzina, w której rozpoczynano sprzedaż, już dawno minęła.

— No, powiedział sobie młodzieniec opuszczając stanowisko, przyjdę jutro.

Metellus postanowił nieopuścić Rzymu, dopókiby nieodkrył choć słabych śladów mordercy swojego ojca.

Wracał więc przez Forum, najkrótszą drogą ku mieszkaniu Aurelii, gdzie mimo dobrych rad Wibiusza Kryspa, chciał jeszcze widzieć się z Wielką Westalką, gdy przy samém wejściu na plac musiał się zatrzymać w skutek zbiegowiska ludu, pragnącego widzieć wyzwolenie Cecylii.

Młody człowiek poznał Numidyjczyków Aurelii, którzy będąc konno, górowali po nad tłumem. Krzyknął mimowolnie, przypominając sobie, że młoda patrycyuszka miała się udać na Forum dla dopełnienia manumissyi Cecylii; że Cecylią sprze-

dał Parmenon, i że prawdopodobnie tu zobaczy tego człowieka, domniemanego zabójcę Lucyusza Metella.

I jakby echo, na ten krzyk pochodzący z duszy młodzieńca, rozległ się drugi krzyk, i przez fale ludu wznosząc się w górę, zelektryzował Metella i Soziteusza. Krzyk to był Parmenona padającego pod ciosem Gurgesa.

Metellus przebrnął przez tłumy, usuwające mu się jak gdyby rozumiały, że o ważną rzecz chodzi, a gdy nareszcie dostał się w szerokie koło, jakie wytworzyli liktorowie przed krzesłem Aufidyusza Namusy, położył rękę na Parmenona i rzekł silnym głosem:

— Phaedrya!

Z pomięszania, jakie ogarnęło handlarza, który się cały zachwiał pod brzmieniem tego dobrze znanego sobie głosu, i pod dotknięciem téj panującéj nad nim ręki, poznał zaraz Metellus, że się nieomylił. Wtedy, patrząc nań wzrokiem pełnym zemsty i nieubłaganéj nienawiści, rzekł ze straszliwym spokojem:

— Phaedrya, poznajesz mnie! I ja cię poznaję!... Oto!... I szerokim mieczem swoim rozciąwszy togę Parmenona, odkrył dwie litery: *L. M.*, wypalone gorącém żelazem na ramieniu nędznika, a będące dowodem, iż był własnością Lucyusza Metella.

Metellus Celer stał chwilę zamyślony, potém na nowo podniósł miecz do góry, i zanurzając go

we wnętrznościach Phaedryi, krzyknął grzmiącym głosem:

— Morderco mojego ojca, idź do piekieł!

Phaedrya padł ciężko i w ostatnich konwulsyach, wijąc się boleśnie, gryzł ziemię.

Ogromny krzyk rozległ się po Forum, tłumy cisnęły się w przerażeniu.

Pretor nieznający Metella, rozkazał liktorom schwytać tego, który morderstwem obywatela trybunał jego zakrwawił.

Modzieniec uśmiechnął się pogardliwie.

— Aufidyuszu Namusa, rzekł zwracając się do urzędnika, odkądże to w Rzymie pan niema prawa ukarać śmiercią swego niewolnika?.... Jestem Metellus Celer, a ten człowiek, morderca mojego ojca, jest mój! Pojmujesz teraz com uczynił?

Pretor oświadczył, iż Metellus Celer postąpił według prawa, a widząc, że żadnéj sprawy już mu nieprzedstawiano do sądzenia, opuścił sędziowskie krzesło i Forum.

— To dzień sprawiedliwości! rzekł Metellus.... Panno, dodał zwracając się do Cecylii, nie byłaś nigdy niewolnicą, bo Parmenon nigdy niemógł cię kupować? A jednak, rzekł jeszcze wskazując na Aurelią, pamiętaj zawsze, z jak wielką dobrocią ta szlachetna ręka wzniosła się nad tobą!...

Cecylia za całą odpowiedź, klękła u nóg patrycyuszki i ucałowała je w milczeniu oblewając łzami. Petronilla, szczytna dziewica, na kolanach

z oczyma wzniesionémi w niebo, radość swoję wynurzała świętą mową hymnu:

— Panie, wołała, objawiła się chwała twego imienia! O Boże straszliwy a słodki, prawica twoja obaliła silnego, a podniosła dziecko!

Cecylia spostrzegła ją, i rzuciwszy się w jéj objęcia, ściskała długo.

Potém zwróciła się do ojca, i podając rękę Olintowi i Gurgesowi, podtrzymywana przez tych trzech przyjaciół, niemogąc się dłużéj oprzeć wzruszeniu, zemdlała.

— Bóg niech będzie błogosławiony! Chwalmy Pana! powtarzały pobożne niewiasty otaczające Cecylią, i starające się ją ocucić.

— Kochana Aurelio, ty byłaś narzędziem Opatrzności, mówili razem Flawiusz Klemens i Wespazyan.

Młoda dziewica spoglądała długo, ale pozostała w milczeniu; nawet uśmiech niepowstał na jéj ustach. A gdy wsiadła do lektyki, można było widziéć dwie grube łzy spływające po jéj bladych policzkach.

A jednak tysiące pełnych zapału okrzyków wznosiło się w około z podziękowaniem i błogosławieństwem! Niesłuchała ich, obojętna, jakby jéj myśl tajemna serce ściskała.

Metellus szedł za tłumem ciągnącym przez wszystkie wyjścia Forum. Jakiś człowiek zbliżył się do niego i szepnął mu do ucha:

— Metellu, po raz drugi spotykam cię na mojéj drodze.... Strzeż się trzeciego razu!...

Młodzieniec obróciwszy się spostrzegł Regulusa, uciekającego przez *Via Sacra.*

W kilka chwil potém milczenie zaległo obszerne a puste przestrzenie Forum.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

PRZYPISY.

(1) W ogóle *obwinionych* w Rzymie niewsadzano do więzienia, trzymano ich tylko *in custodiam*, to jest, pod nadzorem. Nawet po wyroku potępiającym niebrano ich do więzienia, jeżeli nie chodziło o karę śmierci. W tym ostatnim razie zamykano ich do *Tullianum*, więzienia publicznego, podziemnego, nazwanego tak od króla Tulliusza, który je zbudował, lub też w część górną tego więzienia, nazwaną *Mamertinum*, od Mamersa, w języku Osków imienia Ankusa Marcyusza, który je zbudował. Zresztą z egzekucyami śmierci niezwlekano. Ale nieznano w Rzymie ani aresztowania prewencyjnego, ani zamknięcia jako kary dokuczliwéj i haniebnéj. Twierdzenie to moglibyśmy poprzéć licznémi przykładami, ale rozprawy o tem zadalekoby nas poprowadziły; załączamy tylko objaśnienia o ile ich wymaga opowiadanie.

(2) Niema wątpliwości co do miejsca, w którém Żydzi, to jest pierwsi chrześcijanie, zmuszeni byli schronić się po ich wypędzeniu z miasta. Najdokładniéj wskazują je następujące wiersze Juwenalisa:

Substitit ad veteres arcus, madidamque Capenam:
Heic, ubi nocturnae Numa constituebat amicae.
Nunc sacri fontis nemus, et delubra locantur
Judaeis; quorum cophinus, fenumque supellex.
Omnis enim populo mercedem pendere jussa est
Arbor, et ejectis mendicat silva camoenis.

(Sat. III. vers. 11 do 17).

Widać z *Akt świętej Cecylii*, że miejsce, w którém zamieszkali Żydzi, było na boku od drogi Appijskiéj, która w istocie zaczynała się od bramy Kapeńskiéj i położone było przy trzecim słupie wojskowym:

„Vade in tertium milliarium ab urbe, via quae Appia nuncupatur; illic invenies pauperes a transeuntibus alimoniae petentes auxilium, de his enim mihi semper cura fuit. *Acta S. Coeciliae.*“

Tam to niewątpliwie, jak też same akta świadczą, Najwyższy Kapłan chrześcijan miał mieszkanie. Oto ustęp dotyczący:

„.......Hos tu dum videris dabis eis benedictionem meam, dicens: Caecilia me misit ad vos, ut ostendatis mihi sanctum senem Urbanum; quoniam ad ipsum habeo ejus secreta mandata, quae perferam.......“

I w innem miejscu: „.......Si consiliis meis acquiescas, et permittas te purificari fonte perenni, et credas unum Deum esse in coelis vivum et verum, poteris eum videre. Et quis erit qui me purificat, ut ego angelum videam? Est senior qui novit purificare homines, ut mereantur videre Angelum Dei. *Acta S. Coeciliae.*“

Tak więc z porównania tych dwóch tekstów: Juwenalisa i *Akt,* wynika: 1-ód Że Żydzi mieszkali w okolicy bramy Kapeńskiéj; 2-re Że Żydzi ci byli to pierwsi chrześcijanie, ponieważ św. Cycylia do nich posłała Waleryana, swego małżonka, ażeby go święty starzec Urban, natenczas najwyższy kapłan chrześcijan, oczyścił wodą chrztu świętego. Godne uwagi, że tak *Akta* jako i Juwenalis przedstawiają chrześcijan jako ubogich i żebraków: „Invenies pauperes a transeuntibus alimoniae petentes auxilium....“

(3) Apostoł święty Paweł pochodził z Tarsu w Cylicyi, i był synem żyda, który został obywatelem rzymskim, gdy August tytuł ten pożądany nadał wszystkim mieszkańcom Tarsu.

Paweł wychowany był w sekcie faryzejskiéj, a zresztą w oczach Seneki był to tylko żyd.

Nie żadne czcze przypuszczenie natchnęło nam ten rozdział. Bardzo stara tradycya Kościoła twierdzi: 1-o że pomiędzy świętym Pawłem a Seneką były bliskie stosunki; 2-o że prowadzili między sobą korrespondencyą. Tradycya ta powszechnie była przyjęta aż do połowy XV-go wieku, to jest do epoki, w któréj Leonello, margrabia Ferrary

i Modeny, zaczął ją zwalczać. W późniejszych czasach z takąż samą występowali opinią: Erazm, Teodor Beza, Baroniusz, Regnaud, Frassen, Du Perron, Estius i inni. W każdym razie większa liczba autorów od najdawniejszych czasów staje po stronie tradycyi, twierdzącej, iż były stosunki między św. Pawłem a Seneką. I większa ich powaga: dość przytoczyć takie imiona jak św. Hieronima, św. Augustyna, św. Lina, Sofroniusza, Patryarchy Bizantyjskiego, przyjaciela i współczesnego świętego Hieronima.

W obecnych czasach krytyka przyjmuje tę tradycyą pierwszych wieków Kościoła. Hrabia de Maistre w swoich *Wieczorach Petersburskich* i p. Villemain w swoich *Mélanges;* p. Du Rozoir w notach i przedmowie do Seneki wydania Panekouke; nadewszystko p. Troplong w niedawnéj pracy: *O wpływie chrystyanizmu na prawo cywilne rzymskie,* stają po stronie téj opinii, dawniéj bezpornie przyjmowanéj.

Przytoczyć jeszcze możemy księdza Greppo, autora *Trzech pamiętników dotyczących historyi kościelnéj,* i nakoniec pana Amadeusza Fleury, który w niedawno wydanych dwóch tomach, poświęconych szczególnie studiom historycznym tego przedmiotu i roztrząsaniom zarzutów przeciwników, staje po stronie tradycyi. Odsyłamy czytelników pragnących bliższego objaśnienia, do tego interesującego dzieła.

W ogóle, oprócz świadectw świętego Hieronima, świętego Augustyna i tylu innych, są jeszcze cztery fakta, które stanowczo skłaniają nas do opinii, że Seneka znał świętego Pawła. 1-o Niezaprzeczone stosunki pomiędzy tym Apostołem a Gallionem, bratem Seneki. Zdaje się niemożliwém, iżby prokonul Achai nieuwiadomił filozofa o wrażeniu, jakie w Grecyi wywarła nowa doktryna Ewangelii, opowiadana przez takiego człowieka, jakim był święty Paweł; 2-o Przybycie do Rzymu Apostoła i jego tam nauczanie publiczne za czasów Seneki; 3-o Nieprawdopodobieństwo, iżby filozof ten obojętny był na fakta bardzo rozgłośne w stolicy świata, a które go szczególnie musiały interesować; 4-o Nakoniec i nadewszystko pisma Seneki, w których liczne znajdują się ustępy, oczywiście naśladowane z listów świętego Pawła, myśli zupełnie chrześcijańskie i wyrażenia przeno-

śne i biblijne, których aż do niego żaden filozof starożytności nieużywał.

Wielokrotnie zwracano już uwagę na ustępy o których mówimy, porównywając je z listami św. Pawła i innémi częściami naszéj księgi świętéj: P. Amadeusz Fleury w nowém swojém dziele wznowił te pracę z niezwykłą bystrością umysłu i jest to niewątpliwie najbardziéj interesująca cześć jego dzieła.

Co się tyczy korrespondencyi między Seneką a Pawłem, świadectwa któreśmy przytoczyli o tradycyjnych stosunkach filozofa z apostołem twierdzą, iż takowa miała miejsce. Są liczne edycye czternastu listów świętego Pawła do Seneki i nawzajem. P. Amadeusz Fleury umieścił je w końcu swego dzieła. Korrespondencya ta powszechnie uważana jest za apokryficzną, co jednak dozwala przypuszczać, iż były listy rzeczywiste, które bądź zaginęły, bądź przerobieniu uległy.

W naszym rozdziale staraliśmy się spożytkować wszystkie szczegóły, które prawdopodobnie należą de tradycyi Seneko-Paulińskiéj; nie do nas należy obszerniéjszy rozbiór ich historycznéj wartości. Dość nam było przytoczyć główne autorytety obu opinii.

(4) Wiadomo że Szymon, pochodzący z miasteczka Gitton w Samaryi, nawrócił się naprzód, widząc cuda dyakona Filipa. Wkrótce jednak, zdjęty zazdrością ku apostołom, ofiarował im pieniądze, aby mógł takież same wykonywać cuda. Piotr oburzony tą propozycyą wyklął go. Stąd pochodzi nazwa *symonii*, oznaczająca przekupstwo rzeczy świętych. Szymon był jednym z pierwszych herezyarchów. Głosił najniedorzeczniéjsze i najbardziéj oburzające doktryny.

(5) Większa część nowożytnych kościelnych autorów zaprzecza tego zuchwałego pokuszenia się Szymona Czarnoksiężnika. Jednakże Justyn, Ambroży, Cyryl Jerozolimski, Augustyn, Philaster, Izydor z Peluzjum i Teodoret, twierdzą iż rzeczywiście wzniósł się w powietrze. Dion Chryzostom, autor pogański, potwierdza ich świadectwo, upewniając (Or. 21), iż Neron długo zatrzymywał na swoim dworze magika, który mu obiecywał wzlecić w powietrze. Swe-

toniusz w ciekawym ustępie życia Nerona (roz. 12.) opowiada, że to się wydarzyło podczas igrzysk publicznych, ale nowy Ikar po kilku usiłowaniach spadł i rozbił się obok loży cesarskiéj. Oto ustęp dotyczący: „......Icarus primo statim conatu juxta cubiculum ejus decidit, ipsum que cruore respersit......“ Jest więc przynajmniéj duże prawdopodobieństwo tego fałszywego cudu.

(6) Welleda, prorokini germańska, żyła za czasów Wespazyana; a po śmierci czczona była jako bóstwo Była z narodu Brukterów i zamieszkiwała zdała od świata, na wieży wysokiéj, dokąd przychodzono po jéj proroctwa. Niczego ważniéjszego nieprzedsiębrano bez jéj porady; miała też znaczny udział w powstaniu Batawów. Rutilus Gallus wziął ją do niewoli, i jak się zdaje, w tryumfie poprowadził do Rzymu. (Tacyt, Hist. VI, 61 i 65 v. 22 i 24; Germ 8.)

(7) Z powodu wypędzenia filozofów przez Domicyana, Sulpicya, słynna rzymska pani, napisała piękną satyrę, która żal budzi, że zaginęły inne dzieła téj autorki. Marcyalis czytanie ich ciągle zalecał kobiétom swojego czasu. W szczęśliwym związku Sulpicyi z Kalenusem miały one znaleźć piękny wzór małżeńskiego pożycia; panny w jéj wierszach miały się uczyć świętych i czystych przepisów, przygotowujących je na zacne małżonki. (Mart. X, 35 i 38.)

(8) Hegezyppus, autor prawie współczesny, świadczy o prawdzie tego faktu, którego urzeczywistnienie w istocie później ujrzymy. Euzebiusz w swojéj historyi kościelnéj (Księga III rozd. 12, 19 i 20) zachował nam to opowiadanie Hegezyppa.

(9) Rzym starożytny dzielił się na dwie, bardzo od siebie różniące się części: miasto *(urbs)* zawarte murem obronnym, wybudowanym przez króla Serwiusza Tulliusza, i *Rzym* na obszernéj przestrzeni rozciągający się od tego muru aż do *Pomœrium (post mœrium* czyli *murum)* granicy zakreślonéj drugim murem, który również Rzym opasywał.

Ogólną nazwą *suburbana* (przedmieście) oznaczano cyrkuły, które z biegiem czasów przyłączały się do pierwotnego miasta. Niezależnie od takiego odróżnienia, dzielił się

Rzym na czternaście *regionów,* podzielonych na blisko dwieście cyrkułów.

Miasto było *święte,* ale nie w tém znaczeniu, jakie dziś temu słowu nadajemy, a które naprzykład stosujemy do stolicy chrześcijaństwa. Przymiotnik *święte, sancta (urbs)* (od *sancire)* znaczył tylko, że miasto opatrzone było *sankcyami* prawa przeciw gwałtom i obrażeniom ze strony ludzi.

Prawo przeciw gwałcicielom murów *miasta* sankcyonowało karę śmierci. Ustanowił ją Romulus, który śmiercią ukarał brata swego Remusa, za to że wbrew jego zakazowi przekroczył mury zakładanego miasta. Prawo to utrzymywało się aż do ostatnich czasów państwa rzymskiego. Justynian w swoich *Instytucyach* (Libr. 2, Lit. 1. § 10) powołuje się na nie, jako na obowiązujące jeszcze za jego czasów.

(10) Pałaców nieznał Rzym. Gmachy na mieszkanie służące, choćby największe i najwspanialsze, nazywano po prostu domami *(domus).* Ale domy najbogatszych obywateli i cesarskie, leżały w regionie *Palatyńskim,* dziesiątym Rzymu, i powoli od przepychu tam wzniesionych mieszkań, wrażenie pozostałe w umysłach wytworzyło wyraz *pałac.*

(11) Tak postępowano w Rzymie z niewolnikami strzegącymi drzwi. W obawie ażeby nieumknęli, obciążano ich kajdanami w ich izdebkach. Należeli do domu i wraz z nim byli sprzedawani, jeżeli niebyło przeciwnéj stypulacyi. Nieszczęśliwi ci za całe towarzystwo mieli tylko dużego psa, którego ażeby przywiązać do siebie, od czasu do czasu karmili pieczonémi żabami.

(12) Do czasów Augusta godność Najwyższych Kapłanów zawsze konferowano znakomitym obywatelom, ale ta prerogatywa niebyła związana z żadném urzędowaniem, ani funkcyą. Od Augusta, który ją przywdział, pozostała atrybucyą cesarzów. Rzecz dziwna, mimo nawrócenia na chrystyanizm, Konstantyn i jego następcy ciągle nosili tytuł Najwyższych Kapłanów! Według Zozima Gracyan, a według drugich Teodozyusz, pierwszy pojął, że tytuł taki niezgadza się z tytułem chrześcijańskiego cesarza i abdykował.

(13) *Laticlave* składało się z tuniki z najcieńszéj białéj wełny, z szerokim przez piersi prostopadłym pasem purpu-

rowym *(latus clavus)* z téj saméj materyi. Różniło się od *angusticlave (angustus clavus)* odzieży prostych rycerzy, których zdobiący pas purpurowy był węższy niż w laticlave. Toga, odzież pierwotna ludu rzymskiego, od któréj poszła nazwa *gens togata*, prawie znikła za cesarzów. Nosili ją tylko ubożsi obywatele, klienci i adwokaci, których urzędowém była ubraniem, gdy przed trybunałem stawali.

(14) Boska Aurelia była już dorosła, w dwunastym bowiem roku kończyła się opieka rzymska. Ale po wyjściu z pod opieki, kobiéty z powodu płci swojéj i trwałéj niezdolności prawnéj, otrzymywały nadzwyczajnych opiekunów, nazywanych *cessititius tutor*, mógł bowiem funkcye swoje odstępować innemu. Ten rodzaj opieki trwał przez całe życie kobiéty.

(15) O tych torturach, które wymyślne okrucieństwo ówczesnéj epoki zadawało niewolnikom, patrz Propercyusza Owidyusza, Amor I, 14 vers. 18; de Art. amat. III, V, 240; Juwenalis *passim*, a szczególniéj w satyrze szóstéj, gdzie wykrywa niewzruszone okrucieństwo kobiét rzymskich. Przytaczamy te wiersze, które lepiéj niż wszelkie słowa okażą, jak lekko igrano z życiem niewolników. Jest to rozmowa między żoną, żądającą śmierci niewolnika, a jéj mężem.

—Pone crucem servo.—Meruit quo crimine servus
Supplicium? Quis testis adest? Quis detulit? Audi,
Nulla unquam de morte hominis cunctatio longa est.
—O demens! ita servus homo est? nil fecerit, esto.
Hoc volo, sic jubeo, sit pro ratione voluntas!!!

(Juv. Sat. VI, vers. 218 et sequ.)

Niewielu osobom wiadomo, iż wiersz ten, który wszedł już w przysłowie, był ostateczną racyą okrucieństwa rzymskich kobiét. Bądź co bądź zamieszczamy tłómaczenie tego wiersza.

„*Matrona:* Każ ukrzyżować niewolnika!—*Mąż.* Czem zasłużył na taką karę? Czy jest jaki świadek występku? Czy go kto denuncyował? Czekaj, kiedy chodzi o skazanie na śmierć człowieka, nigdy zwłoka nie jest zadługa. *Matrona*: Szalony! Alboż to niewolnik jest człowiek? Nic niezawinił,

mniéjsza o to. Tego chcę, tak rozkazuję, za racyą niech moja wola wystarczy!"

Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu i postaramy się objaśnić, jaka była główna przyczyna takiego okrucieństwa, jakby wrodzonego, kobiét rzymskich, o którém prawie swszyscy pisarze starożytni w jednakowy wspominają posób.

(16) Tę wspaniałą drogę, nazwaną *Królową długich dróg*, zaczął budować cenzor Appiusz Klaudjusz, w roku 442 od założenia Rzymu. Wychodząc z bramy Kapeńskiéj ciągnęła się przez całe Włochy od zachodu na wschód, aż do Brindisium, miasta morskiego w Kalabryi, to jest miała długości 380 mil rzymskich (559 kilometrów prawie).

(17) Pomiędzy pomnikowémi budowlami Placu Marsowego, szczególnie odznaczały się portyki zbudowane, w różnych epokach. Przechodząc z jednego do drugiego można było cały plac obejść, rozmieszczone były bowiem w koło i małémi tylko oddalone przedziałami. Liczono ośm portyków w tym regionie, oprócz *Septa Julia i Septa Agrippiana*, rozległych obwodów, które można byłoby uważać za największe portyki, gdyby były zbudowane z przeznaczeniem na miejsce przechadzki. Ale jak wiadomo, służyły na zebrania trybusów i centuriów na komicya rzymskie, dla narady i głosowania.

Ośm galeryi, o których była mowa, znane były pod następującémi nazwami: portyk *Oktawii* i *Filipa,* portyk *Minucyusza*, portyk *Oktawiusza*, nazwany także *Korynckim*, portyk *Pompejusza* i *Hekaton-Stylon*, tak nazwany z powodu zdobiących go stu kolumn; portyk *Pomyślnego Zdarzenia* i nareszcie portyk *Neptuna*, czyli *Argonautów.*

(18) Według powszechnie przyjętéj opinii, z którą jednak niezgadza się Winkelman, wazony myrreńskie, nie czém inném były jak chińską porcelaną. Pliniusz podaje, że pierwszy Pompejusz, odprawiając tryumf nad Tygranem i Mitrydatem, sprowadził takie wazony do Rzymu. Sądzono, że fabrykacyą ich trudnią się Partowie, jak o tém świadczy wiersz Propercyusza, gdzie mowa o naczyniu wypalonem, podobném do porcelany:

Murreaque in Parthis pocula cocta focis.

Bądź co bądź naczynia te jak tylko się pojawiły, doszły do cen większych jeszcze niż z Koryntckiego bronzu, które znowu o wiele droższe były od złotych.

Apoloniusz z Thyany obiegał wszystkie okolice znanego świata i zdaje się pewném, iż dotarł aż do Chin. Historya twierdzi, iż przybywszy do Rzymu dla usprawiedliwienia się przed Domicyanem z intryg swoich z Nerwą, złożył mu w oficrze kosztowne osobliwości, z dalekich podróży przywiezione. Obaczymy późniéj, w jaki sposób przyjęty był przez Domicyana i jak się usprawiedliwił z oskarżenia. W chwili gdy pod portykiem Pompejusza spotkała go boska Aurelia, szukał protekcyi; Domicyan bowiem mocno był na niego zagniewany, a to jak wiadomo było niebezpieczeństwem niemałém.

(19) Wiadomo nam, że niektórzy autorowie twierdzą, iż Piotr święty niemiał wcale córki, chociaż pewną jest rzeczą, iż apostoł ten był żcnatym w chwili gdy powołanym został. Najdawniéjsi jednak i najgodniéjsi wiary pisarze, świadczą iż Petronilla, córka św. Piotra, zmarła dziewicą w Rzymie w bardzo późnym wieku.

(20) Tryumwir stołeczny był to szef policyi nocnéj w Rzymie. Miał pod rozkazem pięciu obywateli, nazywanych *Quinqueviri* dowodzących kohortami niewolników publicznych, rodzajém straży miéjskiéj, przeznaczonéj do służby nocnéj. Późniéj Tryumwira stołecznego zastąpił prefekt *Vigilów,* który miał kohorty, trybunów i centuryonów do pomocy w licznych czynnościach policyjnych, jakich wymagało tak wielkie miasto jak Rzym.

Zdziwi to może kogo, iż mówimy o *pogrzebach,* kiedy powszechnie ciała były na stosach palone, ale naprzód niewszyscy obywatele mogli ponieść wydatek na drzewo; ubogich więc lub średniéj zamożności obywateli grzebano w ziemi. Z drugiéj strony, opinia religijna bardzo rozpowszechniona, a któréj ślady znajdujemy w prawie XII tablic, kazała uważać pogrzebanie w ziemi jako potrzebne *dla spokoju duszy;* i zawsze dopełniano tego obrządku, choć symulacyjnie, rzucając trzykrotnie nieco ziemi, na trupa przeznaczonego

na spalenie. I tym jeszcze sposobém prawo zachęcało do inhumacyi, że zapewniało spokój duszy, ogłaszając *świętem* terytorium w którém leżały zwłoki. Takie terytorium nieulegało sprzedaży ani przedawnieniu (Instyt. Księga II, tyt. 1 § 9.) Nawet więc na pogan niemogą się powoływać francuzcy i niemieccy zwolennicy bezreligijnych pogrzebów i palenia ciał.

(21) *Jugatinus* opiekował się wyłącznie małżeństwami i chęć ku nim tchnął w młode dziewczęta. Mnóstwo téż jego gipsowych posążków sprzedawano po sklepach. Każda dorosła panna posiadała taki posążek w swojém *cubiculum*. Podczas małżeńskiego obchodu, Jugatyna przez wdzięczność niesiono w tryumfie przed panną młodą.

(22) Później nieco Afraniusz Dexter, człowiek twardy i gwałtowny, ale wdzięczny za czynione mu usługi, znaleziony był w domu swoim zabity. Wyzwoleńców jego, którzy od dawna nań zasadzki czynili, oskarzono o to morderstwo. Ale senat, który na siebie wziął staranie o pomstę śmierci konsula, nie mógł wykryć winnego w tak wielkiéj liczbie wyzwoleńców. Pliniusz Młodszy (Lib. 8, epist. 14) podaje trzy wnioski, jakie w téj sprawie uczyniono.

Jego zdanie było, aby wszystkich wyzwoleńców poddać torturze a potem ich puścić.

(23) Wszystko to co tu podajemy jest ściśle historyczne, lub oparte na przypuszczeniach prawdopodobnych. Flawiusz Klemens i jego małżonka, Flawia Domitylla, ulegli prześladowaniu za Domicyana. Ich imiona zamieszczone są w martyrologu, a Swetoniusz (Domit. 15) stwierdza męczeństwo Flawiusza Klemensa w tym samym ustępie, w którym nas uwiadamia o nadaniu godności Cezarów ich dwojgu dzieciom. W historyi niema już więcéj wzmianki o tych dwóch młodzieńcach. Ze wszystkiego można wnosić, iż jako chrześcijanie ogarnięci byli klęską, która dotknęła ich rodzinę.

(24) Można widzieć w Fleurym *Moeurs des chrétiens*, że wszystkie osoby dopuszczone do obchodu tajemnic świętych, kommunikowały. Wierni odnosili nawet do swoich domów Eucharystyą, a część chleba poświęconego zacho-

wywano do rozdziału między chorych, lub kaleków przybyć niemogących.

(25) Saturnalia, jak to powiedzieliśmy, odbywały się w połowie grudnia, ostatniego miesiąca roku, a Matronalia w kalendach marca, który niegdyś był pierwszym miesiącém. Miało to swoje znaczenie, jak widzimy z następującego ustępu Makrobiusza (Saturn. XII). „Hoc mense (Martis) ....servis coenas apponebant matronae, ut domini saturnalibus: illae ut principio anni ad promptum obsequium honore servos invitarent; hi quia gratiam perfecti operis exsolverent."

„W tym miesiącu marcu matrony swoim niewolnicom usługiwały do stołu, tak jak to panowie podczas Saturnaliów czynili. Pierwsze w początku roku honorem takim chciały natchnąć niewolnice duchém posłuszeństwa; tamci wypłacali się niejako za usługi doznane w ciągu roku."

Przy okazyi przypominamy, że rok rzymski, zaczynający się w marcu, miał tylko trzysta cztery dni, czyli dziesięć miesięcy: *september* ponieważ jest siódmy, *october* ósmy, *november* dziewiąty, *december* dziesiąty. Dawniéj lipiec nazywał się *quintilis*, jako piąty a sierpień *sextilis* jako szósty. Przez pochlebstwo dla Juliusza Cezara i dla Augusta miesiące te dostały nazwę *julius* i *augustus*, które w romańskich językach dotąd noszą. Innych miesięcy nazwy u łaciników różne mają źródło. Numa poprawiając kalendarz Romulusa dodał miesiąc styczeń, mający odtąd rozpoczynać rok, i miesiąc luty. Nazwa *januarius* pochodzi od Janusa, a *februarius* od dawnego łacińskiego wyrazu *februare* oczyszczać, gdyż w miesiącu tym dopełniano pewnych obrządków oczyszczenia na cześć zmarłych. *Martius* nosi imie bożka wojny; *aprilis* pochodzi od słowa *aperire*, otwierać, gdyż to jest epoka w któréj ziemia otwiera swoje łono i puszcza kiełki, *maius* od bogini Mai, któréj w téj porze roku składano ofiary; *junius* czerwiec, poświęcony był Junonie królowéj Olimpu. Swetoniusz podaje (in Domit. cap. 13), że po dwóch swoich tryumfach, Domicyan chciał także zmienić nazwy

miesięcy *september* i *october* na *germanus* i *domitianus*, ale mu się to nie udało.

(26) Świętą Flawią Domityllę, pannę i męczennicę, podaje ku czci wiernych kalendarz kościelny 12 maja.

(27) Czczeni są tegoż samego dnia (12 maja) co i święta Flawia Domitylla.

(28) Legion rzymski, korpus sześciotysięczny, dzielił się na dziesięć *kohort;* kohorta na trzy *manipuli*, a manipulus na dwie *centurye*. Oprócz tego należał do niéj oddział kawaleryi, podzielonéj na *turmy*, odpowiednio do centuryi piechotnych.

Kohortą i jéj trzema manipulami dowodzili *centuryoni* pod zwierzchnictwem *trybuna*. Centuryon dowodzący pierwszą manipulą kohorty, wyższy był w randze nad komendantów dwóch drugich. Nazywano go *primipilus*. Primipilus pierwszéj kohorty był pierwszym primipulusem legionu, i jako taki brał udział w radzie wojennéj wraz z generałem i trybunami. *(Dezobry, Rome au siècle d'Auguste.)*

(29) Generał ten, szczególnie zaćmił sławę oręża rzymskiego w kampanii przeciw Dakom. Przęprawiając się przez Dunaj nieroztropnie wszczął bitwę, w któréj zginął z większą częścią wojsk swoich. Dla powetowania téj klęski Domicyan opuścił Rzym, wkrótce jednak zobaczymy jego powrót.

Korneliusz Fuscus był charakteru ognistego i popędliwego, okazał go, popierając Wespazyana przeciw Witeliuszowi. Ale był to człowiek rozwiązły i niesłychanie opieszały po za zakresem bitwy. Juwenalis (Sat. IV, w. 112) wytyka mu niedbalstwo w następującym wierszu:

Fuscus marmorea meditatus proelia villa.

„Fuscus układający plany bitw w swoim pałacu marmurowym."

(30) Z początku jeden tylko był w Rzymie pretor do wymiaru sprawiedliwości. Nazywano go pretor *urbanus*, gdyż juryzdykcya jego ograniczała się obrębem miasta. Gdy ciągle zwiększała się liczba cudzoziemców, musiano ustanowić drugiego pretora z tytułem *peregrinus*, czyli cudzoziemski, sądził bowiem spory pomiędzy cudzoziemcami. Z biegiem

czasu zwiększyła się liczba pretorów. wraz z wzrostem ludności i komplikacyą procesów. Niewchodząc we wszystkie należne tu szczegóły, powiemy tylko, że za Domicyana liczba pretorów wynosiła ośmnaście, a raczéj siedmnaście, jak napisaliśmy, ponieważ Tytus skasował jednego z dwóch pretorów, których Klaudiusz dodał do liczby egzystujących już szesnastu, dla stanowienia wyłącznie w sprawach fideikomisów. Nerwa, następca Domicyana, przywrócił ośmnastego pretora, ale do sądzenia w zajściach pomiędzy skarbem a prywatnymi. *(Digest. Lib. I. Tit. 11, L. 2).*

Widzimy stąd, że każdy pretor miał specyalną juryzdykcyą, po za którą niewychodził. Oprócz pretorów byli jeszcze w Rzymie inni urzędnicy, ustanowieni dla rozstrzygania sporów, ale to już ani w cywilnéj ani w kryminalnéj materyi. I tak było sześciu edylów do kwestyi administracyjnych i policyi municypalnéj, i prefekci *annony* (dostaw zbożowych) i *wigilów* (straży nocnéj) z licznymi swoimi urzędnikami do zarządu żywności i natychmiastowego tłumienia rozruchów. Trybuni ludu i dwaj konsulowie również mieli pewne funkcye sądownicze; ale powtarzamy, kompletnego obrazu téj skomplikowanéj maszyneryi, niemożemy podawać w tém miejscu.

Następującą tylko zrobimy uwagę odnośnie do pretorów. Mimo znacznéj swéj liczby, niemogąc podołać wszystkim procesom pod ich ocenienie podpadających, zmuszeni byli delegować na sędziów, lub tylko arbitrów, prostych obywateli, którzy w ich imieniu, ostatecznie wyrokowali według nakreślonéj z góry formuły, od któréj zbaczać niewolno im było.

Delegacya taka była bardzo zwykłą, gdyż w największéj liczbie procesów chodziło o sprawdzenie jakiego faktu materyalnego, od którego zawisło rozwiązanie. Pretor niemogąc sam przystąpić do tego sprawdzenia drogą śledztwa, specyalnego znania, lub w inny sposób, wkładał to na wzmiankowanych obywateli, a formuła upoważniająca ich do wyrokowania w takim lub owakim sensie, w ten sposób była zredagowana: *Si paret* (następował fakt podany przez powoda) *condemna; si non paret, absolve.* Widzimy więc, że zawsze

pretor sądził tylko przez delegacyą. Sądy takie nazywały się *zwyczajnémi*, bo prawie zawsze pretorowie zmuszeni byli odwoływać się do takich sędziów lub arbitrów, ale gdy chodziło o ocenienie prostéj kwestyi prawnéj, gdzie niepotrzeba było opinii biegłych, ani śledztwa, pretor wyrokował sam bez delegacyi. Nazywano te sądy *nadzwyczajnémi* przez opozycyą z tamtémi i jako rzadko się trafiające.

Niezależnie od tego podamy szczegóły o centumwirach i rekuperatorach, którzy byli delegacyą obywateli, zamienioną w instytucyą stałą.

(31) *Intercisus dies.* Dni dzieliły się na *fastes*, *nefastes* i *intercisi*. *Nefastes* były te w które niewolno było pretorowi wyrzekać *(fari)* trzech uświęconych słów: *do*, *dico*, *addico*.

Ille nefastus erit per quem tria verba silentur.

Dni *fastes* przeciwnie te były, w których bieg sprawiedliwości niebył zatamowany.

Fastus erit, per quem lege licebit agi.

(Ovid. Fast. I. V, 47 i 39.)

Dni *intercisi* były w części *fastes* i w części *nefastes*. Sprawy przez część dnia były zawieszone. Dni takie były w Rzymie bardzo liczne, a procedurom rozpoczętym liczne ztąd nastręczały się trudności.

(32) Tacyt nazywa go *Aquilius* (Hist. IV, 42), ale wnosząc ze wszystkiego, jest to omyłka kopisty. Regulus pochodził z rodziny Marka Atylla Regulusa, sławnego więźnia Kartagińczyków.

(33) *Vir malus, dicendi imperitus* (Plin. Lib. IV epist. 7.) Katon powiedział: *Vir probus, dicendi peritus.* W każdym razie Marek Regulus niebył tak złym adwokatem, jakby można było wnosić z tego żartu. Wprawdzie Pliniusz Młodszy w tym samym liście niepochlebny jego obraz skréśla: „Ma, mówi, pierś słabą, minę zakłopotaną, język sztywny, wyobraźnią leniwą, brak mu pamięci, całym zresztą jego talentem jest extrawagancya.“ Jednakże zaraz potem przyznaje, iż u wielu osób zdobył sobie reputacyą oratora. A w innym ustępie, z powodu jego śmierci, tak pisze: „Miał upodobanie w literaturze, umiał wzruszać, komponował (Lib. VI, 2.)“

Z drugiéj strony Marcyalis przesadzone mu daje pochwały. Musiał więc to być mówca pewnéj siły.

(34) Regulus miał syna, którego zdawał się kochać czule, mimo to niewzdragał się oszustw swoich stwierdzać przysięgą na jego głowę (Plin. II, 20). Co przewidywał Plinjusz Młodszy *(eodem loco)* nastąpiło. Bogowie mszcząc się za tyle krzywoprzysięstw, odjęli mu dziecko. (Plin. IV, 2.) Niewahał się płakać i udawało mu się to lepiéj niż komu. (Plin. IV, 7.) Powołał rzeźbiarzy i malarzy, ażeby wizerunek tego syna reprodukowali z wosku, ze spiżu, ze srebra, ze złota, z kości słoniowéj i z marmuru. Regulus napisał życie tego dziecka i czytał je w obec licznego zgromadzenia. Potem utwor ten w tysiącznych kopiach rozesłał po Włoszech, a najlepsi deklamatorzy odczytali je po miastach (ibid.) Dziecko to za życia miało kucyki do konnéj jazdy i do zaprzęgu, psy duże i małe, słowiki, papugi i kosy. Regulus kazał całą tę menażeryą zabić i na stos umarłego złożyć. A nieczynił tego z żalu, dodaje Pliniusz Młodszy (IV, 2) ale jako komedyą.

Szczególny ten a zły człowiek takie same przyzwyczajenia ostentacyi miał we wszystkich życia okolicznościach. Poznać to było można z jego domu i ogrodów. Jako adwokat także był oryginalnym. Przed wystąpieniem w jakiéj sprawie radził się *haruspexów* (wieszczków); drapował się w kostium odpowiedni okoliczności i nieomieszkał nigdy napuścić sobie jakiego olejku, bądź do prawego bądź do lewego oka, a zawiązkę czarną przerzucać z jednéj brwi na drugą według tego czy mówił za powodem, czy za pozwanym. Miał on jednak jeden dobry przymiot: przeciwnikom swoim dozwalał mówić tak długo jak im się podobało. Co prawda ze swéj strony także niepomiarkowanie nadużywał cierpliwości swego audytorium. (Plin. IV 2.)

Biografią Regulusa skreślił p. Grellet-Dumaseau w zajmującém swojém dziele: *Le Barreau romain.* Niektóre szczegóły ztamtąd czerpaliśmy; ale o ile one dotyczą Regulusa, znajdują się wszystkie w siedmiu listach Pliniusza, w ustępie Tacyta i w dwunastu epigramach Marcyalisa.

(36) Książkę w Rzymie stanowił arkusz papirusu lub pargaminu, tak nazwanego od Eumenesa króla Pergamu, który go miał wynaleźć; w miarę potrzeby do tego arkusza przyklejano mniéjszą lub większą ilość następnych. Pisano po jednéj stronie arkusza za pomocą *calamusa*, trzcinki zatemperowanéj i rozciętéj od dołu, a następnie umoczonéj w *atramentum*, czarnym płynie, złożonym z wody gummowanéj, rozczynionéj sadzą z żywicy lub z palonego grochu, lub téż w *sepii*, któréj dostarcza żyjątko morskie tegoż samego nazwiska. Po ukończeniu dzieła zwijano je na walec lub laskę *(bacillus vel surculus)*, zkąd pochodzą wyrażenia *volumen* i *evolvere librum*, rozwinąć książkę do czytania. Potem dwa końce zwoju zabezpieczano guzami, nazywanemi *frontes*, lub *umbilices*. Po takiéj operacyi książka była już zupełnie wykończoną. Stąd wyrażenie: *liber ad umbilicum adductus*. Były jeszcze *tomy*, w których arkuszy niesklejano ze sobą końcami, ale nakładano jedne na drugie, zszywano razem i oprawiano w bukowe deseczki. W ten sposób postępowano tylko z dziełami pisanemi na pargaminie, ponieważ ten, jako gruba i twarda substancya, niedawał się łatwo zwijać w woluminy. Handel papirusem, pergaminem i książkami, dochodził w Rzymie do wielkich rozmiarów. Moglibyśmy w tym przedmiocie ciekawe podać szczegóły ale to przekroczyłoby rozmiary prostego przypisku. Ograniczymy się tylko wzmianką, iż wszelkie gatunki papieru znane i fabrykowane były w Rzymie, od *augustalis* nadzwyczajnéj białości i cieńkości, aż do *emporeticus*, który tylko do obwijania służył. Za cesarza Klaudiusza *augustalis* zeszedł już na drugorzędny, bo doskonałością wyrobu przeszedł go papier zwany *claudia*.

(37) W prawie rzymskiém odróżniano tego który popełnił przestępstwo, a którego nazywano *noxa*, od samego przestępstwa, oznaczonego wyrazem *noxia*: „Noxa autem est corpus quod nocuit, id est servus; noxia ipsum maleficium, veluti furtum, damnum, rapina, injuria (Just. Inst. IV, Tit. 8 § 1.)" Gdy *noxa*, to jest sprawa przestępstwa, ciało które szkodziło, należała jako rzecz, bądź do ojca, bądź do pana, wtedy do ojca lub do pana zwracano się o wynagro-

dzenie szkody wynikającej z przestępstwa. A ojciec lub pan tylko przez opuszczenie, wyrzeczenie się dziecka, niewolnika lub nawet bydlęcia, zwalniał się od prawnej odpowiedzialności. Pochodziło to od ścisłego związku, jakim prawo rzymskie łączyło ojca z dziećmi, pana z niewolnikami, właściciela z jego żywym inwentarzem. Smutne to, i wstyd wyznać, ale w oczach prawodawcy, trzy te rzeczy: dziecko, niewolnik i bydle, jednę tylko stanowiły; chociaż były odcienia przez prostą gradacyą ojca do syna, pana do niewolnika, właściciela do rzeczy w właściwém znaczeniu tego wyrazu. Ale węzeł legalny jednakowe miał następstwa. I to jest tak prawdziwe, że syna i niewolnika zawsze uważanych jako rzecz w stosunku do ojca i pana, można było wyrzec się w razie gdy za nich odpowiedzialność spadała. (Gaius Inst. IV, 75, 77, 78 i 79; Just. Inst. lib. IV, tit. 8 i 9). Obaczymy wszakże, czy wyrzeczenie się winnych dzieci, zupełnie dopuszczone przez dawniejszych prawników, mogło jeszcze praktykować się w epoce którą malujemy, szczególnie wyrzeczenie się córki, względem której robiono wyróżnienie od syna *(in favorem pudicitiae)*. To pewna, że wyrzeczenie się winnych dzieci zniesiono stanowczo przez prawodawcze postanowienie za Justyniana (Just. Lib. IV, tit. VIII, § 7).

(38) Nazywano *służebnością kary* każde skazanie, wskutek którego skazany natychmiast stawał się niewolnikiem, nietyle pana, ile kary, do której wiecznie, że tak powiemy, był przywiązany. Kary te były n. p. skazanie do kopalń *(in metallum)* i na porzucenie dzikim zwierzętom *(et qui bestiis subjiciuntur)* Iust. Lib. I tit. XII § 3.

(39) Inna rzecz w istocie była w Rzymie cessya, jaką dłużnik mógł uczynić swojej osoby, lub osoby swojego dziecka wierzycielowi, a inna sprzedaż tychże osób, której także mógł dopełnić. W pierwszym razie cessya była odwołalna, w razie dopełnienia zapłaty, w drugim razie sprzedaż trwała dopóty, dopóki nabywca *rzeczy* niezechciał jej się pozbyć przez wyzwolenie.

(40) Justus Lipsius podniósł liczbę mieszkańców Rzymu nawet do czterech milionów. Z drugiej strony, obwód

starego Rzymu, z największą dokładnością mierzony przez geometrę Danville'a, wynosił tylko 12 kilometrów i 127 metrów. To też mimo najpoważniejszych świadectw, słusznie powątpiewano, iżby Rzym, nawet z przedmieściami, mógł kiedykolwiek zawierać ludność tak nieproporcyonalną do swojéj rozległości. Są w tym przedmiocie ciekawe obliczenia i długie rozprawy wielu autorów, jak Brottier, Dureau, Delamalle, Dézobry etc.; ponieważ jednak w rezultacie cyfry bardzo się różnią miedzy sobą, niebędziemy wchodzili w szczegóły. To przynajmniéj jest prawdopodobne, iż ludność Rzymu nieprzewyższała półtora miliona mieszkańców.

(41) *Mancypacya* dokonana w obec legalnéj liczby świadków, niepotrzebowała piśmiennych dowodów. Tak zawsze było w dawném prawie, gdy dobra wiara przewodniczyła wykonaniu układów. Ale ponieważ świadkowie mogą zniknąć, lub dać się przekupić, gdy zniżył się poziom uczciwości publicznéj, prawnicy radzili spisywać akt, uzupełniający dowód w razie trudności.

(42) Ażeby dobrze pojąć wielki interes, jaki miał Regulus w przeniknieniu tajemnic chrystyanizmu, trzeba wiedzieć, iż w owych czasach niebezpieczeństwa i prześladowania, ściśle ukrywano przed niewiernymi, tajemnice wiary i obrzędów, równie jak i imiona tych, którzy przyjęli religią chrześcijańską. Robiono nawet z tego, stanowczy obowiązek członkom świętéj społeczności. Nie dla tego, iżby dla małéj liczby chciano ograniczyć krzewienie boskiéj nauki, bo przeciwnie przypuszczano wszystkich, stawiających się bez różnicy wieku, płci, lub powołania; ani też dla tego, iżby wahano się z głoszeniem swéj wiary, bo pierwsze prześladowanie, wykazało dostatecznie ich odwagę; ale to pierwsze prześladowanie właśnie spowodowało postanowienie pewnych reguł roztropności, zabezpieczającéj osoby, które niepowinny były zuchwale się narażać, i księgi święte i inne przedmioty czci, które niepowinny były stać się łupem niewiernych, lub ich szyderstw przedmiotem. Te środki bardzo mądre i konieczne miały przecież swoje niedogodności. Najszkaradniéjsze potwarze rozpuszczano na

chrześcijan. Oskarżano ich o najokropniejsze zbrodnie; twierdzono, że przy ofiarach zabijali dziecko, którego ciało jedli, a krew pili. W ten sposób przekształcano tajemnicę Eucharystyi. Odparcie wszystkich tych potwarzy znajdujemy w dyalogu Minucyusza Feliksa.

Regulus miał więc bardzo silny interes w zdobyciu sobie świadectwa, na mocy którego mógłby dowodzić wszystkich tych zarzutów, kursujących dotąd jako nieokreślone przypuszczenia.

(43) Sweton. in Domit. cap. 13; Plin. Panegir. Traj.; Tacyt w życiu Agrykoli, roz. 45, wszyscy mówią o tym szczególnym rumieńcu, pojawiającym się w twarzy Domicyana, a z którego on sam się chlubił, jako z dowodu skromności. Ale powiada Tacyt, (loc. cit.) była to tylko prezerwatywa przeciw wstydowi, *saevus ille vultus et rubor a quo se contra pudorem muniebat.*

(44) Możnaby sądzić, iż osoby wprowadzone w tém opowiadaniu, są płodem naszej imaginacyi, wybrane według potrzeby. Ale wcale tak niejest i przytaczając teksta możemy podać ich genealogią, ściśle historyczną. Zresztą ciekawa rzecz będzie poznać nizkie pochodzenie ze strony ojcowskiej i macierzystéj owéj rasy Flawiuszów, która wydała trzech cesarzów Rzymu, mianowicie: Wepazyana, Tytusa i Domicyana.

1-o Przodek rasy Flawiuszów. Ubogi przedsiębiorca robót publicznych *(manceps operarum),* który co rok jeździł z Umbryi do kraju Sabinów, szukając tam zajęcia, nareszcie osiadł w Reate, gdzie się ożenił. Imię jego niewiadome (Swet. in Vesp. cap. I), ani jego żony.

2-o Tytus Flawiusz Petroniusz, syn poprzedniego. W Farsalskiéj bitwie dowodził w stopniu centuryona. Po rozbiciu Pompejusza, osiadł w Reate, gdzie był poborcą podatków. (Swet. in Vesp. cap. 1) Za żonę miał Tertullę (Swet. ibid. cap. 5 i 24, i in Tit. cap. 11.)

3-o Flawiusz Sabinus, syn poprzedniego. Był celnikiém w Azyi, potém kapitalistą w Helwecyi, gdzie umarł Żona jego Wespazya Polla.

Z małżeństwa tego troje było dzieci; 1-o Córka, która żyła tylko rok jeden *(quae non perannavit)*; 2-o Sabinus, nazwany Sabinus major, dla tego że był najstarszym,—był prefektem miéjskim; 3-o Wespazyan, później cesarz (Swet. in Vesp. cap. 5. i 1).

1-o Sabinus Major, prefekt miéjski. Niewiadomo z kim był żonaty, ale z pewnością miał syna, Flawiusza Sabina, późniéj małżonka Julii, córki Tytusa (Swet. in Domit. cap. 10, 17 i 22), i prawdopodobnie jeszcze drugiego, Flawiusza Klemensa, męczennika (Swet. in Domit. cap. 15), który ożenił się z Flawią Domityllą, siostrzenicą Domicyana, relegowaną przez niego na wyspę Pandataryą; i nakoniec córkę, któréj imię pozostało nam niewiadome, ale która była matką świętéj Flawii Domitylli, również relegowanéj przez Domicyana na wyspę Poncyą.

Z małżeństwa Flawiusza Klemensa z Flawią Domityllą dwóch było synów, których nieznane nam imiona, Domicyan przemienił na imiona Wespazyan i Domicyan, gdy ich wyniósł do godności cezarów. (Swet. in Domit. cap. 15, i Kwint. Inst. orat. lib. IV Proem.).

2-o Wespazyan cesarz, ożeniony z Flawią Domityllą niewolnicą Statyliusza Capelli, rycerza, wyzwoloną przez niego (Swet. in Vesp. 3.)

Z tego małżeństwa było troje dzieci: Tytus, Domicyan, Domitylla. (Swet. ibid.).

Tytus cesarz. Ożeniony naprzód z Arricydyą Tertullą. Niebyło dzieci z tego małżeństwa. Po śmierci Arricidii Tertulli pojął Marcillę Furnillę, z któréj miał Julią wydaną za swego kuzyna Flawiusza Sabina. Z tego małżeństwa Aurelia Flawia Domitylla, heroina naszéj powieści. (Swet. in Tit. cap. 4; in Domit. 10, 12, 17 i 22).

Domicyan cesarz. Ożeniony z Domicyą Longiną, córką Domicyusza Corbulo, generała wojsk rzymskich za Klaudyusza i Nerona. Odebrał ją Aeliuszowi Lamia, pierwszemu jéj małżonkowi, którego kazał stracić (Swet. in Domit. cap. 1). Miał z niéj syna, który umarł bardzo młodo. (ibid. cap. 2).

Nakoniec Domitylla, wydana za nieznanego nam z nazwiska, ale z tego małżeństwa wyszła Flawia Domitylla, żona Flawiusza Klemensa, męczennika; relegowana na wyspę Pandataryą (Swet. in Vesp. cap. 3; Kwint. Jnst. orat. lib. IV. Proem.)

Tak więc rodzina Domicyana, z liczby swoich członków żyjących współcześnie z nim, wydała trzech męczenników, czczonych w rzymskim Martyrologu: Flawiusza Klemensa, Flawią Domityllę jego żonę i Flawią Domityllę, dziewicę.

(45) Wygnańców *od ognia i wody* niewolno było przyjmować nikomu, i narażał się ten na najsurowsze kary, kto im dostarczał najpotrzebniéjszych rzeczy do utrzymania życia, jakich figurą był ogień i woda. Nieszczęśliwi ci, skazani niejako na śmierć z głodu, stowarzyszali się między sobą i tworzyli groźne bandy, wydzierające gwałtem, to czego z litości niemogli otrzymać. Cesarzowa Liwia w podróży wpadła w ręce takiéj bandy wygnańców. Obeszli się z nią z uszanowaniem, ale w tak żywych kolorach skreślili jéj smutne swoje położenie, iż Liwia formalnie zobowiązała się wpłynąć na zwolnienie kary, zmuszającéj ludzi na pędzenie życia dzikich zwierząt. I w istocie August zamienia interdykt ognia i wody na karę deportacyi.

(46) Dla ułatwienia dyalogu używamy czasem w powieści téj wyrazu *pan* i *pani;* francuzkie *wy* nieodpowiada wcale rzymskim zwyczajom. Jedynym sposobem przemawiania do drugiéj osoby było w Rzymie: *ty*. Jednakowoż były formy mniéj więcéj oznaczające uszanowanie, lekceważenie, lub wzgardę. Dziś trudno już nam pochwycić te odcienia, czasem się jednak dostrzegać dają. Naprzykład w *Asinary* Plauta, gdy Parasit czyta Diabolusowi wyliczenie obowiązków, które ma spełniać jego pani, napotykamy wiersz taki:

Quum jaciet, Te *ne dicat: nomen nominet* (Asinar. Act IV, Sc. 1, v. 35).

„Gdy będzie rzucała kości, niech nie mówi *ty,* ale imienia używa."

Pan de Champagny w dziele o Cezarach (Tom II, str. 145) tak pisze w tym przedmiocie:

„......Nasz wyraz *pan* miał rownoważnik w języku łacińskim, przynajmniéj za czasów cesarzów. August niedozwalał przemawiać do siebie *panie* (domine), nawet swoim dzieciom (Swet. in Aug. 53). Gdy kobiéta dojdzie do lat czternastu nazywamy ją *domina* (Epictet. 40). Jeżeli niepamiętamy imion tych, których nam się spotkać zdarzy, mówimy im *domine* (Seneka, 3). W stosunkach rodzinnych: *dominus meus Gallio*, powiada Seneka, mówiąc o swoim bracie (Ep. 105). *Peto abs se, domina uxor* Jurisc. de legatis. *Domina Ditis* (Virg. Aeneid. VI, 397.) *Dominum Aeneam* (IV, 214.) *Graeci uxorem dominam vocant* (Servius.) Klaudyusz zapomniawszy o śmierci Messaliny, pyta: *Cur domina non veniret* (Suet. in Claud. 39)"

W tłómaczeniu polskiém wyrazy *ty, pan i pani*, według znaczenia osób i sensu mowy używane, nie są w sprzeczności ani z rzymskim ani z polskim obyczajém.

(47) Kilka krótkich objaśnień tu podajemy, ażeby czytelnicy tym lepiéj mogli ocenić scenę pomiędzy boską Aurelią i Cecylią,—któréj niechcieliśmy przerywać obserwacyą obyczajową—jakoteż uczucia napełniające tych, ku którym zwracała się młoda patrycyuszka.

Ku wielkiéj hańbie cywilizacyi rzymskiéj, gdyby Cecylia była zwyczajną tylko niewolnicą, nieszczęścia jéj i cierpienia, nietylkoby nieobudziły litości, ale przeciwnie pogardę. Dumna siostrzenica cesarza, Aurelia, nieponiżyłaby się litością dla téj *rzeczy*, nieliczącéj się za nic, a którą pan mógł zdruzgotać, jeżeli mu się tak podobało. Mniéjsza o to, że ją brano na tortury za krewnych Aurelii; zaledwieby pochwaliła jéj odwagę; nieużalałaby się nad jéj cierpieniem, aniby jéj jakie współczucie okazała. Przecież niewolnik był na to, żeby go brać na męki, czyż więc matrona mogła się troszczyć o niego?

Ale Cecylia była wolnego stanu, a nawet, chociaż córka wyzwoleńca, wolnego urodzenia. Byłto skromny kwiatek, ale czystości jego niemogło naruszyć żadne nieczyste tchnienie. Prawo i obyczaje, jednocząc się w tym punkcie

z jednakową względnością, szanowały rzadki przywilej tego pochodzenia bez skazy i jednakowym otaczały go urokiém. Wolne urodzenie było prawdziwém szlachectwém w Rzymie, co łatwo pojąć, gdy przypomnimy sobie, iż lud rzymski jako barbarzyńców traktował cudzoziemców, i że w łonie jego mnożyła się ogromna ludność, któréj członkami gardzono dla tego tylko, że od kolebki pozbawieni byli zaszczytnych praw obywatelstwa rzymskiego.

Widzieć się to daje z fragmentów dawnych juryskonsultów, gdzie prawo, mimo iż dozwala sprzedaży synów familii, zawsze czci ich wyższość; a jeszcze lepiéj uwydatnia się to w historykach, poetach, oratorach, gdy naprzykład Cycero, może poruszyć lud i urzędników opisem mąk Gawiusza, prostego obywatela rzymskiego, i z tego niesłychanego zamachu na przywileje urodzenia, osiąga jeden z najpiękniéjszych zwrotów oratorskich.

(48) August jest autorem tego prawa, wniesionego w roku 757 od zał. Rzymu, za konsulata Sykstusa Aeliusza i Kajusa Sencyusza. Zarówno jak prawo *Fusia Caninia* miało na celu ograniczenie wyzwoleń, przepisując im formy i warunki utrudniające. Chodziło o niedopuszczenie, ażeby zbyt wielka liczba wyzwoleńców mięszała się pomiędzy prawdziwych obywateli.

(49) Szczegóły te wyjęte są z dyalogu *Oktawiusza* u Minucyusza Feliksa, a jeszcze musieliśmy osłabić, a nawet zupełnie usunąć niektóre oskarżenia przeciw chrześcijanom.

(50) Juwen. Sat. VI 313, II 87 i M. Felix, Octav. Edycja z 1672, str. 296. Tytus Liwiusz (Lib. XXII, cap. 57) stwierdza fakt dania na ofiarę pewnego Greka i Greczynki, Galla i Gallijki, których żywcem zakopano w Forum Boarium. Nadto, z licznych ustępów, które łatwo byłoby zacytować, wynika niezaprzeczenie, iż ofiary ludzi, miały miejsce w Rzymie i we wszystkich epokach się praktykowały. Saturnalia mianowicie corocznie dawały powód do tych obrzydłych expiacyi (Macrob. lib. 1 cap. 7.) Doszło do tego, że w roku 657, za konsulatu Kneja Korneliusza Lentula i Publiusza Lucyniusza Krassa, senatus-konsultą zabroniono ludzi składać na ofiarę. „DCLVII demum

anno urbis, Cn. Cornelio Lentulo. P. Licinio Crasso consulibus, senatus consultum factum est: *ne homo immolaretur* (Plin. Hist. nat. XXX cap. 1.) Nieprzeszkodziło to jednak iż te bezbożne całopalenia trwały daléj (Dion XLIII, cap. 24; XXVIII, cap. 48.) Nakoniec, rzecz niedouwierzenia, że antropofagią zalecano jako czyn religijny i zbawienny, jak to wynika z następującego ustępu Pliniusza starszego, w którym winszuje senatowi, iż dekretem swoim powstrzymał te okropności: „Non satis aestimari potest quantum Romanis debeatur, qui sustulere monstra, in quibus hominem occidere religiosissimum erat, mandi vero etiam saluberrimum.“ (Plin. loc. cit. in fine.)

SPIS RZECZY.